



JENNIFER L. ARMENTROUT

LUCYFER

Mężczyźni z rodu de Vincent mogą
zakochać się tylko raz...

FILIA

JENNIFER L. ARMENTROUT

LUCYFER

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Dla każdego, kto sięgnie po tę książkę.

Dziękuję

Rozdział 1

– To prawda? To, co mówią o kobietach, które tu przebywają? – Palce z pomalowanymi krwistoczerwonym lakierem paznokciami powędrowały po brzuchu Luciana de Vincenta, ciągnąc za sobą koszulę. – Mówią, że... stają się szalone.

Mężczyzna uniósł brew.

– Pytam, bo czuję się trochę szalona. Jakbym nie miała nad sobą kontroli. Od tak dawna cię pragnęłam. – Usta w tym samym kolorze co paznokcie przysunęły się do jego ucha. – Ale ty nigdy na mnie nie patrzyłeś. Aż do dziś.

– To nieprawda – wycedził, sięgając po butelkę Old Rip. Kobieta wielokrotnie przyciągała jego wzrok. Zapewne całkiem często przyglądał się jej. Na burzę blond włosów i piękne ciało, odziane w suknię z dekoltem, zapewne gapił się tak, jak połowa klientów Kasztanowego Ogiera. Do diabła, pewnie dziewięćdziesiąt procent kobiet i mężczyzn choć raz na nią spojrzęło, a ona doskonale o tym wiedziała.

– Ale twoja uwaga zawsze koncentrowała się gdzie indziej – ciągnęła. Słyszał, jak te śliczne usteczka zaczynały się dąsać.

Polał dwudziestoletniego burbona do swojej szklanki, próbując przypomnieć sobie, komu mógł się przyglądać. Możliwości były nieograniczone, ale przecież nie skupiał wzroku na nikim szczególnym. Prawdą było, że nie zwracał całej swojej uwagi na stojącą za nim kobietę, nawet kiedy przycisnęła wspaniałe piersi do jego pleców i wsunęła dłoń pod jego koszulę. Wydała z siebie dźwięk – gardłowy jęk, który zupełnie nic dla niego nie znaczył, gdy wodziła palcami po twardych mięśniach jego podbrzusza.

Niegdyś wystarczył znaczący uśmiech i uwodzicielski głos, by mocno mu stanął. Jeszcze mniej potrzebował, by zdecydować się na seks i zatracić się na jakiś czas.

Teraz?

Już tak nie było.

Ostre małe ząbki złapały płatek jego ucha. Gdy kobieta przesunęła dłoń jeszcze niżej, zwinne palce złapały za jego pasek.

– Ale wiesz co, Lucianie?

– Co? – Uniósł niewysoką, kryształową szklankę do ust i bez skrzywienia przełknął paloną ciecz. Bourbon popłynął jego gardłem i rozgrzał żołądek, gdy wpatrywał się w obraz nad barkiem. Malowidło nie było najlepsze, ale płomienie miały w sobie coś, co mu się podobało. Przypominały mu o ognistym locie ku szaleństwu.

Rozpięła pasek.

– Dopilnuję, byś nigdy już nie myślał o nikim innym.

– Czy ty...? – urwał, marszcząc brwi, gdy przeszukiwał wspomnienia.

Cholera.

Zapomniał, jak miała na imię.

Jak, u licha, mogła nazywać się ta kobieta? Szkarłatne płomienie na obrazie niczego mu nie podpowiedziały. Westchnął głęboko i niemal zakrztusił się mocnym zapachem jej perfum. Poczul się, jakby ktoś wrzucił mu do ust cały koszyk truskawek. Puściła guzik jego spodni, w ciszy pomieszczenia rozniósł się dźwięk rozpinanego zamka błyskawicznego. Sekundę później kobieca dłoń znajdowała się pod gumką bokserów, w miejscu, w którym spoczywał jego fiut.

Dłoń zamarła na chwilę. Wydawało się, że kobieta przestała oddychać.

– Lucianie? – zapytała dźwięcznie, otaczając palcami miękki członek.

Oczywisty brak zainteresowania z jego strony sprawił, że jej usta wykrzywiły się z niesmakiem. Co z nim było nie tak? Piękna kobieta dotykała jego fiuta, a on był równie pobudzony, jak pensjonariusz w pokoju pełnym zakonnic.

Był... rety, ależ był znudzony. Nią, sobą – tym wszystkim. Normalnie kobieta byłaby w jego guście. Spędziłby z nią trochę czasu, po czym już nigdy by się z nią nie spotkał. Nie bywał dwa razy z tą samą kobietą, ponieważ mogłoby to przejść w nawyk, a z czegoś takiego trudno się było wykręcić. W kimś zrodziłyby się uczucia, choć nie dotyczyłoby to jego. Nigdy. Ale czuł... że miał dosyć.

Poczucie beznadziei dręczyło go już od kilku miesięcy, tłumiąc niemal każdy aspekt jego życia. Zamieszkał w nim niepokój i rozrastał się po jego ciele, jak ten cholerny bluszcz, który opanowywał zewnętrzne ściany domu.

Czuł się tak na długo przed tym, jak wszystko wywróciło się do góry nogami.

Kobieta przesunęła drugą rękę pod jego koszulę i zacisnęła palce.

– Zmusisz mnie do pracy nad tym fiutem, co?

Niemal parsknął śmiechem.

Do diabła.

Biorąc pod uwagę miejsce, w którym znajdowały się jego myśli, czekało ją naprawdę sporo pracy.

Odstawił szklankę na barek, odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy, próbując oczyścić umysł. Kobieta była cudownie cicha, gdy poruszała dłonią.

Bardzo tego potrzebował, pierwotnego uwolnienia, ale – Clare? Clara? Coś na „C”, tego był pewien. Tak czy inaczej, kobieta wiedziała, co robić. Z każdą mijającą sekundą jego członek stawał się twardszy, ale głowa... tak, zupełnie nie miał do tego głowy.

A od kiedy potrzebował jej do seksu?

Rozstawił szerzej nogi i nie otwierając oczu, sięgnął po butelkę wartego kilka tysięcy alkoholu. Dziś chciał się zatracić, pragnął znów poczuć, że żyje. Podobnie jak każdego innego wieczoru, a zwłaszcza dziś, ponieważ jutro czekał go pracowity dzień.

Teraz jednak nie musiał się nad tym zastanawiać. Nie musiał odczuwać niczego prócz dłoni, ust i może...

Cichy, ledwo słyszalny dźwięk kroków na piętrze zmusił go do uniesienia powiek.

Przechylił głowę na bok, zastanawiając się, czy się przesłyszał, ale ponownie rozległ się szmer. Bez wątpienia były to kroki.

Co, u diabła? Złapał kobietę za nadgarstek, by ją powstrzymać. Nie była z tego zadowolona. Zaczęła silniej i ostrzej poruszać palcami. Mężczyzna chwycił ją mocniej, aby zaniechała działania.

– Lucianie? – zapytała z dezorientacją.

Nie odpowiedział, nasłuchując. Niemożliwe, by potwierdziły się jego obawy. Nie było mowy, żeby na górze znajdował się ktoś, kto mógłby się poruszać, nikt taki nie zajmował tych pokoi.

W nocy nie było tu służby. Wszyscy odmówili przebywania o tej porze w posiadłości de Vincentów.

Powitała go cisza, więc istniała spora szansa, że się przesłyszał, za co mógł podziękować przekłębtemu burbonowi.

Jezu, może sam zaczynał tracić zmysły.

Wyjął dłoń kobiety ze swoich spodni i obrócił się twarzą do niej. Kiedy przyglądał się jej obliczu, pomyślał, że naprawdę była piękna, ale już bardzo dawno temu odkrył, że piękno to nieprzewidywalny dar, ofiarowywany bez namysłu. W większości przypadków było powierzchowne, w połowie nie było nawet prawdziwe. Zostało spreparowane przez utalentowane palce.

Złapał ją za kark, zastanawiając się, jak głęboko sięgała jej uroda i gdzie zmieniała się w brzydotę. Dotknął kciukiem jej pulsującej żyły, zainteresowany, czy tętno przyspieszyło.

Rozchyliła usta i zamknęła powieki, zasłaniając tęczęwki o barwie typowej dla rdzennych mieszkańców Luizjany. Przypuszczał, że w domu miała ze dwie korony i kilka szarf wskazujących na to, że była jedną z wielu ładnych twarzy na Południu.

Lucian zaczął pochylać głowę, gdy zadzwoniła leżąca na barku komórka. Natychmiast puścił kobietę, na co ta mruknęła z niezadowoleniem. Podeszedł do telefonu i zdziwił się, gdy na ekranie zobaczył imię brata. Było późno, a o tej porze syn marnotrawny z pewnością leżał już w łóżku w jednym z pokoi w tym starym domu. Dev nie był zapewne nawet z narzeczoną i nie pieprzył jej zawzięcie, co według Luciana powinna robić normalna para. Chociaż nie potrafił sobie też wyobrazić, jak cnotliwa Sabrina mogła w ogóle robić tak świńskie rzeczy.

O kobietach i mężczyznach z rodu de Vincentów mawiało się pewne rzeczy. Niektóre wydawały się wierutnymi kłamstwami. Praprababka twierdziła, że kiedy mężczyzna z ich rodziny zakocha się, zrobi to szybko i mocno, bez wahania czy powodu.

Oczywiście była to całkowita bzdura.

Jedynym, który się zakochał, był jego brat Gabe, i jak się to skończyło? Co za bagno.

– Czego? – odebrał telefon, ponownie sięgając po butelkę.

– Musisz natychmiast zejść do gabinetu ojca – polecił Dev.

Lucian uniósł brwi, gdy brat się rozłączył. Co za interesująca prośba. Wsadził komórkę do kieszeni, zapiął rozpięty i wyjął pasek, po czym rzucił go na kanapę.

– Zostań – powiedział do kobiety.

– Co? Chcesz mnie tak tu zostawić? – zapytała ostro, brzmiać, jakby żaden mężczyzna od niej nie odszedł po tym, jak położyła ręce na jego penisie.

Lucian posłał jej uśmiech i otworzył drzwi prowadzące na taras na kolejnym piętrze.

– Tak, i poczekaś tu, aż wrócę.

Szczęka jej opadła, ale gdy Lucian wyszedł na rześkie powietrze. Wiedział, że mogła się wkurzać, ile tylko chciała, ale i tak zostanie i na niego poczeka.

Przeszedł przez taras, dotarł do klatki schodowej i zszedł do przedpokoju na parterze.

Dom był słabo oświetlony i cichy, bosa stopy wydawały miękki dźwięk na płytkach, które przechodziły w drewno.

Dotarcie do gabinetu zajęło mu kilka minut, ponieważ pomieszczenie znajdowało się w prawym skrzydle, z dala od wścibskich oczu gości de Vincentów. Ta część miała nawet osobne wejście i podjazd.

Lawrence – ojciec – zapewnił sobie prywatność na zupełnie nowym poziomie.

Lucian zwolnił, gdy zbliżył się do zamkniętych drzwi. Nie miał pojęcia, co za nimi zastanie, ale wiedział, że brat nie wezwałby go na próżno o tej porze, więc przygotował się na wszystko.

Bezszelestnie otworzył ciężkie, dębowe wrota i zamarł, przekroczywszy próg jasnego pomieszczenia.

– O, kurwa!

Nogi kołysały się lekko, stopy odziane w mokasyny ze skóry aligatora znajdowały się kilkanaście centymetrów nad podłogą. Pod nimi zebrała się niewielka kałuża.

– Właśnie dlatego zadzwoniłem – oznajmił płaskim tonem Dev z wnętrza pokoju.

Lucian przebiegł wzrokiem po ciemnych, mokrych po wewnętrznych stronach spodniach, błękitnej eleganckiej koszuli, w połowie wyciągniętej ze spodni, luźnych ramionach i wygiętej pod dziwnym kątem szyi. Zapewne miało to coś wspólnego z owiniętym na niej paskiem, którego drugi koniec zaczepiono na sprowadzonym miesiąc temu z Indii sufitowym wentylatorze. Kiedy ciało kołysało się nieznacznie, obudowa wiatraka tykała jak zegar wahadłowy.

– Jezu Chryste – mruknął Lucian, opuszczając ręce i rozglądając się szybko po pomieszczeniu. Kałuża moczu poszerzała się w stronę beżowo-złotego perskiego dywanika.

Gdyby żyła ich matka, to z pewnością z przerażeniem złapałaby za naszyjnik z lśniących pereł.

Na tę myśl uniósł się kącik jego ust. Boże, niezmiennie tęsknił za matką od dnia, a właściwie burzliwego, parnego wieczoru, kiedy ich zostawiła. Mama lubiła piękne, nieskazitelne, wspaniałe rzeczy. Co zaskakująco smutne, w ten sam sposób opuściła ten ziemski padół.

Zaniepokojony swoimi myślami bardziej niż śmiercią, którą miał przed sobą, Lucian skierował się w prawo i usiadł w skórzanym fotelu. W tym samym, w którym jako dziecko spędził wiele godzin, siedząc sztywno i słuchając w milczeniu jednego z licznych wykładów na temat tego, dlaczego przynosił tak wielkie rozczarowanie. Teraz rozsiadł się, szeroko rozkładając kolana. Nie potrzebował lustra, by wiedzieć, że jego jasne – choć bracia mieli ciemne – włosy wyglądały jak zmierzwione tysiącem palców. Nie musiał oddychać za głęboko, by wyczuć przekłety owocowy zapach perfum, którymi przesiąknęło jego ubranie.

Gdyby Lawrence zobaczył go w takim stanie, jego usta ułożyłyby się w sposób sugerujący, że bardzo śmierdział. Jednak Lawrence już nigdy się tak nie skrzywi, ponieważ niczym kawał mięsa na rzeźniczym haku wisiał w tej chwili na wentylatorze.

– Powiadomił ktoś policję? – zapytał Lucian, długimi palcami bębniąc o podłokietnik fotela.

– Mam nadzieję, że tak – odparł Gabriel, opierając się o barek z polerowanego dębowego drewna. Zagrzechotały szklanki, poruszyły się karafki z wyśmienitą brandy i jeszcze lepszą whisky.

Gabe, który uważany był za najbardziej normalnego w tej rodzinie, przyszedł zaspany. Chociaż wyrażający opinie o rodzinie de Vincentów nie znali prawdziwego Gabe'a. Ubrany jedynie w spodnie od dresu, potarł leniwie policzek, wpatrując się w rozkołysane lekko nogi.

Miał ściągnięty wyraz twarzy i był blady.

– Zadzwoń do Troya – odpowiedział ponuro stojący po drugiej stronie gabinetu Dev. Był najstarszym synem – synem, który najwyraźniej przejął dowodzenie całą dynastią – i wyglądał tak, jak powinien. Czarne włosy miał uczesane, twarz ogoloną, a na spodniach od pizamy nie widać było ani jednego zagniecenia. Zapewne w drodze tutaj zatrzymał się, by je wyprasować. – Poinformowałem go o tym, co zaszło – ciągnął. – Jest w drodze.

Lucian rzucił okiem na brata.

– Ty go znalazłeś?

– Nie mogłem spać. Wstałem i przyszedłem na dół. Zobaczyłem światło pod drzwiami i właśnie w taki sposób go znalazłem. – Skrzyżował ręce na piersi. – Kiedy wróciłeś do domu, Lucianie?

– A jakie to ma znaczenie? – zapytał.

– Po prostu odpowiedz.

Uśmiechnął się leniwie, gdy zrozumiał, o co chodzi bratu.

– Sądzisz, że miałem coś wspólnego z obecnym stanem naszego kochanego staruszka?

Devlin czekał. Milczał, cichy i zimny jak świeżo wykopany grób. Chociaż było to dla niego typowe. Nie był podobny do Luciana. Zupełnie. Natomiast Gabe przyglądał się młodszemu bratu, jakby domyślał się prawdy, jakby wiedział lepiej.

Lucian przewrócił oczami.

– Nie mam pojęcia, czy nie spał i czy tu siedział, gdy wróciłem. Skorzystałem z własnych drzwi i do czasu, kiedy zadzwoniłeś, z rozkoszą oddawałem się innym zajęciom.

– O nic cię nie oskarżam – odparł Dev tym samym tonem, którego używał setki razy w dzieciństwie.

– Jak cholera. – Jak bardzo popieprzona była ta sytuacja? Ojciec powiesił się na wentylatorze na własnym wartym sześć stów skórzanym pasku, a Dev pytał brata o miejsce jego pobytu? Lucian zacisnął palce na podłokietniku fotela. W tej samej chwili zauważył czerwoną plamę na palcu wskazującym. Zwinął dłoń w pięść.

– A wy gdzie byliście?

Dev uniósł brwi.

Gabe odwrócił wzrok.

Lucian, kręcąc głową, parsknął cichym śmiechem.

– Słuchajcie, nie jestem ekspertem medycyny sądowej, ale mi to wygląda na samobójstwo.

– To nagły zgon – stwierdził Gabe, a Lucian zastanawiał się, z jakiego serialu nauczył się tego terminu. – I tak otworzą śledztwo, zwłaszcza że nigdzie nie ma... listu. – Ruchem głowy wskazał na czystą powierzchnię biurka. – Chociaż żaden z nas jeszcze nie szukał. Cholera. Nie wierzę, że...

Lucian przeniósł wzrok na ciało ojca.

– Dzwoniłeś do Troya? – Spojrzał na Deva. – Pewnie wyprawi pieprzoną imprezę. Do diabła, powinniśmy świętować.

– Czy ty masz w ogóle poczucie przyzwoitości? – warknął Dev.

– Poważnie o to pytasz w odniesieniu do ojca?

Dev, nie chcąc okazywać emocji, zacisnął usta.

– Wiesz, co ludzie o tym powiedzą?

– Czy wyraz mojej twarzy daje jakąkolwiek wskazówkę na temat tego, ile mnie to obchodzi? – zapytał cicho Lucian. – Lub kiedykolwiek obchodziło?

– Być może nie obchodzi, ale twoja rodzina nie potrzebuje, by po raz kolejny tarzano

w błocie nasze nazwisko.

Wielu rzeczy ta rodzina nie potrzebowała, ale kolejna plama na ich reputacji była w tej chwili najmniejszym zmartwieniem.

– Może ojciec powinien pomyśleć o tym, zanim... – urwał, ruchem głowy wskazując na zwłoki.

Dev znów zacisnął usta. Lucian wiedział, że brat musiał użyć całej swojej siły woli, by mu nie odpowiedzieć. Przez lata ćwiczył powściągliwość, jeśli chodziło o docinki braciszka.

Najstarszy mężczyzna milczał. Przeszedł obok dyndających nóg ojca i wyszedł z gabinetu, cicho zamykając za sobą drzwi.

– Powiedziałem coś nie tak? – drwił Lucian, unosząc brew.

Gabe posłał mu puste spojrzenie.

– Dlaczego to robisz?

Beztrąsko wzruszył jednym ramieniem.

– A dlaczegoż by nie?

– Wiesz, jaki się staję.

Lucian dobrze o tym wiedział, ale czy wiedział to Gabe? Chyba nie, bo Gabe nie chciał widzieć, co działo się, gdy perfekcyjnie wyćwiczona samokontrola brata pękała choćby nieznacznie.

Gabe ponownie zapatrzył się na te przekłete wiszące nogi, po czym zapytał ponuro:

– Czy twoim zdaniem ojciec byłby do tego zdolny?

– Wygląda na to, że tak – odparł Lucian i skupił spojrzenie na bladych dłoniach wisielca.

– Niewiele jego decyzji mogłoby mnie zaskoczyć, ale samobójstwo? – Gabe uniósł dłoń i przeczesał włosy palcami. – To nie w jego... stylu.

Lucian musiał się zgodzić. Lawrence z pewnością nie zrobiłby czegoś takiego, nie zostawiłby ich w spokoju.

– Może to klątwa.

– Poważnie? – Gabe zaklął pod nosem. – Zaczynasz mówić jak Livie.

Znów się uśmiechnął, gdy pomyślał o gospodyni. Pani Olivia Besson była dla nich jak druga matka i należała do tego domu niczym mury i dach, ale piekielna kobieta odznaczała się przesadnością godną marynarza podczas sztormu. Uśmiech natychmiast spęłzył z jego twarzy.

Zapadła wymowna cisza, gdy obaj bracia wpatrywali się w wiszące zwłoki. Pierwszy odezwał się cicho Gabe, niemal jakby się martwił, że ktoś go podsłucha:

– Obudziłem się, zanim zadzwonił Dev. Wydawało mi się, że usłyszałem coś na górze.

Cholerny dech utknął w gardle Luciana.

– Poszedłem tam, ale... – Pierś brata unosiła się gwałtownie. – Wiem, jakie miałeś na jutro plany, ale w tej sytuacji będziesz musiał je zmienić.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył, prychając ze zdziwienia. – Nie możesz wyjechać dzień po śmierci ojca.

Lucian wcale nie widział w tym problemu.

– Dev zacznie szaleć.

– Dev nie wie, co robię – odparł Lucian. – Zapewne nawet się nie zorientuje, że mnie nie ma. Wrócę następnego ranka.

– Lucianie...

– Muszę to zrobić. Wiesz o tym. Nie ufam... Nie wierzę, że Dev wybrałby właściwą osobę. Nie ma mowy, bym się odsunął i pozwolił mu zająć się wszystkim – powiedział nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Dev może wierzyć, że sobie poradzi, mam to gdzieś, ale ja też

chcę mieć coś do powiedzenia.

Gabe westchnął ciężko. Minęła chwila ciszy.

– Upewnij się lepiej, że twój gość, który jest obecny w naszym domu pojmie w pełni, jak ważne jest milczenie w sprawie dzisiejszych wydarzeń.

– Oczywiście – mruknął, powoli podnosząc się z miejsca. Nie zdziwiło go to, że brat wiedział, iż sprowadził do domu kobietę.

Ściany mają uszy.

Gabe skierował się w stronę drzwi.

– Znajdę Deva.

Lucian przyglądał się wyjściu brata, a następnie skierował wzrok na ciało ojca, szukając czegoś – czegokolwiek – w swoim wnętrzu. Szok, który poczuł po wejściu do gabinetu, wyparował, zanim zdążył w pełni osiąść. Przecież ten człowiek go wychował, a gdy się powiesił, Lucian nie potrafił znaleźć w sobie choćby odrobiny żalu. Dwadzieścia osiem lat życia pod jednym dachem i nic. Nie poczuł nawet ulgi. Została tylko próżnia.

Ponownie spojrzął na wentylator sufitowy.

Czy Lawrence de Vincent sam się powiesił? Senior rodu przeżyłby ich wszystkich z czystej złośliwości.

Ale jeśli nie powiesił się sam, musiał mu pomóc ktoś inny i upozorować samobójstwo. Nie było to niemożliwe. Zdarzały się bardziej szalone rzeczy. Pomyślał o krokach, które słyszał. Czy mógł to być...

Zamknął na chwilę oczy i zaklął pod nosem. Czekala go długa i nieprzyjemna noc. A jutrzejszy dzień miał być jeszcze dłuższy. Kiedy wychodził z pomieszczenia, pochylił się, uniósł krawędź dywanika i przesunął go z dala od rozlewającego się na podłodze płynu.

Rozdział 2

Lucian wdrapał się po zacienionych schodach, biorąc po dwa stopnie naraz. Nie zatrzymał się jednak w swoich pokojach. Wszedł jeszcze wyżej i przeszedł zamkniętym, choć chłodnym krużgankiem. Drogę oświetlały mu kinkiety rzucające światło jedynie kilka metrów przed niego.

Minął kilkoro od lat nieotwieranych drzwi, prowadzących do pomieszczeń, których służba nie chciała odwiedzać z kilku popieprzonych powodów, i zatrzymał się na końcu korytarza. Spięły się mięśnie na jego plecach, gdy wpatrywał się w białe wrota.

Przekręcił zimną gałkę. Uchylił drzwi i wszedł bezszelestnie na pluszową wykładzinę. Otoczyła go woń róż. W pokoju paliło się światło – jedna z tych małych lampek o bladym odcieniu. Postać, która leżała na wielkim łożu z ręcznie rzeźbionymi kolumnkami, zdawała się zdumiewająco krucha i delikatna. Nie wyglądała jak wcześniej.

– Maddie? – zapytał. Jego głos zabrzmiał szorstko nawet w jego własnych uszach.

Żadnego ruchu czy dźwięku. Nic, co mogłoby dać jakąkolwiek wskazówkę, że była przytomna czy świadoma jego obecności. Serce ścisnęło mu się tak mocno, że żadna ilość alkoholu czy pieprzenia nie mogła nic temu zaradzić.

Nie było mowy, by kroki należały do niej.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Otarł twarz i chłodnym krużgankiem udał się na schody. Minął pusty pokój gościnny, który znajdował się tuż obok jego prywatnych pomieszczeń. Poczł zupełnie inne napięcie, gdy otworzył drzwi do swoich pokoi. Przekroczył próg i zamarł.

Jego gość podniósł się z kanapy. Kobieta była całkowicie naga. Jedynie na stopach miała czarne szpilki. Cholera. Przesunął wzrokiem wzdłuż jej ciała, podążając za palcami o czerwonych paznokciach, które sunęły pomiędzy piersiami, udając się niżej, aż dotarły do zbiegu ud.

– Długo cię nie było – powiedziała, a kiedy uniósł spojrzenie, dostrzegł, że przygryzała

dolną wargę. – Pomyślałam więc, że zacznę bez ciebie.

Brzmiało to jak świetny sposób na zabicie czasu.

Miał niewielką ochotę zamknąć drzwi kopniakiem i zapomnieć o całym bałaganie na dole. Do diabła, był przecież mężczyzną, a miał przed sobą bardzo ładną i bardzo nagą kobietę, która dotykała własnego ciała, ale...

Niech to szlag.

Nie mógł pozwolić sobie na pójście tą przyjemną drogą.

Skupił się więc na jej nosie, sądząc, że było to najbezpieczniejsze miejsce do zatrzymania wzroku.

– Złotko, z przykrością muszę...

Rzuciła się na niego jak pieprzony tygrys. Naprawdę przeskoczyła połowę pokoju. Złapał ją, zdziwiony. Nie było mowy, by pozwolił jej upaść. Był palantem, ale nie aż tak wielkim.

Swoimi długimi nogami objęła jego biodra, a jej ciepłe dłonie znalazły się na jego policzkach. Nim zdołał zaczerpnąć tchu, przywarła do jego ust, wepchnęła język pomiędzy jego wargi w sposób, w jaki chciała, by on zanurkował pomiędzy jej uda. Najwyraźniej również poczęstowała się burbonem. Wyczuł jego smak.

Złapał za jej wąskie biodra, odsunął ją od siebie i postawił na podłodze.

– Jezu – mruknął, stawiając krok w tył. – Na studiach uprawiałaś biegi?

Podeszła, marszcząc brwi, gdy wyminał ją i pochylił się, by podnieść jej niewielkie majtki. Obserwowała, jak zebrał też sukienkę.

– Co robisz?

– Choć doceniam entuzjastyczne powitanie, będziesz musiała wyjść. – Podał jej ubranie.

Opuściła ręce.

– Co?

Poszukując cierpliwości, której normalnie mu brakowało, wziął długi, głęboki wdech.

– Przykro mi, mała, ale musisz już iść. Coś mi wypadło.

Zerknęła na drzwi za jego plecami. Mógłby przysiąc, że stał w nich któryś z jego braci.

– Co takiego? – zażądała odpowiedzi.

– Nic, co byłoby twoją sprawą. – Kiedy nie pokusiła się o odebranie swoich rzeczy, cisnął je na kanapę. – Słuchaj, przykro mi, ale musisz wyjść.

Szczęka jej opadła, po czym rzuciła się po ubranie.

– Nie możesz mnie wyrzucić. – Czy on mówił w innym języku? – Cokolwiek się dzieje, mogę poczekać...

– Nie, nie możesz, a ja naprawdę nie mam na to czasu – przerwał jej ostrym tonem.

Wpatrywała się w niego przez chwilę, zaciskając usta, po czym powiedziała:

– No chyba sobie jaja robisz. To popieprzone – rzuciła uniesionym głosem, a Lucian uświadomił sobie, że dostał odpowiedź na poprzednie pytanie. Jej piękno mimo wszystko nie sięgało za głęboko. – Przywiozłeś mnie aż tutaj, sprawiłeś, że nad tobą pracowałam, a teraz mnie wyrzucasz?

– Pracowałam nade mną? – Roześmiał się. – Kobieto, ledwie mnie dotknęłaś.

– Nie o to chodzi.

– Musisz stąd wyjść, bez względu na to, czy będę musiał wyciągnąć cię stąd nagą, jak cię Pan Bóg stworzył, czy się jednak ubierzesz. Osobiście jest mi to obojętne. – Podeszedł do niej, kończąc tę rozmowę. – Ale mam przeczucie, że czekający na ciebie kierowca nie zechce mieć gołego tyłka na siedzeniu swojego samochodu.

Zaczerwieniła się, gdy Lucian podeszedł do barku.

– Wiesz w ogóle, jak mam na imię? – zapytała.

Do licha...

Nalał sobie alkoholu, wiedząc, że sytuacja posypie się lawinowo.

– Cindy, ty dupku – warknęła.

Wychylając burbona, cieszył się, że był na dobrym tropie, jeśli chodziło o jej imię.

Odstawił szklanę i spojrzął na kobietę.

Cindy naciągała czarne koronkowe pończochy.

– Wiesz, ilu facetów dałoby się zabić, by znaleźć się na twoim miejscu?

– Jestem pewien, że to długa lista – odparł oschle.

Porwała sukienkę z kanapy i spiorunowała go wzrokiem.

– O tak, mówisz szczerze. – Włożyła materiał przez głowę. – Wiesz w ogóle, kim jestem?

– Dokładnie wiem, kim jesteś.

– Nie znasz mojego imienia, więc wątpię. – Wzięła leżącą na stoliku torebkę i zarzuciła jasne włosy za ramię. – Ale dowiesz się, gdy skończę...

Sapnęła, kiedy poruszył się szybciej, niż się spodziewała. Złapał ją za kark.

– To, że nie pamiętałem imienia, nie oznacza, że nie wiem, kim jesteś.

– Ach tak? – szepnęła, opuszczając rzęsy.

– Jesteś chodzącym, oddychającym funduszem powierniczym, który przywykł dostawać od tatusia, co tylko zapragnie. Nie pojmujesz słowa „nie”, a w kwestii bezpieczeństwa cechuje cię absolutny brak zdrowego rozsądku.

– Tak bardzo się ode mnie różnisz? – Przynęła się, zwilżając językiem dolną wargę. – Ponieważ brzmi to tak, jakbyś mówił o sobie.

Pochylił głowę, spojrzął jej w oczy i zacisnął palce na jej karku.

– Gównu o mnie wiesz. Nie istnieje nic, co mogłabyś zrobić mi czy mojej rodzinie, na co nie potrafiłbym ci odplacić trzy razy gorzej, więc zabieraj stąd te swoje małe groźby.

Położyła dłoń na jego piersi i zamknęła oczy.

– Jesteś tego pewien?

Cholera.

Podniecało ją to.

Zniesmaczony, zabrał rękę z jej karku, aż się zatoczyła.

– Nie było cię tutaj. Nie znajdowałaś się tej nocy w pobliżu tego domu. Jeśli zasugerujesz komuś, że było inaczej, zniszczę cię – umilkł, upewniając się, że zrozumiała. – I zanim powiesz to, co masz na końcu języka, chcę, byś pomyślała najpierw o tym, kim jestem i do czego jestem zdolny.

Cindy nie powiedziała ani słowa więcej. Zrozumiała i nie chciała dłużej sprawiać mu kłopotów.

Kiedy znalazła się bezpiecznie w samochodzie czekającym do tej pory za domem, Lucian dołączył do braci w salonie.

– Coś ci długo zeszło – powiedział Dev, przyglądając się mu. – A mimo to nie znalazłeś czasu, by założyć buty oraz włożyć do spodni cholerną koszulę?

Lucian, patrząc na brata, zmrużył oczy.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że jest prawie piąta nad ranem? Wątpię, by ktokolwiek zwracał uwagę na mój strój.

– Lucian ma rację – stwierdził Gabe, siadając na kanapie i jak zwykle bawiąc się w mediatora. – Naprawdę jest późno... lub wcześniej. Jego strój nie ma znaczenia.

Dev przechylił głowę na bok.

– Byłeś u niej?

Przytaknął.

– Jest w tym samym stanie.

Gabe odgarnął włosy, ich końce sięgały mu prawie do ramion. Ojciec nie znoślił, gdy miał je tak długie. Twierdził, że syn wyglądał jak... Jak on to mówił? „Obwieś”?

– Co zamierzacie zrobić, jeśli zaczną przeszukiwać dom i ją znajdą? Nawet Troy nic o niej nie wie.

– Nie mają ku temu podstaw – odparł Dev. – I nie ma powodu, by Troy o niej wiedział. Wystarczająco kiepsko...

– Co takiego? – wciął się Lucian, czując rozpalający się w nim gniew, jakby ktoś przytknął zapalkę do benzyny. – Że tu jest? Że żyje?

– Zamierzałem powiedzieć, że wystarczająco kiepsko, że przez ostatnich pięć lat musieliśmy finansować nowe gabinety doktora Floresa, aby mieć pewność, że zachowa w tej sytuacji dyskrecję – rzekł nijako, zupełnie bez emocji Dev. – I kto wie, ile pieniędzy... – Zerknął na wejście, nim rozległo się pukanie do drzwi.

Dev miał nadnaturalną zdolność wyczuwania, gdy w pobliżu znajdował się ktoś obcy. Tak naprawdę było to przerażające.

Lucian usiadł obok Gabe'a, kiedy Dev poszedł otworzyć. Najmłodszy z braci uniósł ręce i otarł twarz.

– Kurwa.

– No właśnie – odparł Gabe.

Dev wrócił po chwili, a po piętach deptał mu detektyw Troy LeMere, wyglądający jakby dopiero co wyciągnięto go z łóżka, w którym baraszkował ze swoją młodą żoną. Brązowe spodnie miał pomarszczone jak umysł Luciana. Lekka kurtka nie kryła broni w kaburze przy pasku.

Poznali Troya pewnego lata, gdy przyjechali na wakacje z uniwersytetu znajdującego się na północy kraju. Wymknęli się z domu, by iść na boisko miejskie. Właśnie tam go spotkali i choć pochodzili z zupełnie innych środowisk, powstała pomiędzy nimi silna więź.

Przyjaźń ta irytowała ich ojca do momentu, aż Troy skończył akademię policyjną. Potem chodziło jedynie o znajomości, ponieważ Lawrence spostrzegł, jak można było je wykorzystać.

Lucian czasami zastanawiał się, czy właśnie dlatego Dev nadal utrzymywał kontakty z Troyem.

– Co się stało, chłopaki? – zapytał policjant, pocierając dłonią krótko przystrzyżone włosy. Żadnych kondolencji. Wiedział, by ich nie składać. – Przez całą drogę zastanawiałem się, czy to nie jest żart.

– Dlaczego mielibyśmy żartować w takiej sprawie? – zapytał Dev. – I to o tak późnej godzinie?

Lucian przewrócił oczami, a Gabe mruknął pod nosem coś niezrozumiałego, co brzmiało podejrzenie podobnie do „ja pierdolę”.

Troy jednak przywykł już do Deva i po prostu go zignorował.

– Powiesił się?

– W gabinecie. – Dev przeszedł na bok. – Równie dobrze możesz pójść i sam zobaczyć. Zaprowadzę cię.

Troy nie zdradził się, że doskonale wiedział, gdzie był gabinet, ale gdy mijał Luciana, posłał mu wymowne spojrzenie.

Lucian pokręcił nieznacznie głową.

Gabe westchnął ciężko i podniósł się z miejsca, gdy tamci zniknęli w korytarzu.

– Lepiej się ubiorę, nim Dev zda sobie sprawę, że nadal nie włożyłem koszuli.

Lucian prychnął.

– Jestem pewien, że ma tę świadomość, ale ruganie cię nie jest jego ulubioną rozrywką.

– Prawda, ale i tak pójdę.

Lucian przyglądał się wyjściu brata, po czym rozsiadł się i zarzucił rękę na oparcie kanapy. Troy i Dev szybko wrócili, minęło może z pięć minut.

Dev stanął przed jednym z wielu kominków, których nigdy nie używali, skrzyżował ręce na piersi i przybrał stoicki wyraz twarzy. Troy wyglądał na wstrząśniętego, ciemnobrązowa skóra nieco poszarzała, gdy przysiadł na podłokietniku najbliższego fotela.

– Muszę zadzwonić po lekarzy medycyny sądowej, ale spróbuję poprosić o niewielką ekipę.

– Będziemy wdzięczni – odparł Dev.

Troy spoglądał na niego przez chwilę, po czym powiedział:

– Zanim ktokolwiek tu przyjedzie i będzie cyrk, powiedzcie, co się stało.

– To znaczy? – Dev zmarszczył brwi. – Już ci mówiłem. Nie mogłem spać, więc zszedłem na dół i zobaczyłem światło. Znalazłem go.

– Chcesz mi powiedzieć, że naprawdę wierzysz, że popełnił samobójstwo? – zapytał Troy, unosząc brwi. – Znałem waszego ojca. Ten skurczybyk przetrwałby wybuch bomby atomowej, by...

– Przestań – ostrzegł ostro Dev.

Troy zmrużył oczy.

– Jak może to być coś innego, skoro wygląda na samobójstwo? – wtrącił się Lucian, nim ta rozmowa zabrnęłaby za daleko, podobnie jak wszystkie z udziałem Deva. Poza tym pomówienia zawsze padały tylko z jednej strony.

Przyjaciół posłał mu znaczące spojrzenie.

– Gdzie byłeś?

– W Kasztanowym Ogierze. Przyjechałem tu chyba nieco po drugiej. – Informację o towarzysze zatrzymał dla siebie. Nie musiał jej w to mieszać. – Przyszedłem na dół, gdy Dev do mnie zadzwonił.

– Gabe? – Troy rozejrzał się po pokoju. – Gdzie się podział?

– Poszedł się ubrać – odparł Lucian, kładąc łokcie na kolanach i się pochylając. – Powinien zaraz tu wrócić, ale mówię ci, stary, tak właśnie go znaleźliśmy.

Troy spojrział na telefon, który miał przypięty do paska, po czym podjął temat:

– Słuchajcie, wiecie, że możecie mi zaufać. Kiedy zjawią się medycy, nie odetną go tak po prostu i nie zapakują do worka. Zaczną przeprowadzać badania.

– Wiem – stwierdził oschle Dev. – Ojciec miał... miał ostatnio problemy, w głównej mierze dotyczące wuja. Nie potrafił sobie z tym poradzić. Wiesz, jakie miał poglądy, jeśli chodziło o reputację.

Interesujące.

Lucian spojrział na brata. Tak, ich wujek, znamienity senator, został uwikłany w paskudny skandal z zaginięciem jednej... lub dwóch stażystek. Choć ojciec nie wydawał się poruszony tą sprawą. Bardziej przejmował się osobą znajdującą się dwa piętra wyżej. To miało więcej sensu.

– Przejrzelście nagrania z monitoringu? – zapytał Troy.

– Te na zewnątrz nie zarejestrowały niczego podejrzanego. Nikt nie przyszedł ani nie wyszedł, z wyjątkiem Luciana – wyjaśnił Dev. – Kamery wewnątrz przestały działać już wieki temu.

Troy uniósł brwi.

– To trochę podejrzane.

– To prawda – dodał Lucian. – Psuły się bez względu na to, ile razy je naprawiano. Coś powoduje zakłócenia. Tak samo jest, jeśli ktoś włączy tu normalną kamerę. Wydaje się, że działają jedynie aparaty w komórkach.

Troy zmarszczył brwi. Wyglądał, jakby chciał wytknąć, jak głupio to zabrzmiało, ale Lucian nie ściemniał. Cholerny sygnał wideo nieustannie się rwał, żaden specjalista nie znalazł jeszcze przyczyny tego problemu. Oczywiście służba знаła powód – nadprzyrodzone siły. Między innymi dlatego nie chcieli zostawać tu na noc.

– Wasz ojciec bardziej przejmował się swoim wizerunkiem niż tym, by zrobić coś dla tej rodziny – powiedział po chwili Troy, na co Dev nie mógł odpowiedzieć, bo była to prawda. – Pojawia się pytania, Dev. O wartość rafinerii, o posiadłości, o Vincent Industries. To miliardy, prawda? Kto to odziedziczy?

– Gabe i ja – odparł bez wahania najstarszy z braci. – Tak ojciec zapisał w testamencie. Wątpię, by ostatnio go zmienił.

Troy ruchem głowy wskazał na Luciana.

– A ty?

Mężczyzna zaśmiał się na to pytanie.

– Dawno temu wykreślono mnie z rodzinnego interesu, ale nie martw się. Poradzę sobie.

– Super, teraz będę mógł spać spokojnie. – Ponownie spojrzął na Deva. – Chodzi mi jednak o to, że ludzie zaczną zadawać pytania. To się rozniesie.

– Oczywiście, że tak. – Dev uniósł brwi. – Ale opinia publiczna dowie się, że zmarł z przyczyn naturalnych.

Troy parsknął śmiechem i wytrzeszczył oczy.

– Jaja sobie robisz?

– A wygląda, jakby tak było? – odparł oschle Lucian.

– Tak, mogę pociągnąć za kilka sznurków, ale wszystko zaraz się rozpieprzy. – Troy pokręcił głową. – Patolodzy nie wpiszą samobójstwa jako naturalną przyczynę zgonu.

Dev uniósł brwi.

– Zdziwiłbyś się, co ludzie gotowi są zrobić.

Oszołomienie zniknęło z twarzy policjanta, gdy wpatrywał się w Deva, jakby sekundy dzieliły go od wymierzenia mu ciosu w głowę.

– Właściwie w ogóle bym się nie zdziwił, Devlinie.

– Rozumiemy, że masz pracę do wykonania – wciął się Lucian, ignorując nagle ostre spojrzenie, które posłał mu brat. – I nie chcemy, byś narażał na szwank całe śledztwo. Poradzimy sobie z tym, cokolwiek ktoś powie, czy pomyśli.

– Dobrze to słyszeć, skoro nie wszyscy z was odziedziczą miliardy – odpowiedział beznamiętnie Troy, piorunując Deva wzrokiem. – Szczęściarz.

Dev zrobił coś niespotykanego, coś, czego Lucian nie widział od dłuższego czasu.

Diabeł się uśmiechnął.

Słońce wynurzało się zza horyzontu, gdy Lucian czekał w salonie. Ci, którzy wchodzili i wychodzili z gabinetu ojca, byli cisi, a jeśli już rozmawiali, robili to szeptem. Na zewnątrz nie błyskały żadne kolorowe światła. Zadano minimalną liczbę pytań. Dev wciąż był z Troyem, przekazując historię, którą chciał, by zanotowano i potem zasłyszano.

Lucian spojrzął z miejsca przy kominku na pojawiającą się w drzwiach ekipę. Mężczyzna, który niósł nosze, miał czarną koszulkę polo z napisem „lekarz sądowy”.

Przyszła mu na myśl inna noc, z podobnym zakończeniem.

Tak naprawdę przypomniało mu się wiele nocy.

Usłyszał kobiecy krzyk. Obrócił się do wyjścia, w którym stała pani Besson, ściskając męża za rękę. Oboje byli bladzi.

– Co tu się dzieje?

Podszedł, złapał Richarda za ramię i zaprowadził oboje do jednego z wielu nieużywanych pokoi dziennych z dala od salonu i gabinetu.

– Lucianie, co się tu dzieje? – zapytał Richard, wpatrując się w niego brązowymi oczami.

Opuścił ręce, zastanawiając się, jak im o tym powiedzieć. Nie powinni oplakiwać Lawrence'a, ale przecież był ich pracodawcą, więc odgrywał w ich życiu znaczącą rolę.

– Zdarzył się incydent.

Richard objął żonę w pasie, gdy kobieta uniosła rękę i położyła ją w miejscu, w którym siwe włosy miała zebrane w kok.

– Synu, mam przecucie, że to bardzo duże niedopowiedzenie.

– Tak, można tak powiedzieć. – Lucian spojrział na drzwi i ścisnął ramię mężczyzny.

Livie była ich gosposią, szefowała reszcie służby, troszczyła się o przeróżne sprawy. Jej mąż pełnił obowiązki lokaja, a także wszechstronnej złotej rączki. Para pracowała w ich domu, odkąd Lucian sięgał pamięcią, i dobrze wiedział, że oboje cechowała stanowcza postawa, nawet jeśli mieli swoje poglądy na posiadłość czy ziemię. Mimo wszystko pracowali dla de Vincentów, byli częścią rodziny, troszczyli się o chłopców bardziej niż rodzice. Do diabła, córka Livie i Richarda biegała niegdyś tymi korytarzami, była dla chłopców jak siostra, ale Lucian od lat nie widział Nicolette, nie spotkał jej, odkąd wyjechała na studia.

– Lawrence powiesił się w gabinecie – wyznał.

Wokół oczu Livie pojawiły się drobne zmarszczki, gdy kobieta zacisnęła powieki i wymruczała pod nosem coś, co brzmiało jak modlitwa. Jej mąż tylko patrzył na Luciana i po chwili zapytał:

– To prawda?

– Najwyraźniej. – Nie można było mieć wątpliwości, co wyrażała twarz Richarda. Minę miał podobną do Troya. Na jego obliczu widoczne było wahanie, które znajdowało się w głębi duszy każdego z nich. Nagle wyczerpany Lucian przeczesał włosy palcami.

– Lucianie! – zawołał z korytarza Gabe. – Musimy z tobą porozmawiać.

Odstąpił od pary.

– Jeśli potrzeba wam czasu...

– Nie – odparła Livie. – Nic nam nie jest. Jesteśmy tu dla was, chłopcy.

Uśmiechnął się sztywno.

– Dziękuję – powiedział z wdzięcznością. – Przez dłuższy czas nie zbliżałbym się do gabinetu ojca.

Richard skinął głową.

– Nadal planujesz rankiem wyjechać.

– Muszę.

– Wiem. – Richard poklepał go po ramieniu i posłał ponury uśmiech. – Będę pilnował włości, jak długo zdołam.

Lucian uściśnął lekko dłoń starszemu mężczyźnie i podszedł do brata. Kiedy dotarł do Gabe'a, zobaczył czekającego na niego w korytarzu Troya. Deva nie było.

– Czy chcę w ogóle wiedzieć, co macie do powiedzenia?

Gabe pokręcił głową.

– Pewnie nie.

Troy odezwał się cicho:

– Kiedy zdjęto zwłoki z wiatraka, rozwiązano pasek. Zapewne tego nie widzieliście, ponieważ wisiał i pasek był zaciśnięty, ale...

Luciana przeszył dreszcz, gdy spojrzał na brata.

– Ale co?

– Na szyi waszego ojca znajdują się ślady. – Troy westchnął głęboko. – Wokół paska. Wyglądają jak zadrapania. To może oznaczać tylko dwie rzeczy. Albo w trakcie popełniania samobójstwa rozmyślił się, albo ktoś inny zacisnął mu ten pasek na szyi.

Rozdział 3

– Dlaczego musisz mnie zostawiać? – zapytała smętnie Anna. Tupnęła odzianą w szpilkę stopą i wydeła dolną wargę, a jasnoniebieski alkohol wylał się ze szklanki. – Kto będzie słuchał mojego marudzenia na sąsiadów albo obiektywnej oceny przystojnych farmaceutów z apteki?

Julia Hughes roześmiała się na słowa współpracownicy – cóż, od dwóch godzin byłęj współpracownicy. Były tu wraz z kilkoma pielęgniarkami i innym personelem z centrum medycznego, znajdującego się kilka przecznic od baru, gdzie urządzili niewielką imprezę pożegnalną, która przerodziła się w zabawę „kto będzie mieć rano największego kaca”.

Julia stawiała na Annę.

– Wciąż masz Susan. Lubi słuchać o twoich udrękach i też rzuci okiem na farmaceutów.

– Wszyscy lubią na nich patrzeć, ale na naszym piętrze tylko ty byłaś singielką. Pozostaje mi wyobrazić sobie, jak się z nimi umawiasz i uprawiasz ostry seks, po którym śmiesznie chodzisz.

Niemal krztusząc się szampanem, Julia opuściła kieliszek.

Anna wyszczerzyła zęby w uśmiechu i pociągnęła spory łyk.

– I nie mogę próbować umówić Susan z którymś z nich.

– Szczęściara z niej, te randki nigdy dobrze się nie kończą – wytknęła Julia. Spotkania okazywały się nudne, bez żadnych punktów kulminacyjnych. Między partnerami brakowało chemii, z pewnością nie było też ostrego seksu, po którym następnego dnia trzeba było brać środki przeciwbólowe.

Julia pochyliła się i położyła łokcie na okrągłym, wysokim stoliku. Muzyka rockowa była coraz głośniejsza, ich grupa rozpierzchła się po całym lokalu. Tort, który przyniosła jedna z osób, został zjedzony już chwilę po odpakowaniu.

– Będzie mi was brakowało – powiedziała, wzdychając głęboko.

– Nie wierzę, że naprawdę to robisz. – Anna przysunęła się, również ciężko oddychając.

Prawdę mówiąc, Julia sama nie mogła uwierzyć, że porzuciła bezpieczną, stabilną pracę pielęgniarki i postanowiła zostać opiekunką niepełnosprawnej osoby w zupełnie innym stanie, ba,

nawet w zupełnie innej strefie czasowej. Decyzja była tak niespodziewana, że rodzice pomyśleli, iż zbyt wcześnie dopadł ją jakiś kryzys wieku średniego.

Zdecydowała się na to po opróżnieniu butelki wina i... z powodu desperacji, z głębokiej potrzeby, by zmienić coś w swoim życiu. Prawie zapomniała już o złożeniu podania do agencji, więc zdziwiła się, gdy zadzwoniono do niej w zeszłym tygodniu. Okazało się, że czekała na nią praca w Luizjanie, a proponowane wynagrodzenie niemal ścięło ją z nóg.

Instynktownie chciała odmówić, ale nie posłuchała głupiego głosu, który nie dawał jej spać i sprawiał, że każdy jej krok był starannie przemyślany i zaplanowany. Podpisała więc tysiąc formularzy, w tym klauzulę poufności, której wymagała agencja. Dziś był jej ostatni dzień w centrum medycznym, gdzie pracowała od trzech lat. Oznaczało to również, że dziś był ostatni dzień jej rutyny, ponieważ zdecydowała się na coś, co było nie do pomyślenia.

Cóż, przynajmniej dla niej była to wielka zmiana, bo do tej pory żyła, jakby ciągle się bała. Niczego szczególnego, ale praktycznie wszystkiego. Bała się wyjechać na studia, bała się je skończyć i podjąć „prawdziwą” pracę. Bała się latać. Bała się jeździć autostradami. Bała się iść na pierwszą randkę, choć to akurat była słuszna obawa, skoro decyzja ta okazała się najgorszą w jej życiu. Bała się również odejść od osoby, która każdego dnia rozbijała ją na małe kawałeczki.

Obawy te nie oznaczały, że z nimi nie walczyła, ale zazwyczaj przesadnie wszystko analizowała. Utrudniało jej to życie, sprawiało, że trudno jej było dokończyć rozpoczęte sprawy.

Nie chciała już tak żyć – jakby była siedemdziesięciolatką, która trzy lata wcześniej pochowała swojego ukochanego, zamiast się z nim rozwieść. Od rozstania czuła się, jakby się poddała, jakby dała się pochłonąć ciemności.

Ale skończyła z tym.

Większość jej rzeczy została wysłana do Luizjany, a jutro sama miała wsiąść na pokład samolotu.

– Jestem z ciebie dumna – powiedziała Anna, przysuwając się do niej. – Będę cholernie za tobą tęsknić, ale jestem dumna.

– Dziękuję – odparła bezgłośnie, gdy łzy napłynęły jej do oczu. W ciągu kilku ostatnich lat zbliżyły się do siebie. Anna była świadoma tego, przez co Julia przeszła ze swoim byłym, i wiedziała, jak ważna była dla dziewczyny ta sprawa.

Anna przysunęła się jeszcze bardziej, by pocałować przyjaciółkę w policzek. Położyła też podbródek na jej ramieniu.

– O której masz lot?

– O dziesiątej, ale muszę wcześniej wstać, by dojechać na lotnisko.

– Ale nie musisz rano pracować, więc wiesz, co to oznacza? – Wyprostowała się i podsunęła jej kieliszek do ust. – Musimy się napić i zacząć wygłupiać, nim skończymy zapłakane w kącie jak dwie frajerki. Przecież tego nie chcemy.

– Nikt tego nie chce. – Uśmiechnęła się, dobrze się bawiąc. Tak jakby. Julia rzadko piła, głównie dlatego, że nie podobała jej się wizja utraty kontroli nad sobą. W domu zazwyczaj sączyła wino. Dokończyła więc pierwszy kieliszek szampana, a w połowie drugiego zaczęła czuć radosny szum w głowie.

Dosiadły się do nich inne pielęgniarki. Anna poszła na drugi koniec baru pograć w rzutki. Julia próbowała śledzić ją wzrokiem, ale było coraz później, a tłum klientów gęstniał. Co jakiś czas migła jej blond fryzura przyjaciółki, tak samo jak czupryna grającego z nią mężczyzny. Był wysoki, choć wszyscy stojący obok Anny tacy się wydawali. Ciemna koszulka naciągała się na szerokich ramionach, gdy unosił rękę do rzutu. Nawet z miejsca, w którym znajdowała się Julia, można było dostrzec, jak umięśnione miał bicepsy.

Kimkolwiek był, miał fajne plecy.

Anna była mężatką, i to szczęśliwą w swoim związku. Była otwarta, szybko się zaprzyjaźniała. Julia kręcąc głową, ponownie skupiła się na swoich towarzyszkach. Koleżanki rozmawiały o właścicielach, którzy z początkiem roku przejęli placówkę. Wszystkie się przejmowały, niepewne, co oznaczała dla nich zmiana szefostwa. Julia nie musiała się już martwić, ale ulżyło jej, że nowi przełożeni zdawali się wiedzieć, co robili.

Dziewczyna nigdy nie była na takim wyjeździe, więc nie miała pewności, co będzie ją czekać po zakończonym kontrakcie i czego spodziewać się po nowych pracodawcach. Odpowiadała przed agencją, która ją zatrudniła, ale również przed rodziną, dla której miała pracować.

Bawiąc się podstawą kieliszka, odsunęła od siebie rozważania o jutrze. Co zrozumiałe, denerwowała się, ale nie mogła sobie pozwolić na panikę. Gdyby poddała się obawom, zastanawiałaby się nad swoją decyzją. W tej chwili było za późno, by ją zmienić...

– Julio! – zawołała Anna, po czym złapała ją od tyłu za rękę. – Musisz kogoś poznać.

O Boże.

Ilekcóż Anna mówiła, że Julia musi kogoś poznać, okazywało się, że był to ekscentryk, do którego dziewczyna nie bardzo chciała się zbliżyć. Zdusiła jęk, obróciła się powoli i niemal upuściła kieliszek, gdy przeniosła wzrok z zarumienionej ekscytacją twarzy przyjaciółki na stojącego obok niej mężczyznę.

Wytrzeszczyła oczy, przyglądając się nieznanemu. O Boże... czuła się tak, jakby nie była zdolna do racjonalnego myślenia. To był ten sam facet, z którym Anna grała w rzutki. Wiedziała o tym, bo był wysoki i miał na sobie tę samą ciemną, z podwiniętymi rękawami koszulkę, która okazała się termoaktywna. Jego wysoki wzrost był zauważalny nie tylko dlatego, że stał w tej chwili przy drobnej Annie, lecz także dlatego, że był o trzydzieści centymetrów wyższy niż Julia, a ona przecież nie była niska.

Mężczyzna wyglądał absolutnie oszałamiająco.

Miał w sobie surowość. Wysokie i szerokie kości policzkowe, pełne wargi z ładnym łukiem Kupidyna. Niewielki zarost pokrywał wykutą jakby z marmuru żuchwę. Złotobrzazowe włosy kręciły się nieco u góry, choć po bokach miał je króciutko przycięte. Mogła się założyć, że w świetle dnia kosmyki te były równie jasne, jak włosy Anny. Bazując na wyobrażeniu, co mogło znajdować się pod koszulką i ciemnymi jeansami, Julia pomyślała, że jego ciało było tak samo powalające jak jego twarz.

A te oczy okolone nieprawdopodobnie gęstymi rzęsami? Stanowiły najpiękniejszą mieszankę błękitu i zieleni, przywodząc dziewczynie na myśl ciepły ocean i lato.

Mężczyzna stał, wpatrując się w nią tymi oczami, i choć jego postawa była swobodna, odniosła dziwne silne wrażenie, że był skoncentrowany i gotowy do ataku.

Anna znalazła tego gościa pod tarczą do gry w rzutki? Julia musiała poświęcić zabawie więcej czasu, jeśli trafiali się w niej tacy...

– Julia, Jules, to... – Niebieskie oczy Anny lśniły ekscytacją, gdy obróciła się ku najprzystojniejszemu facetowi, jakiego Julia kiedykolwiek widziała. – Przepraszam, mógłbyś powtórzyć, jak masz na imię?

Jak, u licha, Anna zdołała zapomnieć? Julia sądziła, że kiedy je usłyszy, na zawsze utrwali się ono w jej pamięci.

Mężczyzna uśmiechnął się, co Julia odczuła całym ciałem, od czubka głowy aż po koniuszki palców u stóp, a zwłaszcza w brzuchu. Jego uśmiech był krzywy, lewa strona ust unosiła się wyżej niż prawa, co sprawiło, że jej serce zgubiło rytm.

– Taylor.

Rety...

Ten głos.

Głęboki i gładki, z nutą prawdopodobnie południowego akcentu. Julia nie miała co do tego pewności, ale mimo to Taylor był bardzo seksowny.

– Taylor! Właśnie. – Anna uśmiechała się jak kot, który pożarł właśnie całe stado kanarków. – Tak czy inaczej, to bardzo urocza i samotna Julia, o której ci opowiadałam.

Czy powiedziała to tak, jak to zabrzmiało? Bardzo samotna? Anna była pijana? Nie zauważyła wyglądu tego faceta? Nie żeby Julia była paskudna. Jej matka twierdziła niezmiennie, że dziewczyna miała symetryczną twarz. Mało tego, wiele osób komentowało jej włosy. Naprawdę wiele. Niektórzy nawet ich dotykali, co było dziwne, ale to nie ma większego znaczenia. Były długie i gęste, spływały falami poniżej jej biustu. Dzisiaj spięła je w kok. Po pracy miała czas jedynie na szybką zmianę stroju i nic więcej. Tak czy owak, wiedziała, że wyglądała przyzwoicie, choć nie jak modelka – nie była kobietą, którą można było wyobrazić sobie u boku Taylora. Nie była wysoka ani drobna. Nie była też szczupła, lecz zaokrąglona we wszystkich „właściwych” miejscach. Miała figurę, która już dawno wyszła z mody.

– Hej. – Mężczyzna wyciągnął rękę. – Bardzo mi miło.

Opuściła wzrok na jego dłoń, po czym ponownie spojrzała na jego twarz. Krzywy uśmiešek poszerzył się, gdy mężczyzna czekał, lecz Julia tylko stała, gapiąc się na niego jak idiotka. Otrząsnęła się z otępienia i zdołała wyciągnąć rękę.

– Miło mi.

Palce zamknęły się mocno wokół jej dłoni.

– Przynieść ci coś do picia?

– Tak – odpowiedziała za nią Anna. – Z pewnością możesz przynieść jej drinka.

Julia miała ochotę zabić przyjaciółkę.

Taylor przygryzł dolną wargę.

– A co byś chciała?

Wybąkała nazwę drinka, którego chyba nigdy wcześniej nie piła, i uświadomiła sobie, że wciąż nie puścił jej ręki.

Przysunął się i pochylił głowę tak nisko, że jego usta wyrównały się z jej uchem. Kiedy się odezwał, jego oddech owiał jej kark, przez co przeszył ją dreszcz.

– Nie uciekaj.

Dech uwiązał jej w gardle.

– Nie ucieknę.

– Obiecujesz? – Lekko ścisnął jej dłoń.

– Tak – odparła.

– Dobrze. – Odsunął się, ale przez chwilę nadal patrzył w oczy dziewczyny. – Zaraz wracam.

Dopiero wtedy ją puścił.

Mocno oszołomiona, przyglądała się, jak odwrócił się na pięcie i poszedł w kierunku baru, a ludzie rozstępowali się przed nim jak przed Bogiem. Przez całe dwadzieścia siedem lat swojego życia nigdy nie widziała tak atrakcyjnej osoby.

– Boże, chyba miałam orgazm na sam jego widok – powiedziała Anna.

Julia spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

Klasnęła, aż przyjaciółka podskoczyła.

– Gdzie go znalazłaś? – zapytała Julia. – Zamówiłaś go z katalogu pod tytułem *Spełnienie fantazji*?

Anna zachichotała.

– Poszłam do baru, dodam, że po wodę, a on zaproponował grę w rzutki. Oczywiście się zgodziłam. Musiałam, bo chciałam sprawdzić, czy był prawdziwy. – Julia całkowicie to rozumiała. Jej również trudno było uwierzyć, że mężczyzna był rzeczywisty. – Tak czy siak, zagrałam z nim, i wiesz co?

– Co? – Uniosła spojrzenie ponad jej głowę, by spojrzeć na stojącego przy barze Taylora. Anna ponownie złapała ją za rękę.

– Pytał o ciebie.

– Co?

Skinęła głową.

– Zapytał: „Kim jest ta piękna kobieta, z którą wcześniej rozmawiałś?”. Chodziło mu o ciebie. O nikogo innego. To właśnie dlatego zaproponował mi tę grę. Wykorzystał mnie. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. – I zupełnie mi to nie przeszkadza. Wiesz dlaczego?

Julia miała problemy z przetworzeniem tych informacji.

– Dlaczego?

– Ponieważ się tobą interesuje, a to twoja ostatnia noc w tym mieście, więc pójdiesz, gdziekolwiek zechce, i zrobisz, cokolwiek zapragnie. Wszystko. – Przysunęła się i ściszyła głos: – Nawet anal. O tak, pozwalałam ci.

– Boże. – Roześmiała się Julia. – Zwariowałam. Nawet go nie znam...

– Moje słodkie, niewinne dziecko – powiedziała Anna, na co Julia zmarszczyła brwi. – Nie musisz go znać, by iść z nim na całość. Mężczyzna jest boski. Przystojny, jakby nie był człowiekiem, a ta cała gra w rzutki, gdy zerkał na ciebie...

Serio?

– To nie może być prawda.

– To jest prawda. Julio, wiem, że przeszłaś posuchę, naprawdę długą, a twój były był dupkiem, ale czas, byś rozwinęła sprośne skrzydła i poleciała swobodnie, kochana. Ten mężczyzna, ten seksowny samiec...

– Przestań. – Serce jej przyspieszyło, gdy zobaczyła Taylora przemierzającego lokal. – Wraca tu.

Anna zamknęła usta, ale spojrzała wymownie, jakby chciała powiedzieć, że nie wybaczy przyjaciółce, jeśli ta spieprzy tę sytuację. Julia nie miała czasu zastanowić się nad tym wszystkim, ponieważ Taylor podszedł do Anny i podał jej pachnący owocami alkohol.

– Cieszę się, że jesteś tu, gdzie cię zostawiłem – powiedział, opierając się o stół. – Martwiłem się, że uciekniesz.

– Nie – odparła Julia, zerkając bezradnie na koleżankę.

– Tak – rzucił z uśmiechem.

Co niby miała teraz powiedzieć? Lub zrobić? Dzięki Bogu, ubrała się w uroczą krótką czarną sukienkę, tę z wyższym stanem i rękawami trzy czwarte. Ciuch był stary, ale zawsze dobrze w nim wyglądała. Gdyby tylko włożyła ładniejszą bieliznę niż bawełniane majtki w czaszki...

Boże.

Dlaczego w ogóle o tym pomyślała?

Facet nie zobaczy przecież jej bielizny.

Julia zauważyła, że Anna wycofywała się powoli, zostawiając ich samych.

Upiła łyk i zdecydowała się na odpowiedź, dzięki której nie wyszłaby na idiotkę.

– Dlaczego tak myślisz?

Naprawdę było to najlepsze, co potrafiła wymyślić.

– Szczerze? – Opuścił powieki, nieco przysłaniając te niesamowite oczy.

– Wyglądałaś na wystraszoną.
Ponownie się zarumieniła.
– To było aż tak widoczne?
– Boisz się więc? – zapytał i uniósł butelkę piwa do ust.
Choć nie było to za bardzo możliwe, jeszcze mocniej się zarumieniła.
– Nie powiedziałabym, że się boję. Tylko... jestem zdziwiona.
– Nie mam pojęcia, dlaczego miałabyś się dziwić – odparł, po czym upił kolejny łyk. –
Zauważyłem cię zaraz po wejściu. Jestem pewien, że nie tylko ja. Jesteś oszałamiająca.
Okej...
Był dobry, naprawdę dobry. Powiedział to, jakby naprawdę tak myślał. Zwykle nie była łąsa na komplementy, ale pochlebstwo z jego ust? Mogła się skusić.
– Miło z twojej strony – powiedziała i upiła spory łyk napoju, który jej zamówił.
– Nie jestem miły, mówię prawdę. – Obrócił się do niej i postawił butelkę na stoliku. –
Twoja koleżanka powiedziała mi, że wszystkie jesteście pielęgniarzkami.
Kiwnęła głową, napominając się w duchu, by pić powoli, ponieważ wyczuła w mieszance alkohol.
– Tak. Pracujemy w centrum medycznym niedaleko stąd. Cóż, ja tam pracowałam. Do dziś.
– Anna powiedziała coś podobnego – stwierdził. – Że to tak naprawdę impreza pożegnalna.
– Tak. – Upiła łyżeczek. – Jutro wyjeżdżam z miasta... ze stanu.
– Poważnie? A dokąd? – Na jego twarzy pojawiło się zaciekawienie.
Niemal palnęła, że do Luizjany, ale ugryzła się w język. Po pierwsze nie znała tego przystojniaka, a po drugie podpisała klauzulę poufności. Jedynymi ludźmi, którzy wiedzieli, dokąd dokładnie się udawała, byli jej rodzice. Anna znała tylko nazwę stanu.
– Przyjęłam posadę na Południu – odpowiedziała w końcu i szybko zmieniła temat. –
A ty? Mieszkasz w tych okolicach?
Wziął butelkę i pokręcił głową.
– Przyjechałem w interesach. Przeprowadzam badania.
– Badania? – Był lekarzem czy dziennikarzem? A może pisarzem?
Upił łyk piwa.
– Zawsze zajmowałaś się opieką nad niepełnosprawnymi?
– Nie. Po studiach pracowałam w pogotowiu – wyznała, zerkając przez ramię. Nie widziała już Anny. – Spędziłam tam ponad dwa lata.
– Wow. To musiało być wymagające.
– Tak. To znaczy, czasami miałam do czynienia z boleściami brzucha, które okazywały się poważne, ale zazwyczaj była to grypa czy niestrawność. Bywały też trudne dni.
W dość pochłaniający sposób omiół wzrokiem jej twarz, pozostawiając ją bez tchu, po czym ponownie skupił się na jej oczach.
– Dlaczego więc zrezygnowałaś?
Z trudem przełknęła ślinę, uniosła szklankę i upiła kolejny łyżeczek. Nie chciała powiedzieć, że gdy odeszła od męża, wyjechała z miasta, w którym mieszkali, i porzuciła tamtejszą pracę. Choć i to nie powstrzymało Adama przed próbami kontaktu co kilka miesięcy. Próby ustały, kiedy w końcu zmieniła numer telefonu. Nowego nie dała żadnemu ze wspólnych znajomych. W głębi duszy wiedziała, że były mąż dowie się o wyjeździe, bo taki właśnie był. Żołądek skurczył się jej na tę myśl.
Cholera, traciła dobry nastrój.

Odepchnęła od siebie ponure myśli.

– Chciałam spróbować czegoś nowego i być bliżej rodziny.

– Rodzina jest dla ciebie ważna?

– Tak. Jestem jedynaczką, więc byłam rozpieszczana. – Jej żołądek znów się skurczył, gdy mężczyzna się roześmiał. Dźwięk jego śmiechu był głęboki i przyjemny. Miała wrażenie, jakby siedziała w wagoniku kolejki górskiej, który wjechał na wierzchołek wzniesienia, skąd mógł jedynie spaść w dół. – Dobra, nie byłam aż tak rozpieszczana, ale zżyłam się z rodzicami. To dobrzy ludzie.

– I mają szczęście – powiedział. – Niewiele osób może powiedzieć to samo.

– A ty?

– Nie jestem jedną z nich.

– Oj. – Zamrugła. – Przykro mi to słyszeć.

Odchylił się na bok, przez chwilę wpatrując się w nią intensywnie.

– Powiedziałaś to w taki sposób, jakbyś naprawdę tak myślała.

– Bo może tak myślę – zasugerowała.

– Często współczujesz nieznanym?

– Tak. Każdy powinien. – Odsunęła się, gdy ktoś przechodził obok ich stolika, wbijając sobie futerał telefonu w biodro. – Przynajmniej w to wierzę.

– Zgadzasz się.

– Dobrze, bo... – urwała, gdy wyciągnął rękę i odsunął jej z twarzy kosmyk włosów, który wymknął się z koka. Rozchyliła usta i lekko westchnęła, kiedy założył jej go za ucho.

– Naprawione – powiedział, opuszczając rękę, przy czym musnął palcami jej szyję. – Chociaż przypuszczam, że ładnie ci z rozpuszczonymi włosami.

Zarumieniła się. Nie miała pojęcia, jak mu odpowiedzieć, czując nadal delikatny niczym szept dotyk na skórze.

– Zawsze chciałaś być pielęgniarką? – zapytał.

Minęła dłuższa chwila, nim zdołała odpowiedzieć:

– Chciałam... chciałam być weterynarzem, jak tata, ale nie mogłabym uścić żadnego zwierzaka.

– Tak, to trudne. Ja też bym nie mógł.

– Masz... masz jakieś zwierzęta? – dociekała, choć poczuła się głupio. Nie lepiej było zapytać o ulubioną drużynę? Miała jednak nadzieję, że rozmowa nie potoczy się w tym kierunku, ponieważ nie była fanką żadnych sportów.

– Nie. Rzadko bywam w domu. A ty?

– Ja też nie, ale pewnego dnia chciałabym mieć pupila. Zawsze marzyłam, by założyć schronisko. – Ponownie się roześmiała, tym razem czując się pewniej, choć nie miała pojęcia, dlaczego o tym mówiła. – Wiesz, kiedy wygram na loterii te zupełnie zbędne miliony.

Uśmiechnął się.

– Właśnie na to byś je wydała?

– Tak. Na co innego miałabym je wydać? – Co prawda miała też niezdrową obsesję na punkcie torebek od projektantów, na które nie było ją stać, ale akurat o tym nie musiał wiedzieć.

– Jakie zwierzęta miałabyś w tym schronisku?

– Wszystkie.

– Nawet złote rybki?

– Tak, gdyby tylko potrzebowały pomocy – odparła z uśmiechem.

Przysunął się.

– A węże?

– Tak, a nawet gryzonie. Każde życie jest cenne.

Uniósł brwi w zdziwieniu.

– Okej, więc jesteś pobożna, wolisz weganizm lub ćwiczysz aikido?

Zachichotała, pokręciła głową i odwróciła wzrok.

– Nie, ale słyszałam to w odcinku *The Walking Dead*. Przykro mi. Lubię mięso, nie jestem pobożna i aż tak niebanalna.

Taylor roześmiał się, a Julia musiała walczyć, by głośno nie westchnąć. Miał taki ładny śmiech.

– Cholera. Cieszę się, słysząc o wszystkich trzech rzeczach.

Rozejrzała się, ale nadal nie potrafiła odnaleźć przyjaciółki. Gdzie, u licha, podziała się Anna?

– Podoba ci się praca asystenta osoby niepełnosprawnej? – zapytał, a kiedy na niego spojrzała, swój wzrok skierowała na jego usta. Nie potrafiła nie zastanawiać się, w jaki sposób odczuwałaby je na swoich wargach oraz w różnych innych miejscach.

Całe jej ciało stanęło w ogniu. Boże, nie pamiętała, kiedy ostatni raz jej organizm zareagował w ten sposób na kogoś, kto jej praktycznie nawet nie dotknął. Była tylko z Adamem i choć seks był w porządku, sama myśl o nim nie sprawiała, że serce kołatało jej tak mocno jak w tej chwili.

– Pani Hughes? – zapytał z uśmiechem Taylor.

Wzięła głęboki wdech i postanowiła zrezygnować z alkoholu, ponieważ bez niego miała większe szanse zapanować nad hormonami.

– Tak, podoba mi się.

– Dlaczego?

Rety, ależ miał pytania. Odstawiła szklankę na stolik.

– Początkowo po prostu dostałam taką pracę. Kiedy się przeprowadziłam, jedynie taki etat był dostępny od ręki – przyznała, wodząc palcem po szklance. – I poczułam powołanie.

– Taka praca musi być trudna. – Obrócił się w kierunku stolika, położył na nim łokcie i się pochylił. – To znaczy, przypuszczam, że wielu pacjentów nie reaguje na bodźce. To w ogóle prawidłowe określenie?

– Niektórzy są świadomi, ale to jest zawsze inny poziom świadomości. – Zerknęła na niego i zobaczyła, że od początku rozmowy przyglądał jej się z niezmienną intensywnością. Wydawało się, że interesowało go każde jej słowo. Jego uwaga była niepodzielna. – Są pacjenci, którzy wymagają wspomagania nawet podstawowych funkcji życiowych, ale są i tacy, którzy... trochę sobie radzą.

Skinął powoli głową.

– Co więc sprawiło, że poczułaś powołanie?

Trudne pytanie.

– Zapewne miało to coś wspólnego z faktem, że część tych pacjentów nie ma nikogo bliskiego. Nie oznacza to, że rodziny ich porzucają. Wielu ludzi po prostu nie wie, jak zająć się chorym. Pacjenci potrzebują zrozumienia, wiesz? Niektórzy nie potrafią odpowiedzieć, czy coś zakomunikować, ale to nie oznacza, że nie słyszą lub nie rozumieją...

– Niektórzy twoi pacjenci nie potrafią się komunikować, ale cię słyszą?

– Tak. To różne schorzenia. W przypadku niektórych chorób umysł się zamyka. Do diabła, istnieją badania naukowe dowodzące, że część osób w śpiączce słyszy, co się wokół nich dzieje – wyjaśniła. – W niektórych przypadkach jest inaczej, ale ci chorzy również potrzebują osób... które zechcą się nimi opiekować. – Zarumieniła się nieco.

– I właśnie to robisz? Opiekujesz się nimi?

Tym się właśnie zajmowała. Czasami poświęcała się bardziej, niż powinna. Trudno było wyzbyć się ludzkiej natury. Wciąż nie potrafiła uporać się z utratą pacjenta.

– Tak.

Mężczyzna przyglądał się jej przez chwilę, po czym na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech zapierający dech w piersi. Reklamy past do zębów nie mogły z nim konkurować.

– Szczerze mówiąc, ilekroć byłem u lekarza, nigdy nie zauważyłem pielęgniarki wyglądającej jak ty. – Puścił do niej oko i, cholera, wyglądał przy tym zjawiskowo. – Zapewne to dobrze, bo wymyślałbym głupoty, by tylko ponownie odwiedzić ten gabinet.

Parsknęła śmiechem, gdy popatrzyła na niego.

– Żartujesz...

– Nie. Mówię poważnie. Zacząłbym od bólu brzucha, po czym obiłbym sobie palec, zarzekając się, że został złamany.

Ponownie się śmiejąc, pokręciła głową.

– Musisz mieć bardzo dobre ubezpieczenie zdrowotne.

– Coś w tym stylu. – W jakiś sposób znalazł się jeszcze bliżej Julii, nie dzieliło ich nawet pół metra. – Mam zamiar powiedzieć, co myślę. Gotowa?

– Chyba tak. – Zaciśnęła palce na szklance, a jej serce zaczęło bić szybciej. Co takiego zamierzał powiedzieć?

Znów pochylił głowę, aż jego usta znalazły się przy jej uchu. Dostała gęziej skórki, gdy wyczuła pikantną woń perfum i mydła – zaskakująco odurzającej mieszanki.

– Przez cały czas zastanawiam się, jak smakowałyby te twoje usteczka.

Serce fiknęło jej koziółka, gdy umysł próbował przetworzyć słowa mężczyzny.

– I przez cały ten czas zastanawiałem się również, czy tylko na twoje wargi mam ochotę.

O rajušku...

Zdolność logicznego myślenia odeszła w niepamięć.

Taylor odsunął się o kilka centymetrów i ustawił twarz przed jej twarzą, aż mieszały się ich oddechy.

– Czy to zbyt śmiało?

Tak.

Nie.

Julia pokręciła głową. Nie miała nad nią kontroli.

– Cieszę się. – Odsunął się, uśmiechając półgębkiem.

Wzdrygnęła się, gdy komórka zawibrowała przy jej brzuchu.

– Przepraszam – bąknęła zdenerwowana, choć poczuła ulgę z powodu tego rozproszenia, bo przestała wyobrażać sobie jego usta smakujące jej wargi i inne części ciała.

Wyciągnęła wąską komórkę z małej torebki. Ekran wciąż jaśniał po nadejściu wiadomości, którą wysłała Anna. Julia przeczytała ją dwukrotnie, ponieważ za pierwszym razem zdawało jej się, że coś źle zrozumiała.

Nie chcę przeszkadzać. Idę do domu. Niech przystojniak zafunduje Ci przejażdżkę. Kocham Cię!

– Cholera – mruknęła pod nosem. Naprawdę zabiję przyjaciółkę.

– Nie brzmi to za dobrze – skwitował Taylor. Pokręciła lekko głową, rozdarta pomiędzy uśmiechaniem się a przeklinaniem. – Co się stało?

Wzdychając, schowała komórkę.

– Moja przyjaciółka Anna, ta, z którą grałeś w rzutki, właśnie mnie zignorowała.

– Niech zgadnę, miała cię odwiedzić do domu? – zapytał, ponownie się przysuwając i przyciskając do niej ramię.

– Tak. – Julia się nie odsunęła.

Krzywy uśmiezek powrócił na jego twarz.

– Ja cię mogę zawieźć. Wypiłem tylko jedno piwo.

Spojrzała mu w oczy i poczuła uścisk w podbrzuszu. Miał ją zawieźć do domu? Planował... ją skosztować? Okej. Naprawdę musiała przestać o tym myśleć.

– Dziękuję, ale nie trzeba. Mogę pojechać taksówką albo...

– Albo możesz pozwolić, bym cię odwiózł. Mimo wszystko, czyż nie tego chciała przebiegła przyjaciółka, zostawiając cię tu samą? – Wyciągnął rękę i postukał palcem w jej dłoń.

– A przynajmniej taką mam nadzieję, ponieważ tego właśnie pragnę. – Dziewczyna rozchyliła usta, wpatrując się w mężczyznę. – Z chęcią cię odwiozę, Julio. – Palec przesunął się na jej nadgarstek i podążył wyżej, aż do rękawa sukienki. – Chciałbym spędzić z tobą nieco więcej czasu.

Serce Julii waliło jak oszalałe, gdy patrzyła mu w oczy, zatracając się w nich. Miała świadomość, że proponował więcej niż podwózkę, i odczuwała to nie tylko w klatce piersiowej, lecz także znacznie, znacznie niżej. Całe jej ciało zarumieniło się na tę myśl.

– Zgódź się – powiedział, wodząc palcem po jej przedramieniu. Ponownie dotknął kostek jej nadgarstka.

Julii zaschło w ustach. Normalnie by się nie zgodziła, jednak cieniutki głosik z tyłu głowy podpowiadał, by to zrobiła. Domagał się, aby zrobiła coś, na co normalnie sobie nie pozwalała. Żeby skorzystała z rady Anny, rozwinęła sprosne skrzydła i poleciała choćby kawałek. Naprawdę mogła to zrobić? Wargi i język poruszyły się bez jej udziału.

Zgodziła się.

Rozdział 4

To się działo.

To się naprawdę działo.

Podczas krótkiej, niemal zbyt krótkiej przejażdżki do mieszkania Julia mogła myśleć tylko o tym. Taylor prowadził samochód z wypożyczalni. Przynajmniej taką miała nadzieję, ponieważ pojazd był zbyt czysty, aby jakakolwiek ludzka istota mogła go użytkować. Mężczyzna gawędził całą drogę, najwyraźniej łagodząc sytuację, która miała nadejść. W połowie drogi wyciągnął nawet rękę i położył ją na dłoni dziewczyny, powstrzymując od bawienia się rąbkiem sukienki. Nie wspomniał o tym ani słowem, ale przytrzymał ją długimi, ciepłymi palcami. Trzymanie za rękę było miłe, przypominało Julii pierwsze randki i to słodkie podniecenie z powodu rozwoju sytuacji, ale przecież to nie była randka. Zamierzała spędzić z nim tylko noc – przespać się z mężczyzną, który wyglądał jak gwiazda filmowa. Kiedy przemierzał z nią parking i schody, zrobił to w sposób sugerujący, że zwalniał swoje naturalnie szybkie tempo. Szedł obok, trzymając dłoń na jej plecach. Julii drżały ręce.

Naprawdę się trzęsły.

Wcześniej tylko kilka razy była aż tak zdenerwowana, aż tak podekscytowana. Emocje ścisnęły jej klatkę piersiową.

Przy drzwiach nie trafiła od razu kluczem do zamka, przez co przesunął się po metalu.

– Daj – zaferował Taylor, odbierając klucz z jej zdrętwiałych palców. Przyglądała się, jak wsunął klucz do zamka, ale go nie przekręcił.

– Julio?

Spojrzała na niego, oddychając płytko.

– Tak?

Wpatrywał się w jej oczy.

– Nie musisz obracać klucza. Ty możesz to zrobić, po czym możemy się pożegnać. Albo mogę otworzyć zamek, byś wpuściła mnie do środka, gdzie spędzimy naprawdę dobrą noc.

Wszystko zależy od ciebie.

To był jej wybór.

To ona mogła podjąć decyzję.

Julia pragnęła mężczyzny – chciała tego, cokolwiek mogło stać się za tymi drzwiami, choć nigdy wcześniej tego nie robiła. Nigdy. Miała męża. Wyszła za niego w młodym wieku, jeszcze na studiach, więc nie zaznała jednonocnych przygód, nie miała szans na zgłębianie przygodnego seksu. Nie chodziło o to, że od rozwodu tego nie chciała, ale nie zastanawiała się nad tym, nawet nie prowokowała losu.

Seks... był dla niej ważny.

Brakowało jej doświadczenia, a nie trzeba było być gwiazdą porno, by zdawać sobie sprawę, że Taylor dobrze się w tym orientował.

Julia wiedziała, że nie była w jego lidze.

Mimo to nie chciała się zęgnąć. Nie chciała dać mu odejść, ponieważ wiedziała, że już więcej go nie zobaczy. Jutro wylatywała do innego stanu, a mężczyzna miał iść własną drogą. Julia nie dostanie kolejnej szansy, a nie chciała dodawać dzisiejszej nocy i jego do listy niespełnionych pragnień.

Zebrała się więc na odwagę, objęła jego rękę i przekręciła klucz.

– Chciałabym, byś wszedł.

Pod ciemną koszulką Taylora uniosła się pierś.

– Świetnie.

Julia uśmiechnęła się, otwierając drzwi, i odsunęła się na bok.

– Większość rzeczy mam już popakowanych, oczywiście poza meblami. – Wskazała kanapę i zamknęła drzwi. – One trafią do magazynu.

Taylor wszedł i rozejrzał się po niewielkim mieszkaniu. Nie było tego wiele. Salon z małą jadalnią i otwarta kuchnia.

– Tata będzie wszystko nadzorował, bo ludzie z firmy zajmującej się przeprowadzkami nie mieli czasu aż do weekendu – nie przestawała mówić, przechodząc obok mężczyzny. – Łazienka znajduje się na końcu korytarza. – Położyła torebkę na kuchennej wyspie i zaczęła się obracać. Miała czas na zmianę majtek na jakieś seksowniejsze? Większość jej rzeczy została wysłana, ale może znalazłoby się coś w walizce? – Nie mam za wiele, by cię poczęstować, ale... – Urwała, gdy popatrzyła mu w twarz. Widziała, jak złapał za kołnierzyk koszulki. Bez słowa zdjął ją przez głowę, rzucił na oparcie kanapy i opuścił ręce.

– O – szepnęła, wodząc wzrokiem po jego torsie. – O rety...

Był piękny.

Julia miała okazję już widzieć jego złotobrązową skórę – od szerokich ramion po fascynujące wcięcia na biodrach, przy których biegły dobrze widoczne żyły, niknące pod paskiem jeansów. Jego klatka piersiowa oraz ramiona były umięśnione. A brzuch? Choć mężczyzna nie był przesadnie napakowany, miał prawdziwy sześciopak.

Julia zdała sobie sprawę, że to pierwszy raz, gdy widziała coś takiego na żywo.

Do czasu, kiedy uniosła wzrok, krzywy uśmiezek wrócił na jego twarz.

– Zapewne zabrzmi to trochę kiczowato, ale naprawdę cieszę się, że podoba ci się widok.

– A komu by się nie podobał? – zapytała z prawdziwą ciekawością.

Jego uśmiech się poszerzył.

– Nie wiem. W tej chwili interesujesz mnie tylko ty.

– Wiesz, co powiedzieć, no nie?

– Niespecjalnie. – Zbliżył się. Nie podszedł, ale podkradł się do niej. – Jestem po prostu szczery.

– Poważnie? – Odsunęła się i wpadła na kuchenną wyspę.

– Poważnie. – Stanął przed nią, wpatrując się intensywnie, aż od jego spojrzenia paliła ją skóra. Minęła chwila, zanim Julia skupiła się na uspokojeniu oddechu. – Jeśli chcesz, możesz mnie dotknąć – powiedział. – Naprawdę mam nadzieję, że tego pragniesz.

Przytaknęła. A przynajmniej tak jej się wydawało, ponieważ w niewielkiej przestrzeni, która jeszcze ich dzieliła, złapał ją za rękę. Dech uwiązał jej w gardle.

Położył sobie jej dłoń na piersi, następnie palcami drugiej ręki powiódł po jej ramieniu, wsuwając je pod rękaw sukienki. Julia przycisnęła dłoń do ciepłej skóry Taylora. Dziewczynie zakręciło się w głowie, gdy przesunął jej rękę, by mogła zbadać pagórki i doliny jego torsu.

– Jak? – palnęła, nim zdołała się powstrzymać.

Uniósł brew.

– Jak co?

Boże, o czym myślała? Dłoń mrowiła, gdy palce mocniej przywarły do jego skóry.

– Jak... tu skończyliśmy?

– Cóż... – przeciągnął to słowo, głaszcząc Julię po ręce. – Wyszliśmy z baru, wsiedliśmy do samochodu i przyjechaliśmy, ale przypuszczam, że nie o to ci chodziło.

– Zgadza się.

Pochylił głowę i oparł ją o czoło kobiety.

– Znaleźliśmy się tutaj, ponieważ zobaczyłem cię i zapragnąłem lepiej poznać. Zacząłem więc działać. A kiedy z tobą porozmawiałem, stwierdziłem, że chciałbym naprawdę cię poznać. – Ponownie poruszył ręką dziewczyny, koniuszki jej palców dotarły do jego paska. – Właśnie w ten sposób tu skończyliśmy.

Poczuła trzepotanie w klatce piersiowej, więc zamknęła oczy.

– I nie zobaczyłeś innych kobiet, których bardziej zapragnąłbyś poznać?

Nie odsuwając się, przechylił głowę na bok. Musnął nosem koniuszek jej nosa.

– Widziałem inne. – Umilkł. Obróciła nieco głowę tak, że jego usta znalazły się na jej policzku. – Te, które normalnie chciałbym bliżej poznać, ale nie są takie jak ty.

Spięła się i otworzyła oczy.

– Wow. To chyba zbyt wielka szczerość.

– Ale nie obraza – stwierdził, kładąc rękę na jej karku. – Możesz mi wierzyć.

– Nie... mam pojęcia, jak ci odpowiedzieć – przyznała.

Zaśmiał się, przez co zadrżała.

– Może niczego nie musisz mówić?

– Może.

Taylor znów się przesunął, jego oddech owiał skórę tuż pod jej uchem. Zaraz znalazły się tam jego usta. Pocałował miejsce, w którym było czuć puls, po czym skubnął je zębami. Następnie powiódł po skórze językiem, łagodząc ugryzienie, co spowodowało, że Julia zajęczała.

Żar zatlił się w żyłach dziewczyny, rozpalając pragnienie tak wielkie, że niemal ugięły się pod nią kolana. Taylor pociągnął jej rękę poniżej paska spodni.

Julia sapnęła.

Boże, czuła przez materiał jego długi, twardy członek. Nie było mowy, by udawał zainteresowanie. Może nie była w typie kobiet, które normalnie go interesowały, ale z pewnością był podniecony.

Odsunął się.

– Czujesz?

Nie mogąc nic z siebie wydusić, pokiwała głową.

– Już rozumiesz, jak tu skończyliśmy? Dlaczego tu jestem? – zapytał. – Przez ciebie mi

stoi. Żadna inna się do tego nie przyczyniła. – Ponownie przycisnął jej dłoń do swojej pachwiny.
– To wszystko dla ciebie.

Zaczerwieniła się.

Taylor znieruchomiał, patrząc na nią. Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie, po czym zrozumienie.

– Naprawdę wcześniej tego nie robiłaś, co? – Zabrał jej dłoń ze swojego kroku i znów położył ją sobie na piersi. – Nie miałaś takich przygód?

Pokręciła głową, zastanawiając się, jak bardzo czerwone były jej policzki.

– Nie, nigdy.

– Rozumiem. – Przygryzł dolną wargę i pogłaskał kobietę po szyi. – Naprawdę jesteś grzeczną dziewczynką. Podoba mi się to.

Wpatrywała się w niego, a serce mało nie wyskoczyło jej z piersi.

– Ale wiesz, co podoba mi się jeszcze bardziej? – Pochylił głowę, wargami dotknął jej policzka i powiedział: – Wiem, że wewnątrz znajduje się niegrzeczna dziewczynka, która pragnie wyjść i się pobawić.

Istniała na to całkiem spora szansa.

Na krótką chwilę mężczyzna opuścił powieki, po czym ponownie spojrzał jej głęboko w oczy.

– Zrobię coś, co ci się naprawdę spodoba, dobrze?

Najprawdopodobniej czekał ją zawał serca.

– Dobrze.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który zaraz zniknął. Jego dłonie bez ostrzeżenia znalazły się na jej ramionach, po czym Taylor ją odwrócił. Sapnęła po raz kolejny, gdy przyciągnął ją do swojego twardego ciała.

Zanim zdołała zapytać, co zamierzał, jego usta znalazły się na jej szyi. Drobnymi pocałunkami wyznaczył pełen żaru szlak, jednocześnie przesuwając dłonie po jej rękach. Kobieta szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w ciemną szafkę znajdującą się przed nią, gdy jego dłonie znalazły się na jej piersiach, które natychmiast nabrzmiały, a sutki stwardniały niemal boleśnie. Julia wypchnęła pośladki w tył i przygryzła wargę, kiedy usłyszała głęboki, gardłowy pomruk.

Boże, nigdy wcześniej nie słyszała, by mężczyzna wydawał takie dźwięki. Nie takie, jakby zamierzał ją pożreć.

Taylor przesunął dłonie po jej bokach aż na biodra. Zgiął palce i podciągnął jej sukienkę. Powiódł opuszkami po nagiej skórze jej ud, jednocześnie przygryzając i liżąc skórę szyi dziewczyny. Serce waliło jej jak oszalałe, gdy mężczyzna przestał ją pieścić i pochylił się za nią. Początkowo nie wiedziała, o co mu chodziło. Zaczęła się obracać, ale zatrzymała się, kiedy palce znalazły się na krawędzi majtek i zaczęły ciągnąć je w dół.

O Boże.

– Wyjdź z nich – polecił głosem, który zabrzmiał szorstko w cichym mieszkaniu.

Julia spełniła prośbę. Położyła rękę na blacie, by złapać równowagę, gdy uniosła nogę, a następnie drugą. W ciągu sekundy majtki leżały zapomniane na podłodze, a Taylor ponownie się wyprostował, przesuwając dłońmi po jej nogach. Znów przyciskał się brzuchem do pleców kobiety. Jedna ręka pozostała na nagim biodrze, druga powędrowała za kołnierzyk jej sukienki.

– Jak bardzo się wkurzysz, gdy zniszczę ten ciuch? – zapytał.

– Nie... za bardzo.

– Super – mruknął i złapał za przód ubrania. Julia się wzdrygnęła. Ledwie mogła oddychać, kiedy całe jej ciało pulsowało w odpowiedzi na dźwięk rozdzieranego materiału.

Spojrzała w dół, gdy chłodne powietrze owiało jej tors. Dziura odsłoniła jej biustonosz. Dzięki Bogu, był ładny – czarna koronka poprawiała wygląd jej dekoltu.

Wydawało się, że mężczyźnie spodobało się to, co zobaczył przez jej ramię.

– Cholera, ależ piękne ciało, Julio. – Puścił sukienkę, materiał odkrył nieco więcej. – Jesteś wspaniała.

Odchyliła głowę i oparła się o jego pierś, gdy wsunął palce pod miseczki jej stanika. Jęknął, co ponownie ją podnieciło.

– Patrzysz?

Nie chciała odpowiadać.

– Julio?

Zwilżyła wargi językiem.

– Tak.

– Dobrze. – Objął jej pierś. – Nie chcę, by umknęła ci choć sekunda.

Nie było mowy, by do tego doszło.

Nie mogła odwrócić spojrzenia, gdy kciuk dotknął różowej skóry, a potem sutka. Tym razem nie zdołała zdusić jęku, który uformował się w jego imię. Straciła zmysły, kiedy pieścił najpierw jej jedną pierś, a potem drugą. Tak samo jak wcześniej odsunął materiał, obnażając ją.

Mężczyzna mocno objął Julię w talii, drugą ręką odnajdując spragniony uwagi sutek. Wziął go w palce, po czym sprawił, że dziewczyna się wzdrygnęła, a między jej udami pojawiła się wilgoć.

– Boże – sapnęła.

– Mmm – jęknął tuż przy skórze jej szyi. – Podobało ci się.

Nie musiała odpowiadać, ponieważ doskonale o tym wiedział. Ponowił ruch, a Julia odruchowo wypchnęła biodra, gdy rozpalilo się w niej całkiem nowe pragnienie. Taylor musiał to wyczuć, ponieważ rozsunął kolanem jej nogi. Spiał się każdy mięsień w jej ciele, kiedy dłoń spoczywająca na biodrze powędrowała do pachwiny.

– Wstrzymujesz oddech – szepnął jej do ucha. Rzeczywiście tak było. – Urocze.

Drżała, gdy knykcie mężczyzny musnęły czule ciało. Dotyk był słaby, palce leniwie prześlizgiwały się tam i z powrotem, drocząc się i testując.

– Pani Hughes, jest pani wilgotna.

Nie zawstydziła się ani nie zdziwiła prostolinijnymi słowami, ale pisnęła coś, co brzmiało, jakby się zgadzała.

– Będziemy musieli coś z tym zrobić – stwierdził, kciukiem zataczając kółka w bardzo czułym punkcie. – Co o tym myślisz?

Sapiąc, zmusiła język do pracy.

– Myślę... że tak.

Taylor nagrodził jej odpowiedź zwiększeniem nacisku na lechtaczkę. Julia jęknęła głośno i wygięła plecy. Położył na niej dłoń, przyciskając do siebie i, o Boże, było to bardzo seksowne. Czowała w lędźwiach pulsowanie jego członka, co ją jeszcze bardziej podnieciło.

Taylor jednocześnie przygryzł zębami płatek jej ucha i wsunął w nią jeden palec. Wydała z siebie zduszony dźwięk. Mężczyzna jedną ręką pieścił jej pierś, podczas gdy palcami drugiej powoli ją torturował.

Serce mocniej zabiło w jej klatce piersiowej, kobieta nie potrafiła złapać tchu, kiedy Taylor przejął kontrolę nad jej ciałem jedynie za pomocą dłoni. Zaskoczył ją fakt, jak szybko na to pozwoliła, jak szybko przestała myśleć.

Poruszyła się, złapała go za ręce i przycisnęła do siebie. Warknął, gdy wsunął w nią drugi palec. W jej podbrzuszu zaczęło kumulować się podniecenie. Coraz szybciej poruszała biodrami.

– O tak – wyszeptał przy jej uchu. – Poczuj moje palce.

Serce gwałtownie jej przyspieszyło, gdy usłyszała grzeszne słowa połączone z dogłębnym doznaniem jej ciała. Zamknęła oczy, ocierając się o niego. Przyspieszył, pochylił głowę i przywarł ustami do zagłębienia jej ramienia.

Napięcie wzrastało coraz bardziej, aż nie potrafiła go znieść.

– Boże, nie mogę... – Szarpnęła jego rękę.

– Możesz. – Nie ustawał w wysiłkach. – Dasz radę.

Ale dla Julii było to zbyt wiele, zbyt intensywnie, jednak nie potrafiła uciec. Spalała się od środka. Jej żyłami płynęła lawa, a kiedy sądziła, że zacznie płonąć, mężczyzna wsunął w nią głęboko palce, aż napięcie eksplodowało.

– O tak – mruknął ochryple.

– O... o... Boże – jęczała, drżąc, gdy rozkosz zawładnęła jej ciałem. Czowała się, jakby przeszył ją piorun, jakby prąd dotarł do każdego jej nerwu.

Najsłodsza agonია skradła jej myśli, aż spełnienie zaczęło przygasać. Oszołomiona oparła się o jego tors, oddychając ciężko. Gdyby nie ręka przytrzymująca ją w talii, Julia z pewnością znalazłaby się na podłodze.

Obróciła głowę na bok i przez chwilę nie ruszała się, czując bicie serca mężczyzny. Jego palce wciąż znajdowały się w jej wnętrzu, a kiedy powoli je wyjął, poczuła kolejne głębokie pulsowanie.

Z trudem przełknęła ślinę.

– To było... niesamowite.

Taylor milczał. Pocałował ją w szyję i wyjął rękę spod jej sukienki. Stał nieruchomo, mogła wyczuć jego członek na łądźwiach. Kiedy uświadomiła sobie, że to nie koniec zabawy, mało się nie przewróciła. Jeśli coś takiego potrafił wyczyniać palcami, co jeszcze mógł zrobić?

O Boże.

Miał zabić ją w najlepszy ze sposobów.

Ale stało się coś dziwnego. Poprawił jej biustonosz, a następnie odwrócił ją twarzą do siebie. Uniosła powieki i zobaczyła, że wpatrywały się w nią niebieskozielone oczy.

– Taylorze?

Uniósł ręce i objął jej twarz. Musnął kciukiem dolną wargę, wpatrując się w oczy dziewczyny. Pochylił się, a ciepły oddech owionął jej skórę, nim jego wzrok skupił się na ustach.

W końcu mężczyzna zamierzał ją pocałować. Podniecenie ponownie zaczęło wzrastać, powieki przysłoniły piękne oczy. Gdyby pocałował tak, jak ją dotykał, Julia spaliłaby się na proch.

– Dziękuję – powiedział, na co kobieta lekko zmarszczyła brwi. Dziękował jej?

Pocałował ją – w czoło.

Julia otworzyła gwałtownie oczy.

Na jego twarz powrócił krzywy uśmieszek. Przez dłuższą chwilę Taylor tylko się w nią wpatrywał. Nie miała pojęcia, co się działo, ale pochylił głowę i szepnął jej do ucha coś, co musiała opacznie usłyszeć, ponieważ jego słowa pozbawione były sensu.

Puścił ją i się odsunął, wciąż się w nią wpatrując. Julia stała, patrząc, jak otwiera drzwi i wychodzi.

Zniknął.

Jej myśli wciąż zasnuwała poorgazmowa mgła, więc kobieta mogła jedynie stać i patrzeć w przestrzeń, w której niedawno się znajdował. Taylor zniknął. Wyszedł bez podania numeru telefonu, bez pocałunku czy pożegnania.

Julii wydawało się, że szepnął: „Do zobaczenia następnym razem”, ale to nie miało sensu.

Żadnego. Musiał powiedzieć coś innego, a jej umysł był zbyt ospały, by właściwie to przetworzyć. Nie żeby ktokolwiek mógł ją za to winić, bo...

Chwila.

Wypowiedział jej nazwisko. Niejednokrotnie.

Julia, mrużąc oczy, oparła się o wyspę. Tylko Anna mogła mu zdradzić jej nazwisko, inaczej skąd miałby je znać?

Rozdział 5

Wczorajsza noc nie była pomyłką.

Julia powtarzała sobie tę mantrę, gdy o świcie pożegnała się z rodzicami i pojechała na lotnisko, po czym drzemała na pokładzie samolotu. Jej wieczór był inny i skończył się dziwnie, ale nie uważała go za błąd. Nie wiedziała, dlaczego Taylor wyszedł, gdy zrobił jej dobrze, a ona się nie zrewanżowała, ale nie zamierzała się tym denerwować, ponieważ neurotyczny mózg mógłby przekreślić znaczenie tej sytuacji i zatruwać jej umysł negatywnymi myślami.

A to, co jej zrobił ten piękny mężczyzna, było zbyt... zbyt wspaniałe, by to zepsuć.

Zanim wsiadła do samolotu, pospiesznie opowiedziała przyjaciółce o wczorajszych wydarzeniach. Nie wyjawiała szczegółów, choć Anna nie była tym zachwycona, ale Julia zapytała ją, czy zdradziła mężczyźnie jej nazwisko. Kiedy samolot wylądował, dostała odpowiedź.

O ile przyjaciółka pamiętała, nie wyjawiała go.

Sprawa była dziwna, ale Julia nie miała w tej chwili czasu, by się tym przejmować. Martwili się o nią rodzice. Wyraźnie widziała, że uważali jej wyjazd za błąd. Może praca pielęgniarki w stanie oddalonym o tysiące kilometrów od domu była jednak poważną pomyłką. Któż mógł wiedzieć? Z pewnością była to najbardziej szalona rzecz, jakiej się dopuściła.

Cóż, zeszłej nocy wydarzyła się druga taka sytuacja.

Do tej pory najdalszą podróżą z rodzinnego Chambersburga była ta z byłym mężem do Cleveland, gdy pięć lat temu polecili w odwiedziny do jego bliskich. Podjęcie pracy, która wymagała przeprowadzki – nawet jeśli tymczasowej – do niewielkiego miasteczka, o którym nigdy nie słyszała, a które znajdowało się w pobliżu Nowego Orleanu, stanowiło dokładne przeciwieństwo tego, jak zazwyczaj postępowała. Miasto nie miało nawet prawdziwej nazwy. LaPlace? Julia pokręciła lekko głową, gdy jechała schodami ruchomymi, zmierzając po bagaż, po czym – według pana Bessona – miała spotkać się z kierowcą, który miał ją zawieźć do jej nowego domu. Pan Besson nie chciał pozwolić, by wynajęła sobie auto. Twierdził, że nie znajdzie celu podróży, nawet wpisując adres w nawigacji.

Naprawdę pocieszająca wiadomość.

Obawiała się, że jeśli pan Besson nie został poprawnie zweryfikowany przez agencję, to mogła podać samą siebie na srebrnej tacy jakiemuś seryjnemu mordercy.

Odetchnęła wilgocią, która wydawała się przenikać każdy zakamarek lotniska. Dobra, wciąż nieco się martwiła. Jej celem było Bayou, które, jak się niedawno dowiedziała, oznaczało bagno. Któż mógł przypuszczać?

Zacisnęła palce na rączce starej walizki podręcznej, założyła pasmo brązowych włosów za ucho i weszła pomiędzy ludzi stojących przy taśmie bagażowej.

Kiedy zbliżyła się do końca, zatrzymała się z boku i z trudem przelknęła ślinę. Żołądek kurczył jej się z nerwów. Rozejrzała się i spostrzegła mężczyzn w ciemnych garniturach z kartkami z nazwiskami, ale wmówiła sobie, że było za późno, by martwić się potencjalnie popełnionym błędem.

Zrezygnowała ze stałej pracy w centrum medycznym.

Wypowiedziała umowę najmu mieszkania.

Sprzedła samochód, a pieniądze wpłaciła na konto oszczędnościowe, ponieważ pan Besson zapewniał, że w czasie trwania umowy zostanie jej zapewniony pojazd.

Nie miała do czego wracać, ale z korzyścią dla niej, bo musiała wyjechać. Anna to rozumiała, jednak jej matka nie mogła tego pojąć. Z kolei ojciec nie chciał nawet o tym słyszeć.

Żołądek Julii zaciskał się w supeł. Nie myślała o Adamie. Nie chciała już nigdy o nim myśleć.

Bawiąc się rąbkiem jasnoróżowej bluzki, przysunęła się do taśmy bagażowej, ale ponownie zatrzymała się i rozejrzała. Nie dowierzała, widząc swoje imię i nazwisko na ekranie dużego iPada, który musiał być warty tyle, ile cały jej kredyt. Czekał na nią młody mężczyzna. Ubrany w skrojony na miarę czarny garnitur i buty, które błyszczały jak brylanty. Wyglądał, jakby eskortował dyplomatę na ważne spotkanie. Nie było mowy, by był jej kierowcą. Musiało tu zajść jakieś wielkie...

– Pani Hughes? – zapytał, wkładając urządzenie pod pachę i podchodząc do niej. Zerknął na jej walizkę. – To pani jedyny bagaż?

Jak ją rozpoznał? Rozejrzała się z niepokojem, niepewna nawet, kogo lub czego szukała.

– Tak. To... moja jedyna walizka. Reszta...

– Resztę pani rzeczy wysłano – dokończył za nią, co było tylko trochę uspokajające. – Na imię mi Brett i będę dziś pani kierowcą. Mogę?

Julia zamrugowała nierozumnie.

Uśmiechnął się. Sięgając do jej walizki, zabrał rączkę z jej palców.

– Musi pani skorzystać z łazienki przed wyjazdem? Pojedziemy jakąś godzinę.

– Tak. Nie, dziękuję – poprawiła się, oblewając rumieńcem. – Przepraszam. Jestem lekko skołowana. Miałam trudny ranek.

– To zrozumiałe. – Posłał jej szybki, ciepły uśmiech. – Proszę za mną.

Posłuchała go i przeszła za młodym mężczyzną przez terminal, wdzięczna, że założyła buty na płaskiej podeszwie zamiast szpilek. Niepewna, jak powinna się ubrać na pierwsze spotkanie z nowymi pracodawcami, włożyła jedyną parę czarnych spodni, które nadał na nią pasowały i które nie odcinały dopływu krwi do kończyn. Do samolotu wołałaby jednak ubrać się w wygodne getry.

Na parkingu podziemnym powitało ich ciepłe, wilgotne powietrze.

– Wow – powiedziała kobieta, zaciskając palce na pasku torebki. – Całkiem ciepło.

– To jeszcze nic. Proszę poczekać, aż nadejdzie lato – odparł Brett, wyjmując kluczyki z kieszeni. – Będzie się pani modlić o temperaturę poniżej dwudziestu pięciu stopni Celsjusza.

Julia czytała o niesławnej wilgotnej i gorącej aurze Nowego Orleanu. Nie marzła, gdy było dziesięć stopni na plusie jak jej ojciec, który był bardzo szczupły. Miała dodatkową warstwę izolującą. Dobra, nawet całkiem sporą, i nie istniały diety ani ćwiczenia, które zmniejszyłyby obwód jej bioder czy ud, więc zrezygnowała z prób roztopienia się niczym czarnoksiężnik z Krainy Oz.

Zamrugały światła, gdy Brett stanął przed...

Co to było? Mercedes?

Julia patrzyła oszołomiona na czarnego sedana. Co u licha? Nigdy w życiu nie siedziała w takim wozie. Stała i wpatrywała się w samochód, który kosztował zapewne więcej niż jej dotychczasowe mieszkanie, i nie zauważyła nawet, gdy Brett podszedł do tyłu i otworzył przed nią drzwi.

– Pani Hughes?

Czując się jak kretyńka, pospieszyła do środka. Nie wsiadła z gracją, na jaką zasługiwał ten samochód, ale posadziła tyłek na tylnym siedzeniu niczym worek ziemniaków.

Rozejrzała się po wnętrzu jak jakiś kolek, ledwo opierając się pokusie, by pogłaskać miękkie siedzenie. Pojazd pachniał tak, jak wyobrażała sobie, że pachniały auta prosto z fabryki – sosną i skórą.

Wszystko to było surrealistyczne.

Brett zajął miejsce za kierownicą, zaraz zawarczał silnik. Chwilę później wyjechali z parkingu. Julia przykleiła twarz do przyciemnianej szyby, gdy wjeżdżali na autostradę, o której tylko słyszała w wiadomościach.

Nigdy nie wiózł jej kierowca, który nie byłby przyjacielem czy członkiem rodziny, więc zdenerwowana wykręcała sobie palce.

– Czy, eee, często jeździ pan dla pana Bessona?

Brett się zaśmiał.

– Dzięki Bogu, nie tak często.

Wytrzeszczyła oczy.

– Zazwyczaj pan Besson wszystkim zajmuje się z żoną, a ja nie jestem kierowcą. Jest nim mój ojciec, ale miał dziś wizytę u lekarza – wyjaśnił. – Nasze rodziny pracują razem przez... cóż, od pokoleń.

Od pokoleń? Rozsiadła się wygodnie, położyła ręce na udach, myśląc, że musi to być jakiś południowy zwyczaj.

– Studiuję dziennie na Uniwersytecie Loyoli, więc przydaje mi się dodatkowa kasa. – Zmienił pas, by wyprzedzić.

– O, a co pan studiuje?

– Zarządzanie, ale mogę zmienić kierunek. Jestem na uczelni dopiero od dwóch lat, więc nie zaliczyłem jeszcze wielu przedmiotów.

Rozmawiali, przy czym umysł Julii pędził milion kilometrów na sekundę. Nie wiedziała za wiele o panie Bessonie prócz tego, że będzie jej pracodawcą, który niedługo wypłaci wysoką – o wiele wyższą niż przysługiwało za takie usługi – pensję. Szczerze mówiąc, zgłosiła się do agencji po wypiciu butelki wina i zjedzeniu niemal całej tabliczki czekolady, gdy myśli nie chciały dać jej spokojnie zasnąć. Nie sądziła, że dostanie posadę, więc niemal padła, kiedy dwa dni później zadzwonili z agencji, prosząc o telefoniczną rozmowę kwalifikacyjną z panem Bessonem.

Była licencjonowaną pielęgniarką po stażu, ale w ciągu ostatnich lat skupiła się bardziej na opiece nad niepełnosprawnymi. Wiedziała, że musiały zgłosić się też inne kandydatki, które miały znacznie większe doświadczenie, jednak to właśnie ją zatrudniono i oto siedziała

w eleganckim mercedesie, jadąc, Bóg jeden wie gdzie.

Jeśli skończy martwa, wcześniej przynajmniej odhaczy ten punkt ze swojej listy rzeczy do zrobienia przed śmiercią, której tak naprawdę nie spisała.

Wierciła się na tylnym siedzeniu. Wszystko stało się tak szybko. Od chwili, gdy pijana aplikowała o pracę, minęło zaledwie półtora tygodnia. Nigdy w życiu nie podjęła decyzji tak szybko i bez zupełnego zastanowienia.

Nie miała powrotu.

Musiała sobie o tym przypominać.

Brett miał rację co do czasu. Jakaś godzinę od opuszczenia lotniska skręcił w drogę, która nie miała żadnego oznaczenia. Julia, zainteresowana, wyjrzała przez szybę i natychmiast się zachwyciła. Przy szerokiej, brukowanej drodze rosły wysokie dęby, które musiały znajdować się tu od wieków, zapewne zanim ludzie zasiedlili ten obszar. Oplątwa brodaczkowa zwisała z konarów, tworząc baldachim, który nawet w najbardziej słoneczną aurę zapewniał cień.

Droga ciągnęła się, a drzewa ustąpiły miejsca zielonym wzgórzom. W końcu ponownie zaczęły ją obrastać. Po chwili samochód zatrzymał się pod wielką bramą i małym budynkiem, który wydawał się być pusty.

Co to za zamknięta społeczność? Julia nie wiedziała, gdzie się znalazła, ale brama stała otworem, gdy Brett dotknął czegoś na słupku. Ruszyli ponownie, wspinając się wolno po krętej drodze. I wtedy to zobaczyła – rozmiar domostwa.

Opadła jej szczeka, kiedy przesunęła się pomiędzy przednie fotele, by z niedowierzaniem przyjrzeć się posiadłości.

Nie można było nazwać tego domem. O nie, był to majątek ziemski o cechach dawnych plantacji, których zdjęcia widywała w internecie, choć ten gmach unowocześniono zgodnie z techniką dwudziestego pierwszego wieku.

Główny budynek był trzykondygnacyjny, otoczony mniejszymi dobudówkami. Wszystko to połączono krużgankami. Z samochodu widziała wentylatory obracające się leniwie na wielu sufitach.

Na froncie powitały ją wielkie kolumny – rozciągały się przez całą długość budynku, tworząc wrażenie, że domostwo było nimi otoczone ze wszystkich stron. Okiennice miały czarną barwę, a z metalowych balustrad na pierwszym i drugim piętrze zwisały kolorowe kwiaty i coś jeszcze – całą posiadłość otaczał bluszcz.

Kobieta nie potrafiła zrozumieć, dlaczego dom wyglądał, jakby w całości został odnowiony w ciągu ostatniej dekady. Nie miała pojęcia, jak szybko rośnie bluszcz, ale nie było mowy, by tak błyskawicznie odrósł po gruntownym remoncie.

Skąd wzięły się więc te rośliny? Budynek otaczały również wysokie dęby, nie widziała zatem, co znajdowało się dalej, ale dziwiła się znacznemu rozrostowi bluszcza. Wydawało się to dziwne, choć nadawało domostwu pięknego, niemal historycznego uroku.

– To właściwy adres? – zapytała.

Brett roześmiał się, zerkając na nią w lusterku wstecznym.

– Mam nadzieję. Wyszłoby głupio, gdybym się jednak pomylił.

Wiedziała, że się droczył, ale siedziała osłupiała.

– To... to musi być błąd. To znaczy, odniosłam wrażenie, że pan Besson nie mieszka w czymś takim.

W spojrzeniu młodego mężczyzny pojawiło się zrozumienie, gdy wjeżdżał powoli na okrągły podjazd i zaparkował za kolejnym eleganckim samochodem, w którym nigdy nie siedziała.

– Wszystko nabierze sensu, gdy spotka się pani z panem de Vincentem.

– Panem de Vincentem? Rozmawiałam z panem Bessonem – powiedziała, wciskając się w oparcie fotela. Kręciło jej się w głowie. Wymienione przez chłopaka nazwisko kojarzyło jej się mgliście, choć nie wiedziała dokładnie, z jakiego powodu wydawało się znajome. – Przepraszam, ale do kogo należy ta posiadłość?

Przez chwilę zdawało jej się, że kierowca nie odpowie, ale w końcu to zrobił.

– To siedziba rodu de Vincentów, właśnie dla nich będzie pani pracować. – Samochód zatrzymał się, Brett obrócił się do niej twarzą. – Rozmawiała pani z panem Bessonem, ponieważ de Vincentowie są... cóż, szanują swoją prywatność i jeśli chodzi o sprawy osobiste, wymagają pewnego poziomu dyskrecji.

Julia podpisała wiele dokumentów zmuszających ją do trzymania ust na kłódkę. Gdyby ujawniła informacje o pacjencie, groziłyby jej wysokie kary finansowe, choć agencja zapewniała, że to zwykła formalność. Większość rodzin, którą stać było na opiekę domową, musiała dbać o swoje bezpieczeństwo, a poza tym...

Wtedy to do niej dotarło.

Sapnęła zszokowana, gdy zrozumiała, kim była ta rodzina.

O Boże, wiedziała, kim byli de Vincentowie.

Wszyscy ich znali.

Zamarła, a jej knykcie pobiegały, tak mocno zaciskała palce na podłokietniku. Była to przecież najbogatsza rodzina w Ameryce. Mieli niewyobrażalną ilość pieniędzy. Taką, której Julia, jak i dziewięćdziesiąt dziewięć procent społeczeństwa, nie potrafiłaby zliczyć.

Nie był to jednak jedyny powód, dzięki któremu o nich słyszała. Nie czytała magazynów plotkarskich, ale czasami wylapywała w sklepie nagłówki, które mówiły o braciach, a już najwięcej o najstarszym z nich.

Jeśli się nad tym zastanowić...

Puściła podłokietnik, wzięła torebkę i wyciągnęła z niej zwinięty tabletid, kupiony na lotnisku w Filadelfii do poczytania w trakcie podróży. Przerzuciła strony i zatrzymała się na artykule, który niedawno czytała.

Najbardziej pożądanym kawalerem naszych czasów zamierza poślubić dziedziczkę fortuny.

Przejrzała go, zawieszając wzrok na zdjęciu najstarszego brata, Devlina, i jego obecnej narzeczonej. Któż mógłby ją za to winić? Był przystojny, ciemnowłosy, jego uroda wręcz oszałamiała, a obok stała równie piękna blondynka. Para, którą widywało się jedynie na zdjęciach czy w kinie.

Serce mocniej jej zabiło. To nie mogła być prawda. Nie mogła.

Rodzina de Vincentów zwana była Kennedymi Południa, amerykańską szlachtą, a przynajmniej tak określały ich gazety z powodu zaangażowania w politykę i skandali z ich udziałem, których było naprawdę sporo, ponieważ synowie... Jak ich nazywano? Było ich trzech, jeśli dobrze zapamiętała. Ich przydomki były wynaturzone i dziwne, wskazujące na dzikie, niemal niewiarygodne zachowania ich właścicieli. Serce podeszło jej do gardła. Przypomniała sobie, jak na nich mówiono.

Lucyfer.

Demon.

Diabeł.

Rozdział 6

Ziewając głośno, Lucian przecesał palcami włosy i opuścił rękę na udo. Troy, siedząc po drugiej stronie biurka Deva, piorunował go wzrokiem. Oczywiście nie znajdowali się w gabinecie ojca.

Kiedy już można było wejść do tego pomieszczenia, Livie wezwała profesjonalną firmę sprzątającą. Do porannego powrotu Luciana ślady zdarzenia zostały wyczyszczone. Od tragedii minął dopiero dzień, a gabinet Lawrence'a miał stać się kolejnym zamkniętym pomieszczeniem, jakby to, co się tam wydarzyło, dało się zapieczętować i zapomnieć podobnie jak resztę złych wspomnień.

Interesy załatwiano teraz w gabinecie Deva, urządzonego wiele lat temu na pierwszym piętrze. Był to narożny pokój z widokiem na zaniedbany różany ogród, którym niegdyś opiekowała się matka.

Na zaimprovizowanym spotkaniu brakowało tylko Gabe'a, który najprawdopodobniej ukrywał się w swojej pracowni. Lucian wątpił, by zobaczyli go do końca dnia.

Lucian obecny był tylko z jednego powodu, który nie miał jednak nic wspólnego z Troyem czy zmarłym ojcem. Czekał niecierpliwie na przyjazd ważnej osoby.

Nie miał pojęcia, co mogło się stać, ale po raz pierwszy był niespokojny z podniecenia. Doskonale wiedział, o której lądował samolot, więc gość powinien dotrzeć lada chwila.

Przez ostatnią dobę doświadczył wiele nowych sytuacji.

– Źle wyglądasz – skomentował Troy, zerkając na niego.

Lucian wzruszył ramionami. Cóż mógł rzec? W ogóle nie spał.

– Chyba wiecie, dlaczego się tu znalazłem – zaczął policjant. – A ja wiem, że macie wiele kłopotów, ale nie mogłem z tym czekać.

Dev rozsiadł się w skórzanym fotelu, luźno krzyżując ręce na piersi.

– Rozumiem, ale nie zmieniło się to, o czym rozmawialiśmy w noc incydentu.

Lucian zamknął oczy, zmienił pozycję w fotelu i palcami potarł brwi. Choć lubił Troya,

potrzebował się go pozbyć.

– Tak, ale problem polega na tym, że komendant się wkurzył i naciska na śledztwo. Ma to zapewne coś wspólnego z armią prawników, którzy zrobili nalot na policję zaledwie kilka godzin po odnalezieniu ciała. – Troy bębnił palcami o czysty, lśniący blat. – I wydaje mi się, że rzucił coś w stylu: „Może rodzina de Vincentów rządzi światem, ale na pewno nie moim wydziałem”.

– Interesujące – odparł Dev w sposób, który nie ujawniał zainteresowania.

– Nie da się tego zamieść pod dywan.

– Komendant może sobie myśleć, co tylko chce, ale dla mnie jest jasne, co się tu stało. – Dev wziął szklankę. – Ojciec powiesił...

– Na jego szyi znajdowały się zadrapania, jakby chciał zdjąć pasek – wyjaśnił Troy. – I to trochę podejrzanę. Nie twierdzą, że nie mógł się rozmyślić, ale to mało prawdopodobne. Sekcję zwłok zaplanowano na dzisiejsze popołudnie. Nie sugeruję, że coś wykaże, ale zapewne pozostawi po sobie więcej pytań niż odpowiedzi. A dla komendanta to jak pieprzony bożonarodzeniowy poranek.

Dev upił łyk, po czym odłożył szklankę. Zawirowała w niej bursztynowa ciecz.

– Naprawdę nie wiem, co mam ci powiedzieć.

– Oczywiście – odparł oschle. – Ale próbuję wam pomóc.

– Wiemy – wciął się Lucian, posyłając bratu ostrzegawcze spojrzenie.

– Naprawdę? – Troy wpatrywał się w Deva. – Musicie mi o wszystkim powiedzieć, bym był przygotowany na każdą okoliczność.

– Już o wszystkim ci powiedzieliśmy – odpowiedział gładko Dev.

Luciana mrowiła skóra z irytacji. Prawda była taka, że Troy o niczym nie wiedział, a ze względu na lojalność w stosunku do nich próbował się zbliżyć, choć ryzykował swoją odznaką. A Dev zamierzał siedzieć za swoim biurkiem, jakby zupełnie go to nie obchodziło.

Z pewnością nie poinformowali policjanta o osobie znajdującej się na górze. Dev mocno naciskał na milczenie, a Lucian się zgodził, ponieważ alternatywę uznawał za niedopuszczalną.

W drzwiach niczym duch pojawił się Richard. Jego mina podpowiedziała Lucianowi, że ta, na którą czekał, w końcu dotarła. Usiadł prosto, a całe jego zmęczenie po prostu się ulotniło.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedział ze złożonymi za plecami rękami – ale masz spotkanie, na które nie możesz się spóźnić, Devlinie.

– Przykro mi, Troy, ale muszę iść. Mój brat również. – Dev wstał, poprawiając mankiety koszuli. – Możemy wrócić do naszej rozmowy nieco później?

Troy siedział przez chwilę, następnie pokręcił głową i wstał.

– Nie oczekujcie, że sprawa przycichnie – ostrzegł, przeskakując wzrokiem pomiędzy nimi. – W tym przypadku nie będzie jak w innych.

Dev pochylił głowę.

– Oczywiście.

Policjant obrócił się do drzwi, ale przystanął obok Luciana.

– Dopilnuj, by twój uparty brat zrozumiał, jak poważna jest sytuacja.

Mężczyzna skinął głową, nawet jeśli podejrzewał, że Dev już o tym wiedział.

– Do zobaczenia – mruknął Troy.

Richard wyprowadził go na zewnątrz, pilnując, by policjant nie poszedł tam, gdzie go nie chciano.

Lucian był w połowie drogi do drzwi, gdy Dev go zatrzymał.

– Gdzie wczoraj byłeś?

Lucian wzruszył leniwie ramionami.

– Nigdzie.

– Myślę, że ten wyjazd do „nigdzie” był absolutnie niepotrzebny. – Dev okrążył biurko. – Zastanowiłeś się w ogóle, jak to będzie wyglądało? Wyjazd zaraz po samobójstwie ojca?

Uśmiechnął się.

– Nie sądzę, by ktokolwiek spodziewał się czegoś innego.

– I to coś, z czego należy być dumnym?

– Lubię myśleć, że tak – odparł Lucian.

Dev westchnął i dokończył poprawianie mankietów.

– Wciąż mi się to nie podoba.

Lucian się spał, stając przed bratem. Dokładnie wiedział, co tamten miał na myśli.

– Nigdy nic ci się nie podoba. Czym różni się ta sytuacja?

Dev skrzyżował ręce na piersi.

– Wiesz, o co mi chodzi. Sprowadzamy obcą osobę do domu zaraz po tym, co się stało?

To niebezpieczne.

– Podjęliśmy tę decyzję, zanim wszystko się skomplikowało – odparł, patrząc starszemu bratu prosto w oczy. – Ale muszę zapytać, co w tym takiego niebezpiecznego, Dev? Coś ukrywasz i martwisz się, że ktoś się o tym dowie?

Dev nawet nie drgnął.

– Dobrze wiesz, o czym mówię.

Dostał to, co sugerował, bez konieczności zagłębiania się w szczegóły.

– Mówiłeś, że ojciec miał trudności w poradeniu sobie z tym, przez co przechodził wuj – przypomniał.

Dev milczał.

Lucian zacisnął dłonie w pięści.

– Nie ma mowy, by ona była odpowiedzialna za to, co stało się Lawrence’owi, jeśli on jednak sam sobie tego nie zrobił. Widziałeś, w jakim jest stanie. Słyszałeś, co powiedział lekarz. Bóg jeden wie, gdzie była, co jej się stało, a ty martwisz się jedynie o to, co ludzie powiedzą o naszej rodzinie.

– Nie wiesz, czym się martwię, ale pozwól, że ci coś wyjaśnię. Tak, przejmuję się tym, co pomyślą inni, ponieważ co według ciebie stanie się, gdy Troy lub komendant zaczną zadawać pytania, kiedy zdadzą sobie sprawę, że wróciła? Że wróciła na krótko przed śmiercią ojca, która nastąpiła w dość podejrzanych okolicznościach?

Lucian, nadal patrząc bratu w oczy, pokręcił głową.

– Nie udawaj, że się o nią martwisz. Znam cię, nie chodzi ci o ochronę siostry.

– Tak dobrze mnie znasz? – Zielononiebieskie oczy Deva, identyczne jak u brata, wpatrywały się w niego intensywnie. – Sądzisz, że znasz mnie od tej strony? Nie próbuję jej chronić?

Lucian się uśmiechnął.

– Tak, przepraszam, przecież chciałeś wysłać ją do jakiegoś oddalonego psychiatryka. Zamknąć ją w nim i zapomnieć o niej.

Dev zacisnął zęby. Na jego twarzy w końcu pojawiły się jakieś emocje.

– Gdybym chciał ją zamknąć i o niej zapomnieć, zrobiłbym to.

Nie było mowy, by Lucian na to pozwolił.

– Dlaczego tak się przejmujesz? Sprawdziłeś przecież tę pielęgniarkę, prawda? – Nawet jeśli Dev nie przyznał, że tak było, Lucian wiedział, że brat nie wpuściłby do domu kogoś zupełnie obcego. – Zapewne kopaleś tak głęboko, że dowiedziałeś się, co miesiąc temu jadła na kolację. Prześwietliłeś ją na wylot.

– Tak – warknął.

Lucian stanął tak blisko, że czubki jego butów dotknęły kosztownych mokasynów brata, niemal takich samych, jakie miał ojciec w dniu, w którym powiesił się na wentylatorze.

– Zapytam raz jeszcze. Dlaczego tak się martwisz?

Dev patrzył mu w oczy.

– Chłopcy – zawołał z tyłu Richard. – Gość czeka.

Spłynęło z nich napięcie, wypełniając przestrzeń pokoju. Przez dłuższą chwilę żaden z braci nie ruszył się, aż jako pierwszy odezwał się Dev:

– Nie masz czegoś do zrobienia? – umilkł na moment. – Na przykład nie musisz się pieprzyć?

Lucian uśmiechnął się niemal okrutnie.

– Nie, nie w tej chwili.

– Szkoda. – Devlin go wyminał.

Nie było szans, by Lucian pozwolił bratu pierwszemu wyjść z pomieszczenia i samemu przeprowadzić tę rozmowę. Któż mógł wiedzieć, co ujawniłby o ich siostrze.

Maddie potrzebowała współczucia. Kogoś cierpliwego, kto szczerze troszczyłby się o jej powrót do zdrowia i spróbowałby dowiedzieć się, co ją spotkało. Nie było mowy, by pozwolił Devowi narazić całe przedsięwzięcie na szwank.

Zwłaszcza odkąd Lucian, ku swojemu zdziwieniu, odkrył, że brat zatrudnił kogoś o wymaganych cechach.

– Gdzie ona jest? – zapytał Lucian.

– Czeka na dole w salonie – odparł Richard.

Ponieważ Devlin chodził wyłącznie spokojnym, dystygowanym krokiem, Lucian wyminał go i Richarda. Był już na dole, nim brat dotarł do szczytu schodów.

Stawiał długie, ciche kroki na drewnianej podłodze w swoich niedorzecznie kosztownych butach od Stefano Bemera, zmierzając do tego samego pomieszczenia, w którym przekazał szokujące wieści Richardowi i Livie. Lucian zbliżył się do łukowatego przejścia i zamarł, nim wszedł do środka.

Nastąpiła chwila, ułamek sekundy, w którym uświadomił sobie, że to moment graniczny i od tej pory wszystko będzie przed lub za nim. Czuł się podobnie również wczoraj, gdy wszedł do małego baru, którego nazwy nie zapamiętał, i spojrział na pielęgniarkę zatrudnioną przez Deva.

Widząc ją ponownie, czuł się, jakby zobaczył ją po raz pierwszy.

Lucian nie wiedział, czego się spodziewać, gdy jego spojrzenie spoczęło na pani Julii Hughes. Myślał, że będzie starsza? Dostojniejsza? Nie miał pojęcia, ale w tej chwili był równie zaskoczony, jak wczoraj.

Kobieta siedziała na skraju sofy z epoki wiktoriańskiej i była zupełnie nieświadoma tego, że mężczyzna na nią patrzył, a przecież niecałe dwanaście godzin temu wsuwał w nią palce.

Była... Cholera, ależ była piękna.

Nie widywało się już często takiej urody. To piękno pochodziło z minionych epok.

Ciemnobrązowe włosy spięła w schludny kok, pozostawiając jedno pasmo opadające na policzki. Był to ten sam pukiel, który założył jej wieczorem za ucho. Mężczyzna wciąż miał ochotę zobaczyć, jak dziewczyna wyglądała w rozpuszczonych włosach, aby przekonać się, czy sprawdziłyby się jego podejrzenia. Wiedział, po prostu wiedział, że miała długie, gęste włosy.

Jej twarz była w kształcie serca. Delikatne brwi unosiły się nad oczami o ciepłej barwie whisky. Ostry nos i wysokie kości policzkowe wyglądały jeszcze ładniej, gdy skóra rumieniła się, a jej usta... Słodki Jezu, jej usta były dziełem sztuki. Wargi tak pełne, że niektórzy mogli przeżyć całe życie i nie dostać szansy, by ich spróbować, by dowiedzieć się, jak to było

przywrzeć do nich własnymi ustami lub wsunąć między nie fiuta.

Tak, w głowie miał niezły bałagan.

A przecież nawet nie posmakował tych ust.

Podobnie jak wcześniej, tak i teraz wyobrażał sobie jej twarz na obrazach, choć przeniesienie jej na płótno nie byłoby łatwe. Na jej obliczu gościło wiele emocji, których oddanie wymagało wprawy. Trudno byłoby uchwycić nawet najmniejsze zmarszczenie brwi. Namalowanie kobiety stanowiłoby wyzwanie.

I zaszczyt.

Nawet gdy siedziała sztywno na skraju sofy, wiedział, że miała sylwetkę ze snów. Pełną, miękką i jedwabistą w miejscach, które pragnął zbadać.

Kiedy tak jej się przyglądał, w jego żyłach płonął ogień, spalając go od wewnątrz. Pochłaniały go płomienie.

Pani Julia Hughes była bardzo, bardzo miłą niespodzianką.

W przeciwieństwie do brata Lucian wolał działać na własną rękę. Zamiast wynająć detektywa, sam postanowił rozejrzeć się w terenie. Wybrał się do Pensylwanii, by czegoś się o niej dowiedzieć, skoro nie potrafił odszukać niczego ważnego w internecie. Poszedł do byłego miejsca jej pracy, udając, że był zainteresowany umieszczeniem w ośrodku członka rodziny. Musiał się tylko pouśmiechać i rzucić parę ciepłych słów, by wyciągnąć kilka informacji od wcześniejszego szefa.

Była świetną pracownicą.

Lubili ją zarówno współpracownicy, jak i pacjenci.

Będzie im jej brakować.

Kiedy tam przebywał, podsłuchał blondynkę rozprawiającą o imprezie. To był łut szczęścia, że znalazł się we właściwym miejscu i czasie, przy czym nikt go nie widział. Poszedł do tamtego baru w celu zaangażowania się w rozmowę z nią oraz by wyrobić sobie o niej jakieś zdanie. Bóg jeden wiedział, że tylko to było jego zamiarem.

Ale ją zobaczył.

A później z nią porozmawiał.

I jej zapragnął.

Miał niejasną świadomość, że podszedł do niego brat. Wiedział, że powinien odwrócić wzrok, ale odkrył, że nie mógł tego zrobić, ba, nawet nie chciał.

– Lucianie – ostrzegł cicho Dev.

Zignorował brata i przysunął się do wejścia. Kiedy zobaczył ją wczoraj po raz pierwszy, zareagował instynktownie, a minęło bardzo wiele czasu, odkąd ostatnio się to stało. Zbyt wiele.

– Poważnie – dodał z irytacją Dev. – Nawet o tym nie myśl.

Lucian żałował, że brat nie mógł się zamknąć i dać mu w spokoju obserwować pielęgniarkę.

– Skąd niby wiesz, o czym myślę?

– Serio o to pytasz? – zapytał wyzywająco. – Zależy ci wyłącznie na dwóch rzeczach. Jedną z nich jest pieprzenie aż do utraty ostatnich szarych komórek.

Lucian uniósł brew, patrząc na brata, ponieważ z tym akurat nie mógł się spierać.

– A ta druga? Powiedz. Najwyraźniej znasz mnie lepiej niż ja sam.

Brat się skrzywił.

– To powód, dla którego ta kobieta się tutaj znalazła.

– Prawda – mruknął, z tym również nie mogąc się kłócić.

Kiedy wrócił uwagą do pielęgniarki, jego siostra – Boże dopomóż – była ostatnim z jego zmartwień.

Lucian pragnął... chciał namalować tę kobietę.

Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio poczuł podobną chęć. W tej chwili jednak świerzbili go palce.

Po raz pierwszy od... cóż, odkąd spojrzął na nią, przypominał sobie, co praprababka powiedziała o mężczyznach z rodu de Vincentów. Może chodziło jej o to, że pragnęli mocno i szybko, nie potrzebując wyraźnego powodu i nie wahając się. O tak, Lucian odczuwał głębokie pragnienie. Wyszedł wczoraj z mieszkania Julii, co było szalone i zupełnie do niego niepodobne.

– Lucianie – powtórzył Dev. – Chcę, byś zostawił ją w spokoju.

– Za późno – odparł.

Dev spał się, patrząc na niego, po czym nagle wytrzeszczył oczy.

– Gdzie wczoraj byłeś?

Lucian odwrócił głowę i ruszył przed siebie, zostawiając zatroskanego brata w korytarzu, w którym powinien pozostać.

Pani Hughes wzdrygnęła się na dźwięk kroków. W końcu uniosła głowę i zatrzepotała długimi rzęsami. Widział, jak otworzyła szerzej oczy, widział dezorientację, kiedy go rozpoznała. Nawet te pełne, cudowne wargi rozchyliły się, gdy cicho sapnęła, co natychmiast trafiło do jego pachwiny.

Nic nie mógł na to poradzić.

Lucian skłonił się niczym najlepszy arystokrata i wyciągnął rękę.

Spojrzenie ciepłych oczu opadło na jego dłoń, a następnie uniosło się do twarzy. Róż na policzkach pogłębił odcień. Kobieta pokręciła lekko głową. Na jej obliczu gościł wyraz niedowierzania.

Usłyszał, jakby pod wodą, że brat ponownie go zawołał, tym razem bardziej nagle i stojąc jakby bliżej. Nie zwrócił na to jednak uwagi. Mimo wszystko zawinił Dev, cóż takiego myślał sobie, zatrudniając tę kobietę? Nie żeby Lucian narzekał, ale serio? Czy brat, sprawdzając ją, ani razu nie pomyślał, że mogła być to nie najmądrzejsza decyzja?

Za późno.

Wiedział, że mógł ją wczoraj mieć.

Wciąż jej pragnął.

A Lucian zawsze, zawsze dostawał to, czego chciał.

To nie działa się naprawdę.

Właśnie o tym myślała Julia, obserwując kłaniającego się jej Taylora. To musiał być jakiś sen. Może wciąż spała w swoim łóżku. A może upadła na lotnisku i uderzyła się w głowę. Nie było mowy, by Taylor tu był.

Zszokowana, spróbowała unieść rękę.

– Pani Hughes? – powiedział tym samym głębokim głosem, od którego drżała.

Zaschło jej w ustach.

– Proszę pozwolić, że się przedstawię – rzucił, uśmiechając się w sposób, który zwiastował znaczne kłopoty.

Zamrugła powoli. Co u licha? Wiedziała, kim był. Poznała go intymnie, choć nie odpowiadało to na jej pytanie, dlaczego się tu znalazł.

Otworzyła usta, zaczęła tchu, ale na nic się to zdało. Chciała wstać, lecz odkryła, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wpatrywała się w mężczyznę, a powietrze paliło jej płuca. To się nie mogło dziać. Zupełnie niedawno widziała Taylora w Pensylwanii, gdzie był... jakimś przystojniakiem, którego poznała w barze. Nie mógł stać teraz przed nią, kiedy rodzinne miasto

zostało wiele tysięcy kilometrów za nią...

– Powinnaś zacząć oddychać – powiedział na tyle cicho, by tylko ona go usłyszała.

Instynktownie nabrała powietrza, gdy zaczęło ciemnieć jej przed oczami.

– Od razu lepiej – stwierdził, po czym dodał głośniejszym głosem: – Lucian Taylor de Vincent.

Do diabła, był Lucianem de Vincentem?

Dlaczego, u licha, go nie rozpoznała? Chociaż nie pamiętała, kiedy ostatni raz widziała go na zdjęciu w gazecie. W dodatku nie spodziewałaby się zastać go w barze w mieście na zadupiu, ale oto był, najmłodszy z braci, a zwano go...

– Lucyfer – palnęła, nim zdolała się powstrzymać.

Uniósł brwi i uśmiechnął się, ukazując białe zęby. Tak, uśmiech ten czynił go piękniejszym o milion procent.

– Słyszała więc pani o mnie? Miło mi – powiedział lekkim, niemal zadziornym tonem.

Miło?

Julia otworzyła usta, ale miała ochotę kłąć, więc milczała. Pragnęła puścić więzankę, od której marynarzowi zwiędłyby uszy. Miała zamiar rozładować złość tak wielką, iż wątpiła, by kiedykolwiek doświadczyłyby czegoś takiego.

Lucian złapał jej dłoń.

– Miło mi panią poznać, pani Hughes. Mam nadzieję, że lot do Luizjany przebiegł bez żadnych zakłóceń.

Wpatrując się w niego, doszła do wniosku, że nie było sensu spędzać reszty życia w więzieniu za morderstwo, i to w dodatku popełnione z zimną krwią. O nie, miało to być zabójstwo w afekcie. Co gorsza, nagle tak wiele szczegółów nabrało dla niej sensu. Teraz rozumiała, skąd znał jej nazwisko. Widocznie szukał jej wczoraj, przyleciał specjalnie dla niej do innego stanu. Stanu oddalonego stąd o ponad dwa tysiące kilometrów. Przyleciał, ale po co?

Nie potrafiła tego zrozumieć.

Gorycz szybko stłumiła gniew, gdy Julia zdała sobie sprawę, że w tej chwili mógł odpowiedzieć na jej pytania. Boże, chciało jej się śmiać, choć skończyłoby się to krzykiem.

I wciąż trzymał ją za rękę, nie chcąc jej uwolnić. Gniew znów się rozpałił, gdy obserwowała, jak uniósł sobie jej dłoń do ust. Pocałował jej grzbiet, następnie odwrócił i pocałował wewnątrz, gdy Julia nadal mu się przyglądała.

Sporunowała go rozwścieczonym wzrokiem, a żar pokazał się na policzkach kobiety, gdy przypomniała sobie, jak przyciskała się do jego ciała. Pamiętała, że palce, które w tej chwili trzymały jej dłoń, niedawno spoczywały u zbiegu jej ud i...

Ręka się jej spociła, kiedy żar rozpałił każdą komórkę ciała. Czy on...? Czy jego język...?

Puścił do niej oko, gdy uniósł głowę, i popatrzył jej w twarz.

Tak.

Boże, rozbudziło się w niej jednocześnie tysiąc emocji. Była wkurzona, rozwścieczona, zła, a ponieważ z jej ciałem działo się coś niedobrego, w podbrzuszu poczuła również podniecenie. Była nakręcona, chociaż umysł krzyczał, by natychmiast wstała, uderzyła go w szyję i pobiegła na lotnisko z zamiarem powrotu do Pensylwanii.

Zniewoliły ją jednak te zielononiebieskie oczy – spojrzenie obiecujące nie tylko rozkosz, o której można było wyłącznie usłyszeć, lecz także rzucające groźby, których prawdziwości nikt nie chciałby sprawdzać.

Zakosztowała w nocy tego wszystkiego.

Mimo to Julia zamierzała go zabić.

W jej głowie pojawiła się nowa, przerażająca myśl. Czy czekała tu w ogóle na nią praca?

Czy zatrudniono ją do zupełnie innej roli? Ponieważ do tej pory...

Z zamyślenia wyrwało ją chrząknięcie. Otrząsając się z zamyślenia, wyswobodziła rękę i cała się zaczerwieniła.

Do pokoju wszedł kolejny mężczyzna. Wyglądał jak przeciwieństwo Luciana. Choć był podobnego wzrostu, miał mocniejszą muskulaturę, a jego ubranie pasowało bardziej do miejsca załatwiania interesów niż do domu. Otaczała go aura autorytetu.

Lucian odsunął się na bok i usiadł obok kobiety na niedużej sofie.

Jego udo przywarło do jej nogi.

– Devlin de Vincent – powiedział nowo przybyły, który miał ciemniejsze włosy niż Lucian. – Przepraszam za brata. Ma maniere niewychowanego kundla.

Spojrzenie zmrużonych oczu wylądowało na mężczyźnie arogancko wyciągniętym na niewielkim meblu. Lucian siedział z rozstawionymi szeroko kolanami i rękami luźno zwisającymi na drewnianych elementach. Uśmiechnął się, gdy Julia popatrzyła mu w twarz.

– I czuję, że muszę przeprosić za coś, o czym nie mam pojęcia – ciągnął Devlin, którego tabloidy zwały Diabłem. – Wydaje mi się, że już się znacie.

Jak, u licha, miała na to odpowiedzieć? *O tak, twój brat pojawił się w lokalnym barze w zupełnie innym stanie, a skończył z palcami pomiędzy moimi nogami? O, i nie miałam pojęcia, że Taylor to jego drugie imię, poprzedzające nazwisko de Vincent.* Nie sądziła, by mogła udzielić takiej odpowiedzi. Cała sytuacja zaskoczyła ją, więc nie potrafiła utworzyć logicznego zdania.

– Wczoraj przelotnie się poznaliśmy – odpowiedział Lucian, zaskakując dziewczynę. – Właściwie rozmawialiśmy o rozwoju kariery i decyzjach zawodowych Julii.

Fuknęła i zacisnęła dłonie w pięści. Tylko częściowo była to prawda.

– Ach tak? – Dev nie brzmiał, jakby choć trochę uwierzył bratu. – Więc już wiem, gdzie zniknąłeś.

Do kobiety dotarło, że Devlin nie miał pojęcia o działaniach brata.

– Sądziłeś, że pozwolę ci kogoś zatrudnić bez uprzedniego sprawdzenia?

Brat zacisnął usta, po czym mruknął:

– Głupek ze mnie.

Julia wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy rzeczywistość uderzyła w nią z siłą rozpedzonego pociągu. Lucian chciał ją sprawdzić, ale nie w zabawny, seksowny sposób. Wiedział, kim była i że została zatrudniona do opieki nad kimś z jego bliskich, jeśli oczywiście po to się tu znalazła. Odszukał ją w barze i...

Boże, żołądek zacisnął się w supeł.

Nie rozwinie już swoich sprośnych skrzydeł i nie pozwoli sobie na lot.

Nie, nie, nie.

Czy wczorajsza noc była swego rodzaju sprawdzianem weryfikującym jej etyczną i moralną postawę? Jeśli tak właśnie było, oblała z kretesem. Ale co to mówiło o Lucianie? Dlaczego jej to zrobił? W istocie nie miało to znaczenia. Julia czuła się wykorzystana, jakby dała się złapać w sidła jakiejś pokręconej pułapki.

Nie.

Nie ma mowy.

Miała dosyć.

– Przepraszam – wydusiła, ponieważ tylko tyle miała do powiedzenia. Wyprostowała się, wstała i chwyciła torebkę. Nie czekając na odpowiedź i nie oglądając się za siebie, wyszła z pomieszczenia.

Rozdział 7

Lucian wstał energicznie. Był w połowie pokoju, gdy Dev zapytał:

– Wyjdzie z tego kolejny bałagan, który będę musiał sprzątać?

Nie powinien tak mówić.

Lucian odwrócił się na pięcie i stanął z bratem twarzą w twarz.

– Jakie dokładnie bałagany sprzątałeś, Devlinie, co? Jakby się nad tym zastanowić, to nie ty sprzątałeś największy z nich, prawda?

– Nie o tym mówimy.

– Oczywiście, że nie. Kiedy zechcesz cofnąć się pamięcią, daj znać, ale na razie muszę znaleźć panią Hughes, nim ta pobłądzi na naszej posesji i wpadnie w bagno.

– Nie wyjdzie z domu – odparł oschle.

Prawda, ale nie o to chodziło. Lucian rozumiał, dlaczego Julia była wzburzona. Nie oczekiwał, że będzie się uśmiechała i że nie zada żadnego pytania, choć to znacząco ułatwiłoby mu życie. Czują się zapewne oszukana, co musiał przyznać sam przed sobą.

– Pieprzyłeś ją? – zapytał Dev.

Lucian zacisnął prawą dłoń w pięść, gdy patrzył na brata. Nagle poczuł wzbierający gniew.

– To naprawdę nie twoja sprawa, ale nie.

W oczach Deva zagościło niedowierzanie.

– To jakby narkoman zostawił nietkniętą strzykawkę.

Zacisnął zęby, po czym powiedział:

– Może nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje.

– To również mało prawdopodobne – odparł Dev. Spojrzał na zegarek i westchnął z odrazą. – Wiesz, jak trudno znaleźć kogoś, kto według mnie nie zechce sprzedać naszej historii gazetom? A teraz będę musiał zaczynać wszystko od początku. Pomyślałeś o tym? Jak na kogoś, kto troszczy się o siostrę, nie dbałeś o jej interesy.

Lucian zmrużył oczy.

– Nic się nie zmieniło. Pani Hughes jest idealna do tego zadania.

– Może była, Lucianie, ale najwyraźniej już nie jest.

– Wciąż jest.

Dev uniósł brew.

– Wygląda mi na to, że w tej chwili próbuje opuścić ten dom.

– Muszę z nią tylko porozmawiać – stwierdził Lucian. – Ale nigdzie nie pójdzie.

Brat przechylił głowę na bok.

– Mam nadzieję, że nie planujesz przetrzymać ją tu wbrew jej woli.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

Dev patrzył bez wyrazu.

– Słuchaj, powiedziałem prawdę. Poznałem jej dane z dokumentów, które miałeś na biurku, i zacząłem jej szukać. W końcu porozmawialiśmy o tym, dlaczego chciała zostać pielęgniarką, i o innych tego typu rzeczach. – Lucian kluczył, wyjaśniając zakończenie wieczoru, ponieważ prawda nie była sprawą brata. – Nie miała pojęcia, kim byłem. Właśnie dlatego się wkurzyła. Muszę tylko... wyprostować kilka rzeczy i wszystko będzie dobrze.

Dev przyglądał mu się przez chwilę.

– Przeprowadziłeś również swoje dogłębne poszukiwania?

– Stwierdziłem, że przeszła testy, jeśli postanowiłeś ją zatrudnić.

Dev skinął krótko głową i wyciągnął z kieszeni telefon.

– Jeśli zostanie, nie mam nic przeciwko, ale jeśli zaczniesz stwarzać problemy, uporam się z nimi.

Lucian nie chciał pozwolić, by brat zajmował się czymkolwiek związanym z Julią, ale przytaknął, żeby zakończyć już tę rozmowę. Obrócił się i wyszedł z pokoju. Dev jednak miał rację. Kobieta nie miała wyjść z tego domu. Nie dotarła nawet do połowy korytarza.

– Wiem, że próbuje pan wykonywać swoją pracę, ale naprawdę musi się pan odsunąć – mówiła szybko podniesionym głosem. – Muszę...

– Lucianie – zawołał Richard, który wyglądał, jakby ulżyło mu na widok mężczyzny. – Wierzę, że pani Hughes musi z tobą porozmawiać.

Odwróciła się. Miała uroczo zaróżowione policzki, a w brązowych oczach ogień.

– Taylor jest ostatnią osobą, z którą muszę rozmawiać.

Richard uniósł pytająco brwi.

– Dasz nam chwilę?

Ściskając pasek torebki, jakby chciała użyć jej jako broni, obróciła się do Richarda.

– Nie musi pan dawać nam żadnej chwili.

Ledwo ukrywając uśmiech, Richard skłonił szybko głowę, obrócił się na pięcie i odszedł tempem o wiele młodszego człowieka.

– Pani Hughes...

– Nie chcę z tobą rozmawiać – odwarknęła. – A właściwie nie. Jednak chcę.

Lucian pomyślał, że to dobry początek.

– Jesteś oszustem i sukin...

– Kiedy cię niby oszukałem? – przerwał jej, złączając ręce za plecami. – Taylor mam na drugie. Nigdy nie twierdziłem, że nie nazywam się de Vincent, i wszystko, co ci powiedziałem, było prawdą.

– Nie waż się wytykać semantyki. Wiedziałaś, kim jestem, a udawałaś, że nie masz pojęcia.

– Miałem kilka twoich danych, ale nie wiedziałem, kim jesteś.

– Znów semantyka – syknęła, zbliżając się do niego i odchylając głowę w tył. – Przyszedłeś do baru i zacząłeś rozmawiać z Anną, by mogła ci mnie przedstawić.

– To prawda. Chciałem z tobą porozmawiać.

– Dlaczego? – zapytała, po czym odpowiedziała, zanim zdołał wydobyć z siebie głos: – Próbowałeś mnie przeświecić w związku z pracą w najbardziej obrzydliwy i nieodpowiedni sposób znany ludzkości? Przecież mogłeś się przedstawić, jak zupełnie normalny człowiek, i zadać mi te same pytania. A przy okazji, stało się jasne, dlaczego tak wypytywałeś o moje decyzje zawodowe.

– Interesowały mnie twoje odpowiedzi...

– Ponieważ zatrudniła mnie twoja rodzina – wytknęła.

– Tak, ale niezależnie od tego byłem zainteresowany.

– Aha, jasne. To, co zrobiłeś, było bardzo złe. Rozumiesz?

– Cóż, nie brzmi to dobrze, kiedy tak to ujmujesz – zgodził się, walcząc z uśmiechem.

Choć cała sytuacja była pokręcona, oczarował go jej gniew i to, że stanęła z nim oko w oko. – Ale tak, sprawdzałem cię.

Parsknęła śmiechem i odsunęła się o krok.

– Przypuszczam, że nie przesłałam sprawdzianu, więc dlaczego tu jestem? Żebyś mógł zrobić ze mnie idiotkę?

– Co takiego? – Szok spłynął na niego niczym kubeł zimnej wody. – Muszę ci coś wyjaśnić. Gdybyś mnie zawiodła, nie stałabyś tutaj. Nie wsiadłabyś do samolotu i wcale nie robię z ciebie idiotki.

Piękna klatka piersiowa uniosła się gwałtownie.

– Jeśli uważasz, że poprawi mi to nastrój, to się mylisz. Nawet nie wiem, co powiedzieć.

Lucian stwierdził, że szczerść będzie w tej chwili najlepsza, ale znajdowali się zbyt blisko jego brata. Położył dłoń na plecach kobiety.

– Chodźmy...

– Nie dotykaj mnie – warknęła.

Przechylił głowę na bok, zabrał rękę i powiedział cicho:

– Nie to mówiłaś w nocy.

Wytrzeszczyła oczy.

– Ty skurw...

– O matce można powiedzieć wiele rzeczy, ale nie była kurwą. Ojciec? Był draniem. – Położył dłoń na ramieniu Julii, ignorując jej protesty i próby zrzućcia jego ręki, gdy prowadził ją korytarzem. Otworzył drzwi i wprowadził do środka.

– Ile pokoi ma ten dom? – dociekała, obracając się powoli i przyglądając się ręcznie wykonanym krzesłom i sofom. – Kto potrzebuje aż tyle miejsc do siedzenia? – Powiodła palcami po oparciu mebla, przez co Lucian poczuł się nieco zazdrosny o to krzesło. – Choć wykonanie jest niesamowite.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Szczerze, straciłem rachubę w pokojach, ale jest ich sporo.

Julia położyła torebkę na kanapie i stanęła twarzą do mężczyzny, krzyżując ręce.

– Muszę pozbyć się ciężaru z piersi.

Lucian miał nadzieję, że chodziło jej o bluzkę, ale zatrzymał tę myśl dla siebie.

– Gdybym wiedziała, kim jesteś, nie wpuściłabym cię do mieszkania ani nie robiłabym z tobą... tego wszystkiego. – Zaróżowiły się jej policzki, przypominając mu, że wczorajsze zachowanie było dla niej nowością. Wiedza ta zadawała go równie mocno, jak wczoraj.

– Mówisz, że nie pozwoliłabyś mi na to, żebym rozdarł twoją sukienkę i bym pieprzył cię

palcami? Właśnie to chcesz powiedzieć?

Zakrztusiła się i rozejrzała po pustym pomieszczeniu.

– Nie wierzę, że to powiedziałeś. Serio.

– Ale to właśnie się wydarzyło i nie żałuję tego. Wcale.

– Ale ja tak. Najwyraźniej – warknęła, wyrzucając szybko ręce w górę. – Jeden jedyny raz wracam z facetem z baru, a on okazuje się moim szefem, który postanawia mnie sprawdzić tuż przed rozpoczęciem pracy, do której mnie zatrudnił.

– Nie żałujesz – stwierdził, podchodząc do niej.

Nie dała się zwieść.

– To, że wsunąłeś we mnie palce, nie oznacza, że mnie znasz.

– Może i prawda, ale wiem, że pragniesz ratować węże i szczury w swoim schronisku. – Podszedł podekscytowany, gdy się nie cofnęła. Opuścił głowę, by znaleźć się niemal na tym samym poziomie. – I wiem też, jak to jest, gdy szczytujesz na moich palcach.

Julia gwałtownie wciągnęła powietrze.

– I wiem również, jak doskonale twoje sutki pasują do moich opuszek – ciągnął coraz ciszej. – I wiem, jakie seksowne dźwięki wydajesz, gdy osiągasz spełnienie. Mam więc świadomość, że niczego nie żałujesz.

Julia, ciężko oddychając, odwróciła spojrzenie. Minęła chwila, nim powiedziała:

– Wyszedłeś nawet bez... A wiesz co? To bez znaczenia.

– Nie, wcale nie. – Kiedy chciała odwrócić głowę, Lucian złapał ją za podbródek i delikatnie skierował w swoją stronę. – Nie pragnąłem niczego bardziej, niż znaleźć się w tobie. Do diabła, tylko o tym mogłem myśleć, gdy wyszedłem z twojego mieszkania, i nie zmieniło się to bez względu na to, ile razy ulżyłem sobie ręką.

Julia ponownie wytrzeszczyła oczy.

– Nie szukałem cię jednak wczoraj, by cię pieprzyć. Naprawdę. Nie taki miałem zamiar – przyznał i, cholera, mówił prawdę. Nie poleciał do Pensylwanii, by zaciągnąć do łóżka nowo zatrudnioną pielęgniarkę. Szczerze mówiąc, nie miał pojęcia, dlaczego nie skorzystał z okazji, gdy miał ją na wyciągnięcie ręki, tym bardziej że kobieta była chętna. Wiedział, że to, co robił, było niewłaściwe. – Zapewne powinienem był ci powiedzieć wcześniej, kim jestem, ale wątpię, byś się tu pokazała, gdybym to zrobił.

Z trudem przełknęła ślinę i odsunęła się od niego.

– Chyba najlepszym wyjściem z sytuacji będzie, jeśli zapłacisz mi za bilet powrotny, który muszę zarezerwować.

Lucianowi nie spodobały się jej słowa.

– Powrotny do czego? Zwolniłaś się z pracy, prawda? Nie masz nawet gdzie mieszkać – przypomniał jej. – Możesz tam wrócić jedynie do rodziny.

Uniosła brwi.

– Nie żebym o tym zapomniała, ale dzięki za przypomnienie.

– Nie myślałem, że zapomniałaś, ale czułem, że muszę ci przypomnieć, że to dobrze płatna praca, i jeśli jej nie przyjmiesz, będziesz bezrobotna.

Kręcąc głową, zacisnęła usta, po czym powiedziała:

– Niewiarygodne. Czy w ogóle istnieje osoba, którą mam się opiekować?

– Tak, oczywiście. To ktoś bardzo mi bliski, dlatego chciałem cię sprawdzić – umilkł. – Brat nie podejmuje dobrych decyzji, kiedy kieruje się emocjami. Musiałem się upewnić, że jesteś odpowiednia do tego zadania.

Spojrzała na niego. Minęła kolejna dłuższa chwila.

– Nie rozumiem, jak to mogłoby się udać. Jestem... zażenowana – przyznała. Lucian

dostrzegł prawdę w nagłym błysku jej oczu. – Nie wiem, jak po tym, co zaszło, miałabym podjąć się tej pracy. Czuję się oszukana.

Żołądek mu się ścisnął, uczucie było mu niejasno znajome. Czy to wyrzuty sumienia? Może żal? Zacisnął zęby. Musiał przeprosić. Nie dlatego, że tak trzeba, ale dlatego, że chciał.

Zaczerpnął tchu.

– Przepraszam.

– Przestań. – Ponownie pokręciła głową, obróciła się i ruszyła po torebkę.

Klnąc pod nosem, Lucian zbliżył się i złapał ją za rękę.

– Przepraszam. To żadna ściema. Przykro mi, że przeze mnie poczułaś się oszukana. Nie chciałem tego.

Spojrzała mu w oczy, bezradnie zaciskając palce w pięść.

– Ale nie żałuję tego, co się między nami stało. – Patrzył jej głęboko w oczy. – Nie chciałbym tego cofnąć. Absolutnie.

W jej pięknych tęczęwkach pojawiło się coś innego. Coś, co widział u tak wielu kobiet wcześniej, ale u niej wydawało się znaczące.

– Mamy dwa wyjścia. Albo zachowamy się jak dorośli, którzy przeżyli ciekawe chwile i sobie z nimi poradzą, lub – opierając się na uczuciu niezręczności – możesz podjąć bardzo złą decyzję.

– Ciekawe chwile? – szepnęła, po czym wyrwała rękę. Uniosła głowę. – To był zaledwie jeden krótki moment.

Niemal parsknął śmiechem, gdy na nią patrzył. Cholera. Podobała mu się. Lubił ją. Był na tyle bystry, by niczego nie dać po sobie poznać, bo przynajmniej nie próbowała złapać torebki i uciec.

Lucian nie chciał, żeby wyszła, ale nie był na tyle głupi, by próbować się okłamywać, że z czysto altruistycznych powodów chciał, żeby została.

Uciskając nasadę nosa, Julia zwiesiła głowę. Cholera. Nie przekonał jej. Zrobił więc to, co w jego rodzinie normalne. Spróbował osłodzić swoją propozycję.

– A gdybym... zaproponował ci premię? – zapytał.

Opuściła rękę i uniosła głowę.

– Co takiego?

– Premię, którą otrzymasz na zakończenie pracy. – W końcu zwrócił jej uwagę. – Kiedy już nie będziemy potrzebowali twoich usług, dostaniesz pokaźną premię.

Julia milczała. Widział, jak się zastanawiała.

– Ile?

Walcząc z uśmiechem, pochylił się i wyszeptał kwotę. Zachichotał, słysząc ciche przekleństwo, gdy wzdrygnęła się i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Czy taka premia byłaby odpowiednia? – zapytał. – Mimo wszystko chyba wystarczyłoby pieniędzy, byś wpłaciła zaliczkę na ładną farmę z dużym polem, gdzie mogłabyś urządzić schronisko dla zwierząt.

Złapała się za serce.

– Chyba... nie mówisz poważnie. To sporo kasy.

Wzruszył ramieniem.

– To nic takiego.

Zamrugła, jakby próbowała otrząsnąć się ze snu.

– Może dla ciebie, ale dla mnie to bardzo dużo pieniędzy.

Uśmiechnął się słabo.

– Zostanie pani, pani Hughes?

– Dostanę obietnicę tej premii na piśmie? – spytała.

Spryciula.

– Oczywiście. Wieczorem będzie czekał na ciebie stosowny aneks do umowy.

Julia przyglądała mu się przez chwilę, a Lucian naprawdę sądził, że pośle go do diabła.

W takiej sytuacji musiałby dorzucić trochę pieniędzy. Zamierzał do skutku podbijać stawkę.

Odetchnęła głośno.

– Dobrze. Zostanę. – Lucian otworzył usta, ale nie dopuściła go do głosu, unosząc rękę. –

Ale nie będziemy rozmawiać o zeszłej nocy. Nigdy. Dobrze? Będziemy udawać, że się nie wydarzyła.

Pochylił głowę.

Zmrużyła oczy, po czym odwróciła się i wzięła torebkę. Kiedy stała do niego plecami, Lucian przestał walczyć z cisnącym mu się na usta uśmiechem. Nie obiecał nie poruszać więcej tego tematu ani udawać, że wydarzenia nie miały miejsca. Można było mu wiele zarzucić, ale nie to, że składał obietnice, których nie zamierzał dotrzymać.

Kiedy Julia poszła za Lucianem Taylorem de Vincentem do salonu, gdzie wcześniej siedziała, w głowie huczało jej od kwoty, którą wyszeptał jej do ucha. Chyba nie mówił poważnie.

Milion dolarów?

Dla niego zapewne milion to nic takiego, ale dla niej, przy jej wydatkach, była to kwota, na którą musiałaby pracować dziesięciolecia. Czuła się oszołomiona – stan ten trwał, odkąd zdała sobie sprawę, że będzie pracowała dla de Vincentów, po czym pogłębił się, gdy dowiedziała się, kim był Lucian. Ale to? Miała zapomnieć o zaoferowanym milionie i tak po prostu stąd odjechać? Szczerze mówiąc, nie zastanawiała się nawet przez moment, czy odrzucić propozycję. Kto by tak zrobił? Poważnie? Przecież nie proponował jej miliona za seks czy za morderstwo.

Nie potrafiła też przetworzyć tego, co wydarzyło się między nimi ubiegłej nocy. Nie wiedziała, co powinna czuć. Tego ranka niczego nie żałowała, ale teraz? Nie potrafiła już tego przyznać. Wciąż czuła się oszukana. Musiała włożyć sporo siły w uwierzenie, że mężczyzna nie chciał jej przelecieć, gdy się poznali.

Lucian ponownie położył delikatnie dłoń na jej ramieniu, zatrzymując ją. Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

Puścił do niej oko.

Był niepoprawny.

Nieźnośny gnojek, który zaproponował jej milion dolarów, by przyjęła pracę, do której już ją zatrudniono. I który dał jej orgazm, jakiego nie miała od lat, choć akurat na tym nie chciała się skupiać.

Devlin wciąż był w pomieszczeniu. Obrócił się do kobiety, powiedział coś do telefonu, po czym schował go do kieszeni spodni. Spojrzał na nią uważnie.

Julia wiedziała, że musiała wziąć się w garść. Odetchnęła głęboko i się wyprostowała.

– Spróbujmy raz jeszcze. – Podała rękę starszemu z braci. – Julia Hughes.

Dev uścisnął jej dłoń, następnie puścił jak każda normalna osoba.

– Zakładam, że wszystko z moim bratem... wyjaśnione.

Modląc się, by nie oblać się rumieńcem, skinęła głową.

– W takim razie proszę usiąść.

Zajęła miejsce, a ku jej niezadowoleniu Lucian opadł na sofę zaraz obok niej.

– Przepraszam za wcześniejszy wybuch, ale to wszystko mnie trochę zaskoczyło. –

Zgarbiła się. – Miałam wrażenie, że będę opiekować się córką pana Bessona. Nie miałam pojęcia, że chodzi o... cóż, o was. – Zerknęła na Luciana, który obserwował ją z uśmiechem. – Nie miałam pojęcia, że będę pracować dla waszej rodziny.

– Zrozumiałe. – Devlin usiadł w fotelu po jej prawej stronie i założył nogę na nogę.

Dziewczyna uświadomiła sobie, że jego oczy miały ten sam odcień co Luciana, a ich spojrzenie było równie, jeśli nie bardziej, intensywne. Chociaż był to zupełnie inny wzrok, taki, który zdawał się przenikać pod skórę, rozrywać detale i odsłaniać najgłębsze, najmroczniejsze tajemnice.

– Przypuszczam, że rozumie pani, dlaczego nie podaliśmy nazwiska – stwierdził Dev. Mogła się założyć, że siedzący obok niej Lucian cicho prychnął. – Bardzo cenimy sobie naszą prywatność i ostrożnie podejmujemy decyzje o zatrudnieniu ludzi oraz wpuszczeniu ich do naszego domu.

Julia to rozumiała. Mimo wszystko byli de Vincentami, więc skinęła głową. Chociaż to nie uzasadniało postępowania Luciana. Dla niej wciąż pozostawało ono czystym szaleństwem.

– Mam nadzieję, że to nie wpłynie na pani decyzję – dodał Dev.

– Już to uzgodniliśmy – odpowiedział za nią Lucian, przez co zacisnęła usta. – Jest gotowa do pracy, porzucenie jej nie będzie takie proste.

Devlin przesunął wzrok na brata. Linia jego ust stała się znacznie cieńsza.

– Brat miał na myśli, że już tu pani przyleciała. Z Pensylwanii, zgadza się?

– Tak. – Oczywiście nie o to chodziło Lucianowi. – To niczego nie zmienia. Przyjęłam pracę. Nigdzie się nie wybieram.

– Cieszę się – mruknął Lucian.

Dev zamknął oczy na pełne pięć sekund, nim uniósł powieki.

Julia stwierdziła, że najlepiej będzie go zignorować.

– Przypuszczam więc, że pacjentką nie jest córka pana Bessona.

– To nasza siostra – odparł Lucian, więc natychmiast na niego spojrziała. Siostra? – Będziesz opiekować się Madeline de Vincent.

Odkąd w samochodzie zorientowała się, że będzie pracować dla tej zamożnej rodziny, nie potrafiła wywnioskować, nad kim będzie musiała sprawować opiekę. Nie brała pod uwagę dziewczyny, ponieważ pamiętała tragedię sprzed niemal dziesięciu lat. Przez wiele miesięcy opowiadano o niej w programach informacyjnych.

Julia przeskakiwała wzrokiem pomiędzy braćmi.

– Sądziłam... że wasza siostra zniknęła dekadę temu.

– Wie pani o naszej siostrze? – zapytał Dev, brzmiąc równie radośnie, jak Livie, kiedy Lucian prosił ją przy tej czy owej okazji, by została nieco dłużej w ich domu.

Julia przytaknęła.

– Wszędzie o niej mówiono. Pewnej nocy dziewczyna zniknęła... – urwała i zwilżyła językiem wargi.

Do diabła.

Podniecenie na ten widok było dla Luciana jak cios w brzuch. Musiał odwrócić wzrok, ponieważ sytuacja stawała się niedorzeczna. Kobieta mówiła o poważnych rzeczach, a jemu właśnie stawał.

Spojrzała na niego zdenerwowana, wiedział więc, o czym myślała, ale czego nie mówiła. Dlatego odezwał się, gdy jego brat milczał znacząco.

– Nasza siostra zniknęła w tę samą noc, w którą... zmarła nasza matka.

– Ważne, by nikt z reszty rodziny nie wiedział, że siostra jest w domu – dodał Dev. – Jest w bardzo... niestabilnym stanie. Uwaga mediów skomplikowałaby jedynie tę sprawę.

Kobieta opuściła głowę i nabrała powietrza do płuc.

– Rozumiem. Nie musicie się o nic martwić. Prywatność pacjenta ma priorytetowe znaczenie, bez względu na to, czy jest to Billy Bob z ulicy, czy ktoś z rodziny de Vincentów.

– Billy Bob? – Zaśmiał się Lucian, choć Julia zmrużyła nieco oczy.

Dev zacisnął usta, po czym powiedział:

– Cieszę się.

– Macie świadomość, gdzie się podziewała i co robiła? – zapytała Julia.

– Dlaczego musi pani to wiedzieć? – dociekał Dev.

Lucian otworzył usta, by napomnieć brata, ale dziewczyna go uprzedziła. Uniosła głowę i popatrzyła Devlinowi w oczy.

– Rozumiem, jak ważna jest dyskrecja. Rozumiem, ale będę musiała wiedzieć kilka rzeczy, by efektywnie móc wykonywać swoją pracę.

Dev położył ręce na udach. Zaciskał dłonie w pięści, aż pobieleły mu knykcie.

Lucian uśmiechnął się lekko. Dobrze wiedzieć, że nie dała się łatwo zbyć Devowi. Powinno być... zabawnie.

– Będziecie musieli być w stosunku do mnie otwarci i szczerzy – ciągnęła, nieporuszona miną starszego z braci. – Jeśli nie, będę działać na ślepo, a to nikomu nie pomoże. Moja wiedza w zakresie tych spraw przyda się w opiece. Powinnam na przykład wiedzieć, czy miała jakieś niedostatki w żywieniu, czy została pozbawiona jakichś składników odżywczych. Wiedza o warunkach, w jakich egzystowała, mogłaby mi pomóc w ustaleniu jej potrzeb.

– Wydaje się, że nie miała źle – odparł Lucian, spotykając tym samym ostre spojrzenie brata. Ponownie ściągnął na siebie uwagę Julii. – Jest szczuplejsza, niż pamiętam, jednak widziałem ją dziesięć lat temu. Jest również wyższa, ale... wygląda na zdrową.

– Okej. Kazaliście ją przebadać? – Kiedy Lucian przytaknął, zmarszczyła brwi. – Pojawiła się tak po prostu pod drzwiami?

– Nie – odparł, gdy ponownie ścisnęło mu się serce. – Gabe... Gabriel, nasz drugi brat, znalazł ją pływającą twarzą w dół w basenie.

– Boże. – Kobieta zamrugała kilkakrotnie. Jej twarz nieco zbladła. – Miała wodę w płucach czy...

– Oddychała, gdy Gabe ją wyciągnął. Lekarz orzekł, że płuca nie zostały uszkodzone. – Lucian odetchnął ciężko. – Nie wiemy, jakim cudem skończyła w basenie, ani jak długo w nim przebywała.

Julia zastanowiła się nad tym przez chwilę, po czym nieznacznie skinęła głową.

– Chyba najlepiej będzie, jeśli ją zobaczę.

– Doktor Flores przyjedzie niedługo, by się z panią spotkać i omówić kartotekę medyczną Madeline. – Dev wstał. – Zaprowadzę panią do jej pokoju. Lucianie – dodał – poczekaj w moim gabinecie. Musimy omówić ważną sprawę.

Lucian uśmiechnął się i opuścił głowę.

– Oczywiście.

Julia wstała i wzięła torebkę, która była na tyle duża, że zmieściłby się w niej noworodek. Może nawet nieco starsze dziecko. Dzięki Bogu, że mu nią nie przywaliła. Miałby wielki siniec.

Spojrzała na Luciana i się skrzywiła. Nie odezwała się, tylko skinęła głową i wyszła za Devem, który czekał na nią w łukowatym przejściu. Lucian wcale nie marszczył brwi, przyglądając się, jak kołysała biodrami.

Kiedy kobieta wyszła na korytarz, Dev położył dłoń na jej plecach. Nie zareagowała na

ten gest, choć wcześniej nakrzyczała na Luciana, gdy zrobił to samo.

Dev zerknął przez ramię na brata, unosząc wyzywająco brwi.

Twarz Luciana spięła się, gdy mężczyzna próbował nad sobą zapanować, opierając się pierwotnej pokusie wyrwania Devowi ręki. W bardzo bolesny sposób. Łamiąc przy tym kości. Jezu, myśl ta była nieco niepokojąca, ponieważ tego typu reakcja była przesadna, choć Lucian zawsze się tak zachowywał.

Zdawał sobie sprawę, że nie powinien wczoraj wchodzić do mieszkania kobiety, a w tej chwili nie powinien cieszyć się jej obecnością. Julia przyleciała tu dla ich siostry, a jeśli będzie z nią flirtował, wszystko mocno się skomplikuje.

A siostra była dla niego bardzo ważna. Do tamtej straszliwej nocy był z nią nierozłączny. Mimo wszystko byli bliźniętami. Kiedy zniknęła, czuł się podle, a gdy pojawiła się w tak okropnym stanie, czuł się jeszcze gorzej. Dev niemal miał rację, gdy powiedział wcześniej, że dla Luciana liczyła się tylko Madeline. Powinien skupić się na czymś – na kimś innym. Miał przecież wiele możliwości, ale nie byłoby to najmądrzejszym rozwiązaniem.

Oznaczało to również, że nie zamierzał tego robić.

Wstał z sofy i wyszedł, ale w łukowatym wejściu natknął się na Richarda.

– Mam dla ciebie zadanie.

– Tak? – spytał mężczyzna.

Na twarzy Luciana pojawił się uśmiech.

– Przenieś rzeczy pani Hughes na pierwsze piętro.

Wyraz twarzy Richarda stał się wyjątkowo nijaki. Mężczyzna zapytał oschle:

– Masz na myśli któryś konkretny pokój?

– Tak. – Uśmiechnął się szerzej i ruszył w kierunku schodów. – Ten narożny.

Rozdział 8

Wychodząc, Julia walczyła ze sobą, by nie obejrzeć się do tyłu na Luciana. Czy zamierzał iść za nimi? Miała nadzieję, że tego nie zrobi, ponieważ trudno byłoby skupić się na pacjentce, gdyby cały czas stał nieopodal i patrzył na nią takim wzrokiem, jakby miał ochotę zerwać z niej ubra...

Dobra, nie mogła nawet dokończyć tej myśli.

Na szczęście Lucian pozostał z tyłu, gdy Devlin prowadził ją wewnętrznymi schodami na drugie piętro. Odsuwając od siebie sprośne myśli, kobieta skupiła się na otoczeniu, zafascynowana meblami i dodatkami. Ściany miały jasnozłotą barwę, wykończenia i ramy krzeseł ustawionych na korytarzach były białe. Wisiały tu również obrazy, jakich jeszcze w życiu nie widziała, tak realistyczne, że niemal mogła poczuć ziemisty zapach bagna lub usłyszeć odgłosy parku Jackson Square.

– Stolarka jest niesamowita – przyznała, wiodąc dłonią po balustradzie. Wyglądała niczym winorośl wyrzeźbiona w szlachetnym drewnie.

– Większość tego, co tu pani widzi, została wykonana przez Gabe’a – wyjaśnił Devlin, zaskakując ją. – Pracował nad tym chyba z dziesięć lat.

– Wow. Ma wielki talent.

Przytaknął.

– Kolację jemy o wpół do siódmej. Jeśli pani chce, może do nas dołączyć – zaproponował. Julia nie miała pojęcia, czy może tak swobodnie zasiąść z „nimi” do stołu. – Niedługo przyjdzie do pani Richard, by omówić warunki przekazania samochodu. Ponieważ nie będzie obowiązywał panią żaden grafik, prosilibyśmy, gdyby o każdym wyjeździe z posesji informowała pani Richarda. Może robić sobie pani dowolne przerwy. Wiem, że opieka nad Madeline nie wymaga stałego dozoru, ale szczegółowo omówi to z panią doktor Flores.

Bawiąc się paskiem torebki, mruknęła:

– Dobrze.

Devlin ponownie zamilkł.

Spojrzała na niego, wciąż zszokowana, że stał przed nią najstarszy z braci de Vincent. Czowała, jakby nie było to rzeczywiste, ponieważ dopiero co czytała o nim i jego narzeczonej, a teraz stała tuż obok.

W rzeczywistości był przystojniejszy niż na zdjęciach.

– Drugie piętro zostało dobudowane? – zapytała, gdy przedłużała się pomiędzy nimi cisza.

– Pierwotnie budynek miał tylko dwie kondygnacje, postawione pod koniec osiemnastego wieku – odparł.

Wow. Dom był naprawdę stary. Na tyle stary, że mógł być nawiedzony. Julia przewróciła oczami na tę myśl. Dlaczego jej umysł nieustannie podążał tak strasznymi ścieżkami?

– Rodzina odrestaurowała ten budynek jakieś piętnaście lat temu. Wcześniej został oczywiście unowocześniony, doprowadzono elektryczność, zamontowano klimatyzację, ale potrzeba było więcej miejsca. Dobudowano więc drugie piętro, dopasowując jego styl do reszty – ciągnął Devlin, wspinając się schodami.

Po wejściu na górę zauważyła na korytarzu kilka par drzwi.

– Prowadzą na balkony?

– To raczej tarasy. Z korytarza i z każdego pokoju jest kilka wejść – wyjaśnił, nie oglądając się na nią. – Istnieje również zewnętrzna klatka schodowa.

Jeszcze więcej wiatraków kręciło się nad ich głowami, utrzymując cyrkulację powietrza. W środku lata w budynku musiało być naprawdę chłodno.

– Piękny dom.

Naprawdę był cudny, choć... na korytarzach panował półmrok, cienie ciągnęły się podłogami, a nawet sufitami. Wydawało się, jakby kinkiety ścienne nawet za dnia nie były w stanie dać wystarczająco dużo światła.

Devlin skinął głową.

– To była duma i radość naszego ojca.

Była? Dziwne stwierdzenie, skoro senior rodu de Vincentów nadal żył. Julia uznała również za nietypowe, że to właśnie z nim nie uzgadniała szczegółów opieki nad Madeline. Może wyjechał w interesach?

Devlin zamilkł, przez co kobieta założyła, że nie był gadułą, ale jego milczenie zupełnie jej nie przeszkadzało. Mimo wszystko nie łączyło ich za wiele spraw, by mogli ze sobą swobodnie rozmawiać.

Właściwie nic ich nie łączyło.

Pomyślała o Lucianie i skuliła się w sobie. Zeszłej nocy rozmawiało im się zadziwiająco dobrze, ale teraz? Wiedziała, że musiał grać. Pochodzili z dwóch różnych światów.

Devlin zatrzymał się na końcu korytarza i otworzył drzwi, które miały wyrzeźbioną piękną winorośl. Powitał ich różany aromat. Mężczyzna wszedł do środka i przytrzymał dla niej drzwi. Julia się rozejrzała.

Za podwójnymi drzwiami balkonowymi i odsuniętą firanką znajdował się spory fotel, w którym siedziała kobieta. Nogi miała okryte błękitnym kocem, owiniętym wokół jej talii, jakby ktoś zrobił to z czułością, po czym wygładził wszystkie fałdy. Ręce kobiety były blade, dłonie spoczywały na brzuchu. Pod bawełnianą koszulką z krótkim rękawem jej pierś unosiła się w głębokich, równych oddechach.

– Nasza siostra, Madeline – powiedział cicho Dev. Nie patrzył na nią. Gapił się tylko mniej więcej w jej kierunku.

Julia położyła torebkę na najbliższym krześle i podeszła do Madeline. Zauważyła

natychmiastowe podobieństwo pomiędzy nią a Lucianem. Te same złote włosy i wysokie kości policzkowe. Miała jego rysy twarzy, choć złagodzone kobiecą urodą.

Madeline była równie piękna, jak jej brat.

Wpatrywała się w obraz zawieszony przy wejściu, ale nie wydawało się, by była świadoma obecności osób przebywających w pokoju. Mrugała jedynie, ale i tak była w lepszym stanie, niż spodziewała się tego jej nowa pielęgniarka.

– Cześć. – Julia uklękła obok niej z uśmiechem. – Mam na imię Julia i będę tu przez jakiś czas, by ci pomagać.

Devlin odchrząknął za jej plecami.

– Nie odpowie. Od powrotu niczego nie powiedziała.

– W porządku – stwierdziła Julia. – Ale to nie oznacza, że nas nie słyszy. – Albo że nie potrafi się komunikować w jakiś inny sposób, ale Julia uznała, że nie było sensu poruszać w tej chwili tego tematu. – Sprawdź kilka rzeczy, dobrze?

Nie usłyszała odpowiedzi od kobiety. Właściwie to żadnej nie oczekiwała. Istniała szansa, że do Madeline nie docierały słowa, ale nie oznaczało to, że nie należało zachowywać elementarnych zasad dobrego wychowania.

Julia wzięła kobietę za nadgarstek. Skóra była zimna, puls słaby, ale stabilny.

Ostrożnie odłożyła rękę Madeline.

– Była w stanie przejść do fotela, czy ją tutaj przyniesiono?

– Z pomocą jest w stanie przejść niewielki dystans. Sądzę, że albo Lucian, albo Richard posadzili ją tu rano. Wydaje się, że... lubi to miejsce. – Nastąpiła chwila ciszy. Gdy ponownie się odezwał, dźwięk rozległ się nieco bliżej. – Niedługo powinien przyjechać doktor Flores.

Julia podniosła się i znieruchomiła. Devlin stał bardzo blisko, niecałe pół metra od niej. Nie słyszała, gdy się zbliżył.

– Doktor Flores opowie pani coś więcej o jej stanie.

Skinęła głową i instynktownie weszła za oparcie fotela. Rozejrzała się pospiesznie i zobaczyła kilka przyrządów medycznych, jakie można było znaleźć jedynie w gabinecie lekarskim. Aparat do mierzenia ciśnienia, termometr douszny, urządzenie do pomiaru tlenu, cewniki. Nie miała pojęcia, do czego właściwie było to potrzebne. Postawiono w ogóle diagnozę?

– Wyjdzie pani ze mną na chwilę? – zapytał, więc spełniła polecenie, zerkając przelotnie na kobietę w fotelu. Kiedy byli już na korytarzu, zamknął pospiesznie drzwi. – Pani Hughes...

– Wystarczy Julio.

Skinął głową.

– Mogę mówić prosto z mostu?

Zdając sobie sprawę, że znajdują się poza zasięgiem słuchu kobiety, Julia miała ochotę zadać przynajmniej kilkanaście pytań, które w tej chwili kołatały jej się w głowie. Dwa jednak były najpilniejsze: jaka właściwie była diagnoza i jakie przeprowadzono badania.

Devlin obrócił się do niej. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak blisko znów stał. Po lewej stronie jego dolnej wargi dostrzegła niewielką bliznę w kształcie półksiężyca. Podobnie jak Lucian, Dev górował nad nią, a kiedy dostrzegła jego intensywne spojrzenie, odczuła niepokój.

Czy nikt w tej rodzinie nie szanował osobistej przestrzeni?

Julia pragnęła się odsunąć, ale oparła się temu. Nie była już tą samą kobietą, która wyszła za Adama. Teraz była uparta.

– Chciałbym przez chwilę porozmawiać o moim bracie.

Boże, nie.

– Nie mam pojęcia, co tak naprawdę stało się, gdy poleciał do Pensylwanii, by się z tobą

spotkać, a znając go, zapewne nie chcę wiedzieć. Miałem ochotę zadzwonić do agencji i poprosić o zmianę pracownika, ale przeczucie podpowiada mi, że jesteś dobra w swojej pracy i że można ci zaufać, iż zachowasz dyskrecję.

Julia wróciła nagle pamięcią do dnia, gdy została wezwana na dywanik do dyrektora, ponieważ rozmawiała na lekcji. Obecna sytuacja była o wiele, wiele gorsza.

– Jasne jest, że Lucian wciąż jest ciebie... ciekawy. – Devlin patrzył jej w oczy, więc cała się spięła. – A brat potrafi sprawić, że bardzo łatwo zapomnieć, kim jest. Ma niesamowity talent i ludzie zapominają przy nim o zdrowych zmysłach.

Dziewczyna poczuła, że jeszcze bardziej się zaczerwieniła, więc stanęła prosto.

– Nie chcę narazić na szwank mojej posady przez...

– Nie chodzi o utrzymanie posady – przerwał jej. – Bez względu na to, co zdecydujesz się robić z nim w wolnym czasie, nie będzie to stanowiło problemu, póki nie wpłynie na twoją zdolność opieki nad naszą siostrą.

Chwila. Co takiego? Czy naprawdę sugerował to, co jej się wydawało?

– Chodzi o długoterminową współpracę, ale gdy dobiegnie końca, będziesz musiała wrócić do swojego życia. Jeśli jesteś bystra, Julio, a chcę myśleć, że jesteś, będziesz go ignorować... Będziesz trzymać się z dala od Luciana.

Lucian siedział za biurkiem Deva, trzymając skrzyżowane w kostkach nogi na lśniącym blacie, gdy starszy brat w końcu pojawił się w drzwiach.

Dev zatrzymał się gwałtownie, kiedy zauważył, gdzie znajdowały się stopy Luciana.

– Co robisz?

– Bawię się w zamianę ról – odparł, uśmiechając się na widok napiętych mięśni na policzku brata.

– Chyba nie chcę wiedzieć jakiego rodzaju.

Pochylił głowę.

– Przestań być takim zbokiem. Próbuję wcielić się w rolę syna marnotrawnego. Wiesz przecież.

– Opowiesz mi o tym? – Dev podszedł do szafki z drewna wiśniowego i otworzył szklane drzwiczki.

– Ta, w którą się wcieliłeś, gdy musiałeś zaprowadzić ładną pielęgniarkę do pokoju chorej siostry. – Lucian luźno skrzyżował ręce, obserwując, jak Dev wyjął butelkę burbona. – Cały dzień próbuję się w nią wcielić. Chcę ją poznać.

– To nie jest temat, na który chciałem z tobą rozmawiać. – Dev polał dwie szklanki, po czym odstawił butelkę na półkę. – Choć wiem, że trudno ci podjąć jakąkolwiek decyzję, nie podpierając się w ocenie fiutem, chciałbym, żebyś spróbował.

– Nie każdą tak podejmuję.

Dev zamknął drzwi szafki, wziął dwie szklanki i jedną postawił obok kolana brata.

– To brzmi tak wiarygodnie jak to, że wczoraj pytałeś ją jedynie o zawód pielęgniarki. No wiesz, jeśli nadal będziesz się koło niej kręcił, skomplikuje to tylko całą sprawę.

Lucian wziął szklankę.

– Poważnie?

Brat przyglądał mu się przez chwilę, po czym zmrużył oczy.

– Nie przeleciałeś jej. Jeśli byś to zrobił, już by cię nie interesowała.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – umilkł, przyglądając się, jak Dev przybrał drwiącą minę. – Sądzę, że pani Hughes dobrze zaopiekuje się naszą siostrą.

– Przypuszczam, że opierasz tę ocenę na wczorajszej rozmowie z nią, bo dziś spędziłeś jedynie dziesięć minut na pieprzeniu jej wzrokiem.

– Nie pieprzyłem jej wzrokiem pełnych dziesięć minut. – Lucian upił łyk alkoholu. – Przez dwie minuty naprawdę przysłuchiwałem się waszej rozmowie.

Dev prychnął. Było to coś najbardziej zbliżonego do śmiechu.

– Ale poważnie, będzie dobra dla Maddie. – Lucian powiódł palcem po brzegu szklanki.

– Sądzę, że masz rację.

Lucian wytrzeszczył oczy.

– Cholera, możesz powtórzyć? Ale czekaj, wyjmę telefon.

– Miło. Gdzie jest Gabe? – zapytał Dev, wychylając większość burbona, którego sobie nalał, a nie było nawet popołudnia.

– W pracowni – przypomniał mu.

Starszy z braci zerknął na swoją szklankę.

– Porozmawiamy więc?

– O czym? – Lucian położył sobie burbona na udzie. – Musisz przedstawić nieco więcej szczegółów. Istnieje wiele rzeczy, o których moglibyśmy rozmawiać.

Dev nie odpowiedział od razu. Zamiast tego dopił alkohol.

– O pogrzebie. O prasie. O przyjęciu charytatywnym, które ojciec miał wydać pod koniec miesiąca. O zadrapaniach na jego szyi.

Lucian niemal parsknął śmiechem.

– Wow. Gabe'a nie ma, ale naprawdę zamierzasz rozmawiać ze mną o tych wszystkich sprawach?

– Trudne czasy, bracie. Trudne czasy – mruknął Dev.

– Zraniłbyś moje uczucia, gdybym jakiegokolwiek miał.

Na twarzy Deva pojawił się niewielki uśmiezek.

– Ojciec uważał, że jesteś marnotrawstwem nazwiska de Vincent, ale wiem lepiej. – Spojrzał na brata. – Zawsze wiedziałem. Nie zapominaj o tym.

Lucian uniósł szklankę w toaście. Minęła chwila, po czym pozwolił sobie na słowa, których nie wypowiadał przez lata, jeśli nie dekady.

– Może powinniśmy przestać nazywać go naszym ojcem? Wszyscy znamy prawdę. Znamy ją, odkąd byliśmy dziećmi. Tak jak i on. Mimo wszystko sposób, w jaki sporządził testament, oraz to, jak zostanie podzielone przedsiębiorstwo, jasno temu dowodzi.

– To nie ma znaczenia. Wychowywał ciebie i Madeline. Macie do wszystkiego takie samo prawo jak ja czy Gabe. Nie ma o czym mówić. – Oczywiście łatwo było Devowi tak stwierdzić. Po chwili odchylił głowę w tył i westchnął ciężko. – Prasa dowie się o ojcu. Zapewne jeszcze dzisiaj. Nie zdołamy dłużej utrzymać tego w tajemnicy.

Choć Lucian wiedział, że pieniądze zagwarantowały spokój, to i tak się dziwił, że wieści jeszcze się nie rozniosły.

– Cóż, będziesz miał narzeczoną u boku – wytknął.

Minęła chwila ciszy.

– Jeszcze jej nie powiedziałem.

Lucian prawie zakrztusił się alkoholem.

– Nie poinformowałeś narzeczonej o śmierci ojca?

– Nie. – Dev uniósł głowę i otworzył oczy. – Nie widziałem takiej potrzeby.

Wpatrywał się w brata.

– Wow. Twój związek oparty jest na miłości, do jakiej należy dążyć.

– Jakbyś w ogóle wiedział, jak to jest być w związku. Powtórz tę swoją zasadę.

Lucian się uśmiechnął.

– Nie mówimy o mnie.

– I nie mówimy o Sabrinie i o mnie. To, co jej mówię...

Zamilkli, gdy usłyszeli kroki. Lucian spojrzął na wejście, po czym zaklął pod nosem.

Powiedział głośniej:

– Lepiej usiądę prosto, bo oto nadchodzi narodowy skarb.

Dev uśmiechnął się słabo.

Senator Stefan de Vincent wpadł do gabinetu Deva, jakby miał prawo w nim przebywać, i rozpiął marynarkę szytego na miarę garnituru. Złoto zabłyszczało na jego nadgarstku. Na twarzy wuja – takiej samej jak twarz ojca – malował się gniew. Byli identyczni.

– Macie mi wiele do wyjaśnienia.

Dev spojrzął na swoją pustą już szklankę.

– W jakiej kwestii?

Senator zatrzymał się pośrodku pomieszczenia.

– Dlaczego dowiedziałem się o śmierci brata od cholernego prawnika zamiast od was?

– Cóż, tak, to rozjaśnia sprawę. – Dev wstał z fotela. – Napijesz się? Wyglądasz, jakby przydałaby ci się szklaneczka.

Lucian zaśmiał się, rozsiadł wygodnie i założył nogę na nogę.

– Uważasz, że wesołość jest odpowiednia w tej chwili? – zapytał ostro Stefan, patrząc na Deva. – I tak, z chęcią się napiję.

– Wiele nieodpowiednich rzeczy uważam za zabawne. – Lucian upił łyk. Stefan i Lawrence byli identyczni z wyglądu, ale choć bliźnięta dzieliły specjalną więź, jak on z Maddie, pomiędzy tymi braćmi akurat jej brakowało. Lucian miał jakieś dziwne przecucie i przez wszystkie te lata wiedział, że jego siostra żyła.

– Zapewne. – Stefan wziął szklankę od Deva. – Dlaczego żaden z was mnie nie powiadomił?

Dev ponownie usiadł.

– Biorąc pod uwagę, że kiedy ostatni raz rozmawiałeś z ojcem, ten ci groził, nie widzieliśmy sensu.

Niestety Lucian nie był obecny przy tej sprzeczce.

– Mieliśmy kilka waśni, ale to wciąż był mój brat. – Stefan wychylił burbon jak wodę podczas suszy. – Nie mieliście prawa zatajać przede mną takiej informacji.

– Było minęło, skoro już wiesz – wytknął Dev.

– Powinniście byli natychmiast mnie powiadomić. – Stefan podszedł do okna i odsunął zasłonę. Twarz mężczyzny spięła się, gdy wyglądał na różany ogród. Ścisnął w palcach pustą szklankę. – Nie miałem szansy, by...

Lucian czekał, aż wuj dokończy zdanie, ale Stefan się o to nie pokusił, tylko spojrzął na Deva. Brat skupiał uwagę na senatorze, zerkając na niego ponad szklanką. Senator puścił zasłonę. Światło ponownie odbiło się od złotego zegarka, gdy starszy mężczyzna przecesał palcami włosy, które wciąż były kruczoczarne, poza siwymi pasmami na skroniach. Ojciec Luciana miał identyczny zegarek, który różnił się jedynie wygrawerowanymi pod spodem inicjałami. Wydawało się, że Lawrence i Stefan musieli na wszystkim mieć swoje imiona.

– Chcę wiedzieć, co naprawdę zaszło. – Stefan obrócił się, krzyżując ręce na piersi. – Wiem przecież, że to, co mi powiedziano, nie może być prawdą.

– A co ci powiedziano? – zapytał Dev.

Stefan skrzywił się i jęknął.

– Wiesz, co mi powiedziano. Że brat się powiesił.

– Właśnie to się wydarzyło. – Dev założył nogę na nogę. – To ja go znalazłem.

– Pozwól, że powtórzę, Devlinie. Chcę wiedzieć, co tu naprawdę zaszło.

Lucian westchnął i odstawił szklankę na biurko.

– Dev mówi o tym, co się stało. Znalazł go wiszącego w gabinecie. Nie ma nic więcej do wyjaśniania.

– Gówno prawda! – Gniew zabarwił policzki Stefana na szkarłat. – Lawrence nie...

– Ojciec był bardzo niezadowolony z twoich ostatnich kłopotów z panią Andream Joan – przerwał mu Dev, skutecznie uciszając senatora. – Był bardzo... zdenerwowany wieściami, które otrzymał.

Stefan zacisnął usta, po czym powiedział:

– A kto dokładnie mu je przekazał?

Na twarzy Deva pojawił się niewielki uśmiech.

– Przecież wiesz, jak ojciec lubił najświeższe informacje.

Wuj zamilkł na chwilę.

– Sądziacie, że dam się nabrać? Mam uwierzyć, że brat powiesił się kilka dni po tym, jak... wróciła ta dziewczyna? Sądziacie...

– Nie wciągaj w to Maddie – ostrzegł cicho Lucian. – Ona nie ma z tym nic wspólnego.

– Jesteś ślepym kretyńcem, jeśli sądzisz, że to prawda – odwarknął Stefan. – Wiem, co się tu działo, zanim...

– Nic nie wiesz. – Lucian wyjął stopy spod biurka i wstał powoli. – Masz wystarczająco dużo własnych problemów, wuju. Na twoim miejscu nie wtykałbym nosa w nie swoje sprawy.

– Popieram – dodał Dev.

– O, tylko popatrzcie. – Stefan roześmiał się drwiąco. – Jacy kochający się braciszkanie, jeśli tylko nie skaczeacie sobie do gardeł.

Lucian uśmiechnął się kpiąco.

– Masz szczęście, że nie ma tu Gabe'a.

– Myślę, że gdybyśmy byli tu we trzech... – Dev opuścił szklankę. – Ktoś inny szałby w gacie.

Lucian wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Posłuchajcie, rozwydrzeni gówniarze, musicie się jeszcze raz zastanowić, jeśli uważacie, że nie dojdę do tego, co tak naprawdę stało się mojemu bratu. – Stefan podszedł szybko do biurka. – Odkryję prawdę.

– Baw się dobrze – rzucił lekceważąco Dev.

Stefan uderzył pięścią w blat.

– Myślisz, że się was boję? Tylko poczekaj. Macie wiele śmierdzących brudów. Pamiętaj o tym.

Lucian złapał Stefana za rękę.

– Naprawdę jesteś aż tak głupi, że przychodzisz nam grozić?

– Chyba jest – stwierdził Dev.

Stefan próbował wyswobodzić rękę.

– Natychmiast mnie puść.

Ale tak się nie stało. Lucian zacisnął palce, aż poczuł zgrzyt kości wuja.

– Musisz się poważnie zastanowić nad moimi słowami. Gróż nam dalej, a na własne oczy zobaczysz wszystkie brudy.

Rozdział 9

Doktor Flores był mężczyzną w średnim wieku o ciemnej skórze i ciemnych włosach, z ciepłym uśmiechem, który zdawał się nie znikać. Człowiek ten przyjechał krótko po dziwnym ostrzeżeniu wypowiedzianym przez Devlina, by Julia trzymała się z dala od Luciana. Jakby w ogóle potrzebowała takiego upomnienia.

Odrobiła już swoją lekcję.

Koniec z życiem chwilą, jeśli chodziło o facetów, ponieważ gdy tak się działo, kończyło się to bałaganem w najbogatszej rodzinie na świecie, która okazywała się zleceniodawcą kolejnej pracy.

Ech...

W tej chwili Julia nie miała czasu, by zmagać się ze sprawą związaną z Lucianem. Musiała skupić całą swoją uwagę na pacjentce.

Doktor wyjaśnił, że kiedy Madeline ponownie się pojawiła, została przyjęta do szpitala pod pseudonimem. Wykonano wiele badań, między innymi badanie moczu oraz krwi z testami toksykologicznymi. Zrobiono także prześwietlenia, rezonans magnetyczny, tomografię komputerową oraz przeprowadzono badania ultradźwiękowe. Ostatecznie wszystkie wyniki były w normie, co z jednej strony dało im kilka odpowiedzi, a z drugiej jeszcze więcej pytań.

– Znajduje się pomiędzy stanem minimalnej świadomości a jej przebłyskami, ale nie ma oznak śpiączki czy uszkodzenia mózgu. Nie wydaje się, by była świadoma swojego otoczenia – powiedział lekarz, gdy Julia przeglądała jego zapiski w karcie pacjentki. – Funkcje życiowe są w porządku, podejrzewam więc, że to coś na podłożu mutyzmu akinetycznego.

– Zespół zamknięcia? – Julia zmarszczyła brwi. To naprawdę rzadkie zaburzenie neurologiczne.

– Ale badania mózgu i rdzenia kręgowego nie wykazały żadnych nieprawidłowości. – Skrzywił się. Patrzył na Madeline, jakby była obrazkiem puzzli, których nie potrafił ułożyć. Kiedy przyjechał do posiadłości, razem z Julią pomógł pacjentce dostać się do łóżka. Kobieta

ledwo stawiała kroki. W tej chwili spała. – Nie występują u niej zaburzenia snu, które obserwujemy w innych chorobach mogących wskazywać na zespół zamknięcia, ale dzięki pomocy je i wstaje, reaguje też na mechaniczne bodźce. Odkryłem, że chodzi raz lepiej, raz gorzej, ale jak widziała pani wcześniej, nie ma siły przejść więcej niż kilka kroków.

I właśnie dlatego bracia zatrudnili pielęgniarkę. Najwyraźniej lekarz nie mógł przyjeżdżać codziennie, by badać ciśnienie i puls. Potrzebowali kogoś, kto pilnowałby posiłków, mycia i zmian pozycji, by nie powstały odleżyny. Wyniki badań oraz obserwacje wykazały, że Madeline nie wymagała całodobowej opieki.

Julia zamknęła historię choroby i spojrzała na pacjentkę.

– A co pan myśli? – zapytała, odsuwając ostrożnie pasmo włosów, które przykleiło się kobiecie do policzka.

– Cóż – zaczął. Westchnął, odsunął się od łóżka i podszedł do torby, którą ze sobą przyniósł, a którą zostawił na stoliku przy drzwiach. – Wydaje mi się, że to problem psychiczny.

Obróciła się twarzą do lekarza. Istniały badania, które był w stanie wykonać nawet zwykły lekarz, aby stwierdzić udawanie utraty świadomości. Widziała, jak się je robi. Jeśli pacjent był świadomy, musiał zareagować.

– Myśli pan, że udaje?

– Nie sądzę. Wysoce prawdopodobne jest, że stan ten może być rezultatem ekstremalnych emocji lub ogromnego stresu. Umysł potrafi przekonać ciało do niemal wszystkiego. – Złożył stetoskop i schował go do torby. – Na przykład istnieją osoby, które przekonane są o swojej śmierci. Nazywa się to zespołem Cotarda albo zespołem żywego trupa.

Władza umysłu nad ciałem była fascynującym zagadnieniem. Cokolwiek stało się Madeline, mogło być na tyle traumatyczne, że wywołało ten stan, zapewne dając umysłowi czas na regenerację, nim kobieta mogła uporać się z emocjami.

Boże, biedaczka. Bez względu na przyczynę nie miała teraz życia.

– Czy w przeszłości miała problemy psychiczne? – zapytała Julia.

Doktor Flores uniósł głowę znad torby.

– Zdaje sobie pani sprawę, że pani praca polega na prostym zapewnieniu opieki, prawda? Nie pani rolą jest stawianie diagnozy.

Wow.

W dość grzeczny sposób kazał jej się zamknąć i wykonywać pracę, która nie była nawet konieczna.

– Nie zadaję tych pytań ze wścibstwa. Ma pan przecież świadomość, że im więcej będę o niej wiedzieć, tym lepiej zdołam pomóc lub wypatrzeć oznaki poprawy czy pogorszenia jej stanu.

– Przepraszam. Ma pani rację – powiedział lekarz, poprawiając biały fartuch. – Znam rodzinę de Vincentów od bardzo dawna i... zbywam dotyczące ich pytania za każdym razem, gdy z kimś rozmawiam. – Parsknął krótkim śmiechem. – Przywykłem chyba do ludzi o ukrytych motywach działania.

Skinęła głową.

– Rozumiem. Przyjmuję przeprosiny.

Doktor spojrzał na Madeline.

– W ich rodzinie odnotowano przypadki problemów psychicznych. Nie zajmowałem się nimi, nie leczyłem też wcześniej Madeline, ale...

– Ale?

– Ale powiedziano mi, że przed jej zniknięciem były z nią problemy. Była lekkomyślna i buntownicza.

Julia spojrzała na pacjentkę. Według wpisów w karcie kobieta była zaledwie rok starsza od swojej pielęgniarki.

– Była nastolatką. Wyobrażam sobie, że bunt w tym wieku jest normalny.

Doktor Flores nie odpowiedział od razu.

– Nie jestem pewien, co wyczyniała, ale jeśli ktokolwiek ma o tym pojęcie, to jej brat bliźniak.

Julia nie musiała pytać, kto to. Domyśliła się po samym wyglądzie.

– To bliźniaczka Luciana?

– Są dwujajowi. – Lekarz posłał jej szybki uśmiech, zamykając torbę. – W ich rodzinie tak już jest. Ojciec i brat byli identyczni, a z tego, co słyszałem, istniało w przeszłości więcej bliźniąt. Tak czy inaczej, muszę wracać do szpitala. – Skierował się do drzwi. – Jeśli będzie miała pani jakieś pytania, proszę się ze mną skontaktować.

Skinęła głową, pożegnała się z lekarzem i wróciła myślami do nowych informacji, próbując je przetworzyć, choć umysł podrzucił jej wcześniejszą rozmowę. Było to coś, czego Julia nie umiała pojąć.

Dla świata Madeline nadal była zaginiona.

Julia nie zapytała lekarza, czy policja wiedziała o powrocie kobiety, ponieważ domyślała się, że władze nie zostały poinformowane. Co dobrego mogło wynikać z trzymania tego w tajemnicy? Rozumiała, że rodzina nie chciała wywoływać sensacji w mediach, ale przecież takie wieści nie wpłynęłyby na obecny stan Madeline. Ktoś jednak musiał wiedzieć, co się jej stało, gdzie przebywała przez cały ten czas. Czy rodzina próbowała dowiedzieć się, co ją spotkało? Nie powinni domagać się śledztwa, by mogli ukarać wszystkich odpowiedzialnych za stan kobiety?

Zamykając drzwi, Julia pomyślała, że nazywanie tej sytuacji tajemniczą było niedopowiedzeniem. W głowie dziewczyny kołatało się wiele pytań, ale zrodziło się również współczucie dla całej rodziny. Bracia stracili matkę i siostrę tej samej nocy, a tylko Bóg jeden wiedział, co tak naprawdę stało się Madeline. De Vincentowie byli obrzydliwie bogaci, ale wciąż byli ludźmi.

Dla śmierci bogactwo nie miało znaczenia, tak jak i dla choroby ciała czy umysłu. Najtrudniejsze chwile nikogo nie omijały.

Wzdychając ciężko, Julia spojrzała na łóżko. Następny oddech utkwiał jej w gardle, a serce mocniej zabiło.

Madeline patrzyła prosto na nią.

Julia zamarła na ułamek sekundy, po czym podbiegła do łóżka.

– Madeline?

Kobieta wpatrywała się w nią przeszklonym... pustym wzrokiem. Tak naprawdę jej nie widziała. Obudziła się i jej głowa spoczęła po tej stronie.

– Rany – mruknęła pielęgniarka. Istniała spora szansa, że dorobi się zawału serca. Zaskoczenie takim ruchem głowy było błędem stażysty, ale Julia czuła się nieswojo w tym domu – w tym pokoju.

Wstała o świcie i dwukrotnie została mocno zaskoczona, po czym od razu wzięła się do pracy. Nikt nie mógł jej winić za przewrażliwienie.

Julia nie była długo sama z Madeline. Nieco po drugiej do pokoju weszła starsza kobieta, pchając przed sobą niewielki wózek, na którym znajdowało się kilka nakrytych talerzy – było tam tyle jedzenia, że wystarczyłoby zarówno na lunch dla Madeline, jak i na resztę posiłków do końca dnia dla Julii. Kobieta przedstawiła się jako żona Richarda i poprosiła, by pielęgniarka zwracała się do niej po imieniu, zupełnie jak robili to „chłopcy”.

Julia nie określiłaby dwóch panów de Vincentów tym mianem. Wiedziała jednak, że ich historia była znacznie rozleglejsza. Przy pracy odkryła, że wszystkie zgromadzone w pokoju przedmioty służyły zarówno do higieny Madeline, jak i zaspokojenia jej potrzeb fizjologicznych. Wiedząc, że mózg niektórych pacjentów w stanie wegetatywnym funkcjonował normalnie, pospiesznie wykonała wszystkie należyte czynności, zapewniając przy tym pacjentce maksimum intymności. Madeline zasługiwała na to, by być traktowaną z godnością.

Kobieta zdołała nakarmić pacjentkę połową rosolu z makaronem, po czym znalazła przybory do suchej kąpieli. Podpierając się zapisami w karcie, Julia martwiła się o spożywanie posiłków i dostarczanie niezbędnych składników odżywczych. Większość pacjentów w stanie Madeline kończyło z sondą.

Po pół godzinie karmienia wydawało się, że pacjentka zasnęła, dając Julii kolejną możliwość, by się rozejrzeć. Właśnie tym się zajęła. Wcześniej odkryła drzwi, w które wpatrywała się Madeline. Wiodły do niewielkiej garderoby, gdzie trzymano większość zapasów żywności. Po lewej stronie łóżka na ścianie zamontowano płaski telewizor, ale kobieta nie chciała go włączać. W pokoju było też kilka krzeseł, jedno stało przy łóżku. Kiedy nie było tu już lekarza i Julii nie zajmowała rozmowa o pacjentce, kobieta zauważyła na szafce nocnej książkę.

Pochyliła się, wzięła tom oprawiony w twardą okładkę, rozpoznając na niej chłopca w okularach.

Ktoś, może jeden z braci, czytał siostrze *Harry'ego Pottera*.

Urocz. Uśmiechnęła się.

Rozbrzmiało ciche pukanie. Odłożyła książkę w to samo miejsce i odeszła od łóżka, by otworzyć drzwi.

Na progu stał Richard Besson, ubrany tak jak rano, w czarną marynarkę z szerokimi połami. Poły! Miała ochotę się zaśmiać, ale pomyślała, że byłoby to bardzo niestosowne. I dziwne. Zdecydowanie dziwaczne. Przynajmniej nie miał białych rękawiczek.

– Jeśli Madeline odpoczywa, mógłbym pokazać pani pokój – zaproponował.

– O, byłoby cudnie. – Zerknęła przez ramię. – Śpi, więc teraz będzie odpowiednia chwila.

Czekał, gdy Julia sięgnęła po torebkę i talerz z resztkami lunchu. Miał to być też jej obiad i kolacja, ponieważ nie było mowy, by zeszła do braci. Poszła za mężczyzną korytarzem, mijając kilkoro drzwi. Spodziewała się, że zamieszka w pobliżu Madeline, ale gdy weszli na schody, uświadomiła sobie, że tak nie będzie.

– To, co pani wysłała, zdołało już dotrzeć – wyjaśnił, wchodząc na pierwsze piętro. Kiedy przemierzali korytarz, jeden z kinkietów zamigotał i zgasł.

Pan Besson westchnął.

Julia milczała, gdy zbliżali się do końca przejścia. Mężczyzna zatrzymał się przy pojedynczych drzwiach w rogu, obok których umieszczono wejście na zewnętrzne schody i do kolejnego pokoju.

– Livie rozpakowała większość pani ubrań – powiedział, otwierając drzwi i odsuwając się na bok. – Napelniła również lodówkę.

Zaskoczyło ją to. Doceniała poświęcenie, choć dziwnie czuła się ze świadomością, że ktoś układał jej bieliznę, niemniej cieszyła się, że nie musiała robić tego teraz.

– Dziękuję panu.

– Proszę mówić mi Richard, tak jak robią to...

– Chłopcy – dokończyła za niego.

Uśmiechnął się i skinął głową.

– Będzie pani miała osobną łazienkę i aneks kuchenny. Jeśli chciałaby pani zrobić jakieś zakupy spożywcze, wystarczy, że da nam pani znać. Do sklepu jeździmy dwa razy w tygodniu,

w poniedziałki i czwartki.

Julia weszła do sporego pomieszczenia, luźno trzymając torebkę w palcach. Pokój był podobny do tego Madeline. Wielkie drewniane, ręcznie robione łoże stało przy ścianie naprzeciw drzwi na taras. Dwoje kolejnych drzwi prowadziło do łazienki i garderoby. Znajdował się tu też aneks kuchenny wraz ze stołem, lodówką i mikrofalówką.

– Mam nadzieję, że wyposażenie pokoju spełnia pani oczekiwania.

– O, to więcej, niż się spodziewałam. Naprawdę. – Julia położyła talerz na stole, a torebkę na łóżku i spojrzała na Richarda. – Właściwie nie miałam wielu oczekiwań. Powiedziano mi, że dostanę pokój. To naprawdę aż za wiele.

Richard pochylił głowę.

– Na stole znajdzie pani kartkę z numerami telefonów i informacjami dotyczącymi wchodzenia i wychodzenia z domu. Jutro pokażę pani samochód.

Bardzo liczyła na to, że nie będzie to mercedes, ponieważ nie chciała zasiadać za kierownicą takiego wozu.

– Znajdzie pani na tej kartce również numer telefonu do mnie i do Livie – dodał. – Po kolacji obsługa wychodzi, więc nie ma jej w nocy w domu. Gdyby jednak czegoś pani potrzebowała, proszę dzwonić bez względu na porę dnia czy nocy.

– O. – Uśmiechnęła się słabo. Miła, lecz dziwna propozycja. – Dziękuję.

Ponownie skinął głową i przypomniał o godzinie podawania kolacji, następnie wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Okej – powiedziała Julia na głos, po czym się obróciła. – To się naprawdę dzieje.

Zacisnęła usta, rozejrzała się po pokoju i dostrzegła stos gazet przy łóżku. Wydawało się, że ktoś wiedział, iż będzie ich potrzebować. W pracy będzie miała długie przerwy.

Pierwsze, co zrobiła, to wyjęła z torebki komórkę i ładowarkę. Odszukała gniazdko przy łóżku i wpięła urządzenie do prądu. Miała nieodebrane połączenie od mamy. Zamierzała napisać jej później wiadomość.

Zdjęła buty i podeszła do drzwi. Jako pierwszą obejrzała garderobę. Ubrania wisiały na wieszakach, inne zaś zostały umieszczone w szufladach komody. W dolnych odnalazła starannie złożone fartuchy. Nie miała formalnego obowiązku wkładania ich, ale przy myciu pacjentów i pomaganiu w potrzebach fizjologicznych nie należało nosić zwyczajnej odzieży.

Kolejne przejście wiodło do łazienki, jakiej nie spodziewałaby się nawet za milion lat. Stała w niej wielka wanna na lwich łapach, a obok prysznic z deszczownicą i dyszami do masażu.

Dysze masujące...

O tak, zamierzała nie wychodzić z tej łazienki.

Nie mogła doczekać się, aż pozna ten prysznic, gdy skończy wieczorną pielęgnacją Madeline.

Wiedząc, że miała trochę czasu, nim będzie musiała wracać do podopiecznej, postanowiła zaspokoić ciekawość i otworzyć drzwi na taras. Nie spodziewała się mocnego ciepła, które niemal powaliło ją z nóg. Minęło kilka godzin, odkąd była na zewnątrz, ale... cholera. Odczuła, że bluzka zaczęła przylepiać się do jej skóry, a ziemista woń przypomniła o pobliskim ogrodzie.

Wyminęła wiklinowe siedziska oraz stół i podeszła do porośniętej bluszczem metalowej poręczy, by spojrzeć na posiadłość.

Opadła jej szczeka, gdy złapała za barierę. Po raz pierwszy zobaczyła, co kryło się za domem – wielki ogród z kwitnącymi czerwono krzewami. Zdała sobie sprawę, że znalazła źródło bluszczu. Widziała, że korzenie znajdowały się daleko w ogrodzie.

Taras zmieniał się w przejście prowadzące wprost do basenu, który miał dosłownie

olimpijskie rozmiary. A dalej było jeszcze więcej atrakcji: piaszczyste boisko do siatkówki, a betonowe do koszykówki. Na horyzoncie widać było kilka dodatkowych budynków. Za nimi gdzieś wyłaniał się wysoki mur i... pas startowy?

– Czy to samolot? – zapytała na głos.

W mordę, mieli tu samolot.

Julia nie miała pojęcia, jak długo stała i wpatrywała się w grunty i w samolot. Główny budynek był gigantyczny, pomieściłby zapewne rodzinę składającą się z trzydziestu osób, a przyległy teren wyglądał, jakby był placem zabaw dla dorosłych.

– Bogacze – szepnęła, kręcąc głową.

Wszystko to sprawiło, że poczuła się dobrze, pamiętając, iż miała dostać dodatkowy milion od Luciana. Jeśli się nad tym zastanowić, chciała...

Obróciła gwałtownie głowę i wciągnęła powietrze, gdy spojrzała w dół na balustradę. Co do...? Bluszcz wydawał się drżeć, kobieta miała wrażenie, jakby trzepotał pod jej palcami. Nedorzeczne, ale...

Musiała być to sprawka wiatru. Julia uniosła głowę i rozejrzała się po tarasie, ale nie zauważyła oznak ruchu powietrza. Z powrotem spojrzała na bluszcz i złapała się za serce. Zadrżała. Obróciła się i wróciła do środka, zamykając za sobą drzwi.

Lucian rzucił okiem znad szklanki na wejście do jadalni. Niecierpliwie się, palcami drugiej ręki bębnił o stół. Pieczona kura z aromatycznymi ziemniakami wraz z innymi smacznymi potrawami wcale go nie interesowały.

Czekał.

I czekał.

Reszta popołudnia i wczesny wieczór obfitowały we wrażenia. Co wcale nie dziwne, senator nadal przebywał w domu, siedział teraz przy stole, nawet po całej tej ostrej wymianie zdań, która miała miejsce w gabinecie Deva.

Jeśli powiedzenie: „Kto się lubi, ten się czubi” byłoby prawdziwe, de Vincentowie przyjęliby je jako swój znak rozpoznawczy.

Wcześniejsza nieprzerwana gadka Deva, jak poradzą sobie z przekazaniem informacji o śmierci ojca prasie, w połączeniu z żądaniem Stefana sprawiła, że ustalenia dotyczące pogrzebu brzmiały, jakby chodziło o wesele.

Cała sprawa musiała być godna statusu Lawrence’a. Jak cholera. Innymi słowy, będzie pieprzony cyrk, więc Lucian wiedział, że musiał się upić, by to przetrwać.

W końcu uzgodnili telefonicznie z prawnikami, by ci przekazali dziennikarzom informacje. Piekło musiało zamarznąć, bo Dev posłuchał rady nadzorczej, nawet jeśli wuj upierał się, że na taki plan nie wyrazi zgody.

Niestety wuj nie miał w tej kwestii nic do powiedzenia.

Rodzina będzie szczerą – cóż, przynajmniej na tyle, na ile być mogła. Prawnicy mieli ogłosić, że Lawrence de Vincent odebrał sobie życie. Dość znaczna suma pieniędzy zostanie przekazana w jego imieniu na konto jednej z krajowych instytucji do zapobiegania samobójstwom. Oświadczenie do mediów zostało wydane jakąś godzinę wcześniej, więc Lucian wyłączył telefon.

Do czasu, gdy mógł uciec, żałował, że to nie jego pogrzeb planowano. Wiedział, że Dev celowo dbał o jego zajęcie. Szkoda tylko, że z gabinetu brata nie mógł śledzić nowej pielęgniarki. Kamery jak zwykle nie działały, choć ciągle sprawdzał monitoring. Nawet jeśli dziwnie to brzmiało, miał to gdzieś.

– Dlaczego jest pięć nakryć?

Spojrzał na Stefana.

– Dlaczego wciąż tu jesteś?

– Ponieważ lubię uprzykrzać ci życie – odparł.

– Rodzina – westchnął Lucian. – To wspaniała rzecz.

Stefan spojrzał na niego i uśmiechnął się półgębkiem w taki sam sposób, jak ojciec uśmiechał się do niego milion razy.

– Co? – zapytał wuj, nadal na niego patrząc.

Zanim Lucian zdołał odpowiedzieć, do pomieszczenia wszedł Dev i usiadł przy stole. Nie znajdowali się w sali bankietowej, lecz w znacznie mniejszej jadalni z owalnym stołem, przy którym człowiek nie czuł się jak podczas ostatniej wieczerzy, gdy miał dostać nożem w plecy. Przy tym stole można było przynajmniej spojrzeć kogoś skradającego się z ostrzem.

– Oczekujemy dziś... gościa – odparł Dev, rozkładając lnianą serwetkę na kolanach.

– Gościa? – Stefan usiadł prosto i uniósł szklankę. Bez słowa napelniła ją służąca, która pomagała Livie w kuchni. – Sabrinę? – W zielonych oczach pojawiło się zaciekawienie, na widok którego Lucian zacisnęła usta.

– Nie. – Dev opuścił szklankę, czekając, aż wuj na niego spojrzy, nim powiedział: – Zatrudniliśmy pielęgniarkę do opieki nad Madeline.

– I zaprosiliście ją na kolację?

Zacisnęła palce na szklance. Wyczuwając, że brat zamierzał coś powiedzieć, Lucian go uprzedził:

– Tak. Nazywa się Julia Hughes i będzie traktowała naszą siostrę jak dziedziczkę dorodnych, nieotwartych pól roponośnych.

Mięsień zadrżał na policzku Stefana, co było podobne do wyrazu twarzy ojca, gdy się denerwował. Wuj zaraz wzruszył ramionami, po czym naprawdę wkurzył Luciana.

– Nie mam pojęcia, dlaczego kłopoteczcie się tą waszą siostrą – umilkł i spojrzał na drinka. – Ta dziewczyna miała nie po kolei w głowie jeszcze zanim...

– Dokończ to zdanie, a to twój pogrzeb będziemy planować. – Lucian urwał, pozwalając, by słowa zawisły w powietrzu. – I wiesz, że nie jest to czcza gadanina.

Stefan zacisnęła usta, po czym zapytał:

– Poważnie? – Popatrzył z niedowierzaniem na Devlina. – Zamierzasz pozwolić, by dwukrotnie mi dziś groził?

Dev wziął szklankę.

– Kiedy ostatnio sprawdzałem, nie miałem nad nim kontroli.

Lucian uśmiechnął się, gdy wuj na niego spojrzał. Uniósł szklankę w toaście.

– Nie prosiliśmy o twoją opinię w sprawie Madeline – przypomniał mu. Patrząc na wydarzenie z przeszłości, kiedy poinformowali go o powrocie bratanicy, można stwierdzić, że nie był aż tak złośliwy. Nie jak ich ojciec. Szczerze mówiąc, wuj wydawał się w ogóle tym nie przejmować, ale teraz? Teraz było zupełnie inaczej. – Ojciec również nie prosił cię o wyrażanie zdania.

– Jakbyś wiedział, o czym rozmawialiśmy z Lawrence'em – odparł i zacisnęła zęby.

– Cóż, wiem, że uważał, iż jesteś przydatny jak widelec w cukiernicze.

Drgnęła jedna strona ust Deva.

Senator rozsiadł się wygodnie. Minęła chwila, nim dopił zawartość szklanki.

– To z pewnością będzie uroczą kolacją – skomentował oschle Dev.

Nie, jeśli przyjdzie Julia. Lucian niepokoił się coraz bardziej. Zdenerwowany, wiercił się na krześle. Gdzie się podziewała? I gdzie, u licha, był Gabe? Zazwyczaj pojawiał się na głównym

posiłku.

Krótką chwilę później Gabe wyłonił się z łukowatego przejścia. Zobaczył wuja i posłał Devowi zdziwione spojrzenie, na co brat zwyczajnie pokręcił głową. Gabe zajął miejsce.

W miarę trwania kolacji stało się jasne, że Julia nie przyjdzie.

Lucian stracił apetyt. Na jego ustach pojawił się cierpki uśmiezek. Naprawdę spodziewał się, że przyjdzie? Ale przecież nie jadła obiadu. Wątpił, czy byłaby wdzięczna za jego troskę.

Lucian wiedział, o co jej chodziło.

Pielęgniarka ukrywała się przed nim, co mu jednak nie pasowało.

Słońce zaszło jakąś godzinę temu, Madeline była w łóżku przebrana do snu i nakarmiona, więc Julia mogła wrócić do siebie. Pospieszyła przez korytarze, w których straszyc ją mrugające światło kinkietów. Naprawdę wydzielały niezbyt przyjazną aurę.

Kiedy kobieta wróciła do siebie, posłała krótką wiadomość mamie, dając znać, że wszystko w porządku, po czym zjadła resztki kanapki, którą po południu przyniosła jej Livie. Była zbyt zmęczona, by przejmować się tym, co myśleli de Vincentowie o jej nieobecności na kolacji. Poza tym miała chaos w głowie, myślami przeskakiwała od stanu Madeline – czegoś, o czym nieustannie powinna myśleć – do Luciana i tego, dlaczego wyszedł wczoraj w nocy, gdy sprawy przybrały naprawdę ciekawy obrót – choć nad tym akurat nie powinna się zastanawiać.

W ogóle.

Nie miało to jednak znaczenia, zwłaszcza gdy pracowała dla jego rodziny i miała nieustannie czuć się oszukana. Zastanawiała się również, dlaczego nie chciał, by odwzięczyła mu się za orgazm. Czy nie zależało mu na seksie? Zmienił zdanie? Otrzeźwiał? Do diabła, nie sądziła, by wiele wypił, albo może od początku planował się przekonać, jak daleko zajdzie cała ta sprawa?

Ech.

Żółć podeszła jej do gardła, gdy ponownie sobie przypomniała, że nie zamierza kolejny raz ulegać pokusie i pozwolić sercu na trzepotanie.

Czując, jakby lepiła się z brudu lotniska, poszła w końcu pod piękny prysznic. Zdjęła spodnie i bluzkę, a następnie wrzuciła je do niewielkiego kosza na brudną bieliznę. Mając na sobie biustonosz i majtki, przypomniała sobie, że widziała ręczniki na narożnej półce w garderobie. Przemknęła się do niej przez sypialnię i włączyła światło. Większe ręczniki znajdowały się na dole. Pochyliła się więc i sięgnęła po jeden, gdy jej ramiona owiało chłodne powietrze.

Zmarszczyła brwi, złapała materiał i się wyprostowała. Niewielkie włoski stanęły na jej karku. Przeszył ją dreszcz.

Obróciła się i spojrzała na garderobę, spodziewając się dostrzec wyrwę w ścianie lub suficie. Przeszukała wzrokiem mury, ale nie zobaczyła niczego prócz białego tynku.

Potarła kark, ponownie się rozejrzała, a na całym jej ciele pojawiła się gęsia skórka. Czowała się... Boże, to szalone, ale czuła się obserwowana.

Najwyraźniej musiał to być duch. Przecież w pomieszczeniu nie było okien ani innych osób.

Przycisnęła ręcznik do piersi i wyszła z garderoby, czując się nieco dziwnie. Nawet jeśli dom został odrestaurowany, wciąż był stary, a w większości starych domostw zimne powietrze wiało po nogach.

Kiedy wróciła do zaparowanej łazienki, zdjęła bieliznę, rozpuściła włosy, a następnie weszła pod prysznic. Jęknęła z rozkoszy, gdy dysze puściły wodę na jej mięśnie. Przeglądając

małe buteleczki, spróbowała eleganckiego żelu do mycia o fantazyjnej nazwie, której nie potrafiła wymówić.

Łazienka przypominała jej tę w drogich hotelach. Taką, gdzie pokojówki każdego ranka i wieczoru układają kosmetyki. Miejsce, o którym jedynie czytała, ale nigdy w nim nie była.

Julia nie spieszyła się, by zakręcić wodę. Uśmiechała się, gdy przeróżne dysze zaczynały działać, co wskazywało na to, że łatwo było ją rozbawić. Obróciła się na bok i przetarła oczy, po czym ponownie odchyliła głowę pod deszczownicą i...

Usłyszała uderzenie.

Dziewczyna zeszywniała, kiedy woda spływała po jej skórze. Dźwięk rozbrzmiał bardzo blisko, jakby coś uderzyło w drzwi... czy w ścianę. Serce zaczęło bić jej szybciej, gdy na jej ciele ponownie pojawiła się gęsia skórka. Wróciło do niej poprzednie uczucie niepokoju.

Wydawało jej się, że nie jest sama.

Powoli przetarła twarz i opuściła głowę. Otworzyła oczy i spojrzała w lewo. Ktoś stał po drugiej stronie hartowanego szkła. Nie widziała dokładnie, ale sylwetka była wysoka i szeroka. Sapnięcie wywołane zaskoczeniem zmieniło się w ochrypły krzyk, który rozbrzmiał w jej uszach jak alarm. Przesunęła się w tył i uderzyła plecami w płytki.

Wszystko wydarzyło się bardzo szybko.

Poślizgnęła się na mokrej podłodze prysznica. Próbowała się czegoś złapać, ale miała wokół siebie tylko mokre płytki. Nogi się pod nią ugięły, a następnie z boku głowy rozgorzał ból i nastąpiła ciemność.

Rozdział 10

– Pani Hughes? Julio?

Głos brzmiał, jakby pochodził z tunelu. Poczula dezorientację, gdy uświadomiła sobie, że nie płynęła już woda. Chłodne powietrze owiało ją, kiedy ciepłe palce dotknęły ramienia, a następnie przeniosły się na policzek, który wydawał się przyciśnięty do... kamienia.

– Mam nadzieję, że otworzysz oczy – powiedział głęboki męski głos – bo zaczynasz mnie martwić.

Martwić go?

Na jej ciele wylądowało coś suchego, wtedy zdała sobie sprawę, że leżała na boku. Nieustanne pulsowanie wypełniło głowę. Zamrugła gwałtownie, przez zasłonę swoich włosów zaczęła dostrzegać fragmenty otoczenia układające się w jedną całość.

Ujrzała klęczące przed nią mężczyznę.

Nie widziała go wcześniej, ale był przystojny. Naprawdę przystojny. Ciemne włosy do ramion miał założone za uszy, a policzki pokrywał niewielki zarost. Jej wzrok spoczął na jego prostym nosie i niebieskozielonych oczach. Mężczyzna wyglądał jak młodsza... przyjaźniejsza wersja Devlina.

– No i jesteś. – Uśmiechnął się znajomym krzywym uśmiechem, choć Julia nie była w tej chwili pewna, skąd go знаła. Kilka sekund później odsunął jej z twarzy nieszczęsny kosmyk. – Wygląda na to, że mocno uderzyłaś się w głowę. Zdołasz wstać? A może powinnaś tu zostać? Pewnie wiesz lepiej.

Kiedy z rosnącą dezorientacją wpatrywała się w tego przystojnego nieznanego, reszta chaotycznych myśli w końcu zaczęła układać się w obraz.

Brała prysznic, bawiła się dyszami, kiedy poślizgnęła się i upadła, ponieważ...

Cholera, była naga!

Wciągnęła gwałtownie powietrze, jakby wynurzyła się z wody, i usiadła. Zbyt szybko. Prysznic zakołysał się, nieznaną twarz rozmyła, w szyi pojawił się ból, a żółć podeszła do gardła, aż kobieta jęknęła.

– Wow. – Złapał ją za ramiona i podtrzymał. – Chyba nie powinnaś ruszać się z prędkością olimpijskiego biegacza.

Uświadomiła sobie, że nakrył ją ręcznikiem, który osunął się na bok, gdy usiadła, nagle ujawniając przed nim wszystkie dobroci. Naprawdę wszystkie.

– Jestem naga – powiedziała ochryplym głosem, po czym szarpnęła ręcznik i przycisnęła go do piersi.

Wrócił krzywy uśmiezek.

– Zauważyłem.

Świetnie.

– Ale próbowałem nie patrzeć – dodał, po czym puścił do niej oko.

Julia jęknęła z zażenowania i dlatego, że głowa bolała ją tak, jakby zaraz miała eksplodować.

Wesołość zniknęła z twarzy mężczyzny.

– Dobra, nie jestem lekarzem, ale chyba musiałaś zrobić sobie krzywdę.

Zerkając w dół, zobaczyła jasnobeżową podłogę. Przytrzymując ręcznik, ostrożnie dotknęła skroni. Julia jęknęła, gdy odczuła ostry ból. Zabrała rękę, a żołądek skurczył jej się nieprzyjemnie, kiedy na palcach spostrzegła krew.

– Cholera – mruknęła.

Mężczyzna się zaśmiał.

– Tak, chyba tak.

Umysł został zasnuty przez ból. Mogła mieć wstrząśnienie mózgu, coś, czego nie powinno się bagatelizować. Otworzyła oczy i zobaczyła, że mężczyzna przyglądał się jej intensywnie w taki sam sposób, w jaki robił to Lucian.

– Przepraszam, jeszcze się nie poznaliśmy. – Przesunął dłonie wzdłuż jej rąk aż poniżej łokci. – Mam na imię...

– Gabriel? – dokończyła. Kiedy przytaknął, pomyślała, że było super, skoro już dwóch braci z rodu de Vincent widziało jej nagi biust. Po prostu cudownie.

– Chociaż większość ludzi mówi mi Gabe. – Ponownie się uśmiechnął. – Dzięki Bogu, byłem na tarasie, gdy usłyszałem twój krzyk.

Jej umysł wciąż nie pracował, jak należy.

– Wiesz, jak długo byłam nieprzytomna?

– Jakąś minutę? Może trochę dłużej.

Okej. To były dobre wieści. Tak jakby.

– Możesz wstać? – zapytał.

Odpowiedź nie była prosta, ale Julia naprawdę nie chciała spędzić więcej czasu, siedząc naga pod prysznicem, okryta zaledwie ręcznikiem.

– Chyba tak.

– Dobrze. – Spojrzał jej w oczy. – Obiecuję, że nie będę patrzył. Nie oderwę wzroku od twojej twarzy.

Rumieniąc się, mruknęła jakieś szybkie podziękowanie i przytrzymała ręcznik, gdy mężczyzna pomógł jej się podnieść. Miała nieco słabe kolana, więc oparła się o kabinę, a jasne światło zwiększyło ból głowy.

– Jak się czujesz? – zapytał, wciąż trzymając ją w ramionach.

– Nie wiem.

Spojrzenie Gabe'a opuściło jej twarz na ułamek sekundy, jednocześnie jego policzki oblał rumieniec.

– Pozwól, że ci z tym pomogę.

Zanim zdołała odmówić, wziął ręcznik i ją nim owinął, po czym związał razem końce. Mimo że poniżej jej piersi i tak powstała szczelina, Julia przynajmniej nie świeciła już gołym tyłkiem.

– Chodźmy do sypialni, byś mogła usiąść, co?

– Dobrze – mruknęła.

Gabe skinął głową i objął ją jedną ręką.

– Chwyć...

– Co tu się, u diabła, dzieje?

Przeklinając hałas, kobieta wyjrzała spod ramienia Gabe'a i zobaczyła w drzwiach Luciana. Żołądek ponownie związał jej się w supeł.

Czy sytuacja mogła być jeszcze gorsza?

Szybko uświadomiła sobie, że tak. Do tego niezręcznego trójkąta mógł dołączyć Devlin.

– Julia upadła pod prysznicem – odparł ze spokojem Gabe. – Uderzyła głową.

– Co takiego? – Lucian ruszył pędem do przodu, z łatwością odsuwając brata. – Nic ci nie jest?

Julia była pewna, że odpowiedziała, ale nagła bliskość Luciana, a także jego dotyk przytłoczyły jej skołatane zmysły. Jego dłonie zastąpiły ręce Gabe'a i nawet czując ból głowy, nie była w stanie zignorować reakcji swojego ciała. Czowała dotyk jednej ręki na swoich plecach oraz drugiej, którą dotknął jej policzka i którą odchylił jej głowę do tyłu.

– Jezu – mruknął Lucian.

Julia nie musiała być pielęgniarką, by wiedzieć, że nie wróżyło to nic dobrego.

– Nic mi nie będzie. Muszę tylko... – urwała i sapnęła, gdy nagle znalazła się w powietrzu, na rękach mężczyzny, przyciśnięta do jego torsu.

Zamilkła, oszołomiona.

Nie była mała, a on podniósł ją, jakby nie ważyła więcej niż siatka ziemniaków. Wyszedł z łazienki.

– Zamierzałem pomóc jej przejść do łóżka – powiedział gdzieś z tyłu Gabe, jakby się droczył. – Ale zawsze musisz być lepszy.

Słowa te wyrwały ją z odrętwienia. Julia złapała za górną krawędź ręcznika, próbując się zakryć.

– Mogę iść.

– Cieszę się – odparł Lucian.

– To znaczy, że możesz mnie postawić. – Wzięła wdech i pomyślała, że czuje jedzenie; kurczaka czy coś podobnego.

– Ale nie muszę. – Zatrzymał się i ją opuścił. – Jesteśmy na miejscu.

Trzymała się ręcznika niczym ostatniej deski ratunku.

Lucian zerknął na brata, po czym warknął:

– Dzwoniłeś do kogoś?

O nie.

– Nie sądzę, że trzeba – powiedziała.

– Nie miałem kiedy. – Gabe wyjął komórkę z kieszeni. – Ale powiadomię Floresa.

Julia się spięła.

– Ale...

– Mógłbyś przynieść przy okazji czysty ręcznik i trochę lodu? – zapytał Lucian, wpatrując się niebieskozielonymi oczami w twarz kobiety. – Jak do tego doszło?

Odetchnęła mocno.

– Brałam prysznic i zobaczyłam kogoś w łazience...

– Co? – zapytał nagle Lucian.

Gabe z komórką przy uchu również na nią spojrzął, po czym poszedł do garderoby po ręcznik. Mówił zbyt cicho do telefonu, by zdołała usłyszeć, ale miała nadzieję, że lekarz poinformował go, że nie da rady przyjechać. Kiedy otworzył drzwi lodówki, powiedziała, zawstydzona: – W łazience ktoś był. Zobaczyłam go przez szybę kabiny i wystraszyłam się... Krzyknęłam, poślizgnęłam się i musiałam uderzyć głową o którąś dyszę.

– Usłyszałem krzyk – poinformował Gabe, podchodząc do nich z ręcznikiem w jednej ręce, a drugą ręką wkładając telefon do kieszeni. – Byłem na tarasie. A tak w ogóle Flores już jedzie. Powiedział, że mamy przypilnować, by nie zasnęła i zbyt wiele się nie ruszała.

– Wiem o tym – odparła dziewczyna.

Gabe uniósł brwi i podał ręcznik Lucianowi.

– Powinnaś więc też wiedzieć, że każdy uraz głowy należy traktować poważnie. Prawda? Powinnaś dać się zbadać.

Julia otworzyła usta, ale mężczyzna miał rację, a ona była głupia. Wiedziała, że potrzebuje kolejnej pary doświadczonych oczu, które oceniłyby uraz.

– Niczego nie słyszałem. – Lucian objął jej twarz w zbyt intymny sposób i przytknął ręcznik w miejsce, w którym musiał tworzyć się guz. Julia się skrzywiła. – Przepraszam – mruknął. – Jesteś pewna, że kogoś widziałaś?

– Tak. – Prawda? Przeskakiwała wzrokiem pomiędzy mężczyznami. – To znaczy, widziałam coś. Wiem, że na pewno widziałam.

– Kiedy tu wszedłem, nie było nikogo – przyznał łagodnie Gabe, choć w zasadzie mówił, iż niemożliwe, by kogoś tu widziała. – I przybiegłem, gdy tylko usłyszałem krzyk. Mogło minąć zaledwie kilka sekund.

– Ale... – Ale jeśli nie była to jakaś osoba, to co takiego Julia mogła zobaczyć? – Widziałam coś.

– Nie twierdzymy, że nie widziałaś. – Lucian przesunął ręcznik z lodem. – Te kabiny potrafią splatać oczom psikusa, zwłaszcza gdy światło ciągle mruga. Potrafi stworzyć cienie czegoś, czego naprawdę nie ma.

Julia pomyślała o świetle na korytarzu.

– Od dawna macie tu problem z instalacją elektryczną?

– Czasami się pojawia – odparł Gabe. – Jeśli niczego nie słyszałeś, Lucianie, skąd się tu wzięłaś?

To było naprawdę dobre pytanie.

Brat spojrzął na niego.

– Przyszedłem, by cię podenerwować.

– Przynajmniej mówisz szczerze – odrzekła oschle, gdy Gabe wrócił do garderoby.

Na usta Luciana powrócił krzywy uśmiezek.

– I przyniosłem ci jedzenie, skoro stwierdziłaś, że nie jesteśmy dla ciebie odpowiednim towarzystwem.

– Co? Nie dlatego... – umilkła. Lucian wiedział, że to on był powodem jej absencji, choć miała to teraz gdzieś. Czy światło mogło zgasnąć na chwilę, wywołując taki cień? Prawda była taka, że Julia zamknęła oczy, więc widziała go tylko przez chwilę. Nie wiedziała, co to było, miała teraz jedynie świadomość tego, że wciąż była naga. – Chciałabym się ubrać.

– Ale Flores chciał, byś się nie ruszała – przypomniał jej Lucian.

– Nieważne. Nie będę siedzieć dłużej w samym ręczniku.

– Jakbym wcześniej cię nie widział nagiej – powiedział cicho, by Gabe go nie słyszał.

Przytrzymała mocniej materiał i warknęła:

– Jakbyś znowu miał mnie zobaczyć.

– To wyzwanie? – zapytał, a w jego oczach pojawił się błysk. – Uwielbiam wyzwania.

– Temu akurat nie sprostasz.

Podszedł Gabe, przyglądając się im z zainteresowaniem.

– To twój szlafrok? – zapytał.

– Tak. – Sięgnęła po niego z ulgą. – Dziękuję.

Skinął głową.

– W przeciwieństwie do niektórych, nie wskazując ich palcem, wolałbym, byś nie była skrępowana.

Lucian wyrwał szlafrok bratu, nim Julia zdążyła go wziąć. Podał Gabe'owi ręcznik z lodem.

– Nikt cię nie pytał o zdanie. – Obrócił się, pomógł kobiecie założyć szlafrok, po czym zaczął wkładać jej rękę do rękawa, jakby sama nie potrafiła się ubrać.

– Jak głowa?

Gabe usiadł obok i teraz to on przykładał lód do jej skroni. Resztkami zdrowego rozsądku rozpoznawała absurdalność tej sytuacji. Bracia znani jako Lucyfer i Demon opiekowali się nią troskliwie, jakby była niepełnosprawna... kiedy była prawie naga.

Gdyby jej głowa tak mocno nie pulsowała bólem, prawdopodobnie czułaby wstyd, a nawet podniecenie.

– Pani Hughes? – zapytał cicho Lucian.

– Super – mruknęła, trzymając ręcznik, gdy włożyła drugą rękę w rękaw. Sięgnęła po połę szlafroka, unosząc jednocześnie głowę, i zobaczyła, że Lucian nie patrzył jej w twarz. Wodził wzrokiem po jej klatce piersiowej, tuż przy krawędzi ręcznika. – Poważnie?

Uśmiechnął się krzywo, sięgnął za jej plecy i podał pasek.

– Nie potrafię się powstrzymać.

– Musisz spróbować. – Okryła się szlafrokiem i spojrzała na niego ostro, gdy przewiązywał ją paskiem, dotykając przy tym boków jej ciała. – Dużo bardziej.

– Too... – przeciągnął Gabe – ...poznaliście się dość dobrze, gdy Lucian zawitał do Pensylwanii?

Julia popatrzyła na niego natychmiast, nagle wydało jej się, że siedział znacznie bliżej, niż pierwotnie zakładała.

Przechylił głowę na bok.

– Wiedziałem, gdzie się wybierał.

– Gabe zawsze wszystko wie. – Lucian zabrał ręce i usiadł po drugiej stronie dziewczyny. Cała jego lewa noga przyciskała się do jej prawej. – Ale tak, poznaliśmy się.

Gabe zerknął na kobietę, po czym skupił wzrok na bracie.

– Jakoś mnie to nie dziwi.

Julia zamknęła oczy, zbyt zmęczona i obolała, by martwić się o to, dlaczego nagle zaczęli przyglądać się sobie nawzajem. Do diabła, nie przejmowała się nawet tym, że gdy poznała Gabe'a, leżała naga pod prysznicem. Może jutro będzie zaprzętać sobie tym głowę, ale nie teraz.

Jej myśli pozostawały gdzie indziej. Kiedy tak siedziała, skulona pomiędzy braćmi, zastanawiała ją postać, którą widziała po drugiej stronie szyby. Zadrzała. Czy naprawdę gra światła i cienia mogła splotać figla jej percepcji? A może ktoś jednak tam był i się jej przyglądał?

Lucian obserwował, jak brat pokazywał coś Julii w telefonie, i nie był w stanie

zignorować zazdrości, która się w nim zrodziła. Było to całkowicie niedorzeczne, ale wyobrażał sobie, że chwyta Gabe'a za kark i wyrzuca go za drzwi.

Doktor Flores wskazał miejsce, gdzie odłożył przyrządy używane do zbadania Julii.

– Nic jej nie będzie, prawda? – zapytał Lucian.

– Tak. Równowagę, pamięć i odruchy ma w porządku, więc nie sędzę, byśmy musieli kierować ją na dokładniejsze badania. Prawdopodobnie będzie bolała ją głowa, dlatego jej coś zostawiłem. – Wskazał nieoznakowaną fiolkę z lekarstwem. – Nie uważam, by był to choćby mały wstrząs mózgu, ale musimy zwracać uwagę na zmiany w jej zachowaniu, których może nie być świadoma, i monitorować poziom jej bólu.

Lucian skinął głową i skrzyżował ręce na piersi. Podśluchał wcześniej, jak lekarz omawiał symptomy z pacjentką. Odczuł ulgę, słysząc, że krwawienie z rany nad uchem ustało i nie trzeba było zakładać szwów.

– Może spać?

– Tak. Nie ma rozszerzonych źrenic czy zmieszania. – Flores spojrział na niego. – Ale jutro nie powinna się forsować. Ma leżeć. Odpoczywać... To najlepsze lekarstwo. Naprawdę...

– Słyszę was – powiedziała leżąca na łóżku Julia. – Mówię, żebyście wiedzieli.

Lucian wyszczerzył zęby w uśmiechu, a lekarz się zarumienił.

– Cieszymy się, pani Hughes, że pani słuch działa, jak należy.

Kobieta zmrużyła oczy, a Gabe oparł się na krzesło, które postawił sobie przy jej łóżku.

– Do rana nic mi nie będzie.

– Julio. – Brzmienie jego głosu wskazywało na zmęczenie. – Rozumiem, że masz nową pracę i chcesz się wykazać, ale musisz o siebie zadbać.

Zacisnęła usta.

– Dopilnuję, by odpoczywała – stwierdził Lucian. Mógłby przysiąc, że gdyby potrafiła ciskać pioruny oczami, już by nie żył. – Dziękuję za wizytę. Jesteśmy wdzięczni.

– Wydaje się, że powinienem tu zamieszkać. – Lekarz wziął torbę, po czym skinął głową Gabe'owi i Julii. – Wyślę fakturę.

Lucian odprowadził go do drzwi. Na korytarzu czekał Richard, by wyprowadzić go z domu. Pożegnali się i Lucian wrócił do pokoju. Był wdzięczny, że Devlin pojechał gdzieś zaraz po kolacji. Miał przynajmniej do wyrzucenia stąd tylko jednego brata.

Gabe siedział na krzesle, wpatrując się w kobietę, która bawiła się brzegiem koca. Lucian podszedł powoli do łóżka.

– Potrzebujesz czegoś?

– Nie. – Zerknęła na niego ze stosu poduszek, na którym spoczywała jej głowa. Miała spięte włosy. Mężczyzna cieszył się, że róż wrócił na jej policzki. Kiedy zobaczył ją w łazience, była niesamowicie blada.

– Boże... przepraszam za wszystko. Pokryję koszty lekarza, bez względu na to, ile zażąda.

Cholera.

Naprawdę przepraszała? Przecież mogła poważnie się zranić... lub nawet umrzeć.

– Nie musisz przepraszać ani za nic płacić – odparł Gabe. – Zajmiemy się tym. Żadnych kłótni.

– Oczywiście – zgodził się nieco wkurzony Lucian. Najpierw miał ochotę wyrwać bratu tchawicę, gdy zobaczył, jak ten stał nad kobietą owiniętą jedynie w ręcznik, a następnie zmartwił się, kiedy uświadomił sobie, że była ranna, więc w ogóle nie przejął się opłatą za przekłety rachunek. Stał przy łóżku, czekając, aż Julia ponownie na niego spojrzy. Dopiero wtedy usiadł.

– Co robisz? – zapytała.

– Mości się, by było mu wygodnie – zasugerował Gabe z ironicznym uśmiechem.
– Tak. – Lucian podsunął się do góry, by móc oprzeć się plecami o zagłówek. Uśmiechał się szeroko, gdy na niego spojrziała.

Odwróciła głowę.

– Nie musicie tu siedzieć. Naprawdę nic mi nie jest. Możecie iść do domu...

– Do domu? – zapytał ze śmiechem Gabe. – Jesteśmy w nim. Wszyscy tu mieszkamy.

Zmarszczyła brwi.

– Pokoje Gabe'a znajdują się na końcu korytarza, Dev mieszka w drugim skrzydle – poinformował ją Lucian. – A ja dokładnie po drugiej stronie od ciebie.

Zamknęła oczy i odetchnęła przez nos.

– Oczywiście.

Lucian wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie wiem, dlaczego założyłam, że tu nie mieszkacie – stwierdziła, opadając swobodnie na poduszki.

– Zapewne dlatego, że większość dorosłych nie mieszka w domach rodzinnych, ale to miejsce jest tak ogromne, że mamy własne mieszkania – odparł Gabe. – Jeśli nie chcę, nie muszę oglądać Luciana.

– Ale chcesz – przerwał mu brat.

– Jak duży jest ten budynek? – zapytała Julia. – Nie widziałam w nim za wiele.

– O rety, ma chyba ponad dwa tysiące metrów kwadratowych. – Gabe zaśmiał się, gdy kobieta zaklęła cicho pod nosem. – Niedorzeczne, wiem.

– To tylko... Wow.

– Noo. – Gabe zerknął na brata. – Kiedy poczujesz się lepiej, oprowadzę cię.

Lucian przechylił głowę na bok, zerkając na towarzysza. Dokładnie wiedział, co ten gnojek kombinował.

– To – Gabe ponownie skupił się na kobiecie – twój pierwszy pobyt w Luizjanie?

– Tak. Nigdy wcześniej nie byłam na Południu – odparła, wygładzając dłońmi pościel. – Zawsze chciałam tu przyjechać... – Opowiedziała Gabe'owi, że marzyła zobaczyć Dzielnicę Francuską i że miała całą listę dań, których pragnęła spróbować.

Obaj mężczyźni wpatrywali się w nią, gdy mówiła. Lucian od razu zauważył, że przy bracie była bardziej swobodna niż przy nim. Nie miała problemu, gdy poznali się w barze, ale wszystko się później między nimi zmieniło.

– Przepraszam – powiedziała, kiedy urwała, a żaden z nich się nie odezwał. – Zapewne nie chcecie słuchać o mojej chęci skosztowania pączków z cukrem pudrem.

Gabe pokręcił lekko głową.

– Chcesz pączków? Uwielbiam je. Z przyjemnością pokażę ci najlepszą cukiernię w tym mieście. – Posłał Lucianowi kolejne spojrzenie, które sprawiło, że brat zacisnął usta. – Właściwie mam gabinet nie tak daleko od Dzielnicy Francuskiej.

Dobra, dosyć.

– Jeśli pani Hughes zechce pozwiedzać Nowy Orlean, ja jej go pokażę.

Zmarszczyła nos.

– Chyba ja też mam w tej kwestii coś do powiedzenia.

– Nie, nie masz.

– Mam – powtórzyła, patrząc przed siebie.

– Cieszę się, że możliwe wstrząśnienie mózgu nie zmniejszyło twojego uporu – wytknął Lucian.

Skrzyżowała ręce na okrytych kocem piersiach.

– Ignoruję cię.

Parsknął śmiechem.

– Masz świadomość, że nie pozwolimy ci jutro pracować, prawda?

Julia westchnęła ciężko.

– Doceniam troskę, ale nie mogę zrobić sobie całego wolnego dnia.

– Możesz i zrobisz. – Lucian skrzyżował nogi w kostkach. – To nic takiego. Sami zajmowaliśmy się Maddie, zanim tu przyjechałaś.

Julia zmarszczyła brwi.

– Ale...

– Nic się nie stanie. – Gabe ponownie się pochylił i położył łokcie na kolanach. – Damy radę. Dev też nie będzie miał z tym problemu.

– A co z panem de Vincentem? – zapytała. – Z panem Lawrence'em? Nie poznałam go jeszcze, ale domyślałam się, że to właśnie on mnie zatrudnił.

Lucian uświadomił sobie, że Julia o niczym nie wiedziała i cała sytuacja mogła stać się niezręczna.

– Też nie będzie robił problemów.

– Z pewnością nie – dodał Gabe, siadając prosto.

Julia ponownie westchnęła.

– Cieszę się, że jesteście tego tak pewni, ale ja mam wątpliwości.

– Cóż, jesteśmy tego tak pewni, ponieważ ojciec nie żyje – wyjaśnił Lucian.

– Co takiego? – Obróciła głowę ku niemu tak szybko, że zaraz jej twarz skrzywiła się z bólu. Uniosła rękę. – Au!

Lucian natychmiast się pochylił i złapał jej dłoń, którą zamierzała przycisnąć do skroni.

– Ostrożnie – przypomniał jej.

Spojrzała na niego brązowymi oczami.

– Wasz ojciec... nie żyje?

– Tak. Zmarł kilka dni temu – wyjaśnił, przesuwając palcami wzdłuż jej ręki i wsuwając je pod rękaw szlafroka. – Trzymaliśmy to w tajemnicy, ale wiadomość ma dziś zostać przekazana prasie.

Gabe potarł czoło.

– W końcu i tak byś o tym usłyszała. Popęłnił samobójstwo.

– O Boże. – Julia złapała się za serce. – Tak bardzo mi przykro.

– W porządku. – Lucian puścił jej rękę, nim miała szansę uświadomić sobie, że ją dotykał.

Spojrzała na Gabe'a.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie musisz nic mówić. To nic takiego – stwierdził.

Wytrzeszczyła oczy.

– Nic takiego?! Wasz ojciec...

– Był okropnym dupkiem – przerwał jej Lucian, opierając głowę o zagłówek, gdy na niego spojrzała. – Gdybyś miała nieszczęście go poznać, stwierdziłabyś to samo. Współczucie nie jest konieczne.

Julia wyglądała, jakby chciała powiedzieć coś więcej, ale stwierdziła tylko:

– I tak mi przykro.

Nie miał pojęcia, jak jej odpowiedzieć. Na szczęście wtrącił się Gabe i złagodził niezręczność, odwracając uwagę Julii, dzięki czemu Lucian mógł się jej przyglądać. Wrócił myślami do niedawnych wydarzeń. Był niemal stuprocentowo pewny, że nikogo nie było

w łazience. Gabe nie był zboczeńcem, nawet Lucian miał granice. Najwyraźniej musiała zobaczyć cień i wzięła go za sylwetkę człowieka, co było zrozumiałe. Mimo wszystko znalazła się w nowym otoczeniu, choć to, co się stało, denerwowało go i odbierało mu spokój.

Minęła dłuższa chwila, nim Gabe podniósł się z krzesła.

– Wychodzę. – Przysunął się do łóżka, dotknął jej ręki i policzka. – Jeśli zaczniesz cię wkurzać, krzyknij, a przybiegnę skopać mu dupę.

Lucian prychnął.

– Zapamiętam – odparła.

Gdy Gabe uniósł jej dłoń i pocałował, spojrzął na brata. Lucian zeszywniał.

– Wypoczywaj.

Julia również znieruchomiała.

– Dobranoc, Gabe – powiedział ostrzej, niż było to konieczne.

Brat się uśmiechnął.

– Dobranoc.

Julia mruknęła coś w odpowiedzi, po czym w pokoju nastąpiła cisza, gdy Gabe zamknął za sobą drzwi. W końcu wciągnęła gwałtownie oddech.

– Jesteście...

– Jacy? – zapytał Lucian, kiedy nie skończyła zdania.

– Jesteście wrażliwi i naprawdę przyjacielscy.

Zaśmiał się.

– Oznacza to, że cię lubimy.

– Tak?

– Tak. – Skinął głową. – Ponieważ „przyjacielski” znajduje się na końcu listy słów, jakimi zazwyczaj nas określamy.

Kobieta wydawała się opaść głębiej na poduszki.

– Wiesz, też możesz wyjść.

– Wiem, ale wolę cię pilnować, jak zalecił lekarz.

– Nie sądzę, by doktor Flores miał akurat to na myśli. – Ziewnęła, po czym zmarszczyła brwi. – Nie wierzę, że upadłam i straciłam przytomność.

– Bywa.

– Pod prysznicem, gdy byłam naga – dodała.

– Cóż, większość ludzi bierze prysznic bez ubrania. – Uśmiechnął się, wiedząc, że przewróciła oczami, nawet jeśli tego nie widział. – A przy okazji, przyniosłem ci umowę – powiedział. – Leży w teczce obok jedzenia, którego nie ruszyłaś.

Drgnęły kąciki jej ust i stał się cud. Uśmiechnęła się słabo.

– Czuję, że przed końcem tego kontraktu to ja będę wam winna pieniądze.

Lucian wiedział, że do niczego takiego nie dojdzie. Zapadła cisza. Pomyślałby, że kobieta zasnęła, gdyby nie poruszała palcami na kocu.

– Nie masz nic lepszego do roboty? – zapytała. – Nie wyrzucam cię, ale jestem pewna, że mógłbyś robić w tej chwili coś bardziej pożytecznego.

– Zawsze mógłbym robić coś bardziej pożytecznego, ale w tej chwili jestem tutaj. – Prawda była taka, że jeden z kumpli zaprosił go dziś do Kasztanowego Ogiera. Miał zamiar pójść, by być jak najdalej od domu i od Julii, ale wolał być tu, gdzie był. Dziwne.

– Nie zostanę długo. Chciałem się tylko przekonać, że naprawdę nic ci się nie stało. I nie mów, że nie muszę. Wiem, ale chcę.

Kobieta rozchyliła usta, ale zaraz je zamknęła. Minęła chwila ciszy.

– Wiem, że nie łączyły cię z ojcem dobre relacje. – Obróciła się i uniosła powoli głowę.

Popatrzyła Lucianowi w oczy. – Ale i tak jest mi przykro.

Poczuł w piersi coś dziwnego, co ścisnęło mu żołądek w gorzki supel, z którym nie potrafił sobie teraz poradzić.

– Mnie też.

Rozdział 11

Julia nie miała pojęcia, gdzie podziewali się bracia, ale wiedziała, że jeśli zastaną ją z dala od łóżka, w dodatku w pokoju Madeline, rozpęta się piekło.

Nie lekceważyła swojego urazu. Nie przeciążała się, ale ból głowy był dziś tylko niewielkim pulsowaniem, a po całym poranku spędzonym w łóżku wiedziała, że sprawdzenie, co u Madeline, jej nie zaszkodzi.

W dodatku nie potrafiła już leżeć. Nie, kiedy jej umysł analizował przesadnie wszystko, co stało się pod prysznicem. Słońce wpadało dziś przez drzwi tarasowe, więc trudno było jednoznacznie stwierdzić, co naprawdę wydarzyło się tam wczoraj wieczorem. Czy mógł być to cień? A może to był człowiek? Julia nie wiedziała.

Gdy umysł kobiety znudził się obsesyjnym rozmyślaniami nad zagadką prysznicową, zaczęła zastanawiać się nad śmiercią Lawrence'a de Vincenta, który odszedł zaledwie kilka dni wcześniej, a nikt nie pisał o tym ani słówkiem, póki nie poruszyła jego tematu. Wydawało się, że ktoś od razu powinien o tym napomknąć. Oczywiście de Vincentowie mieli fioła na punkcie swojej prywatności, ale bez przesady. Julii wydawało się to dziwne. I nie miała na myśli nawet reakcji Luciana i Gabe'a. Dziewczyna nie była na tyle naiwna, by wierzyć, że wszyscy rodzice byli jak jej, jednak rzeczywistość tego domu znacznie odbiegała od jej jakichkolwiek wyobrażeń.

Chociaż wszystko, co dotyczyło braci, wydawało się dziwne. Naprawdę nie chciała myśleć o tym, jak poznała Gabe'a, choć mężczyzna rozmawiał z nią i traktował ją, jakby znali się od lat. Rano przyszedł do niej, przyniósł tacę ze śniadaniem i opowiadał o stolarce znajdującej się w domu, którą sam wykonał.

To samo można było powiedzieć o Lucianie. Cóż, istniał inny powód, dlaczego ów zachowywał się tak, jakby się znali, ale było... inaczej. Został wczoraj, dopóki nie zasnęła, i choć powinno wydać się to imponujące, wcale takie nie było. Sytuacja ją tylko zdezorientowała.

Westchnęła, wyrzuciła myśli z głowy i poszła do pokoju Madeline. Ktoś, zapewne któryś z braci, pomógł kobiecie wydostać się z łóżka. Maddie siedziała w fotelu przy oknie. Julia

przeprowadziła badania. Ciśnienie i puls pacjentka miała w normie.

– Jak się dzisiaj czujesz? – zapytała, czesząc Madeline włosy. – Zapowiada się naprawdę ładny dzień. – Kiedy obeszała fotel, przysła jej do głowy pewna myśl. – Zastanawiam się, czy zdołałybyśmy wyjść na zewnątrz, zanim zrobi się za gorąco? Jestem pewna, że by ci się podobało.

Julia zauważyła, że Madeline znów wpatrywała się w obraz. Zaciekawiona, podeszła do niego, by się lepiej przyjrzeć.

Ślady pędzla mieszały zielenie i brązy, ustępując gdzieś szarej barwie grobów. Szczegóły były niesamowite, od niewielkich ździebeł suchej trawy po skomplikowane wzory na kolumnach grobowca. Nawet twarz anioła odtworzono niezwykle realistycznie. Obraz wyglądał niemal jak fotografia. Był piękny, ale również przerażający.

Dziewczyna zmarszczyła brwi. Na dole płótna znajdowały się dwie białe litery.

– M.D.? – szepnęła.

Obróciła się, patrząc na pacjentkę.

– To twoje inicjały? Ty to namalowałaś?

Madeline zamrugnęła.

Nie była to oczywiście odpowiedź, ale jakie istniało prawdopodobieństwo, że ktoś inny podpisałby tak obraz? Chociaż mógł go malować inny członek tej rodziny, na przykład jakiś przodek.

Julia spojrzała na nieruchome dłonie kobiety, na długie, eleganckie palce. Ręce artystki, zupełnie jak...

Odrzuciła tę myśl z jękiem. Jeśli Madeline była malarką, może Julia mogłaby to wykorzystać? Istniało mnóstwo programów wspierających komunikację za pomocą sztuki z pacjentami, którzy nie potrafili porozumiewać się słowami. Może mogłaby spróbować...

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk kroków. Julia obróciła się w stronę drzwi i skrzywiła. Pogodziła się już z wizją, iż któryś z braci nakrzyczy na nią za to, że wstała.

– Mam przechłapanie – szepnęła do Madeline.

Najpierw pojawił się cień, następnie mężczyzna ubrany w elegancki, szyty na miarę grafitowy garnitur. Był bardzo przystojnym starszym panem o ciemnych włosach i siwiejących skroniach. Ze względu na podobieństwo do Gabe'a i Devlina Julia przysięgłaby, że to ich ojciec, gdyby nie wiedziała o śmierci seniora.

Zatrzymał się w wejściu, przyglądając się Madeline i Julii tymi samymi niebieskozielonymi oczami, jakimi patrzy reszta de Vincentów. Odchrząknął i poprawił ciemny krawat.

– Witam. Musi być pani pielęgniarką. – Miał głęboki głos, w którym pobrzmiwał słaby południowy akcent.

Nie mając pojęcia, kim był, kobieta skinęła głową.

– Tak. Jestem...

– Julia Hughes – przerwał jej. Uśmiechając się, wszedł głębiej do pokoju. – Słyszałem o pani.

O Boże.

Mogło to oznaczać dosłownie wszystko.

– Cóż, ja nie miałam tyle szczęścia. Nie wiem, kim pan jest.

– Wątpię, czy ktokolwiek orzekłby, że nie miała pani szczęścia – odparł, choć było to bardzo dziwne. – Stefan de Vincent. Senator de Vincent.

Senator. Rety, czytała o nim w gazetach. Chociaż większość informacji nie była pochlebna. Pewna pracująca w jego biurze stażystka zniknęła w tajemniczych okolicznościach,

za co próbowano obarczyć go winą.

– Rozumiem, że słyszała pani o mnie.

Julia liczyła na to, że nie miała wypisanych na twarzy swoich myśli, ale, rany, sytuacja była bardzo niezręczna.

– Miło mi pana poznać.

Uniósł głowę i rozejrzał się po pokoju, aż zauważył Madeline.

– Przyjechałem w interesach i pomyślałem, że zobaczę, jak tam moja bratanica.

– Zostawić z nią pana sam na sam? – zapytała, choć jakiś pierwotny instynkt podpowiadał jej, by tego nie robiła.

– To nie będzie konieczne. Jak sobie radzi?

Kobieta złączyła dłonie.

– Tak dobrze, jak można się było tego spodziewać.

– Co oznacza...? – dociekał. Jego spojrzenie było podobne do reszty członków jego rodziny, choć znacznie chłodniejsze. – Czy samodzielnie siedzi i oddycha?

Julia poczuła pieczenie w żołądku.

– Tak, co jest niesamowite, zważywszy na to, przez co przeszła.

– A przez co dokładnie przeszła nasza droga Madeline? – Senator skrzyżował ręce na piersi. – Z tego, co mi powiedziano, nikt dokładnie tego nie wie. Bracia mają świadomość, że u siostry wszystko było w porządku.

Julia zmarszczyła brwi.

– Wątpię, czy wszystko było w porządku...

– Czy to opinia oparta na wiedzy medycznej, czy są to pani własne domniemania? Pytam, bo mogę stwierdzić, że jest w świetnej kondycji, oczywiście jak na kogoś, kto zaginął dziesięć lat temu i został uznany za zmarłego. – Uśmiechnął się protekcjonalnie. – A skoro mam pewność, że nie ma pani pojęcia o wcześniejszym zachowaniu Madeline, proszę mi wybaczyć, jeśli będę sceptyczny, co do takiej oceny jej stanu.

Wyprostowała się, gdy poczuła silną potrzebę obrony kobiety.

– Moja opinia medyczna jest taka, że pomimo tego, co jej się przydarzyło, jest w dobrej kondycji.

– Hmm – mruknął lekceważąco. Podszedł do Madeline. Julia oparła się pokusie, by go odepchnąć. Na szczęście zatrzymał się kilka kroków od bratanicy. – Pamiętam pierwszy raz, gdy uciekła. Miała sześć lat. Zniknęła z tym swoim kuzynem. – Skrzywił się z niesmakiem. – Matka wpadła w histerię, a jej... jej ojciec zmartwił się okropnie, że coś jej się stało. Chłopcy znaleźli tę parkę, grającą w jakąś grę, kilka kilometrów od posesji.

– Dzieci często tak robią – odparła.

– Nie te dzieci. – Przeniósł wzrok z Madeline na Julię. – I nie w takie gry.

Zmarszczyła brwi.

– Nie wiem, o czym pan...

– Oczywiście, że nie. Proszę tylko uważać. Madeline potrafi dostać to, czego chce. – Zakołysał się na piętach. – Przypodobać się. – Usłyszawszy dźwięk zbliżających się kroków, spojrzął na drzwi. – Proszę zapytać jej braci, a zwłaszcza bliźniaka.

Kilka sekund później na progu stanął Lucian. Wystarczyło jedno spojrzenie na osoby przebywające w pokoju siostry, by zacisnął dłonie w pięści.

– Dlaczego tu jesteś?

Julia nie była pewna, do kogo się zwrócił.

Senator de Vincent odpowiedział:

– Przedstawiłem się uroczej pani Julii i czekając na powrót Devlina, pozwoliłem sobie

odwiedzić bratanicę.

Lucian skupił się na Julii, ale z wyrazu jego twarzy jasno można było odczytać, że nie uwierzył w słowa wuja.

– Wszystko w porządku?

Julia zacisnęła usta i skinęła głową.

Senator zwrócił się do Luciana:

– Oczywiście – odparł. – Dlaczegoż miałyby być inaczej?

– Poważnie pytasz? – dociekał.

– Nie wygłupiaj się. – Senator położył dłoń na ramieniu mężczyzny, idąc w stronę drzwi.

Zatrzymał się i kiwnął głową Julii. – Miło było poznać.

Nie było mowy, by kobieta odpowiedziała tym samym. Senator wydawał się o tym wiedzieć, ponieważ na jego twarzy pojawił się na chwilę uśmiešek, po czym zniknął.

Lucian patrzył jeszcze przez moment na puste wyjście, następnie obrócił się do Julii.

– Czego chciał?

– Tego, co powiedział. – Julia spojrzała na Madeline, która nadal wpatrywała się w obraz.

– Chciał sprawdzić, co u niej.

Lucian prychnął.

– Powiedział ci coś?

Pokręciła głową, nie chcąc zaognić i tak wyraźnie napiętych stosunków w tej rodzinie. Poza tym nie była pewna, o czym mówił senator. Chciała wiedzieć, czy Madeline naprawdę uciekała z domu, ale była na tyle bystra, by wiedzieć, że to nie jest odpowiedni czas na takie pytania.

– Nie jest tak przyjacielski jak ty czy Gabe.

Lucian pochylił głowę.

– Cieszę się, słysząc to.

– Ja też.

– Jak się czujesz? Zajrzałbym do ciebie wcześniej, ale nie miałem ku temu okazji.

– W porządku. – Poczula, że się zarumieniła i szybko odwróciła głowę. – Skronie już prawie nie boją.

– Chyba masz mocną czaszkę, co? – droczył się.

– Rodzice zgodziliby się z tym stwierdzeniem. – Zauroczona jakąś czarną magią, znów się w niego wpatrywała. Boże, był tak piękny, że ścisnęło jej się serce. Po części wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się między nimi wydarzyło. Minęło kilka dni, a to nadal nie wydawało się prawdziwe. Wspomnienie jego wzrodu przyciskającego się do jej pleców utkwilo kobiecie w głowie niczym erotyczny sen.

– Czerwieni się pani, pani Hughes.

Czuła to.

– Julio. Możesz mówić mi po imieniu.

Uśmiechnął się tylko.

Dziewczyna odchrząknęła. Skoro tu był i jeszcze na nią nie nakrzyczał, postanowiła zapytać go o obraz.

– Ten malunek. – Wskazała. – Jest autorstwa Madeline?

Lucian obrócił się i przez chwilę milcząco wpatrywał się w dzieło.

– Tak, to jeden z jej obrazów.

– Wiele malowała?

Przytaknął.

– Jest piękny... i trochę straszny.

Lucian uśmiechnął się lekko.

– Maddie ma nieco wypaczony gust, jeśli chodzi o sztukę.

Julia się zatraciła, wpatrując się w jego napiętą na brzuchu i ramionach koszulkę, gdy uniósł rękę i przeczesał włosy palcami.

– Tak sobie myślałam...

– O mnie? – Opuścił rękę.

– Nie – skłamała. – Osoby w stanie Madeline czasami nie potrafią komunikować się werbalnie, ale mogą pokazywać, o co im chodzi.

Na twarzy Luciana odmalowało się zainteresowanie.

– To znaczy?

– Znam przypadki, gdy osoby z pewnymi zaburzeniami potrafiły komunikować się przez bardziej kreatywne metody, takie jak muzyka czy plastyka. – Założyła długie pasmo włosów za ucho, ukrywając przy tym skrzywienie, gdy natrafiła palcami na ranę. – Skoro Madeline wcześniej malowała, może wciąż byłaby w stanie to robić?

Mężczyzna spojrzał na siostrę.

– Myślisz, że to wypali?

– Cóż, nie jest to nauka ścisła ani nic, co sprawdzi się w każdym przypadku, ale Madeline jest w stanie unosić ręce i wiele czasu spędza na wpatrywaniu się w obraz. A jeśli zdoła coś namalować, może nie powie nam, gdzie była i co robiła, ale nie sądzę, by takie zajęcie wyrządziło jej jakąś krzywdę, zwłaszcza jeśli powróci do robienia tego, co sprawiało jej niegdyś radość. I kto wie? Mogłoby to otworzyć jej drogę do innych rzeczy.

Lucian wpatrywał się w Julię przez chwilę.

– Zgadzam się. Nie zaszkodzi. Do wieczora przyniosę potrzebne przybory.

Uśmiechnęła się ucieszona, że nie skrytykował jej pomysłu.

– Super.

– I jeszcze jedno, nie powinnaś wstawać z łóżka.

Julia się spięła.

– Wiem, ale dobrze się czułam i tak naprawdę niczego tu nie zrobiłam.

– Nie powinnaś wstawać.

– Chciałam tylko sprawdzić, co u twojej siostry.

– Doceniam, ale nie powinnaś była tego robić. Czas wracać – urwał i zbliżył się do niej. –

Pójdiesz albo cię zaniosę.

Julia bez dalszych kłótni poszła się położyć.

Wiedziała, że nie wygra tej bitwy, Lucian by ją zaniósł.

Zgodnie z zaleceniem lekarza i po próbach wcielenia jego rady w życie, Julia pozostała w swoim pokoju do końca dnia. Cóż, wieczorem wymknęła się, by zajrzeć do Madeline, ale prócz tego nie opuszczała swojego pomieszczenia.

Po części spodziewała się, że któryś z braci pojawi się po tym, jak Livie podała jej kolację, ale tak się nie stało. Zastanawiała się, czy byli w ogóle w domu, a jeśli ich nie było, czy oznaczało to, że znajdowała się w tym wielkim budynku sama z Madeline?

Myśl ta przyprawiła ją o ciarki.

Choć co innego nie pozwalało jej zasnąć. Było jej za gorąco i czuła... podniecenie. Nawet jeśli akcja z Lucianem była pierwszą prawdziwą od lat, kobieta wciąż miała swoje potrzeby.

Potrzeby, które zaspokajała co tydzień.

Czasami częściej.

Chociaż to, co czuła, teraz było inne. Bardziej intensywne. Zapewne dlatego, że z jakiegoś głupiego powodu spędziła większą część wieczoru, myśląc o Lucianie – o Lucianie i ulotnej chwili w jej mieszkaniu. Fantazje zaczęły się, gdy zastał ją w pokoju Madeline. Kobieta nie była w stanie otrząsnąć się, kiedy czuła ciepło jego oddechu na karku oraz pamiętając sposób, w jaki jej dotykał.

Julia była pobudzona, a pokój ciemny i cichy, więc przygryzła dolną wargę i ułożyła się na plecach. Poddała się i przestała myśleć.

Zamknęła oczy, zacisnęła usta i wsunęła dłoń pod gumkę spodni od piżamy. Palcami odnalazła wilgotne ciało, a oddech uwiązał w jej piersi. Czując się dziwnie nakręcona, wsunęła w siebie palce.

Jęknęła i uniosła biodra. Nie bawiła się ze sobą, o nie. Jej ciało było tak podniecone, że gdyby pojawił się Lucian, pozwoliłaby mu...

Pozwoliłaby mu na cokolwiek, co chciałby z nią zrobić.

Ruchy ręki sprawiły, że cienkie ramiączko zsunęło się jej z ramienia. Odstłonił się szczyt piersi, sutek był wyraźnie napięty. Lucian wyprawiał niesamowite rzeczy pomiędzy jej udami i piersiami.

Jęknęła cicho.

Pozwoliła wrócić myślom do nocy w jej mieszkaniu, z łatwością przywołując do siebie uczucie palców Luciana – jednej dłoni przyciśniętej do jej piersi, drugiej poruszającej się pomiędzy jej nogami. Puls przyspieszył, gdy jej własne palce naśladowały działanie mężczyzny. Wsuwała je i wysuwała. Pozwoliła sobie w pełni puścić wodze fantazji. To nie była jej ręka. Lucian prowadził ją na krawędź, pieszcząc śliskie ciało, aż nie mogła...

Rozkosz wybuchnęła, rozplywając się po jej żyłach, gdy wygięła plecy, uniosła biodra, wychodząc naprzeciw własnym palcom. Opadła na łóżko, serce waliło jej jak oszalałe, a oddech rwał się, kiedy wyjęła palce.

Boże.

Nigdy sama nie skończyła tak szybko i mocno. W gardle jej zaschło, więc z trudem przełknęła ślinę i otworzyła oczy. W skroni znów odezwał się tępy ból. To, co zrobiła, nie było zapewne najmądrzejsze, ale nie potrafiła w inny sposób rozładować energii. Ciało było teraz cudownie zmęczone i...

Owiało ją chłodne powietrze. Rozbrzmiał cichy zgrzyt, przez co spięły się wszystkie jej mięśnie. Rozejrzała się po ciemnym pokoju i poprawiła top. Dźwięk brzmiał, jakby dochodził z garderoby. Drzwi były uchylone, tak samo jak je zostawiła.

Serce biło jej pospiesznie z zupełnie innego powodu, gdy wpatrywała się w drzwi garderoby, aż obraz jej się rozmazał. Do głowy napłynęły jej szalone myśli. Co, jeśli dźwięk nie pochodził z wnętrza, a od drzwi pokoju? Nie zamknęła ich na klucz. Któryś z braci mógł zaglądać do niej, a przecież robiła sobie dobrze.

Okej. To było akurat niedorzeczne. Było zbyt późno, by któryś z nich tu przyszedł.

Julia przewróciła się na bok, twarzą do drzwi. Wsunęła dłoń pod poduszkę, zamknęła oczy i próbowała zasnąć. Jutro miało nadejść niebawem.

Trzymała opuszczone powieki, ale sen nie nadszedł. Bez względu na to, jak bardzo starała się zasnąć, nie mogła się uspokoić. Wciąż miała wrażenie, że nie była sama w pokoju.

Znów coś usłyszała.

Kroki na górze. Nie mogła tego z niczym pomylić.

Skrzywiła się, usiadła i spojrzała na sufit, na którym cicho kręcił się wiatrak. Włosy opadły jej na ramiona, gdy przechyliła głowę na bok. Pokój tuż nad nią... należał do Madeline.

Julia siedziała nieruchomo, ponownie nasłuchując. Po dłuższej chwili zaczęła wierzyć, że

się przestyszała, ale znów rozległ się ten sam dźwięk. Ktoś był na górze i chodził po podłodze.

Czy to któryś z braci?

Spojrzała na stojący na szafce nocnej zegarek, ale poważnie wątpiła, by poszli tam o tej porze. Odkryła się, przerzuciła nogi za krawędź łóżka i wstała.

Ciekawość wzięła górę. Jeśli po pokoju spacerowała Madeline, najwyraźniej musiał zmienić się jej stan. Julia musiała to sprawdzić.

Włożyła klapki i wyszła z pokoju na wewnętrzny korytarz.

Spojrzała na szerokie drzwi po drugiej stronie. Serce zgubiło rytm, gdy odsunęła się od nich. Boże, Lucian mógł być tuż za nimi, zaledwie kilka metrów od niej, kiedy próbowała osiągnąć orgazm, wyobrażając go sobie, gdy...

Ech!

Dosyć.

Wyrzuciła z głowy myśl o mężczyźnie i pospieszyła słabo oświetlonym korytarzem. Był szeroki, a kinkiety na ścianie bardzo słabo oświetlały drogę. Mimowolnie pomyślała o filmie *Lśnienie*.

Zadrzała.

Zemdleje, jeśli pojawią się zaraz dziewczynki na trójkołowych rowerkach.

Julia dotarła do schodów i szybko wspięła się na górę. Korytarz był tam równie upiorny, jak ten na dole. Z każdym krokiem coraz więcej włosków stawało na jej rękach. Na karku poczuła mrowienie, które zeszło pomiędzy jej łopatki.

Przypomniało jej o tym... że była obserwowana.

Przygryzła wargę i spojrzała przez ramię. Nikogo tam nie było. Wszystkie drzwi pozostawały zamknięte, ale...

Wzdrygnęła się i przyspieszyła kroku. Po ostatniej nocy miała rozszalałą wyobraźnię. Dotarłszy do drzwi Madeline, otworzyła je szarpnięciem i znieruchomiała, rozglądając się po pokoju.

Lampka przy łóżku była włączona, jak ją pozostawiła. Madeline również znajdowała się dokładnie tam, gdzie była, gdy Julia od niej wychodziła – odpoczywała spokojnie w łóżku i nic innego się nie działo...

Owiał ją chłód, przez co włoski na karku znów stanęły dęba. Obróciła się w prawo i spostrzegła, że firanki przy drzwiach na taras zostały zasunięte i falowały. Odetchnęła głęboko, wyłapując z powietrza ziemisty zapach.

– Co do...? – Przemierzając pokój, zmarszczyła brwi. Złapała materiał i szarpnęła, by go rozsunąć.

Drzwi na taras były otwarte. Zerknęła przez ramię na Madeline, licząc na to, że nie odwiedził jej nikt tak bezmyślny.

Zamknęła cicho drzwi i przekreśliła zamek. Jak, u licha, mogły się otworzyć? Oczywiście nie zrobiła tego Madeline. Pacjentka nie mogła też postawić kroków, które słyszała Julia.

Kobieta odsunęła się od drzwi i skrzyżowała ręce na piersi. Ktoś musiał tu być i...

Powróciło odczucie, jakie miała w korytarzu, znów zamrowiła skóra między jej łopatkami. Tym razem szybciej i silniej, przez co przeszył ją dreszcz. Rozpaliły się również końcówki jej uszu, a dech uwiązał w gardle, gdy opuściła ręce. Obudził się w niej inny instynkt, ostrzegając, że nie przebywała sama w tym pomieszczeniu. Że był w nim ktoś poza nią i Madeline.

Serce podeszło jej do gardła, więc się odwróciła. Powietrze nie chciało opuścić płuc. Miała rację. Nie była sama.

Na progu stał obiekt jej wcześniejszych fantazji.

Lucian.

Rozdział 12

Lucian zobaczył Julię, nim kobieta uświadomiła sobie, że tam stał. Zamykała właśnie drzwi tarasowe i była do niego odwrócona tyłem. Wiedział, że się go nie spodziewała i że powinien dać jej o sobie znać, ale milczał, opierając się o futrynę.

Po raz pierwszy miała rozpuszczone włosy, które nie były mokre i nie przylepiały się do jej skóry. Były długie, tak jak sobie wyobrażał, lekkie fale sięgały do połowy pleców. Miała nagie ramiona i jasnoróżową skórę. Omiótł wzrokiem czarne spodnie, które opinały jej pośladki. Pamiętał dotyk, gdy wciskała się w niego.

Chwilę później spięła się i obróciła powoli, po czym opuściła ręce.

Spojrzała mu w oczy.

Minęło kilka sekund. Milczeli, a Lucian ponownie rozkoszował się pomysłem utrwalenia jej wizerunku na dziewiczym płótnie.

Siostra nie była jedyną malarką w rodzinie.

Zanim jednak mógłby uchwycić Julię za pomocą farb i pędzla, musiał się do niej zbliżyć i naprawdę poznać miękkość jej policzka i linię żuchwy. Oczywiście wszystko dla dobra sztuki.

– Boże – sapnęła, przerywając w końcu ciszę. Złapała się za serce, co ściągnęło jego uwagę w to miejsce. Materiał topu ukrywał bardzo niewiele, więc Lucian mógł dużo zobaczyć. – Nie słyszałam, jak tu przyszedłeś.

Na dźwięk jej głosu zamknął oczy i odetchnął głęboko. Jej ton był cichy i ochrypły. Uchwyciłby go odcieniami czerwieni i brązu. Otworzył oczy i spojrzał w twarz dziewczyny.

– Wierz lub nie, ale potrafię być cicho, gdy tego chcę.

– Wierzę.

– Nie zapytam nawet, dlaczego wstałaś – powiedział, uśmiechając się lekko.

– Wydawało mi się, że coś słyszałam – stwierdziła, zerkając na śpiącą Madeline. – Miałam wrażenie, że ktoś chodził po tym pokoju.

– I znalazłaś tu kogoś?

Zmarszczyła brwi.

– Nie.

– Jakoś mnie to nie dziwi.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zmieszania.

– A niby dlaczego?

– Nie słyszała pani, pani Hughes?

– Czego? – zapytała.

– Plotek o tym domu... o naszej rodzinie?

Uniosła brew i przechyliła głowę na bok.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, ale...

– Mawiają, że ten dom jest nawiedzony – ciągnął, nie mogąc się powstrzymać. – I że nasza rodzina jest przeklęta. A może to ziemia jest przeklęta, a nasza rodzina nawiedzona? Zawsze mi się myli.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym pokręciła głową. Tym razem się nie skrzywiła, więc miała nadzieję, że było z nią lepiej.

– Dobra – mruknęła, a następnie dodała głośniejszym głosem: – Nie znalazłam nikogo, nawet ducha, ale drzwi na taras były otwarte na oścież.

To było... dziwne. Marszcząc brwi, Lucian spojrzął na siostrę, a następnie na drzwi. Nikt nie zostawiłby ich otwartych.

– Kiedy wychodziłem, były zamknięte.

– Kiedy wychodziłeś?

Przytaknął, odsunął się od futryny i przemierzył pomieszczenie.

– Czytałem jej.

Spojrzała na niego.

– To ty czytasz jej *Harry'ego Pottera*?

– Tak. Dlaczego tak cię to dziwi? – Zajrzał do garderoby, wąpiąc, czy znajdzie tam cokolwiek podejrzanego. Kiedy Julia nie odpowiedziała, zerknął przez ramię. Wyglądała na uroczo oszupiałą. Zaśmiał się. – Dlaczego wyglądasz na aż tak oszołomioną?

– Nie wiem. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Nie sądziłam, że to ty.

– Myślałaś, że to Gabe?

Zacisnęła usta. Wiedział, dlaczego nie odpowiedziała.

– Staram się robić to każdego wieczoru. Czasami nie daję rady – wyjaśnił, choć nie musiał tego robić. Sprawdził też łazienkę. – Ale wydaje mi się, że kiedy jej czytam, jest jej... lepiej.

– Zapewne – odparła, po czym dodała: – Zawsze dobrze robić coś takiego. Nie powinieneś przerywać.

Potał torsk, gdy nie był pewien, jak jej na to odpowiedzieć.

– Cóż, nikt nie czai się w szafie czy łazience, by na nas wyskoczyć.

– Dobrze wiedzieć – rzuciła.

Lucian uśmiechnął się na jej oschły ton.

– Czy Gabe albo Devlin mogli zostawić otwarte drzwi?

– Nie. – Obrócił się i zobaczył, że zbliżyła się do wyjścia. Nie miała tu już co robić. Maddie spała. Był środek nocy, Julia również powinna się położyć, ale Lucian nie był gotowy, by dać jej odejść. Był egoistą. – Oni jej nawet nie odwiedzają.

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale dwukrotnie to przemyślała.

– Cóż, ktoś z pewnością je otworzył.

– Zapewne duch. – Podszedł do siostry i z chłodnego policzka odsunął pasmo włosów.

Przyjrzał się Madeline. – Albo duchy.

Julia przewróciła oczami.

Mężczyzna uśmiechnął się, pochylił i pocałował siostrę w czoło. Kiedy się podniósł, spostrzegł, że Julia mu się przyglądała.

– Musi mieć pani bardzo lekki sen, pani Hughes.

Zamrugła szybko i się zarumieniała.

– Nie... nie spałam. I proszę, przestań zwracać się do mnie tak oficjalnie.

– A co, jeśli lubię mówić do ciebie pani Hughes?

Zmarszczyła brwi.

– Jeśli lubisz, to chyba możesz to robić, ale...

– Ale co? – Odsunął się od łóżka, zmierając wprost do niej. Zwolnił. Miał przeczucie, że gdyby zbliżył się zbyt szybko, uciekłaby mu.

– Ale to dziwne. – Wyprostowała się, gdy zrobił kolejny krok. – Wolę, byś mówił mi po imieniu.

– Wolisz więc... – Jeszcze się przybliżył. – ...bym bardziej się spoufalili? Podoba mi się to. Bardzo. Ma to sens, zważywszy na inne sprawy pomiędzy nami.

Oblała się rumieńcem.

– Nie to miałam na myśli i jest naprawdę późno. Chciałam...

– Nie to miałaś na myśli? – Stał przy niej w odległości bliższej niż pół metra, wystarczająco blisko, by zauważyła piegi pod jego lewym okiem.

Odsunęła się o krok.

– Oczywiście, że nie.

– Szkoda. – Przesunął się w przód.

– Nie wiem dlaczego. – Ponownie uniosła głowę. – Słuchaj, wydarzyło się coś... przelotnego, ale naprawdę nie znasz mnie na tyle, by czuć się w ten sposób.

Nie nazwałby tego, co się między nimi wydarzyło, „czymś przelotnym”.

– Cóż, ty również mnie nie znasz, ale założyłaś, że nie mógłbym czytać siostrze bliźniacze. – Zbliżył się na tyle, że wyczuwał słabą woń jej perfum. Wanilia? – Tej samej siostrze, dla której zatrudniliśmy pielęgniarkę, tej samej, dla której zaraz po śmierci ojca polecałem do Pensylwanii.

Rozchyliła usta i gwałtownie wciągnęła powietrze. Przez chwilę patrzyła mu w oczy.

– Trafne spostrzeżenie... nie mogę się spierać.

Lucian opuścił głowę i ściszył głos:

– Jestem naprawdę dobry w wygrywaniu kłótni.

Drgnęły kąciki jej ust, jakby walczyła z uśmiechem.

– Przepraszam, że tak pospiesznie cię oceniłam.

– Mam przeczucie, że kryje się w tym jakieś „ale”, pani Hughes.

Odsunęła się o kolejny krok.

– Mylisz się.

– Hmm – mruknął, kładąc łokieć na futrynie nad głową Julii. – Mam podejrzenie, że kłamiesz tylko po to, by udowodnić, że się mylę.

Zmrużyła oczy.

– A ja mam podejrzenie, że nie szanujesz osobistej przestrzeni innych osób.

– Nie sądzę, byś wcześniej miała z tym problem. – Pochylił głowę. – Ale masz stuprocentową rację.

– Nie ma z czego być dumnym.

– Ale przynajmniej potrafisz przyznać, że masz rację. Czy potrafisz to samo?

Wzięła wdech, aż uniosły się jej ramiona.

– Może nie przyznaję niczego, bo staram się być grzeczna.

– A gdzie w tym zabawa?

Wytrzeszczyła oczy, patrząc na niego, jakby miała przed sobą pięciolatka.

– Może to nie być zabawne, ale skoro jesteś moim szefem, właściwie jednym z moich szefów, stwierdziłam, że powinnam być uprzejma.

Opuścił wzrok do jej ust, ponownie zastanawiając się, jak czułby je na swoich... a także w innych miejscach.

– Wiesz, co myślę?

– Nie bardzo – odparła cierpko.

– Myślę, że niegrzeczność jest o wiele lepsza. Wiesz dlaczego? – Wziął w palce kosmyk jej włosów i zaczął się bawić. Były miękkie jak kaszmir.

Uniosła rękę i zabrała mu zabawkę.

– Dlaczego?

– Ponieważ ludzie zazwyczaj mówią prawdę, gdy są nieuprzejmi. – Popatrzył jej w oczy.
– I przeważnie kłamią, gdy chcą być grzeczni.

– Nie sędzę, byś znał wielu przyzwoitych ludzi, jeśli masz takie zdanie.

– Może. – Przechylił głowę na bok. – A ty znasz wiele przyzwoitych osób?

– Znałam – mruknęła, przyglądając mu się z uwagą.

Zrozumiawszy to, co chciała powiedzieć, uśmiechnął się.

– Sugerujesz, że nie jestem przyzwoity?

Uniosła cienką brew.

– Cóż, pani Hughes, przez większość czasu jestem raczej nieprzyzwoity.

Na jej twarzy ponownie odmalował się wyraz zaskoczenia.

– Przypuszczam, że wiedza to potęga?

– Tak mawiają.

Posłała mu krótki uśmiech i wyszła na korytarz.

– Było... miło porozmawiać, ale...

– Dlaczego nie spałaś? – zawołał, zamykając drzwi pokoju siostry za sobą.

Stojąc pośrodku korytarza, wciąż obejmowała się rękami.

– Cierpiałam na... lekką bezsenność.

– Poważnie? Ja też.

– O. – Spojrzała na korytarz. – To właśnie dlatego nie śpisz?

Częściowo. Dziś siedział w niewielkim pomieszczeniu, które było niegdyś sporą garderobą, a które przerobił na pracownię. Wpatrywał się w czyste płótno od przynajmniej trzech godzin, a w jego głowie wirowały myśli na temat tak zwanego ojca, braci, siostry i – oczywiście – Julii.

Normalnie, gdy był w takim stanie, spędzał noc w Kasztanowym Ogierze, aż znajdował kobietę, z którą mógł pieprzyć się do zatracenia. Choć tego wieczoru, kiedy Gabe przyznał, że się tam wybiera, Lucian zrezygnował z zaproszenia.

Musiał zostać, bo nie czuł się dobrze, myśląc o tym, że miałby zostawić Julię po urazie głowy, samą w tym dużym domu. I nie chciał się oddalać, skoro Stefan tu węszył. Sprawdzał, co u Madeline z czystej troski? Ściema.

Tak sobie tylko wmawiał.

– Wiesz, co pomaga, gdy nie mogę zasnąć? – zapytał, zamiast odpowiedzieć.

Spojrzała na niego, jakby obawiała się odpowiedzi.

– Livie ma w kuchni herbatę. Chyba z rumiankiem. Zawsze mi pomaga. Przynajmniej

trochę się po niej uspokajam.

– O, rumianek. – Uniosła rękę i wsunęła włosy za ucho. – Logiczne.

Założył ręce za plecy i dodał:

– A także seks, aż pot pokryje każdy centymetr mojej skóry i dopadnie mnie zmęczenie.

Uważam, że to dużo przyjemniejszy, choć nieprzyzwoity sposób zasypiania.

Otworzyła usta.

– To... To naprawdę...

– Nieprzyzwoite? Tak, wiem. – Puścił do niej oko. – Chodź, zaparzę ci herbaty.

– Nie jest to konieczne.

– Wiem, ale chcę. W dodatku jestem naprawdę dobry w parzeniu herbaty. Zaraz po niej zaśniesz.

– Dziękuję, ale chyba pójdę prosto do siebie.

Spojrzał jej w oczy.

– Nalegam, pani Hughes.

Zamarła, gdy rozkaz zawisł nad jej głową. Wiedziała, że nie była to już prośba. Dobra, przyzwoita osoba nie zrobiłaby czegoś takiego, ale Lucian nie kłamał, gdy powiedział, że nie jest przyzwoity. Chciał spędzić z nią więcej czasu, dlatego zamierzał zrobić wszystko, co konieczne, by osiągnąć cel.

Odetchnęła ciężko.

– Pójdę tylko na szybką herbatę.

– Oczywiście – powtórzył bardzo z siebie zadowolony. – Tylko szybka herbata, pani Hughes.

Julia przeklinała samą siebie, gdy szła na dół. Dlaczego, u licha, pozwoliła sobie na włóczenie się o tej porze korytarzami i na herbatę z Lucianem? To była całkowicie jego wina. Choć obawiała się, że pracodawca posunąłby się nawet do wykręcenia jej ręki, by dostać to, czego chciał, nie posądzałyby go o chęć wspólnego picia herbaty.

Dom był cichy, kiedy zmierzali do kuchni. Julia szła kilka kroków za wysokim mężczyzną. Przez całe trzy kondygnacje obserwowała, jak przy każdym stopniu pracowały mięśnie jego pleców i karku. Nie lubiła siebie za to, jak i za wcześniejsze fantazje o nim, ale, poważnie, był naprawdę powalający.

Julia czuła się bezradnie.

Lucian minął pomieszczenie z owalnym stołem i eleganckimi krzesłami, następnie otworzył podwójne drzwi i chwycił jedną ich część, nim zdołały wrócić i uderzyć Julię. Kobieta wciągnęła gwałtownie powietrze i poszła za nim, gdy włączył światło.

Kuchnia była tak absurdalna, jak się spodziewała. Miała większą powierzchnię niż połowa jej poprzedniego mieszkania. Grafitowe szafki ciągnęły się pod sufit, na wyposażenie składały się: niklowane podwójne piekarniki, gazowa kuchenka z grillem i lodówka, do której można było wejść. Blaty wyglądały jak z białego marmuru z szarymi żyłkami – do tej pory widziała takie tylko w telewizji.

Pomieszczenie to nie wyglądało nawet na używane. Boże, przyszła jej do głowy nowa myśl: czy tak zamożna rodzina mogła mieć w domu dwie kuchnie? Jedną reprezentatywną, a drugą do prawdziwego gotowania?

Komu potrzebne były dwie kuchnie?

– Siadaj – powiedział, gdy przemierzył pomieszczenie. Bose stopy nie wydawały dźwięków na płytkach.

Julia postanowiła zająć miejsce na jednym z wysokich stołków ustawionych przy sporej wyspie. Kiedy odsuwała siedzisko, zaskoczyła ją jego masa. Skrzywiła się, gdy nogi zazgrzytały na posadzce. Zamarła i uniosła głowę.

Lucian wciąż stał tyłem do niej, wyciągając z szafki niewielkie pudełko. Siedząc, obserwowała, jak wziął czajnik i niemal przywaliła głową w marmurowy blat, choć nie potrzebowała kolejnego urazu.

– Nie możesz podgrzać wody w mikrofalówce? Nie przeszkadza mi to.

– W mikrofalówce? – Pokręcił głową, jakby zasugerowała, by wypili wodę ze stawu. – Trzeba to zrobić, jak należy. Stanowi to ogromną różnicę.

– Naprawdę?

– Tak. Moje metody działają. – Napęlił czajnik i uśmiechnął się, podchodząc do grilla.

Ten uśmiech.

Boże...

Właśnie tym kupił ją w barze. Było w tym coś czarującego, cwaniackiego i niesamowicie seksownego.

Musiała odwrócić wzrok. Teraz spoglądała na kuchenkę i dłonie mężczyzny, co zapewne było lepsze niż gapienie się na jego twarz. Obrócił nadgarstek i na palniku pojawił się niebieski płomyk.

Nie potrafiła nad sobą zapanować, więc uniosła głowę. Lucian wpatrywał się w nią, gdy stawiał czajnik na gazie. Robił to jak zwykle intensywnie, do czego szybko przywykła.

Czy na każdego patrzył tak, jakby próbował zapamiętać wszystkie szczegóły wyróżniające daną osobę?

Jej myśli rozproszyły się, po czym scaliły w jeden obraz, gdy próbowała zablokować... wizje tego, co robił, a o czym nie powinna teraz myśleć.

To zdecydowanie był zły pomysł.

– Naprawdę nie musisz się aż tak kłopotać. – Położyła dłonie na wyspie i zamierzała wstać. – Poza tym chce mi się spać.

– Żaden kłopot. – Zbliżył się do wyspy, ale nie podszedł, tylko przysunął się, zatrzymując po drugiej stronie, naprzeciw niej. – Musimy porozmawiać.

– Tak?

– Tak. – Oparł łokcie na blacie i pochylił się nieco. Niewielki zarost na jego policzku wydawał się ciemniejszy. Kiedy stał tak blisko, Julia pomyślała, że jego oczy w tej chwili były bardziej niebieskie niż zielone. – Chcę opowiedzieć ci o tej ziemi, o nas.

Uniosła brwi.

– O klątwie i duchach?

Przytaknął, a w jego oczach pojawił się błysk przebiegłości.

– Jeśli zamierzasz tu zostać na jakiś czas, powinnaś wiedzieć, co mówi się o tym domu, o nas... o kobietach, które przekraczają nasze progi.

Kobietach?

No dobra.

Brzmiało to jak sterta bzdur.

Julia chciała myśleć, że cechowała ją zdrowa ciekawość jak w przypadku innych osób. I nawet jeśli spojrzenie Luciana podpowiadało jej, że się po prostu droczył, oparła podbródek na dłoni.

– Opowiedz o duchach.

– Jesteś pewna? – Przygryzła pełną wargę i powoli pokiwała głową. Było to urocze. I trochę seksowne. Dobra, mocno seksowne. – Mogę cię nastraszyć.

Uśmiechnęła się.

– Nie uda ci się.

Opuścił powieki i położył jedną dłoń na blacie.

– Legenda głosi, że tylko dwie rzeczy mogą spotkać kobiety z rodziny de Vincentów lub te, które tu przebywają. Mogą one skończyć... z zaburzeniami psychicznymi. – Śledząc palcem szarą żyłkę na blacie, uniósł głowę i spojrzał na Julię. – Albo mogą zostać martwe.

Rozdział 13

Julia patrzyła na niego przez chwilę, po czym rzuciła:

– To straszne.

Ramiona zatrzęsły mu się od cichego śmiechu.

– Tak? A będzie jeszcze straszniej.

Nie wiedziała, jak to w ogóle było możliwe.

– Jak może zauważyłaś, obsługa nie zostaje tu na noc. Większość odmawia zamieszkania.

– Nadal śledził palcem wzór na marmurze. – Wierzą w to, co mówi się o tej ziemi i domu. W mieście są nawet osoby, które nie przyjdą tu i nie spędzą w tym budynku nocy. Nawet Livie i Richard nie nocują tutaj.

Przypomniała sobie słowa mężczyzny, który dał jej kartę z numerami telefonów.

– O co właściwie chodzi?

– Z tego, co pamiętam, praprababka wierzyła, że ta ziemia, cała posiadłość, jest zła. Skazona. – Lucian zatrzymał palec na marmurze. – Miało to związek z epidemiami dotykającymi ten region. Żółta febra, grypy... Choroby zabijały przez lata, zwykle się separować chorych od zdrowych. Tworzono obozy dla zarażonych. Zmarło tu wielu ludzi. Niektórzy twierdzili, że setki, inni, że nawet tysiące. Chodzi jednak o to, że nie ma dowodów na to, by tę ziemię wykorzystywano właśnie w ten sposób. Gabe próbował raz coś znaleźć, ale nie natrafił na wiele. Choć w przeszłości okolicę nawiedziło wiele pożarów, w związku z czym dokumenty przepadły, to udało nam się dowiedzieć, że pogrzebano tu ludzi.

Pomimo faktu, że Julia miała ochotę nakopać Lucianowi, to jednak zaciekała ją historia, którą snuł.

– Jak to?

– Kiedy kopano dziurę pod pierwszy basen...

– Pierwszy basen? – przerwała mu.

– Kilka lat temu go rozbudowaliśmy.

– Oczywiście. – Bogacze. Westchnęła.

– Kiedy kopano dziurę pod pierwszy basen... – Czekał, aż kobieta coś powie, ale tylko przewróciła oczami. – ...wykopano fragmenty kości. Było ich niewiele, ale wystarczająco, by zaczęto się zastanawiać, co, u licha, się tu działo. Wysłano je do laboratorium w Baton Rouge, gdzie potwierdzono, że szczątki należały do ludzi. Uważano, że znajdowała się tam rodzinna krypta, która rozpadła się po latach. Kości zapadły się w ziemię albo rzeczywiście grzebano tu ofiary zarazy.

Julia zadrżała. Kto chciałby dowiedzieć się, że mieszkał na potencjalnym cmentarzu lub ziemi, na której zostawiano chorych, by umarli i zgnili? Och, chyba nikt.

– To... okropne.

Z czajnika powoli zaczęła wydobywać się para, gdy Lucian skinął głową.

– Praprababcia Elise mawiała, że mieszkający tu uwięzili na tym terenie nieszczęśliwe duchy. No wiesz, urodziła się tutaj, jak jej matka i babka, w domu, który znajdował się jeszcze w pierwotnym stanie. Chciała zrównać to domostwo z ziemią, a rodzinę zmusić do przeprowadzki.

– Brzmi niedorzecznie.

– Cóż, działy się tu niewiarygodne rzeczy. – Podparł głowę na pięści i spojrzał na nią przez gęste rzęsy. – Dom nawiedza plaga niewytłumaczalnych zjawisk. Światła nieustannie migoczą, choć z instalacją elektryczną wszystko jest w porządku. Nie działają tu kamery.

Zmarszczyła brwi.

– Jak to możliwe?

Wzruszył ramionami.

– A któż może wiedzieć? Możesz robić tu zdjęcia. A kręcenie filmu lub włączenie monitoringu? Nie ma takiej możliwości. Po prostu nie zadziała. Jakieś zakłócenia. – Zacisnął na chwilę usta. – Ktoś raz powiedział, że pod nami znajdują się linie *ley*[1], cokolwiek to jest. Słyszymy też dziwne dźwięki. Pukanie w ścianę. Rozmowy dobiegające z nieużywanych pokoi. Krzyki. Śmiech, choć nikogo nie ma. Widzimy cienie.

Czy Lucian sugerował, że to właśnie zobaczyła w łazience?

– A kroki? – zapytała. Naprawdę nie wierzyła w te bzdury, mimo to na nagich rękach pojawiła się gęsia skórka.

– I kroki. – Sięgnął przez wyspę i postukał palcem w jej dłoń. – Słyszałaś je dziś, a nikogo nie było w pokoju.

– Twierdzisz zatem, że słyszałam ducha, który w dodatku otworzył drzwi? – W tonie jej głosu słyhać było powątpiewanie. Julia zignorowała przyspieszenie pulsu, kiedy Lucian dotknął jej dłoni.

– Nie twierdzę, ale mówisz, co słyszałaś.

Nie potrafiła odpowiedzieć. Nie oznaczało to, że źródło dźwięku lub powód kłopotu z drzwiami były nadnaturalne.

– Co to ma wspólnego z kobietami?

– Najwyraźniej każda, która zamieszka na tej ziemi, również jest przeklęta. – Odsunął się od wyspy.

– Najwyraźniej – odparła oschle.

Uśmiechnął się krzywo, gdy ponownie podszedł do szafki. Spuściła wzrok. Rety, naprawdę miał ładny tył.

– Skażona ziemia infekuje ludzi, którzy na niej przebywają.

Pokręciła głową z powodu niedorzeczności jego słów, obserwując, jak wyjmował dwa kubki.

– Wydaje mi się, że twoja rodzina dość dobrze poradziła sobie na tej skażonej ziemi. Nadal się uśmiechał, stawiając naczynia na wyspie.

– Nie będę kłamał, tak to wygląda. Naszej rodzinie dobrze się żyje. Przeważnie. – Obszedł wyspę, a gdy mijał Julię, przerzucił jej włosy za ramię. – Wiesz, że ten dom spłonął trzykrotnie, odkąd go postawiono?

Brzmiało to, jakby to była naprawdę licha konstrukcja. Julia założyła kosmyk włosów za ucho.

– Nie, nie wiedziałam.

– Tak. Pierwszy pożar zrównał budynek z ziemią. Zabił praprababkę cioteczną i jej córkę. Drugi pożar miał miejsce na początku dwudziestego wieku i pochłonął ostatnie piętro. Wtedy właśnie zginęła Emma de Vincent, która urodziła Elise. – Wyjął z lodówki karton mleka, po czym wziął niewielkie pudełko, które musiało być cukierniczką. – Trzeci wybuchł w latach pięćdziesiątych. Znowu całkowicie zniszczył dom. Tym razem zginęły obie moje ciotki.

– Wow. To tragiczne.

Postawił mleko i cukier na blacie, blisko kubków. Nigdy nie piła herbaty rumiankowej z mlekiem, nie wiedziała więc, jak to będzie smakowało.

– Może ponownie powinniście sprawdzić instalację elektryczną i te mrugające światła? – zasugerowała, modląc się w duchu, by dom nie stanął w ogniu, gdy w nim przebywała.

– Instalacja jest sprawna. – Podeszedł do kuchenki, chwycił za izolowaną rączkę i przyniósł czajnik. Do każdego z kubków wrzucił torebkę herbaty. – Zauważyłaś jakąś prawidłowość w tych trzech tragicznych wydarzeniach?

Tak, zauważyła.

– Same kobiety.

Skinął głową, lejąc wrzątek do kubków.

– Babcia również tu umarła, choć poza domem. Była w ogrodzie różanym, gdy rozpętała się burza. W tych rejonach te zjawiska atmosferyczne mogą być gwałtowne i silne – wyjaśnił, odstawiając czajnik. – Piorun uderzył w pobliżu drzewa, które następnie na nią spadło i zabiło ją na miejscu.

– Jezu – szepnęła, wytrzeszczając oczy.

– Dziadek ściał wtedy wszystkie drzewa w ogrodzie, jakby to była ich wina. – Lucian do każdego z kubków dołał odrobinę mleka. – Jego siostra, a nasza prababka cioteczna zmarła na drodze dojazdowej. Nagle przestały działać hamulce w samochodzie, którym jechała. Również zginęła na miejscu, choć kierowca wyszedł z kraksy bez szwanku. A praprababka Elise? Dożyła dziewięćdziesięciu ośmiu lat i spadła ze szczytu schodów.

– O, wow... to... Nawet nie wiem, co powiedzieć. – Julia pokręciła głową, gdy dorzucił po łyżeczce cukru do kubków.

– Jeszcze nie skończyłem. – Podeszedł do najbliższego zlewu, obok którego otworzył szufladę i wyjął łyżeczkę. – Kilka kuzynek zmarło w dziwacznych okolicznościach. Jedna zginęła pod kołami własnego samochodu. Nikt nie wie, jak do tego doszło, ale tak było. A nasza matka?

Julia spięła się, gdy Lucian wrócił do wyspy. Usiadł obok, obracając się do niej twarzą.

– Kiedy miałem osiemnaście lat, matka skoczyła z dachu.

– Boże, przykro mi. – Położyła dłonie na udach i spojrzała na niego. Sięgał po kubki. Wiedziała, że kobieta popełniła samobójstwo, ale nie miała pojęcia, że w taki sposób. Tak naprawdę liczył się sam fakt, a nie to, jak do tego doszło. Każda z tych śmierci była tragiczna.

Mężczyzna wydawał się jej nie słyszeć, gdy podał Julii naczynie.

– Ale były też te, które nie zginęły. Kuzynki, które nie zmarły przedwcześnie, miały...

problemy. Niektóre wystarczająco drastyczne, by ich najbliżsi oddali je do szpitala czy ośrodka psychiatrycznego.

– Co takiego? – Wpatrywała się w niego.

– Stare dzieje. – Zerknął na nią, przez co dech uwiązł jej w gardle. Jego oczy... miały teraz piękny odcień. W świetle żarówek ponownie przybrały odcień morskiej zieleni ciepłych oceanicznych wód, których nigdy nie zaznała. Lucian postukał palcem w kubek. – Spróbuj.

Oderwała od niego spojrzenie i wzięła naczynie. Napój pachniał wspaniale. Upiła mały łyżeczek i zdziwiła się słodkim smakiem i wędzonym aromatem.

– I co myślisz? – zapytał Lucian.

Przełykając, pokiwała głową.

– Naprawdę dobra.

Powrócił jego uśmiech.

– Uważasz, że ta... klątwa ma coś wspólnego z twoją siostrą? – zapytała.

Natychmiast zamrugał.

– Na to wygląda.

Zapytała z ciekawości, choć wiedziała, że nie powinna:

– I nie macie pojęcia, co mogło się z nią dzieć przez cały czas nieobecności?

Lucian pokręcił głową i wziął swój kubek. Odchylił się nieco w tył i wyciągnął nogę. Kolanem dotknął jej uda, przez co przeszył ją dreszcz, który starała się zignorować.

– Siostra zniknęła w tę samą noc, w którą matka popełniła samobójstwo. Początkowo zakładaliśmy, że uciekła, ponieważ była w szoku, ale kiedy nie wróciła...

Julia przyglądała się towarzyszowi.

– I żaden z was nie pragnął dowiedzieć się, co się stało?

Na policzku Luciana napiął się mięsień.

– Chciałem poznać prawdę, ale to nie... – Westchnął i upił łyk. – To nie takie proste.

Julii wydawało się to proste. Rozumiała, że bracia nie chcieli wywoływać skandalu w mediach, ale poznanie losów siostry uważała za ważniejsze niż chwilowe problemy, których mogli dostarczyć dziennikarze.

– Wiem, o czym myślisz – przyznał.

Spojrzała na niego.

– Nie możesz uwierzyć, że nie nalegaliśmy na rozwikłanie zagadki, co się z nią stało. Rozumiem, dlaczego tak myślisz. Szanuję, że tak się czujesz. Naprawdę. – Dodał cichym głosem: – Nasza rodzina... cóż, czasami radzi sobie z problemami nieco inaczej. Może być to trudne do zrozumienia, ale tak już jest.

Julia odetchnęła głęboko.

– Tak, to trudne do zrozumienia.

Patrzył przez chwilę w jej oczy, po czym upił łyk herbaty.

– Klątwa wydaje się ciążyć nawet nad tymi kobietami, które nie należą do naszej rodziny.

Uniosła brwi, popijając napój. Sposób na szybką zmianę tematu.

– W domu wydarzyło się wiele wypadków. Pracownicy przez lata odnieśli szereg poważnych obrażeń. Nie zawsze były to kobiety, ale ucierpiało całkiem sporo z nich.

– Powinam więc uważać na schodach – zażartowała.

– Z pewnością powinnaś trzymać się balustrady. – Przysunął się w stronę wyspy, ponownie ocierając się kolanem o udo Julii. Spojrzała na niego, a on się uśmiechnął.

Julia odsunęła się w lewo.

Jego uśmiech się poszerzył.

– Miały miejsce również inne zgony i wypadki. Na studiach Dev miał dziewczynę, która

zginęła w dziwacznej katastrofie samolotu. Wydaje mi się, że brat naprawdę ją lubił.

– Cóż, jeśli się z nią spotykał, mam nadzieję, że ją lubił – odparła.

Lucian spojrzał dziwnie, po czym się zaśmiał.

– Nie znasz Deva. Nie sądzę, by brat lubił ludzi spoza rodziny. Jestem pewien, że jedyną rzeczą, jaka angażuje go emocjonalnie, jest to, która koszula będzie najlepiej pasować do jego wyprasowanych w kant spodni.

Parsknęła śmiechem.

– To okropne.

– Ale to prawda. – Postawił kubek na blacie. – Gabe też miał dziewczynę. Związek ten... cóż, nie zakończył się zbyt dobrze. – Uśmiezek zniknął z jego twarzy. – Właściwie nie skończyło się to dobrze dla żadnego z nas.

Opuściła kubek. Chciała, by rozwinął tę myśl, ale nie dostała szansy, by wypowiedzieć prośbę na głos.

Lucian odchrząknął.

– Taka jest więc legenda. Ziemia jest przeklęta, tak samo jak i rodzina.

– Wydaje się trochę niesprawiedliwa dla kobiet.

Wrócił krzywy uśmiezek.

– Myślę, że na mężczyzn też działa, tylko trochę inaczej. Mimo wszystko cały świat wie o naszych skandalach.

– To prawda – zgodziła się, a następnie ponownie na niego zerknęła. Pytania, które desperacko pragnęła mu zadać, kłębiły się w jej głowie, choć powinna czuć się senna i iść spać. Było naprawdę późno, a Julia stawała się coraz bardziej zmęczona. W końcu. No i aż z kilku powodów nie powinna siedzieć z Lucianem na dole.

Ale nie chciała wychodzić z kuchni.

– Mogę cię o coś zapytać? – przerwała po chwili ciszę.

Spojrzał na nią.

– Może mnie pani pytać o wszystko, pani Hughes.

Ponownie w ten swój sposób wypowiedział jej nazwisko. Sprawiało to, że czuła... Boże, nie wiedziała co, ale nigdy wcześniej nie uważała, by wypowiedziane przez kogoś jej nazwisko mogło brzmieć tak seksownie.

Lucian opuścił nieco powieki i ponownie przygryzł dolną wargę. Rety. Julia musiała odwrócić wzrok.

– Dlaczego... nie powiedziałeś mi, kim jesteś, gdy poznaliśmy się w Pensylwanii? To znaczy, rozumiem, że... sprawdzałeś mnie w ten swój dziwny sposób, ale mogłeś się nie ukrywać. Dlaczego to zrobiłeś?

– Nie wiem.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Chyba nie mówisz poważnie. Musisz wiedzieć.

Popatrzył na otwarte przejście do mniejszego pomieszczenia. Na końcu w cieniu znajdowały się drzwi, prowadzące przypuszczalnie do spiżarni lub czegoś w tym stylu.

– Masz rację – powiedział po chwili, wracając do niej wzrokiem. – Wierz lub nie, ale jestem dobry w odczytywaniu ludzi. Zaledwie po kwadransie rozmowy wiedziałem, że będziesz odpowiednią osobą do tej pracy, i... cóż, wtedy powinienem się przyznać, kim jestem.

Uniosła brwi, ponieważ mężczyzna wyglądał niemal tak, jakby sam sobie nie był w stanie uwierzyć.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Szczerze? Minęło tak wiele czasu, odkąd rozmawiałem z kimś, kto nie wiedział, kim

jestem. Nie musiałem prowadzić rozmowy, zastanawiając się, czy jakiegokolwiek słowa wypowiedane przez drugą osobę były prawdziwe, czy próbowano mnie zmanipulować. – Patrzył jej w oczy. – Nie musiałem się pilnować, by nikt nie starał się nakłonić mnie do wsparcia jakiegoś biznesu, usiłował wypytać o kogoś z braci lub dzięki mnie próbował uzyskać awans społeczny. Za każdym razem, gdy poznaję kobietę, a ona wie, kim jestem, zastanawiam się, czy interesuje się mną czy przybraniem mojego nazwiska i wkroczeniem w tę rodzinę. Tak, może brzmieć jak arogancki skurczybyk, ale nie masz pojęcia, jak to jest zawsze podważać czyjeś intencje.

O, wow.

– Właśnie dlatego – ciągnął, a na jego policzku drgał mięsień – rozmawiałaś ze mną, jakbym był pierwszym lepszym z ulicy. Nie miałaś planu, jak mnie wykorzystać. I... cieszyłem się tym.

Julia usiadła prosto, porażona jego wyznaniem, ale kiedy przemyślała jego słowa, uświadomiła sobie, że wie, jak to jest nieustannie podawać w wątpliwość motywów czyjegoś zachowania. Z byłym mężem Adamem ciągle się tak czuła.

– Rozumiem.

Lucian zamrugnął raz.

I drugi.

Julia niemal roześmiała się na widok osłupienia na jego twarzy.

– Serio? – zapytał.

Wzruszyła ramieniem.

– I tak powinieneś mi powiedzieć, ale wiem, jak to jest nieustannie zastanawiać się, dlaczego ktoś coś powiedział czy zrobił. Dlaczego zachował się w taki, a nie inny sposób. Jakby człowiek musiał zgadywać nastrój drugiej osoby lub cały czas uważać, by jej nie urazić. Nie jest to proste... – urwała pod wpływem intensywności jego spojrzenia. Czuła się, jakby zdejmował z niej kolejne warstwy i mógł przejrzeć na wskroś, a była zbyt blisko opowiadania o czymś intymnym. – Tak w ogóle. – Odchrząknęła, po czym upiła łyk herbaty. Minęła dłuższa chwila ciszy. Julia naprawdę musiała iść się położyć. Zaraz miał nastać ranek.

– Chcę cię poznać – powiedział Lucian, nim Julia zdołała coś z siebie wydusić. Przesunął się i ponownie przycisnął kolano do jej uda. – Mam pytania. Wiele pytań.

Roześmiała się i pokręciła głową.

– Nie ma więcej informacji ponad te, które już znasz.

– Chcę wiedzieć o tobie dosłownie wszystko – nalegał. – Gdzie chodziłaś do szkoły? Co naprawdę skłoniło cię do podjęcia tej pracy i zostawienia wszystkiego za sobą?

– Studiowałam na Uniwersytecie Shippensburga. Zapewne nigdy o nim nie słyszałaś. – Nie chciała odpowiadać na drugie pytanie. Dopija herbatę, a na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech. – Jest naprawdę późno i muszę się położyć. Dziękuję za herbatę. Myślę, że zaczęła działać.

– Ale nie zadałem ci jeszcze najważniejszego pytania.

Zsunęła się ze stołka, a włosy opadły jej na piersi.

– A jak ono brzmi?

– Dlaczego jesteś najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem?

Julia obróciła ku niemu głowę tak szybko, że mogła spaść jej z karku. Wszystko w jego głosie i wyrazie twarzy podpowiadało, że mówił szczerze, ale przecież nie mógł być poważny.

Jej spojrzenie się wyostrzyło. Dodał czegoś mocniejszego do rumianku? Niemożliwe, by wierzył, że była najpiękniejszą kobietą, jaką widział.

Pytanie paliło ją w język. Gdyby sądził, że była piękna, dlaczego miałby wyjść wtedy

z jej mieszkania? Zdławiła jednak to pytanie, by nie musiała narażać na szwank swojej dumy.

Przecież i tak dowiedziała się, kim był Lucian – facetem, który nie potrafił przeżyć weekendu bez zaciągnięcia kogoś do łóżka. Tacy mężczyźni istnieli. Poznała takich kilku, gdy była na studiach oraz później, kiedy pracowała w szpitalu. Nie byli wybredni względem tego, z kim to robili. Nadawała się każda, która akurat była dostępna.

Co oznaczało, że nie nabierze się na komplementy rzucone tak często jak śmieci.

Lucian odezwał się cicho:

– Istnieje kolejny powód, dlaczego nie przedstawiłem ci się należycie.

Zaskoczyła ją zmiana tematu.

– Dlaczego?

Pochylił głowę, aż jego usta znalazły się bezpośrednio przy jej uchu.

– Ponieważ wiedziałem, że w chwili, w której poznasz moją tożsamość, nie wpuścisz mnie do mieszkania.

Oddychając ciężko, Julia wiedziała, że powinna się odsunąć i zakończyć tę rozmowę. Musiała zachować się dojrzałe i profesjonalnie, ale i tak się nie ruszyła. Zamarła na chwilę, a serce waliło jej w piersi jak oszalałe.

Lucian nie skończył.

– Wiedziałem, że gdy dowiesz się, kim jestem, nie pozwolisz mi wsunąć ręki pomiędzy te śliczne uda, więc nie dowiedziałbym się, jak byłaś miękka i wilgotna.

Pożądanie mocno popłynęło w jej żyłach, a puls zabił aż w podbrzuszu. Słowa te stworzyły w jej wnętrzu istną burzę. Zadrżała.

– Tak więc również z tego powodu nie powiedziałem ci, kim jestem. – Wargi musnęły jej małżowinę, przez co ciało pokryło się gęsią skórą.

Z mocno bijącym sercem odsunęła się od niego. Czuła się niepewnie, gdy Lucian usiadł prosto i był tak blisko – na tyle blisko, by mogła zrobić coś lekkomyślnego i nieodwracalnego, jak wskoczenie mu na kolana.

– Nie powinieneś o tym mówić – przypomniała mu. – Obiecałeś.

Przechylił głowę na bok.

– Niczego nie obiecywałem.

Otworzyła usta.

– Nie obiecywałem – upierał się, a kiedy przypomniała sobie całą rozmowę, zrozumiała, że miał rację. Nie obiecał.

Zmrużyła oczy.

– Nawet jeśli, nieładnie byłoby o tym wspominać.

– Chyba już wiesz, jaki mam stosunek do grzeczności.

Pokręciła głowę. Najwyższy czas zakończyć tę rozmowę.

– Dziękuję za herbatę, Lucianie, ale... – urwała, gdy usłyszała własne sapnięcie.

Lucian wstał i znalazł się przed nią tak szybko, że ją przestraszył.

– Powiedz to raz jeszcze.

Nie wiedziała, o co mu chodziło.

– Co mam powiedzieć?

– Moje imię.

Górował nad nią o dobre trzydzieści centymetrów. Julia przytrzymała się skraju wyspy.

– Dlaczego?

– Ponieważ proszę? – powiedział. Uniosły się kąciki jego ust. – I ponieważ podoba mi się, jak je wymawiasz.

Serce fiknęło koziółka. Zupełnie nie miała pojęcia, jak mu odpowiedzieć.

Ale się ruszył. Uniósł rękę i odsunął pasmo włosów, które opadło jej na policzek. Zanim zdołała się odsunąć, grzbietem dłoni musnął jej skórę. Głupie ciało natychmiast zareagowało na ten dotyk.

Żar popłynął żyłami, zebrał się w jej podbrzuszu, co było złe z tak wielu powodów, że powinna się wstydzić. Chociaż świadomość tego nie zmniejszyła jej podniecenia. Na ciele pojawiła się gęsia skórka. Poczwała, że napięły się jej sutki.

Lucian pochylił głowę, zatrzymując się o włos od jej ust. Wciągnęła gwałtownie powietrze, wdychając mocny, męski zapach.

– Proszę – dodał.

O co prosił?

Spojrzał w dół, a jego usta rozciągnęły się w znaczącym uśmiechu, gdy spojrzał jej w oczy. Wiedziała, co zobaczył – twarde szczyty jej piersi.

Żar innego rodzaju rozszedł się po jej ciele, zmuszając do odsunięcia się o krok. Ponownie skrzyżowała ręce na piersi i zdusiła wiązkę przekleństw.

– Prowadziliśmy dobrą rozmowę. Dziwną, ale dobrą, a ty musiałeś ją zniszczyć.

Roześmiał się zupełnie niezrażony, opierając się biodrem o wyspę.

– Mam przecucie, że nie uważasz, iż całkowicie ją zniszczyłem. Powiedziałbym nawet, że jestem gotów się założyć, iż niektórymi jej momentami jesteś bardzo, bardzo zainteresowana.

Boże, on tak na serio?

Kiedy się w niego wpatrywała, uświadomiła sobie, że miała w tej chwili kilka możliwości. Mogła pozwolić, by rozżłościł ją świńską gadką lub przerwać całą tę farsę.

Zdecydowała się na to drugie.

– Słuchaj, rozumiem, że flirtujesz. Taki jesteś. Zapewne nie zdajesz sobie nawet sprawy z tego, że to robisz, i nie potrafisz przestać. Nieważne. Musisz jednak wiedzieć, że twoje słowa wpadają mi jednym uchem, a wypadają drugim. Nie jestem tu, by stanowić lekarstwo na twoją nudę.

Ponownie opuścił wzrok, a jego uśmiech stał się pobłażliwy.

– Masz rację. Nie potrafię przestać.

– Chyba powinienes się bardziej postarać. – Odwróciła się, nim zdołał ją wciągnąć w kolejną rywalizację o to, kto będzie bardziej przebiegły. – Dobranoc.

– Dobranoc, pani Hughes – zawołał w odpowiedzi.

Uniosła rękę, ale zamiast pokazać mu środkowy palec, pomachała krótko.

– Wierzysz? – zapytał, gdy dotarła do drzwi.

Wiedząc, że nie powinna się zatrzymywać, i tak się do niego odwróciła, pragnąc po raz setny tego wieczoru wyrzucić z głowy fantazje o nim.

– W co?

– W dom, rodzinę i klątwę?

Roześmiała się cicho.

– Nie, nie uwierzę w to.

Usiadł na stołku, który niedawno zajmowała, i przyglądał jej się spod wpeł przymkniętych powiek, biorąc do ręki kubek.

– A powinnaś. Naprawdę powinnaś.

Lucian przyglądał się wyjściu Julii, popijając herbatę. Nie podniósł się i nie wyszedł. Nie. Czekał.

I nie musiał długo czekać.

– Dlaczego powiedziałaś jej o tym wszystkim? – zapytał ktoś za jego plecami.

Mężczyzna postawił kubek na blacie.

– A od jak dawna podsłuchiwałaś naszą rozmowę?

– Wystarczająco długo.

Obrócił się w kierunku kolejnych drzwi do pomieszczenia i położył łokieć na blacie.

– Jest późno, Gabe.

Brat wszedł do kuchni.

– Nie mogłem spać.

– Moja bezsenność musi być zaraźliwa.

– Pewnie tak. – Spojrzał na podwójne drzwi. – Julia wydaje się naprawdę... fajna. Dobra.

Lucian przechylił głowę na bok, przyglądając się bratu.

– Taka jest.

Gabe wziął pusty kubek i wpatrzył się w torebkę herbaty, jakby mógł wywróżyć z niej przyszłość.

– Powinniśmy zostawić ją w spokoju i pozwolić wykonywać powierzoną pracę.

Lucian pomyślał, że to interesująca uwaga.

– A od kiedy to „my” wchodzi w grę?

– Wiesz, o co mi chodziło. – Odstawił kubek i spojrzał na Luciana. – Wiesz, jacy jesteśmy. Wiesz, jak działamy na ludzi. Niszczymy ich, po czym wracamy do własnego życia, jak gdyby nigdy nic.

Lucian chciałby temu zaprzeczyć, ale nie mógł, ponieważ była to prawda. Przynajmniej w jakimś stopniu. Ale czy nie jest tak, że każda prawda w którejś chwili ulega zmianie?

Zapadła cisza. Gabe odsunął się od wyspy.

– Idź spać – powiedział Lucian.

Brat wyszedł, znikając w mroku tylnego tarasu, który wieki temu zmieniono w spiżarnię.

W cichej kuchni Lucian obrócił się na krzesło i wziął swój kubek. W połowie drogi do ust zatrzymał dłoń, gdy chłód postawił mu włoski na karku. Spojrzał w prawo, a drzwiczki szafki, z której wyjął herbatę, były otwarte.

Wydawało mu się, że gdzieś w głębi domu usłyszał śmiech.

Pomyślał, że dźwięk był bardzo podobny do głosu praprababki Elise.

Julia wstrzymała oddech, gdy ponownie spróbowała podać Madeline pędzel. Trzymała go przed kobietą przynajmniej od pół godziny i jedyny postęp, jaki zrobiła pacjentka, był taki, że wpatrywała się w tej chwili w narzędzie pracy.

– No dalej – mruknęła Julia.

Lucian spełnił obietnicę. W pokoju pojawiła się sztaluga wraz z kilkoma pędzlami i farbami ułożonymi na stole przy fotelu.

Mógł być to najgłupszy znany ludzkości pomysł, ale musiała spróbować. Przynajmniej tak czuła.

Westchnęła, opuściła rękę z pędzlem i obróciła się do otwartych drzwi, gdy usłyszała zbliżające się kroki. W chwili, w której ich zobaczyła, umysł nieco się pogubił.

O rety...

Jako pierwszy do pokoju wszedł Lucian, zaraz za nim pojawił się Gabe. Choroba... Obaj robili piorunujące wrażenie, ubrani w szyte na miarę czarne garnitury. Zapomniała na chwilę, kim była, i po prostu się w nich wpatrywała. Dzięki Bogu nie było z nimi Devlina, ponieważ istniała spora szansa, że spadłaby z krzesła, na którym siedziała, gdyby zobaczyła tak ubraną całą

trójkę.

Natychmiast wróciła myślami do tego, co robiła wieczorem, gdy fantazjowała o Lucianie. Oczywiście sprawiło to, że pomyślała o tym, co robili naprawdę i co powiedział, gdy pili herbatę, którą jej przygotował. Jej palce nie mogły się równać z jego palcami. Ani trochę. Nie...

– Pani Hughes. – Zmysłowe usta rozciągnęły się w uśmiechu. – Zadałem pani pytanie.

Zamrugła.

– Tak?

Gabe stanął obok brata ramię w ramię. Byli tego samego wzrostu. Jeden był mrokiem, drugi światłem.

– Pytał, jak się mają sprawy.

– O. – Zerknęła na Madeline, która wciąż wpatrywała się w trzymany przez pielęgniarkę pędzel.

– Powoli, ale do przodu, prawda, Madeline?

Drgnął palec kobiety.

Lucian przeszedł przez pokój i uklęknął obok siostry. Na jego przystojnej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Obiecuję, że jeśli namalujesz coś dla mnie, przeczytam ci coś więcej niż jeden rozdział. Dotrzemy niedługo do dobrej akcji, gdzie Harry musi nurkować, by uratować przyjaciół. I tak, wiem, znasz to na pamięć, ale nawet czytanie tego po raz dziesiąty jest tak samo dobre.

Julia walczyła z uśmiechem, ale przegrała, gdy spojrzała na Gabe'a, który stał nieruchomo. Wpatrywał się w brata i siostrę. Na jego twarzy gościła niepewność. Julia chciała zaprosić go bliżej, powiedzieć, że mógł zrobić to, co Lucian – skupić się na sprawach, które cieszyły jego siostrę...

Ale Gabe patrzył na nią. Uśmiechnął się ostrożnie, kąciki ust nie uniosły się za wysoko.

– Bądź grzeczna – powiedział Lucian do Madeline. Poglaskał ją po włosach i wstał, a następnie obrócił się do Julii. – Jak się czujesz?

– Dobrze – odparła wesoło. – Głowa w ogóle już mnie nie boli.

Tylko częściowo była to prawda. Jeśli Julia pochyliła się zbyt szybko, ból w głowie pulsował jak cholera, ale od urazu upłynęło zaledwie kilka dni, więc można się było tego spodziewać.

– Cieszę się. – Omiótł wzrokiem jej twarz, zatrzymując spojrzenie na ustach. – Jak ci się spało w nocy? Mam nadzieję, że herbata pomogła.

Żar rozpalił się w jej podbrzuszu i skumulował u zbiegu ud. Musiała nad sobą zapanować.

– Tak.

Uśmiechnął się szerzej, nadal patrząc jej w twarz. Czowała, że brakowało jej tchu, gdy na nią patrzył. Mijały sekundy. Julia zastanawiała się, czy w jakiś sposób wyczuwał pociąg, którego nie chciała odczuwać.

Znając jej szczęście, prawdopodobnie tak.

Gabe odchrząknął, ściągając na siebie uwagę.

– Niedługo musimy wyjść. Po południu rozpoczyna się ceremonia pożegnalna ojca.

– Oj. – Zacisnęła palce na pędzlu. – Szybko.

– Tak – odparł Lucian. – Ale tak jest lepiej.

Gabe pochylił głowę.

– Możemy coś zrobić przed wyjściem?

– Dołączą do nas Richard i Livie – dodał Lucian.

Pokręciła lekko głową, choć przeszył ją dreszcz. Bycie samą w tym wielkim domu... przerażało ją.

– Nie, nie trzeba.

Lucian rozejrzał się po pokoju.

– Masz ze sobą telefon?

– Tak. – Co za dziwne pytanie.

– Mogę go zobaczyć?

Niepewna, dlaczego o to prosił, wstała i podeszła do szafki nocnej. Odłączyła komórkę od ładowarki i obróciła się do mężczyzny.

– Po co ci on?

– Nie masz zamiaru mi go podać? – zapytał, wodząc po niej wzrokiem.

– Ee, nie.

Gabe prychnął.

– Naprawdę mi się podoba.

– Oczywiście – mruknął Lucian. – Chcę zapisać ci numer do siebie.

Instynktownie chciała odmówić, ale wyszłaby na uparciucha. W końcu Lucian podał cyfry, które zapisała. Chwilę później Gabe również to zrobił.

– Możesz do mnie dzwonić bez względu na powód – przyznał Lucian.

– Albo do mnie – podsunął jego brat, uśmiechając się do Luciana, gdy ten zmrużył oczy.

– Nie jestem tak despotyczny jak on.

Julia się uśmiechnęła.

– Prawda.

– Wcale nie jestem despotyczny. – Lucian zmarszczył brwi.

Brat parsknął śmiechem.

– Naprawdę jesteś aż tak nieświadomy?

Lucian skrzyżował ręce na piersi.

– Nie wiem, o czym mówisz. Pani Hughes wcale tak o mnie nie myśli.

Unosząc brwi, odłożyła komórkę na szafkę nocną.

– Właściwie to uważam, że jesteś dość despotyczny.

– Dobra, powiem to inaczej – odparł. – Lubisz moją despotyczność.

Spojrzała mu w twarz i zarumieniła się, dostrzegając błysk w jego oczach. Dokładnie wiedziała, co miał na myśli, i zamierzała mu przywalić, a później o nim fantazjować. Z pewnością będzie wyobrażała sobie, jak go uderza.

– Dobrze. – Gabe objął brata ramieniem. – Musimy się zbierać. Jeśli się spóźnimy, Dev zacznie marudzić i nigdy nie skończy.

– Smutne, ale prawdziwe. – Lucian zaczął się cofać. – Pamiętaj. Dzwonź bez względu na powód. Jeśli zadzwonisz do niego, zranisz moje kruche ego.

– Byłoby to straszne – odparła oschle.

– Wiem. Nie chcemy więc do tego dopuścić. – Puścił do niej oko i przekroczył próg. – A poza tym ładny strój.

Zaskoczona kobieta spojrzała po sobie. Co, u licha, nie pasowało mu w jej stroju? Miała na sobie zwykły niebieski fartuch. Lucian był niepoprawnym flirciarzem. Kiedy uniosła głowę, Gabe wypychał brata z pokoju. Powiedział do niego coś zbyt cicho, by usłyszała, ale cokolwiek to było, sprawiło, że Lucian roześmiał się głębokim, seksownym głosem.

Obaj bracia wydawali się być w dobrych nastrojach, choć wybierali się na ceremonię pożegnalną ojca.

– Dziwne – szepnęła kobieta.

Powtarzając sobie, że problemy ze zmarłym rodzicem nie były jej sprawą, podeszła do Madeline i opadła na krzesło. Trudno było nie myśleć o tym, że Gabe nawet nie próbował zbliżyć

się do siostry. Nawet jeśli była zamknięta w swoim ciele, ale świadoma tego, co się działo, musiało ją to zboleć.

Julia westchnęła.

– Twoja rodzina ma burzliwą przeszłość, co?

Madeline nie odpowiedziała, ale Julia ponownie uniosła pędzel. Minęła chwila, nim wzrok pacjentki w końcu spoczął na długim, smukłym narzędziu. Drgnęły palce prawej dłoni, na co Julia znieruchomiała, czekając i mając nadzieję, że coś się wydarzy.

Następnie powoli, niemal boleśnie Madeline uniosła dłoń i zacisnęła palce wokół pędzla.

[1] Linie *ley* – linie mocy, linie geomantyczne – pasma promieniowania łączące miejsca mocy. Tworzą system energetyczny Ziemi zasilany subtelnym promieniowaniem (przyp. tłum.).

Rozdział 14

Lucian potrzebował beczki burbona, by przetrwać ten pogrzeb. Wolałby być wszędzie, tylko nie tu, a przecież nie znajdowali się nawet na cmentarzu, tylko na ceremonii pożegnalnej, podczas której wszyscy udawali, że szanowali się nawzajem.

W miejscu trumny stało duże zdjęcie ojca. Ciało nie zostało jeszcze wydane z zakładu medycyny sądowej. Kiedy tak się stanie, odbędzie się prawdziwy, dużo mniejszy i prywatny pogrzeb.

Innymi słowy, nie trzeba było tracić czasu na ten dzisiejszy cyrk.

Stojąc w przedsionku sali, Lucian przyglądał się Devowi, który urodził się do takich rzeczy. Brat był w swoim żywiole, podczas gdy Luciana niemiłosiernie dusił kołnierzyk koszuli.

Wkrótce Dev miał stanąć na mównicy i wygłosić kilka przekoloryzowanych bzdur o ojcu, przez co Lucian będzie musiał wypić jakiś środek na zgaę.

Na szczęście zamierzał wymknąć się niepostrzeżenie, zanim to się stanie.

Przyjął już kondolencje od pięćdziesięciu osób. Jeśli jeszcze jedna osoba podeszłaby do niego, posyłając współczujący uśmiech, prawdopodobnie uderzyłby ją prosto w twarz.

Jedynym plusem całej tej maskarady były datki na cele charytatywne. Inne korzyści? Żadnych.

– Mógłbyś się postarać, by wyglądać, jakbyś chciał tu być – powiedział ktoś za jego plecami.

Lucian uśmiechnął się i zerknął przez ramię na Troya.

– Nie wierzę w robienie dobrej miny do złej gry. – Zamilkł, czekając, aż policjant stanie przed nim. – A ty co tu robisz?

Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi.

– Chciałem okazać szacunek.

Lucian prychnął.

– Poważnie?

Policjant spojrział na niego ciemnymi oczami.

– Nie lubiłem faceta, ale uważam was za braci i dlatego zniosę te kilka minut, choć mam przemożną chęć nakopania sobie do dupy.

Lucian zaśmiał się cicho.

– Mam tak samo.

Przez tłum zebranych przedzierał się w ich stronę Gabe. Stawiał długie kroki i wyglądał na tak samo zakłopotanego jak Lucian, gdy wyminął starszego polityka, który akurat stanął mu na drodze.

– Niemal cię dopadł – zażartował Troy, kiedy Gabe w końcu do nich dotarł.

– Chryste – mruknął nowo przybyły, przeczesując włosy palcami. Długie pasma natychmiast opadły na czoło. – Jeśli będę musiał wysłuchać choćby jednej opowieści, jak to było za starych, dobrych czasów w Eton, zrobię komuś krzywdę.

Lucian włożył ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach. Przyglądał się, gdy u boku Deva stanęła wysoka szczupła blondynka. Uśmiechnął się ironicznie.

– Wygląda na to, że zdołałeś uciec.

– W mordę – mruknął Troy pod nosem, widząc, o czym mówił Lucian.

– Co? – Gabe zerknął przez ramię i zaklął pod nosem. – Cholera.

Obok Deva stała Sabrina Harrington, często retuszowana Photoshopem dziedziczka fortuny i jego narzeczona. Miała smukłą sylwetkę i prawie białe włosy, dzięki czemu sprawiała wrażenie równie zimnej i nietykalnej, jak ich starszy brat. Po dziś dzień Lucian nie potrafił zrozumieć, dlaczego ta para była razem.

Zwłaszcza że lata temu kobieta interesowała się Gabe'em, gdy ten wrócił po studiach do domu.

Lucian nie rozumiał też, jak Dev mógł znosić przebywanie w towarzystwie jednej kobiety wystarczająco długo, by myśleć o poślubieniu jej.

Cała trójka przyglądała się, jak dziedziczka wzięła Deva pod rękę. Najstarszy de Vincent spojrział na nią. Uśmiechnęła się przelotnie, ale jego twarz pozostała niewzruszona.

– Wow. Wydają się tacy zakochani – skomentował Troy.

– Noo – odparł Lucian, zerkając na Gabe'a, który zajęty był wpatrywaniem się w wypolerowane buty, jakby chciał zapaść się pod ziemię.

– Gdzie wasz wuj? – zapytał policjant, marszcząc brwi.

– W którymś z pokoi z jakimiś kolegami – odparł Gabe, obracając się plecami do Deva i Sabriny. – Zapewne się upija.

– Brzmi, jakby bawił się znacznie lepiej niż my – skomentował Troy, rzucając okiem na zebranych. – Wychodzę, ale wcześniej... – Spojrział na braci. – Trzymałem komendanta z daleka od was, ile tylko mogłem, ale niedługo czeka was rozmowa. Bardzo niedługo.

Lucian doszedł do wniosku, że wyniki autopsji wkrótce powinny być znane. Kiwnął głową.

– Przyjąłem do wiadomości.

Troy klepnął go w ramię, po czym ponowił gest, klepiąc Gabe'a.

– Na razie.

Bracia obserwowali, jak policjant przeciskał się do wyjścia. Gabe westchnął ciężko i powiedział:

– Mam przecucie, że nie będziemy zadowoleni z wyników sekcji.

Lucian zacisnął usta na chwilę, a następnie odparł:

– Też tak myślę.

Postęp wymaga wielkiej cierpliwości. Wymaga kogoś, kto czekając, zdoła zająć czymś ciało. Przynajmniej w to właśnie wierzyła Julia, obserwując Madeline.

Kobieta trzymała pędzel przez niemal godzinę, nim przeniosła wzrok na paletę z farbami. Julia pokazała innym pędzlem, co należy zrobić. Okazało się, że na sztaludze nie znajdowało się płótno, lecz kilka arkuszy papieru.

Pielęgniarka namalowała postać o patykowatych kończynach, ale było to najlepsze, co potrafiła stworzyć. Jakies pół godziny później zerwała kartkę, na której malowała, więc w tej chwili Madeline wpatrywała się w czysty papier, trzymając pędzel w drżącej dłoni.

Julia odczuwała mieszaninę znudzenia i ekscytacji. Mogła włączyć telewizor, jednak nie chciała rozpraszać pacjentki, nawet jeśli domyślała się, że trzymanie pędzla miało być jedyną aktywnością...

Madeline się poruszyła.

Julia przygryzła wargę, kiedy kobieta przesunęła rękę nad paletę z farbami. Wykonała kilka mozolnych ruchów, zanurzyła pędzel w brązie, a następnie uniosła rękę do papieru. Zadrzał jej nadgarstek i powstała cienka brązowa linia.

– Dobrze, Madeline – powiedziała Julia, przyglądając się drobnym pociągnięciom pędzla.
– Wspaniale.

Cudownie, że kobieta malowała – obraz wydawał się niewielkim skupiskiem linii, ale mimo to stanowił cud.

Może nawet zbyt duży – szepnął głosik w podświadomości pielęgniarki. Julia natychmiast poczuła się źle z powodu takiego myślenia, ale miała realistyczne oczekiwania wobec tego pomysłu. Pacjenci w takim stanie mogli tygodniami, a nawet miesiącami, jeśli nie latami nie wykazywać nawet niewielkiej poprawy. Najmniejszy ruch stanowił dla nich nie lada wyczyn.

Jednak doktor Flores był przekonany, że zaburzona została tylko psychika, więc fizycznie stan Madeline nie uległ zmianie. Blokował ją umysł, nie ciało.

Przygryzając wargę, wpatrywała się w podopieczną, która nadal malowała brązową farbą. Po dłuższej chwili zmieniła kolor na czerwony, przypominający Julii aksamit, który pokrywał krzesła w pokoju, gdzie przyjęto ją zaraz po przyjeździe.

Kiedy pacjentka malowała, Julia była rozdarta pomiędzy pogratulowaniem sobie nieszablonowego pomysłu a niemożnością uwierzenia, że to naprawdę się działo. Być może jednak był to swego rodzaju klucz, który miał otworzyć Madeline drzwi do świata, więc Julia musiała spróbować.

– Wiesz, gdzie jesteś, Madeline?

Ręka zatrzymała się przy papierze.

Licząc na to, że nie popełnia błędu, wzięła płytki oddech.

– Wiesz, że jesteś w domu?

Madeline ponownie zaczęła malować, rozsmarowując szkarłat u góry.

– Wiesz, gdzie byłaś? – Kiedy kobieta nie odpowiedziała, ale też nie przerwała pracy, Julia potarła dłońmi o uda. – W porządku. Musisz tylko wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

Pędzel zatrzymał się, a Madeline odetchnęła mocniej. Powoli obróciła głowę w kierunku Julii. Miała szeroko otwarte oczy, źrenice kontrastowały z jasnymi niebieskozielonymi tęczęwkami.

Julia wciągnęła gwałtownie powietrze, dostrzegając w oczach pacjentki strach. Nie można go było pomylić z niczym innym. Była przerażona, na co żołądek Julii zacisnął się w supeł.

– Madeline... – urwała, gdy zobaczyła, że wzrok kobiety pobiegł ponad jej ramieniem.

Dech uwiązł jej w gardle, gdy obróciła się na krześle. Serce zabiło mocniej, kiedy spostrzegła na progu nieznanego mężczyznę. Julia zareagowała instynktownie. Poderwała się z miejsca i stanęła przed Madeline, blokując mężczyźnie widok. Spojrzeniem odnalazła komórkę leżącą na szafce nocnej. Cholera, dlaczego nie włożyła jej do kieszeni?

Strach zmroził jej krew w żyłach. Wszyscy mieszkańcy tego domu wyszli, więc kimkolwiek była ta osoba, istniało małe prawdopodobieństwo, by należała do grona domowników. Mężczyzna nie był jednak ubrany, jakby miał zaraz wyciągnąć z kieszeni broń i zażądać dostępu do sejfu ze sztabkami złota. Miał na sobie jasnoniebieską koszulkę polo wsadzoną w beżowe eleganckie spodnie. Julii wydawało się, że na stopach miał mokasy.

Strój typowego białego bogacza.

Choć wątpiła, by ludzie ubierali się na czarno, gdy chcieli włamać się gdzieś za dnia.

– Kim pani jest? – zapytał stanowczo, zanim Julia wydusiła z siebie głos.

– Kim ja jestem? – Zszokowana, zacisnęła dłonie w pięści. Mężczyzna wszedł do domu i pytał, kim była? Jednak w rysach jego twarzy dostrzegła coś znajomego, nawet jeśli była pewna, że nigdy wcześniej go nie widziała.

Wszedł do pokoju, na co Julia się spięła, a serce zaczęło obijać się o jej żebra.

– Jesteś pielęgniarką – stwierdził, po czym zacisnął usta. – Zatrudnili cię, co?

Mogła jedynie założyć, że mówiąc o „nich”, miał na myśli de Vincentów, ale nie zamierzała odpowiadać.

– Nie wiem, kim pan jest, ani jak dostał się pan do tego domu, ale muszę poprosić pana, by pan...

– Co? Wszedł? Mam więcej prawa przebywać tu niż pani. – Przynal się, a Julia zareagowała, ponownie zagrządzając mu drogę i zasłaniając kobietę, która nie mogła się bronić. Mężczyzna zatrzymał się i zmrużył oczy.

– Naprawdę nie wie pani, kim jestem? Daniel Gabon.

Choć Julia wątpiła, czy którykolwiek z rabusiów by się przedstawił, wciąż nie odczuła ulgi.

– Nie znam tego nazwiska.

– Oczywiście, że nie – odparł z goryczą. – Dlaczego miałby pani o mnie powiedzieć?

Ponownie rzuciła okiem na telefon i rozejrzała się po pokoju, szukając w razie czego jakiejś broni.

Cała postawa mężczyzny jednak się zmieniła. Ramiona opadły i pokręcił głową.

– Do licha, nie próbuję pani nastraszyć, czy być dupkiem. Nie zrobiła pani niczego złego i nie ma pani, cholera, nie ma pani pojęcia, w jakiej sytuacji się pani znalazła.

Julia denerwowała się coraz bardziej.

– Przepraszam, ale nie...

– Jestem kuzynem Madeline, mój ojciec był bratem jej matki – powiedział, przeczesując palcami krótkie, stojące do góry włosy. – Nie chciałem tu tak wpaść, ale... – Skupił wzrok na czymś za plecami Julii. Uświadomiła sobie, że patrzył na jej pacjentkę. Zaklął cicho pod nosem. – Zostałem zaskoczony, gdy ją zobaczyłem, a właściwie was obie.

Zrozumiała, dlaczego wydawał jej się znajomy. Miał te same geny co Madeline i Lucian, ten sam nos i te same kości policzkowe. Julia przypomniała sobie też, że senator wspominał coś o kuzynie.

– Naprawdę nie chciałem pani przestraszyć. – Uniósł ręce, wracając błagalnym spojrzeniem do Julii. – Ale musiałem dziś przyjść. Po raz pierwszy wiedziałem, że ich tu nie będzie.

Niepewna, czy powinna mu wierzyć, stwierdziła, że musi wziąć telefon i zadzwonić do

Luciana. Nie wiedziała, czy mężczyzna naprawdę był kuzynem i czy mógł tu przebywać.

– Okej. – Poruszyła się jego grdyka, gdy przełknął ślinę. – Wiem, że mocno panią przestraszyłem, ale musiałem się przekonać, czy to prawda.

Julia nie musiała pytać, co takiego chciał sprawdzić.

Wpatrywał się w kuzynkę, jakby zobaczył ducha. Julia obróciła się i zobaczyła, że Madeline odłożyła pędzel i włożyła ręce do kieszeni luźnego swetra.

Daniel zbliżył się i klęknął obok kobiety. Patrząc na nią, wciągnął gwałtownie powietrze.

– Tylko spójrz. Nie... nie sądziłem, że jeszcze cię zobaczę, ale jesteś tu. Naprawdę tu jesteś.

Julia, z sercem w gardle, sięgnęła po telefon.

– Skąd pan wiedział, że Madeline tu jest?

Spojrzał na nią, a mięśnie na jego twarzy ponownie się napięły.

– Oczywiście nie od kuzynów. – Poruszyły się jego nozdrza. – Zawsze mnie obwiniali. Wie pani? Za każdym razem, gdy byliśmy dziećmi i w coś się bawiliśmy, wszystko było moją winą – powiedział. Julia przypominała sobie słowa senatora o tym, że Madeline uciekła z kuzynem. – To znaczy, czasami nawaliłem, ale byliśmy dziećmi. – Na jego twarzy pojawił się nikły uśmiech. – Winili mnie, gdy ona... gdy zniknęła. Sądziłem, że miałem z tym coś wspólnego. Ale nie miałem. – Umilkł na chwilę. – Wszystko z nią w porządku?

Julia wzięła telefon z szafki.

– Dobrze sobie radzi. Nie odpowiedział mi pan na pytanie, skąd pan wiedział, że tu jest.

– Jakiś tydzień temu usłyszałem plotki – wyznał, wyciągając rękę do Madeline. Nie dotknął jej jednak. Po prostu trzymał wyciągniętą dłoń. – Mam przyjaciół, którzy pracują w prowadzonym przez doktora Floresa szpitalu. Powiedziano mi, że pojawił się w nim ktoś podobny do Madeline. Znajomi zarzekali się, że to była ona.

Julia usiadła na skraju łóżka i pospieszenie odblokowała ekran. Zerknęła na dół, przeczuciła kontakty, zatrzymując się, gdy zobaczyła imię. Kliknęła w nie.

– Ale zbyli mnie, wie pani? Wszyscy byli przekonani, że Madeline nie żyje – ciągnął. – Prócz mnie. Ja tak nie uważałem.

Julia zamarła, widząc, że Madeline wyciągnęła lewą rękę z kieszeni. Rozchyliła usta, gdy kobieta podała ją Danielowi. Cholera. Gdyby Julia nie siedziała, z pewnością by upadła.

Daniel złapał jej palce i uśmiechnął się z ulgą.

– Malujesz? – zapytał ochryplym głosem.

Madeline wpatrywała się w kuzyna, ale nie poruszyła ustami. Nie dała werbalnej odpowiedzi, choć Daniel zacisnął mocno powieki.

Julia nie miała pojęcia, co się właśnie wydarzyło, ale napisała krótką wiadomość do Luciana, po czym wstała, ściskając telefon, i podeszła do Madeline w razie... cóż, w razie, gdyby coś się stało.

– Pana kuzynka... zaczęła dopiero dziś malować – powiedziała, czując potrzebę wypełnienia ciszy.

Daniel uniósł rękę Madeline do swojego czoła.

– Kiedyś uwielbiała malować. Gdy zostawała sama, mogła to robić godzinami, dniami. – Opuścił ręce. – Cholera. Dobrze cię widzieć.

Julia poczuła vibracje komórki, oparła się jednak pokusie, by spojrzeć na ekran. Najwyraźniej dzwonił Lucian.

– Będzie dobrze. – Daniel koił kuzynkę, choć wydawało się, że bardziej mówił do siebie. Puścił jej rękę i podniósł się, po czym włożył ręce do kieszeni spodni. Zerknął na Julię. – Mówiła, gdzie była?

Julia pokręciła głową.

Spojrzał na Madeline, która ponownie zaczęła wpatrywać się w sztalugę.

– Wiem, że pani do nich napisała. – Zaśmiał się.

Serce jej się ścisnęło. Nie było sensu kłamać.

– Tak. To moja praca.

– Rozumiem – stwierdził niemal ze znużeniem, cofając się. – Lepiej już pójdę, nim któryś z braci wróci do domu i skopie mi tyłek.

Julia wytrzeszczyła oczy.

– Wygląda pani na zaskoczoną, ale nie powinno to pani dziwić. Ci bracia... – urwał, prychnąwszy śmiechem. – Chciałem tylko sprawdzić, czy to prawda, że Madeline wróciła. To wszystko. – Przygryzł wargę, przypominając Julii Luciana. – Mogę zostawić pani swój numer? W razie... cóż, gdyby coś się stało? Mogłaby mi pani dać znać? Byłbym za to niesłychanie wdzięczny.

Julia się zgodziła, wzięła od niego numer, choć nie zamierzała o niczym go informować.

– Dziękuję – powiedział, kiwając głową, nim ruszył do drzwi. – Przepraszam, że panią wystraszyłem. Naprawdę mi przykro.

Posłała mu wymuszony uśmiech, gdy telefon ponownie zaczął wibrować w jej dłoni.

– Nic się nie stało.

– Sam wyjdę. – Skierował się w stronę korytarza, ale przystanął i ponownie spojrzał na Madeline, która wzięła pędzel i znowu zaczęła przesuwać nim po papierze. – Proszę posłuchać, wydaje mi się, że powinienem coś pani powiedzieć.

– Co takiego? – zapytała.

– Proszę być ostrożną i na nich uważać. Na braci. – Popatrzył jej w oczy. – Oni nie... nie są dobrzy. Nie zna mnie pani, ale proszę mi wierzyć, gdy mówię, że są niebezpieczni i nie można im ufać. Madeline o tym wiedziała i proszę zobaczyć, co jej się przytrafiło.

Rozdział 15

Kiedy Lucian stał na tarasie przed pokojem Madeline, czuł się niemal tak, jakby znalazł się w alternatywnym wszechświecie.

– Niech to dobrze zrozumiem. – Trzymał się balustrady, lekko się garbiąc. – Madeline zareagowała na farby i pędzel. Siedzi w pokoju i maluje. Widziałem to przecież na własne oczy. Nie mam pojęcia, co tworzy, ale tworzy. – Urwał i spojrzał na Julię. – Prawda?

Na twarzy kobiety pojawił się cień współczucia.

– To znaczące. Sama widziałam, jak do tego doszło, i wciąż nie mogę uwierzyć.

– Ale nie tylko to. Daniel wdarł się do domu, przestraszył cię i zdołał sprawić, że moja siostra mu odpowiedziała? Podała mu rękę?

Julia przytaknęła.

– Tak... Tak właśnie było.

– Cholera – mruknął, unosząc jedną dłoń i pocierając mostek. Cieszył się, że siostra zareagowała na pojawienie się kogoś, naprawdę, ale niech Luciana szlag trafi, jeśli go to nie zabolalo. Był bratem Madeline, bratem bliźniakiem, i ciągle przy niej przebywał, choć zdawała się go nie zauważać.

Opuścił rękę i wypuścił powietrze z płuc, ponownie wpatrując się w Julię.

– Powinienem być cię ostrzec i powiedzieć o Danielu. Nie spodziewałem się, że dowie się o Madeline.

Julia przekazała informacje uzyskane od kuzyna o znajomych w szpitalu. Wszyscy powinni być lepiej przygotowani, by plotki nie zaczęły się rozprzestrzeniać i nie docierały do Daniela i innych osób.

– Zaskoczył mnie, ale... nic się nie stało. – Julia objęła się rękami. – Nie starał się skrzywdzić mnie czy Madeline. Po prostu naprawdę się zdziwiłam.

Pokręcił głową.

– Nie, nie, to nie jest w porządku. Wiedział, że nie powinien tu przychodzić.

– Jak w ogóle się tu dostał?

Lucian zmarszczył brwi i rozejrzał się po domu.

– Dobre pytanie. Wiedział, że nie powinien przechodzić przez drzwi frontowe.

– Można dostać się tu inną drogą?

– Daniel zna ten dom na tyle dobrze, że mógłby chodzić po nim nocą z zamkniętymi oczami, więc jeśli pozostało choćby jedno niezamknięte okno, z pewnością z niego skorzystał. – Richard jednak wszystko posprawdzał.

– Nie powiedziałam mu nic prócz tego, że Madeline nie za dobrze reaguje i że zaczęła malować. – Lekki ciepły wietrzyk uniósł luźne kosmyki wokół twarzy Julii. – I nie zadał wielu pytań. Chyba nie miał okazji. Szybko zdał sobie sprawę, że do ciebie napisałam, i wyszedł.

– Nie sędzę, byś powiedziała mu coś, czego by nie wiedział. – Zacisnął palce na barierce, miażdżąc pod nimi bluszcz. Maddie nie potrzebowała zamieszania, jakiego mógł narobić kuzyn. Lucian wrócił spojrzeniem do ziemi i rozluźnił palce. – W ogóle się o to nie martwię.

Nawet jeśli na nią nie patrzył, wyczuł, że się przysunęła. Minęła chwila, nim zapytała:

– Wiem, że nie powinnam się wtrącać, ale dlaczego Daniel nie może tu wchodzić? To znaczy, przecież twoja siostra na niego zareagowała, a to bardzo dobra wiadomość.

Lucian odsunął się od poręczy i spojrzał na Julię.

– Po pierwsze, możesz pytać. Mieszkasz tutaj. Zajmujesz się Madeline. I udało ci się nakłonić ją do czegoś innego niż siedzenie i gapienie się w ścianę, więc zasłużyłaś, by poznać prawdę.

Odprężyła się.

– W porządku.

Oparł się biodrem o barierkę i opuścił rękę.

– To długa historia.

– Mamy czas – nalegała. – Madeline zjadła kolację i możemy ją stąd widzieć. – Wskazała ruchem głowy na drzwi. Kobieta siedziała przed sztalugą.

Lucian spojrzał na siostrę, wciąż zszokowany, że malowała. Od jej powrotu bał się, że jej stan się nie poprawi. Że już zawsze będzie wymagała asysty w nawet najbardziej prozaicznych czynnościach. Kiedy widział, że coś robiła samodzielnie, niemal powalało go z ulgi na kolana.

I choć kiepsko to brzmiało, cieszył się, że miał powód, by pozyskać całkowitą uwagę Julii. Odkrył, że bardzo trudno było to zrobić, a wcześniej nie doświadczył takich przeciwności.

Normalnie kobiety poświęcały mu sto procent uwagi.

Była to więc dla niego lekcja pokory.

Oderwał spojrzenie od Julii i popatrzył na drzwi.

– Kiedy dorastaliśmy, byliśmy z Maddie zżyci. Był Dev i Gabe, potem Maddie i ja, ale ponieważ byłem chłopcem, bracia bawili się ze mną, a pomijali siostrę, gdy chcieli coś zrobić. Chociaż nie ignorowaliśmy jej celowo.

– Oczywiście, że nie – zgodziła się Julia. – Byliście dziećmi.

Przytaknął.

– Chyba dlatego zżyła się z Danielem. Jego ojciec i nasza matka byli rodzeństwem. Wujek często tu przyjeżdżał, a jego syn był w podobnym wieku. Matka Daniela zmarła na raka, gdy był mały, a ojciec nie ożenił się ponownie. Kiedy bawiłem się z Devem i Gabe'em, właściwie biegałem za nimi... – umilkł, śmiejąc się cicho. – Maddie zostawała z tyłu z Danielem, który był rok młodszy od nas.

Julia podeszła do jednego z wiklinowych foteli i usiadła. Niknące promienie zachodzącego słońca padały na jej policzki, gdy przechyliła głowę i obserwowała mężczyznę, który nabrał powietrza do płuc.

– Tak czy inaczej, zawsze wpadali w kłopoty. Coś robili, spacerowali, nie mówiąc o tym nikomu, tego typu rzeczy. Kilkakrotnie udało im się razem uciec i wszyscy zaczęli panikować. – Leniwie pocierając policzek, wspominał czasy, gdy spędzali z braćmi całe godziny na poszukiwaniach tej dwójki. – Niektóre zachowania przetrwały do naszych nastoletnich lat. Ojciec nie dbał o to, ale matka naprawdę miała z tym problem.

Julia zmarszczyła brwi.

– Ale dlaczego? Brzmi, jakby to było normalne młodzieńcze zachowanie.

– Bo było, a przynajmniej przeważnie. To znaczy, wierz lub nie, ale to nie ja podałem Maddie pierwsze piwo czy pierwszego jointa. Nie byli to nawet jej przyjaciele, tylko Daniel. Mama oczywiście się wściekała. – Uśmiechnął się słabo. – Ale jakieś pół roku przed zniknięciem siostry a mamy... cóż, wiesz, co się stało, Daniel dostał zakaz wstępu do tego domu. Znow uciekli, Maddie miała ogromne zaległości w szkole. Tym razem dotarli aż na Florydę. – Lucian pokręcił głową. – Nie pamiętam nawet, dlaczego to zrobili, ale tutaj... nie było fajnie. Kiedy Dev i Gabe wyjechali na studia, zostaliśmy w domu tylko my, Maddie i ja. – Opuścił głowę i zamknął oczy. – Dev i Gabe odwracali uwagę ojca, ale gdy wyjechali, nikt nie stał pomiędzy nim a nami. Nawet matka.

– Nie wszyscy chodziliście do prywatnej szkoły? – zapytała.

– Wszyscy, ale była w pobliżu. Wracaliśmy do domu każdego wieczoru i na weekendy. Nie mieszkaliśmy w internacie jak reszta dzieciaków.

Julia milczała, a kiedy Lucian otworzył oczy i spojrzał na nią, zobaczył, że mu się przyglądała. Ich wzrok się skrzyżował, nie mogli odwrócić głów. Nie chcieli.

Boże, ta kobieta była piękna. Miała tego świadomość? Siedząc w niebieskim fartuchu i z włosami związanymi w kok, była bardziej oszałamiająca niż jakakolwiek elegancka kobieta w Kasztanowym Ogierze.

Przymknął oczy, Julia odchrząknęła.

– Zakładam, że Daniel postrzegany był jako zagrożenie?

– Tak. Kiedy Maddie zniknęła po śmierci matki, wszyscy pomyśleliśmy, że nie potrafiła sobie poradzić i uciekła z nim. On oczywiście wszystkiemu zaprzeczył, a ja mogłem obejść się z nim... szorstko, gdy mu nie uwierzyłem.

– Poważnie? – zapytała.

Zacisnął usta, pochylił głowę i pogłaskał się po policzku.

– Chodziło o to... Nawet kiedy byliśmy młodszy, a Daniel kręcił się gdzieś tutaj, Maddie nadal była ze mną zżyta, choć gdy nieco podrośliśmy i byliśmy nastolatkami, oddaliliśmy się od siebie i nie było już między nami tak, jak kiedyś. Nie wiem, chyba to normalne. – Opuścił rękę. – Tak czy inaczej, Daniel nie miał na nią najlepszego wpływu.

– Ale jeśli może pomóc jej wyzdrowieć, chyba lepiej odpuścić sprawę z dawnych lat? – podsunęła. – To jej może naprawdę pomóc.

Może. Co Lucian mógł o tym wiedzieć? Jedyne, co do tej pory udało mu się osiągnąć, to to, że Maddie samodzielnie siadała.

Julia pochyliła się i położyła łokcie na kolanach.

– Daniel powiedział mi coś jeszcze. Nie wiem nawet, czy powinnam ci to powtarzać, ponieważ uważam, że kuzyn jest w stanie pomóc twojej siostrze, ale czuję, że muszę to zrobić, ponieważ... Cóż, po prostu muszę. – Wzięła płytki oddech. – Daniel...

– Ostrzegł cię przed nami? Powiedział, że jesteście źli i niebezpieczni? – dokończył za nią, bo nie wyglądała, jakby sama miała to zrobić.

Julia zacisnęła na chwilę usta.

– Tak. Coś w ten deseń.

Zaśmiał się ponuro.

– Jak mówiłem, nie dogaduję się z Danielem. Moi bracia również. Należy do naszej rodziny i wiem, że troszczy się o Maddie, ale jest równie przydatny, jak kabriolet podczas huraganu. Nie jest najszybszy, a przez ostatnie kilka lat przepuścił majątek, który zostawił mu ojciec.

Julia się wyprostowała.

– Jego ojciec również nie żyje?

– Zmarł jakieś siedem lat temu. Wielonarządowa niewydolność – wyjaśnił. – Nasz ojciec przez lata pożyczał mu pieniądze, bo przecież to rodzina, ale pół roku temu przestał i powiedzmy, że Daniel zaczął prowadzić wobec nas kampanię oszczerstw.

– Wow – mruknęła. – Twoja rodzina naprawdę jest... skomplikowana.

– Ładnie to ujęłaś. – Uśmiechnął się, gdy dostrzegł uśmiech na jej twarzy. – Pomyślę, czy pozwolić mu tu przychodzić. Devowi się to nie spodoba, ale będzie musiał się z tym pogodzić.

– Uważam, że mogłoby to pomóc. – Spojrzała do wnętrza pokoju. Maddie nadal malowała. Lucian nie miał pojęcia, nad czym pracowała. Czerwienie i brązy układały się w przypadkową parę oczu.

– Wiem, że nie masz o ojcu dobrego zdania, ale i tak mi przykro, że musiałam przerwać ceremonię pożegnalną.

Chciał powiedzieć, że dobrze zrobiła, ale kiedy otworzył usta, po raz pierwszy w życiu zabrakło mu słów. Mógł żartować, ile tylko chciał, ale, cholera, nic nie mogło zmienić dzisiejszych wydarzeń ani tego, co przyniesie jutro.

Wróciły do niego niedawne słowa Troya. Niepokój o siostrę i świadomość zbliżających się spraw odczuwał niczym kwas z akumulatora przeżerający jego żyły. Lucian miał przecucie, że nie zdołają dłużej utrzymać w tajemnicy powrotu Madeline, a kiedy wieść się rozniesie, wszyscy zaczną przyglądać się osi czasu. Przyjdzie im do głowy to samo, co Devowi i ich wujowi.

– Lucianie? – zapytała cicho.

Otrząsnął się z zamyślenia i uśmiechnął do niej.

– Hm?

Patrzyła mu w oczy.

– Dobrze się czujesz?

Potrzeba, by zdradzić jej prawdziwe myśli, uderzyła w niego niczym wystrzelona z pistoletu kula. Uczucie było bardzo dziwaczne.

– Tak. To był naprawdę trudny dzień.

Julia wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym przesunęła się na skraj krzesła.

– Zrozumiałe. Cóż, lepiej tam wróć. – Wstała i postawiła krok do przodu. – Jestem pewna...

Lucian nie miał pojęcia, co się stało.

W jednej chwili stała, w drugiej upadała. Rzucił się do niej i złapał z łatwością, nim uderzyłaby o coś głową.

– Wow – powiedział, wpatrując się w jej schludny, mały kok. – Wszystko w porządku?

– O Boże – wysapała, unosząc głowę. – Właśnie potknęłam się o własne stopy. – Zarumieniła się. – Dosłownie.

Uśmiechnął się i ją podniósł. Przynajmniej taki początkowo miał zamiar, postawić ją tylko na nogi, lecz zanim się zorientował, przyciągnął ją do siebie. Tulił ją na tyle mocno, że jej piersi wciskały się w jego tors. Poczuł również, jak mocniej odetchnęła.

Cholera.

Lucian zdusił jęk, gdy jego ciało odpowiedziało na tę jej miękkość. Natychmiast mu stanął. Męczyzna był niemal boleśnie pobudzony irracjonalną potrzebą, by osiąść tę kobietę, a – niech go szlag trafi – nigdy czegoś takiego nie czuł. Szaleństwo. Mógł mieć każdą. Mógł wyjść albo zadzwonić i dosłownie każda byłaby gotowa na jego skinienie, pociągała go jednak ta, która mu się opierała. Egoista. Był samolubnym draniem, ale nic nie potrafił na to poradzić.

Julia spięła się, wytrzeszczyła oczy, gdy wpatrywał się w jej twarz, na której pogłębił się odcień różu. Czekał, aż się odsunie i spiorunuje go wzrokiem. Albo uderzy. Wielokrotnie wyglądała, jakby zamierzała walnąć go w brzuch lub inne, gorsze miejsce. Jeśli dobrze pamiętał, wspomniała o uderzeniu go w szyję.

Ale Julia się odprężyła.

Do licha.

Jej ciało wtopiło się w niego niczym w masło, a świat wokół przestał istnieć. Każda komórka skupiła się wyłącznie na niej. Cholera, pragnął jej, i to teraz. Miał ochotę zedrzyć ten niebieski fartuch i wziąć ją przy ścianie. Albo zrobić to, co w jej mieszkaniu. Chciał, by złapała się poręczy, by mógł wypełnić każdy centymetr tego wspaniałego ciała.

I nie dbałby o to, kto by ich zobaczył.

Najpierw jednak pragnął zakosztować jej ust. Nie wiedział, jakie były, jak jej...

Julia wydostała się z jego objęć, poprawiła ubranie i odsunęła się o krok. Wyciągnął rękę w obawie, że kobieta ponownie się przewróci, ale wymknęła mu się.

– Muszę już iść – powiedziała.

Wróciła do pokoju Madeline i zamknęła za sobą drzwi.

Instykt podpowiadał mężczyźnie, by za nią biegł, ale zwalczył go, zamknął oczy i skupił się na uspokojeniu oddechu. Minęło sporo czasu, nim mógł się ruszyć. By mógł sobie zaufać, że nie pobiegnie za nią i nie pokaże, jak naprawdę się czuł.

Rozdział 16

Julia nie miała pojęcia, co malowała Madeline na drugim arkuszu. Obrazek był podobny do tego pierwszego. Ukazywał mieszaninę brązów i czerwieni, tworzącą coś, co przypominało odcień skóry. I parę oczu, zupełnie jak za pierwszym razem.

Julia nie była artystką, często nie potrafiła docenić wartości dzieł sztuki, ale uważała, że namalowane oczy były przerażające.

Ziewając, zasłoniła ręką usta i wstała.

– Zaraz wrócę.

Madeline nie odpowiedziała, gdy pielęgniarka wzięła się za czyszczenie narzędzi, których wcześniej używała kobieta. Zniosła wszystko do łazienki. Kiedy je umyła, włożyła wszystkie do wanny, by wyschły. Ręczniki wrzuciła do niewielkiego kosza na brudy przy drzwiach. Znów ziewnęła, wycierając błat umywalki.

W nocy zdrzemnęła się jakieś trzy godziny. Dzięki Bogu, nie słyszała żadnych tajemniczych kroków. Po wczorajszych wydarzeniach jej umysł po prostu się wyłączył. Do diabła, ostatnie dni z pewnością nie były spokojne.

Zatrzymała rękę ze ściereczką, spoglądając w stronę pokoju. Co mogło wydać dźwięk kroków poprzedniej nocy? Musiał tu przyjść któryś z braci, a może wszystko sobie wyobraziła, ale przecież nie mogło być to, co sugerował Lucian. Duchy? Przecież to... szalone. Niedorzeczne, jak i on sam.

Chociaż herbatę robił dobrą.

Zapewne potrzebowała jej ostatniej nocy.

Kiedy nie myślała o dziwnych krokach, denerwowała się tym, co wydarzyło się z kuzynem Danielem, i tym, jak Madeline na niego zareagowała. Julia miała wielką nadzieję, że Lucian pomimo wcześniejszych problemów pozwoli mężczyźnie na odwiedzinę.

Przecież nie mogło wynikać z tego nic złego.

Daniel nie był jedynym, o którym myślała. Ten cholernie irytujący uśmiezek Luciana

wrył się w jej pamięci, aż w końcu padła z wyczerpania.

Był... słodki Jezu, był seksowny. Rozumiała, dlaczego większość kobiet traciła zmysły wraz z bielizną, widząc tego mężczyznę.

Wczoraj, na tarasie Madeline, niemal go miała. Straciła na chwilę panowanie nad ciałem. Sekundy dzieliły ją od zamknięcia oczu, przechylenia głowy i pocałowania go.

To było absolutnie niedorzeczne.

Wiedziała, że nie mogła pozwolić sobie na taką lekkomyślność. Po prostu Lucian tak na nią działał, że traciła zdrowy rozsądek.

Wczoraj zobaczyła w nim też coś innego. Znała go bardzo krótko, przeważnie sprawiał wrażenie playboya, który nie przejmował się nikim prócz siostry. Był czarujący i przebiegły w żartach. Był złotoustym diabłem, choć w tamtej chwili dostrzegła rysę na tej postaci. Za gładkimi słówkami i krzywym uśmieszkiem krył się cień.

Mężczyzna był zdenerwowany, choć kto mógłby go winić? Bez względu na wygodę życia miał na głowie wiele spraw, a Julia czuła przemożną, wręcz idiotyczną chęć pocieszenia go. Miała ochotę wymknąć się nocą z pokoju i to zrobić.

Właśnie dlatego uderzyła wczoraj twarzą w poduszkę.

Wzdychając, zawiesiła ściereczkę na kranie i wróciła do pokoju. Usiadła na krześle przy łóżku i przygryzła wargę, przyglądając się Madeline. Podopieczna skupiała się na swoim obrazie. Julia zbadała ją tego ranka. Nie odnotowała gorączki. Puls był równy, ciśnienie krwi niskie. Ale czy było to dla niej normalne, czy wynikało z braku ruchu, a może czegoś innego? Nie zauważyła żadnych oznak problemów zdrowotnych. Atrofia nie pożerała mięśni. Skóra nie stała się ziemista czy blada.

Julia przysunęła się, położyła łokieć na kolanie, a podbródek na dłoni.

– Co ci się stało?

Nie padła odpowiedź.

Madeline wpatrywała się w obraz. Co Julia właściwie o niej wiedziała? Kobieta jako dziecko i nastolatka była buntowniczką. Zżyła się z bliźniakiem, ale potem bardziej zbliżyła się do kuzyna Daniela. Madeline najwyraźniej nie była blisko z innymi braćmi – ani przed zniknięciem, ani po powrocie. A zniknęła tej samej nocy, gdy zmarła jej matka, co wydarzyło się niemal dekadę temu. Czy śmierć rodzicielki naraziła ją na atak kogoś niebezpiecznego? A może zgon ten doprowadził do choroby psychicznej? Z tego, co opowiedział jej Lucian o swojej rodzinie, Julia wywnioskowała, że zaburzenia umysłowe nie były im obce, a w większości przypadków choroby miały podłoże genetyczne. Mogła to być mieszanina obydwu tych rzeczy.

Ktoś jednak musiał zajmować się nią, gdy zniknęła z domu. Nie oznaczało to oczywiście, że ten ktoś jej nie wykorzystał. Kto więc ją przetrzymywał? Jak uciekła? Czy w ogóle to zrobiła?

Tak wiele pytań.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Anna napisała jej wczoraj, że zadzwoni, więc Julia podeszła do komórki, myśląc, że to przyjaciółka. Wzięła aparat do ręki i poczuła, jak kurczy jej się żołądek.

Serce jej się ścisnęło, gdy zobaczyła numer kierunkowy. Był znajomy, zbyt znajomy, i z pewnością nie należał do Anny, której numer miała zapisany w kontaktach. Obróciła się do wyjścia na taras i odrzuciła połączenie, kierując rozmówcę na pocztę głosową. Stała przez dłuższą chwilę, mając nadzieję, że nie sprawdzą się jej podejrzenia, ponieważ nie chciała wierzyć, że była to prawda. Przecież zmieniła ostatnio numer. Rodzice nie daliby mu nowego.

Jakiś czas później przyszła wiadomość, zawierająca tylko pięć słów. Pięć wyrazów, których nie chciała widzieć.

Tu Adam. Zadzwoń do mnie.

– Szlag by to trafił – wymamrotała. Zamknęła oczy, ścisnęła telefon w palcach, aż pobielaly jej knykcie. Cholera, cholera, cholera.

Ktoś musiał dać mu jej numer albo zdobył go podstępem, co nie było dziwne, biorąc pod uwagę, jak zarabiał na życie. Zapewne wiedział, że nie przebywała już w Pensylwanii.

Ale nie było mowy, by odpowiedziała.

Chociaż czy brak odpowiedzi miał jakiegokolwiek znaczenie? Unikanie go nigdy nie okazywało się skuteczne. Nie na dłuższą metę. Ale dlaczego musiała w ogóle się z tym mierzyć? Nie chciała tego.

Otworzyła oczy i pospiesznie skasowała wiadomość. Telefon rozdzwonił się, gdy go odkładała. Na wyświetlaczu pojawił się ten sam numer.

Adam.

– Jezu – mruknęła, wyciszając dzwonek. To się nie działo...

– Wszystko w porządku?

Głos Luciana rozbrzmiał dość blisko, więc obróciła się i sapnęła. Stał niedaleko niej. Cholera, jak tak wielki człowiek mógł poruszać się tak cicho?

Omiotła go wzrokiem.

I dlaczego wyglądał tak nedorzecznie apetycznie, skoro tylko skorzystał z prysznic? Miał wilgotne włosy, ciemniejsze, niż gdy były suche. Jasnoszara koszulka opinała tors i brzuch, ujawniając kuszące mięśnie. Wydawało się, że po kąpieli nie kłopotał się wycieraniem, tylko nałożył ubrania i przyszedł prosto tutaj.

– Boże – powiedziała – po części jesteś duchem?

– Może. – Wpatrywał się w trzymaną przez Julię komórkę, marszcząc brwi. – Wszystko w porządku? – powtórzył.

– Tak. – Przycisnęła telefon ekranem do piersi. Serce zabiło niespokojnie. – Oczywiście.

– Na pewno?

Posłała mu wymuszony uśmiech.

– Dlaczego miałoby być...

Telefon ponownie się rozdzwonił, dźwięk stłumiły nieco jej piersi. Oficjalnie Bóg jej nienawidził.

Lucian uniósł brwi.

– Zamierzasz odebrać?

Zacisnęła usta, pokręciła głową i przesunęła palcem po wyświetlaczu, by wyciszyć dzwonek. Całkowicie go wyłączyła.

– Dlaczego nie?

– Pracuję, co oznacza, że nie powinnam wisieć na telefonie.

Lucian przechylił głowę na bok.

– Możesz odbierać i rozmawiać.

Oczywiście, że mogła, ale przecież nie o to chodziło.

Omiotł wzrokiem jej twarz.

– Istnieje powód, dlaczego nie chcesz odebrać?

Nie wiedziała, co ją zdenerwowało. Może to, że Adam w jakiś sposób zdobył jej numer, a może brak snu. Nie miała pojęcia, dlaczego warknęła:

– Nie uważam, by była to twoja sprawa.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Hm... Odpowiedź ta daje mi pewność, że istnieje całkiem dobry powód, dlaczego nie odbierasz.

– Bez względu na to, czy istnieje, nie ma to znaczenia. – Trzymając komórkę,

skrzyżowała ręce na piersiach i uniosła głowę.

– A tak w ogóle, podoba mi się twój strój.

Przechyliła głowę na bok.

– Dlaczego to powtarzasz? To tylko fartuch.

– Ale z pewnością da się go lubić.

Julia postanowiła zignorować tę uwagę.

– Mogę ci w czymś pomóc?

Pochylił głowę i natychmiast pożałowała, że zapytała.

– W wielu rzeczach.

Przewróciła oczami, ignorując przyjemny skurcz w podbrzuszu.

– Pozwól, że zapytam inaczej. Czy istnieje coś, w czym chciałabym ci pomóc?

– O, pani Hughes – powiedział cicho, seksownie. – Z pewnością byś chciała.

Rozchyliła wargi i się zarumieniła.

– Czy wszystkiemu potrafisz nadać seksualny wydźwięk?

– Tak. To moja supermoc.

Zmrużyła oczy.

Lucian się uśmiechnął.

Kobieta walczyła z rozbawieniem.

– Nie musisz iść do jakiegóż pracy czy gdzie indziej?

– Czy hulaszczy tryb życia liczy się jako praca? – Uśmiechnął się szatańsko. – Jeśli tak, zasługuję na podwyżkę.

– Nie. – Westchnęła. – Nie liczy się.

Śmiejąc się cicho, obrócił się w kierunku siostry.

– Jak sobie radzi?

Julii ulżyło z powodu zmiany tematu. Również się obróciła.

– Dobrze. Malowała cały ranek.

Lucian podszedł do miejsca, w którym siedziała jego siostra. Odezwał się do niej tak cicho, że Julia nie usłyszała. Stała z tyłu, aż powiedział:

– Skoro masz doświadczenie w pracy z pacjentami w jej stanie, czy taka poprawa jest... normalna?

Postanowiła zostawić na później problem z dzwoniącym telefonem i podeszła do łóżka, zastanawiając się, jak odpowiedzieć mu na to pytanie, kiedy przecież sama o tym myślała.

– Miałam pacjentów w stanie śpiączki oraz innych z bardzo ograniczonymi funkcjami życiowymi. Niektórzy wykazywali poprawę, gdy czymś się interesowali, mieli hobby, które wcześniej ich zajmowało, ale... stan żadnego z nich nie poprawił się tak szybko.

Lucian spojrzał na nią.

– Chcesz powiedzieć, że nie pracowałaś z kimś, u kogo nie stwierdzono medycznej przyczyny takiego stanu, a mimo to osoba ta malowała, ale nie mówiła?

Nie chcąc kłamać, skinęła głową i zapatrzyła się w koc na łóżku. Czuła na sobie spojrzenie mężczyzny.

– Ona nie udaje.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Nie sugerowałam tego.

Zacisnął usta, milcząc.

– Symulowanie takiego stanu byłoby bardzo trudne. Wierz mi. Nie uważam, że to robi.

Lucian patrzył jej przez chwilę w oczy, po czym wrócił spojrzeniem do siostry.

– Czy... ktokolwiek starał się powiedzieć, że tak właśnie jest? – zapytała.

Nie odpowiadał przez moment.

– Wydaje mi się, że bracia coś takiego podejrzewają.

Spojrzała na twarz podopiecznej. Jej wyraz nawet w najmniejszym stopniu się nie zmienił. Julia poczuła współczucie.

– Mają ku temu powód?

Lucian milczał, więc na niego zerknęła. Wzruszył ramionami.

– Jak już mówiłem, nie byli z nią zżyci – urwał. Odsunął włosy z policzka siostry. – Miało to wiele wspólnego z naszym ojcem. Sądzę, że nie chciał mieć po Devie i Gabie więcej dzieci.

Julia, by poprawić mężczyźnie humor, chciała powiedzieć, że to nie mogła być prawda, ale z tego, co słyszała o seniorze rodu de Vincentów, słowa te by się nie sprawdziły. Lucian i tak wiedział lepiej.

– Czy on... nie zwracał uwagi na ciebie i Madeline?

Uśmiechnął się i opuścił rękę.

– Powiedzmy, że zwracał ją tylko wtedy, kiedy chcielibyśmy, by było inaczej. Nasza matka...

– Tak? – zapytała, kiedy umilkł.

– Próbowaliśmy to wynagrodzić. – Grymas zniknął z jego twarzy. – Naprawdę się starała, co czasami stwarzało kolejny problem.

– Jak to?

– Wynagradzanie nam braku uwagi ojca stwarzało kłopotliwe sytuacje między nią a Devem i Gabe'em. Było tak, jakby nikt nigdy nie zrobił wystarczająco wiele, wiesz? – powiedział niemal do siebie. – Każdy krok w naszym kierunku powodował odsunięcie się od nich. Tak czy inaczej, przyszedłem tutaj z konkretnego powodu.

Domyśliła się, że chciał spędzić czas z siostrą.

– Jeśli chcesz pobyć z nią sam na sam, mogę...

– Właściwie to przyszedłem zobaczyć się z tobą. – Powaga zniknęła z jego twarzy. Krzywy uśmiešek wrócił, jakby jego właściciel przed chwilą nie opowiadał o swojej rodzinie. – Jadłaś już lunch?

Julia nakarmiła trochę Madeline, ale sama nic jeszcze nie zjadła.

– Nie kłam – powiedział. – Wiem, że nie jadłaś.

– To dlaczego pytasz?

– Ponieważ wydawało się to taktowne.

Skrzyżowała ręce na piersiach i uśmiechnęła się cierpko.

– Myślałam, że nie jesteś grzeczny.

– Dla ciebie zrobię wyjątek.

Wpatrywała się w niego.

– I mam w to uwierzyć?

W jego oczach pojawił się błysk.

– Mam nadzieję.

– A ja nie.

– Nie powiedziałem, że w to wierzę – dodał z uśmiechem. – Ale to kwestia sporna.

– Jak to?

– Ponieważ Livie przygotowała nam już lunch.

Szczęka opadła jej prawie na podłogę.

– A Richard ustawił wszystko, byśmy zrobili sobie mały piknik w ogrodzie różanym, więc jeśli odmówisz, ich praca pójdzie na marne. W dodatku Livie tu idzie, by zająć się

Madeline, abyś mogła zrobić sobie przerwę.

Przez dobre dziesięć sekund nie mogła nawet stworzyć spójnego zdania.

– Jesteś... jesteś...

– Niesamowicie seksowny? Apetyczny? Oszalamiający? – podsuwał. – Piekielnie inteligentny? Nie, czekaj. – Uniósł rękę. – Już wiem. O nieodpartym uroku i niezastąpiony.

Drgnęły kąćki jej ust.

– Raczej o nagannym zachowaniu i manipulujący.

– To niezbyt pochlebne cechy, ale efektywne, nieprawdaż? – Pojawił się cholerny krzywy uśmiezek. – Przecież mi nie odmówisz. A wiesz dlaczego?

– Ponieważ manipulujesz mną, bym się zgodziła?

– Tak, ale poza tym Livie zrobiła swoje słynne pączki, a przy nich wszystkie inne mogą się schować.

Cholera jasna.

Nie potrafiła czemuś takiemu odmówić.

I, oczywiście, Lucian o tym wiedział.

Na dworze było ciepło, ale dom dawał tyle cienia, że czas spędzony na zewnątrz stawał się znośny. Za jakiś miesiąc zamiast cienia miał być tu przytłaczający skwar.

Lucian dałby radę znieść wilgotny gorąc, gdyby oznaczało to czas spędzony z pielęgniarką siostry.

Nawet jeśli Julia wyglądała, jakby wolała przejść bosą przez bagno, niż dołączyć do mężczyzny, był zadowolony z siebie, zwłaszcza gdy irytację zastąpił podziw, kiedy dotarli na skraj ogrodu różanego. Wyglądał na nieco zaniedbany. Pergole były obrosnięte różami i bluszczem do tego stopnia, że nie było widać metalowego ogrodzenia otaczającego ten kawałek ziemi. Zapewne za kilka lat również stół i krzesła zostaną pokryte kwiatami, ale mężczyzna nie pozwalał niczego z tym robić.

Wnioskując po tym, jak Julia w drodze do stolika dotykała każdego płatka i liścia, ogród bardzo jej się podobał.

Lucian zasypywał ją pytaniami, niezadowolony, gdy go zbywała. Kiedy jedli, odkrył, że nie podróżowała za wiele i że zanim dostała tę pracę, zastanawiała się nad przygarnięciem kota. Dowiedział się, że od trzech lat nie była w kinie, a potem stwierdził, że nie można zjeść całego pączka, nie brudząc się przy tym od stóp do głów cukrem pudrem.

Z każdym pytaniem, na które odpowiadała, wiedział, że powstawała szczelina w jej pancerzu. Kobieta rozluźniała się, nie siedziała sztywno i nie bawiła się nerwowo palcami. I za każdym razem, gdy słabła jej tarcza ochronna, Lucian przypominał sobie wieczór w barze, nim dowiedziała się, kim tak naprawdę był.

Julia ponownie upięła włosy. Zebrała je z twarzy i związała w kok. Mężczyzna miał ochotę sięgnąć przez stół, wyjąć spinki i pozwolić pasmom przepłynąć przez palce.

Chociaż wątpił, by to doceniła.

– Tak więc. – Rozsiadł się ze szklanką herbaty w ręce i zadał kolejne nurtujące go pytanie: – Byłaś wcześniej mężatką?

Ręka kobiety zatrzymała się w połowie drogi do ust. Na twarzy Julii pojawił się grymas. Lucianowi nie umknęło to, że ponownie się spięła.

– Tak... miałam męża.

Znieruchomiał, zaskoczony, że mu odpowiedziała.

– Rozwiodłaś się?

Przytaknęła.

– Co się stało?

Spojrzała na piękne kwiaty róż.

– Nie sądzę, byśmy musieli to omawiać. – Zaczęła bawić się szklanką. – I muszę...

– Uciekać – zasugerował.

Zacisnęła z uporem usta. Urocze.

– Właściwie, w przeciwieństwie do niektórych, muszę wracać do pracy.

Lucian się zaśmiał. Gdyby tylko wiedziała.

– Siedzimy tu dopiero od pół godziny. Większość ludzi je lunch przynajmniej przez godzinę... Mamy sporo czasu.

Wpatrywała się w niego, marszcząc ciemne brwi.

– Dlaczego? – Odłożyła szklankę, patrząc mu w oczy. – Dlaczego chcesz spędzać ze mną czas i mnie poznać?

Nie był pewien, jak jej odpowiedzieć.

– Tak trudno ci uwierzyć, że mogę się tobą interesować i chcieć cię poznać?

Rozejrzała się.

– Ee, tak. Trudno.

– Dobrze. – Przynal się, nie zrywając kontaktu wzrokowego. – Wyraźnie widać, że nie rozumiesz. Interesuję się tobą i chcę cię poznać i spędzać z tobą czas. A jeśli pytasz dlaczego, nie potrafię ci odpowiedzieć. Nie wiem. Po prostu. – Umilkł, upewniając się, że słuchała. – I wiem, że sądzisz zapewne, iż się nudzę. Ale tak nie jest. Wierz mi. Gdybym chciał znaleźć kogoś lub coś do zabicia czasu, możliwości mam nieskończone. I wiem również, że według ciebie robię to, by cię przelecieć. To prawda. Chcę. Oczywiście.

Wytrzeszczyła oczy i wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Nie będę kłamał. Leżałem w łóżku przez wiele godzin, zastanawiając się, co chciałbym ci zrobić – ciągnął. – Chociaż to dziwne. Fakt, że chcę cię pieprzyć i jednocześnie poznać. W moim przypadku te dwie sprawy zazwyczaj się nie łączą.

– Wow – powiedziała. – Po prostu wow.

Lucian wzruszył ramionami.

– Hej, też jestem tym zaskoczony, ale nie zmienia to tego, czego pragnę.

Zarumieniona, usiadła z powrotem. Rozchyliła pełne wargi. Wiedział, że nie umiała mu odpowiedzieć. Ale nie droczył się z nią. Był całkowicie szczery.

– Nawet nie wiem, co ci powiedzieć – wyznała. – W ogóle.

Nagle rozbrzmiał stukot szpilek na betonie, przez co Lucian zamilkł. Uniósł głowę i na tylnym patio zobaczył narzeczoną Deva.

Cholera.

Jeśli istniał sposób na skuteczne zabicie nastroju, właśnie się pojawił. Dziedziczka imperium Harrington Shipping przeszła przez podwórze, a długa do kolan czarna sukienka kontrastowała z jej jasnoblonde włosami i bladą cerą.

Julia poruszyła się na krześle i powiodła za nią wzrokiem.

– O rety...

– Narzeczoną Deva. – Westchnął mężczyzna.

– Już ją widziałam. – Julia natychmiast wróciła do niego wzrokiem, a w jej oczach pojawiła się ekscytacja. – W gazetach.

Lucianowi nie spodobało się to. Sabrina była... cóż, nie miała wnętrza równie ładnego, jak powierzchowność.

– Poważnie? – Sabrina zatrzymała się na skraju patio, zaciskając krwistoczerwone usta.

Oczy miała zasłonięte przeciwsłonecznymi okularami, a przy wąskiej talii wisiała torebka ważąca zapewne tyle co połowa kobiety. – Jadasz teraz ze służbą, Lucianie?

– Uważaj – ostrzegł mężczyzna, a Julia przesunęła się na miejscu. – Nie muszę być dla ciebie miły.

– Ani ja dla ciebie. – Sabrina przechyliła głowę na bok. Żaden włoszek nie wysmyknął się z jej misternej fryzury. – Kim jesteś?

– Julia. – Spojrzała na Luciana.

– Wie o Maddie – zapewnił mężczyzna.

– Jesteś pielęgniarką? – zapytała kobieta, parszkając śmiechem. – Okej.

– Wow – mruknęła Julia pod nosem.

– Przyszłam do Devlina. – Sabrina obróciła się w stronę Luciana. – Wiesz, gdzie jest?

Jakby naprawdę sądziła, że Dev również znajdował się w ogrodzie różanym. Znając ją, pewnie spostrzegła Julię ze środka domu i przyszła wybadać sytuację.

– Wyglądam, jakbym wiedział?

Ponownie zacisnęła usta, po czym powiedziała:

– Miałam nadzieję, że choć raz się do czegoś przydasz.

– Rany – bąknęła Julia.

– Skarbie, jestem przydatny, ale w sposób, jakiego nie doświadczysz. – Uśmiechnął się, gdy się skrzywiła. – Ale jak widzisz, przeszkadzasz i...

Na ścieżce w ogrodzie pojawił się Gabe, wychodząc innym wyjściem. Zatrzymał się.

Cóż, Lucian się mylił.

Wyglądało na to, że Sabrina spostrzegła wychodzącego Gabe'a i poszła za nim.

– Gabe, co za cudna niespodzianka. – Zmieniła ton, gdy palce uniosły się do brylantowego naszyjnika, na którym się zamknęły.

Brat się skrzywił.

– Witaj, Sabrino. – Z uśmiechem skinął Julii głową. – Jak się czujesz, Julio?

– Dobrze. Właśnie kończę lunch. – Zdjęła serwetkę z kolan. – Livie zrobiła nam pączki.

Przepyszne. Zjadłam ich tak wiele.

– Widać – wciąła się Sabrina tonem, który osiadł na Lucianie niczym kwas. – Skoro połowa tych pączków znajduje się na przodzie tego, co próbuje uchodzić za koszulę.

Lucian obrócił się powoli do kobiety, ale nim zdołał odpowiedzieć, zrobiła to Julia.

– Cóż... – Spojrzała po sobie i otrzepała cukier puder, który zatrzymał się na jej biuście.

Uniosła palec do ust i uśmiechnęła się do Sabriny. – Zostawiłam sobie na później. – Oblizała palec.

Kurwa.

Lucianowi stanął tak mocno, iż był pewien, że zamek w jego rozporoku się rozerwie.

Julia wstała i otrzepała spodnie.

– Dziękuję za lunch. – Zwróciła się do Gabe'a: – Do zobaczenia później.

Gabe wpatrywał się w nią zupełnie jak Lucian, co nie umknęło uwadze Sabriny, a wnioskując po grymasie na jej twarzy, nie była zachwycona.

Julia przeszła przez patio i kiwnęła Sabrinie głową.

– Miło było poznać – powiedziała, nie zatrzymując się i nie dając kobiecie szansy na odpowiedzenie lub zignorowanie jej.

Lucian przyglądał się Julii, a jego usta rozciągały się w niewielkim uśmiechu.

– Naprawdę mi się podoba.

– Mnie też – przyznał Gabe.

Spojrzał na brata.

– Niby co dokładnie ci się podoba? – zapytała Sabrina, stojąc w ogrodzie na szpilkach tak ostrych, że mogłyby zabić. – Wygląda, jakby ważyła więcej niż wy.

Mężczyzna zerknął na nią.

– Mówisz, jakbyś była zazdrosna, głodny chudzielcu...

– Wiesz, że lubię, gdy tak ładnie mnie nazywasz, Lucianie. – Uśmiechnęła się, chwytając oparcie krzesła, na którym siedziała Julia. – Czuję takie ciepło w środku...

– Jakby cokolwiek w twoim wnętrzu było ciepłe – odparł.

Na twarzy Gabe'a pojawiło się błaganie, gdy Lucian wstał.

– Bawcie się dobrze. – Puścił oko do brata, który wyglądał, jakby miał ochotę go uderzyć.

Opuszczając pospiesznie ogród, wszedł do domu. Julii nigdzie nie było. Choć postawiła się Sabine, wciąż chciał z nią porozmawiać, zwłaszcza że czuł się odpowiedzialny za wcześniejszą interakcję. Co było cholernie dziwne i nie miał pojęcia, dlaczego tak się czuł.

Przeszedł korytarzem, ale zwolnił, gdy zauważył Deva wychodzącego z gabinetu ich ojca. Interesujące.

– Twoja narzeczona właśnie molestuje Gabe'a. Może zechcesz się nią zająć? I może również zechcesz ostrzec ją, by już nigdy więcej nie odzywała się do Julii i nie patrzyła nawet w jej kierunku?

Brat uniósł jedną brew.

– To nie jest w tej chwili ważne.

– Dla mnie jest.

Dev ciągnął, jakby brat się nie odezwał:

– Właśnie rozmawiałem z komendantem. Stwierdzono, że śmierć naszego ojca nie nastąpiła w wyniku samobójstwa. Policja otwiera śledztwo w sprawie morderstwa.

Rozdział 17

Na drugim piętrze Kasztanowego Ogiera de Vincentowie posiadali własne pomieszczenia. Dostęp do nich mieli jedynie elitarni członkowie, choć Lucian znalazł Gabe'a tam, gdzie zwykle – przy barze w głównej sali.

Lucian zaciągnął się gęstą wonią alkoholu i kosztownego tytoniu, gdy przechodził przez pomieszczenie. Szum rozmów mieszał się z brzękiem szkła.

– Jestem aż tak przewidywalny? – zapytał Gabe, kiedy Lucian usiadł na obitym skórą wysokim stolku tuż obok brata.

– Tak. – Lucian się roześmiał. Nieopodal siedzieli biznesmeni w garniturach, ale tylko niewielka liczba stolików była zajęta. Wyjął komórkę z kieszeni i położył ją na blacie. – Wyszedłeś dość szybko.

Gabe wziął szklankę i zerknął na zawieszony nad barem telewizor. Na dolnym pasku na ekranie wyświetlały się wiadomości.

– Wiesz, dlaczego wyszedłem.

Tak, wiedział.

– Nadal się za tobą ugania?

Gabe parsknął drwiącym śmiechem.

– A jak myślisz?

– Myślę, że pewnego dnia będziesz musiał porozmawiać o tym z Devem. – Lucian kiwnął głową barmanowi, który przyszedł ze szklanką i butelką Bowmore'a.

Brat prychnął.

– Postaram się, byś miał wtedy miejsce w pierwszym rzędzie.

Do diabła, Lucian wolałby znajdować się w zupełnie innym stanie, niż być świadkiem konwersacji na temat narzeczonej najstarszego z nich.

– Widziałeś się z nim przed wyjściem?

Brat pokręcił głową.

Lucian upił łyk whisky.

– Dziwię się, że przesiadujesz tutaj, a nie w pracowni.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdził. – I jesteś bezprecedensowo niewyraźny.

– Co za słownictwo.

– Ma się tę główkę.

Gabe prychnął oschłym śmiechem.

– Wiesz, czym mnie wkurzasz?

– Nie jestem pewien, czy mamy wystarczająco dużo czasu i alkoholu, by przerobić tę listę.

Uśmiechnął się.

– Irytująco spostrzegawczy. Ludzie nie zdają sobie z tego sprawy. Widzisz, gdy ktoś ściemnia, ale wiesz co? Widzisz to tylko wtedy, kiedy chcesz. Gdy nie chcesz, masz klapki na oczach.

Lucian zacisnął dłoń na szklance.

– Wiem, do czego zmierzasz. Zdaję sobie sprawę, że zakładacie z Devem, iż Maddie udaje...

– Maluje – powiedział cicho Gabe i popatrzył bratu w oczy. – Maluje, ale nie potrafi nic więcej? Twierdzisz, że to wcale nie jest podejrzone?

– Nie wiem, czy jest podejrzone, czy nie, ale z pewnością ma znaczenie.

Gabe pokręcił głową i upił spory łyk alkoholu.

– Pozwól, że o coś cię zapytam.

– Jeśli o Maddie, nie chcę o tym słyszeć, ponieważ nie mam ochoty ci przywalić, żebyś spadł z tego stołka i ściągnął na nas niepotrzebną uwagę.

– Nie o nią, a o Julię.

Cholera, to był kolejny temat rozmowy, który mógł zakończyć się w ten sam sposób.

– A co z nią?

Gabe nadal patrzył mu w oczy.

– Co byś zrobił, gdybym stwierdził, że mi się podoba?

– Walnąłbym cię tak, że spadłbyś ze stołka. – Przysunął się, nie odrywając wzroku od brata. – Ale wiem, że nie podoba ci się tak, jak mnie.

Gabe uniósł brwi.

– A może jednak?

Lucian rozumiał, o co chodziło.

– Mamy to już dawno za sobą, bracie.

– Naprawdę? Kilka miesięcy temu to tak nie wyglądało. Jak miała na imię? Laurie? Naprawdę dobrze bawiliśmy się wtedy we troje – urwał i przygryzł wargę. – Może moglibyśmy znów się zabawić?

Lucian zacisnął zęby, po czym powiedział:

– To co innego.

– Masz na myśli, że ona jest inna?

– Tak – wydusił.

– Aha. – Gabe odwrócił wzrok i upił łyk alkoholu.

Lucian zmrużył oczy.

Minęła dłuższa chwila, po czym Gabe wypowiedział imię, które wywołało szok.

– Emma.

Lucian zeszytniał. Nie rozmawiali o niej. Nikt nie śmiał poruszać jej tematu przy Gabe.

– Co z nią?
Brat nie odpowiedział od razu.
– Rano skontaktował się ze mną jej ojciec. – Wpatrywał się w szklankę. – Nie powiedział dlaczego, ale poprosił, żebym przyjechał w następnym tygodniu do Baton Rouge.
– Cholera. – Lucian podejrzewał, że chodziło o coś więcej. – Tak bez powodu?
Gabe pokręcił głową.
– Wiesz, że nie rozmawiałem z nią od lat. Nie widziałem się z nią, więc myślę, że... –
Wziął płytki wdech. – Coś musiało się jej stać.
W mordę, jeśli tak, to przytrafiło się jakieś nieszczęście.
– Mam jechać z tobą?
– Nie. – Uniósł głowę. – Jeśli nic jej nie jest, nie musi widzieć ciebie czy Deva. Ostatni raz, gdy rozmawialiśmy, dała mi to dość jasno do zrozumienia.
To prawda, ale Lucianowi nie podobało się, że brat zamierzał jechać w ciemno. Emma należała do trudnej przeszłości, na powrót której żaden z nich nie mógł sobie pozwolić, a zwłaszcza Gabe.
– Wątpię, byś przyszedł tu za mną, by o tym gadać. Dlaczego tu siedzisz, skoro obaj wiemy, że wolałbyś biegać za uroczą pielęgniarką?
– Ktoś tu też jest spostrzegawczy. – Ściszył głos, by nikt nie zdołał go podsłuchać: – Policja wszczyna śledztwo w sprawie morderstwa. Kwestia czasu, nim trafi to do mediów.
Gabe zacisnął palce na szklance, aż pobieleły mu knykcie.
– Jakbyś się tym przejmował.
– Nie przejmuję się, ale Dev tak.
– Noo. – Minęła dłuższa chwila, zanim Gabe ponownie na niego spojrział. – Muszę wiedzieć. Tak między nami, bez ściemy, czy według ciebie ojciec popełnił samobójstwo?
Lucian westchnął ciężko, następnie odchylił głowę i wypił alkohol do dna.
– Nie, wcale tak nie uważam.

Budząc się gwałtownie, Julia obróciła się na plecy i otworzyła oczy. Serce biło jej jak oszalałe, gdy rozglądała się po ciemnej sypialni.

Gdzie ja jestem?

Minęła chwila, nim zorientowała się, czym było to nieznanym miejsce. Znajdowała się w pokoju w posiadłości de Vincentów. Był czwartek wieczór... albo piątek rano. Zasnęła dość szybko, nieco po jedenastej, ale kiedy odrobinę bardziej się otrząsnęła, zdała sobie sprawę, że coś musiało ją obudzić.

Ktoś wypowiedział jej imię...

Mogłaby przysiąc, że ktoś ją zawołał.

Zmrużyła oczy i jeszcze raz się rozejrzała. Przy drzwiach stało krzesło, przed drzwiami na taras wisiały zasłony. Stolik... zasłony... poruszały się jakby na wietrze.

Boże.

Serce przyspieszyło jej gwałtownie, gdy usiadła. Drzwi były otwarte? Zaszło jej w ustach, pochyliła się na bok i włączyła lampkę. Pokój zalało miękkie światło, przeganiając cienie. Lewą rękę zacisnęła na brzegu materaca, ponownie się rozglądając. Zasłony kołysały się, wydymając na środku. Kobiętę owiewało chłodne powietrze. Spięła się, kiedy dopadł ją strach. Postanowiła działać. Odrzuciła koc i wstała. Podeszła do drzwi i z sercem w gardle rozsunęła zasłony.

Drzwi stały otworem, ukazując ciemny, cichy taras.

Przez chwilę nie mogła się ruszyć, gapiąc się w noc. Umysł nie potrafił tego przetworzyć. Nie było mowy, by to zrozumiała.

– Zamykałam je – powiedziała do siebie.

Prawda, że zamykała?

Z zamyślenia wyrwał ją przelatujący w oddali ptak. Złapała za klamkę, zamknęła drzwi i przekręciła zamek.

Potarła ramiona, obróciła się i spojrzała na drzwi prowadzące na korytarz. Podeszła do nich, ale były zamknięte. Była niemal całkowicie pewna, że przed pójściem spać te na taras też zamykała.

Przeszła przez pokój i chciała usiąść na łóżku, kiedy nagle przeszył ją dreszcz na dźwięk kroków. Spojrzała na sufit. Odgłos był wyraźny jak za dnia. Nie dało się go pomylić z niczym innym.

Obeszła łóżko, śledząc hałas, następnie zatrzymała się kilka kroków przed garderobą, co oznaczało, że ktoś na górze przystanął dokładnie w tym samym miejscu.

Spojrzała na zegarek. Ta sama pora, co wczoraj. Nieco po drugiej w nocy.

Julia czekała, a kiedy niczego nie usłyszała, zmrużyła oczy. Ktokolwiek to był, nadal musiał znajdować się w pokoju na górze. Nie słyszała kroków zbliżających się do któregoś z wyjść.

Obróciła się, z oparcia krzesła porwała długi kardigan i włożyła go na siebie. Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz, zdeterminowana, by dowiedzieć się, kto przebywał w pokoju Madeline.

Przeszła kilka kroków, ale drzwi po prawej otworzyły się i na korytarz wyszedł Lucian.

Matko Święta...

Był bez koszuli.

Zapomniała już, jak prezentował się wtedy w jej mieszkaniu, ale w tej chwili miała go znów przed sobą. Widziała całą opaloną skórę jego torsu, szerokie ramiona i dobrze wyćwiczone mięśnie brzucha. Przyglądała się przez chwilę jego sutkom, nim spuściła wzrok. Nie był przesadnie napakowany, raczej smukły. Dobry Boże, ciało miał niesamowite. Adam z pewnością nie miał takiej sylwetki. Nie chodziło o to, że wyglądał koszmarnie. Po prostu był normalnej budowy, a normalność była dobra, bezpieczna. Lucian mógł narobić kobiecie kłopotu.

Miał ciało, którego pragnęło się dotykać. Opuszki palców mrowiły, aby pogłaskać jego krzywizny.

Julia wiedziała, że powinna przestać się gapić, ale nie potrafiła nad sobą zapanować. Spodnie od dresu wisiały mu nisko na biodrach, ukazując wcięcia po obu stronach bioder i niewielką ścieżkę włosów.

– Pani Hughes. – Cholera. Ten gładki, głęboki tembr, którym wypowiedział jej nazwisko, wdarł się w nią głęboko i zaczął rozpalać iskrę w podbrzuszu. – Gapi się pani na mnie.

Oj, nie tylko się gapiła. Chryste, wpatrywała się tak mocno, że obraz ten miał utrwalić się w jej pamięci już na zawsze.

Rumieniąc się po końcówki włosów, zmusiła się, by odwrócić wzrok.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Podobało mi się.

Uniosła głowę i zobaczyła, że się uśmiechał. Był to drapieżny uśmiech, sprawiający, że niemal zapragnęła paść jego ofiarą.

Powoli skrzyżował ręce, przez co uwydatniły się jego bicepsy.

– Przypuszczam, że słyszałaś kroki.

Julia, przypominając sobie w końcu, po co wyszła na korytarz, odzyskała zdolność

mówienia.

– Też je słyszałeś?

Skinął głową.

Chciała zapytać, czy planował to sprawdzić, czy po prostu chciał stać tak, służąc za wabik dla oka, ale porzuciła ten zamiar. Wyminęła go i zdusiła jęk, gdy poszedł za nią.

– Co robisz? – zapytała.

– Jestem tu, by cię chronić.

Julia przechyliła głowę na bok.

– Przed czym?

– Przed wszystkim.

Przewróciła oczami i zakryła się połami swetra, przemierzając korytarz.

– Jestem pewna, że potrzebuję ochrony tylko przed tym, który podszywa się pod mojego zbawcę.

– Zraniła mnie pani głęboko, pani Hughes.

– Jasne – prychnęła, rzucając okiem na mrugający kinkiet.

Lucian zrównał z nią krok.

– Nie przyszłaś dziś na kolację.

Nie, nie przyszła.

– I dzień wcześniej.

Też nie.

Korzystając z produktów, które przyniosła Livie drugiego dnia pobytu Julii w posiadłości, sama zrobiła sobie niewielki posiłek. Po poznaniu narzeczonej Devlina naprawdę nie chciała siedzieć z tą kobietą przy stole. Nie ufała samej sobie, sądziła, że przestanie być grzeczna, jeśli tylko tamta obdarzy ją jakimś niepoehlebnym komentarzem.

– Mam wrażenie, że mnie unikasz – powiedział, wchodząc za nią po schodach.

Tak, to prawda.

Kolejny powód, dlaczego Julia nie przychodziła na te kolacje. Po tym, co jej powiedział i jak zareagowała na wieści, czego od niej chciał – jak jej ciało zareagowało na jego szczerość – stwierdziła, że byłoby mądrze zachować dystans.

Zatem tak zrobiła.

Podczas dnia korzystała z zewnętrznej klatki schodowej, by unikać przechodzenia obok jego pokoi. Do czasu lunchu, podczas którego mógł jej szukać, pilnowała, by się skryć, zazwyczaj spożywając posiłek samotnie w swoim pokoju. A kiedy Lucian przychodził do siostry, wymykała się i dzwoniła do rodziców.

Albo udawała, że to robi.

Wczoraj rozmawiała z mamą o Adamie i o tym, że zdobył jej nowy numer telefonu. Rodzice nie mieli jednak pojęcia, skąd go miał, a wiedziała, że nie kłamałaby w takiej sprawie.

Adam nie zadzwonił już więcej, a operacja pod tytułem „Unikanie Luciana” do tej pory dość dobrze sprawdzała się w praktyce.

Mężczyzna cudownie milczał, gdy zmierzali do pokoju jego siostry. Oczywiście nie znaleźli nikogo u Madeline. Drzwi na taras były zamknięte, a kobieta spała. Ostrożnie, by jej nie obudzić, wyszli na korytarz.

– Zamierzasz sprawdzać jej pokój, ilekroć usłyszysz kroki? – zapytał Lucian po zamknięciu drzwi.

– Tak. – Znów zakrywając się swetrem, ruszyła korytarzem. Najmądrzejszym rozwiązaniem w tej sytuacji był powrót do łóżka. Samotnie. – Mam za zadanie pilnować, by nic jej się nie stało. Jeśli ktoś przeszkadza jej w nocy albo...

– Albo co? – Szedł tuż obok, z łatwością nadążając.
Nie chciała sugerować, że kroki stawiała Madeline, ale w tej chwili wszystko było przecież możliwe.

– Musiałam to sprawdzić.

Lucian milczał przez chwilę.

– Poważnie traktujesz swoje obowiązki.

– Dlaczego miałyby być inaczej?

Zatrzymał się pośrodku korytarza i spojrzał na nią.

– Podoba mi się to.

– Jestem więc spełniona.

Uśmiechnął się.

– Jeszcze nie, ale mogę w tym pomóc.

Przewróciła oczami tak mocno, że zdziwiła się, iż nie wypadły jej z oczodołów.

– Jestem ciekawa, czy gdybym nie wyszła z pokoju, sprawdziłbyś, co u siostry?

– Wszyscy słyszymy dziwne hałasy – wyjaśnił, wciąż przed nią stojąc. – Wiele nocy próbowaliśmy ustalić ich źródło, ale niczego nie znaleźliśmy. Teraz zazwyczaj je ignorujemy.

– Ale wasza siostra...

– Sprawdziłbym to – przerwał jej. – Twoja obecność była jedynie miłym dodatkiem.

Zignorowała tę uwagę.

– Słyszeliśmy kroki w całym domu.

– A co z pokojem Madeline?

Przeczesał palcami zmierzwione włosy.

– Wiem, jak to zabrzmiało, ale nie pamiętam, aby cokolwiek stamtąd dochodziło, aż...

Czekała, unosząc brwi.

– Aż umarł ojciec – dokończył. – Wtedy też słyszałem kroki i też niczego nie znalazłem.

Cóż, to było interesujące... i podejrzanе. Nie podobało jej się to, ale kto by się tym cieszył?

– Może był to Gabe lub Devlin?

Parsknął oschłym śmiechem.

– Nie, to nie oni.

Julia pomyślała o otwartych drzwiach balkonowych w jej pokoju. Może zapomniała przekręcić zamek i nie docisnęła klamki, ale kroki? Może dom wciąż osiadał. Jeśli nie był to któryś z braci, a pomysł z duchami kobieta odrzucała z powodu jego nedorzecznosci, umysł musiał płatać jej figle.

Nie dopuszczała innej możliwości.

Westchnęła.

– Muszę się położyć.

– Mam sekret do wyjawienia, pani Hughes.

Dobry Bóg wiedział, jakie Lucian skrywał tajemnice. Julia wyminęła go i odeszła korytarzem.

– Istniał powód, dla którego udawało ci się mnie unikać – wyznał, przez co spojrzała na niego ostro. Czy ta rozmowa nie dobiegła końca, zanim jeszcze dotarli do pokoju Madeline? – To dlatego, że nie chciałem się narzucać.

Niemal się zatrzymała, niemal dała się złapać.

– Lucianie...

Poruszył się tak szybko, że nie miała szans zareagować.

W jednej chwili był nieco za nią, w następnej jej plecy dotykały ściany, a on stał przed

kobietą, rękami obejmując jej twarz.

Cholercia...

Ich ciała dzieliło zaledwie kilka centymetrów, ale Julia mogłaby przysiąc, że czuła jego ciepło, gdy Lucian pochylał głowę, by mógł spojrzeć w jej oczy. Dech uwiązał jej w gardle.

– Boże. – Poczula na policzku ciepło jego oddechu, a włosy na jej skroni się poruszyły. – Naprawdę bardzo podoba mi się dźwięk mojego imienia wychodzącego z twoich ust.

Przeszył ją dreszcz.

– Naprawdę bardzo musisz się cofnąć.

Oczy mu pociemniały, gdy przechylił głowę na bok, układając usta do pocałunku.

W jej głowie zrodziły się najbardziej niedorzeczne myśli. Byłoby to aż takie złe? Przecież mówił, że jej pragnął. Wyłożył tę kwestię tak śmiało, jak tylko się dało. Skóra mrowiła na samą myśl o dotknięciu go, o eksploracji ustami tego nagiego torsu. Musiałaby jedynie przesunąć odrobinę głowę i... użyć nieco życia. Zanurzyć się w mrocznych obietnicach zawartych w tych oczach o barwie morskiej toni.

Dziwne, że nie czuła się zagrożona. Wcale. Nawet biorąc pod uwagę doświadczenia z Adamem, czuła coś wręcz przeciwnego do gniewu czy strachu.

Czuła się pobudzona i odważna.

To wcale nie było do niej podobne.

Tak samo jak nie było w jej stylu zapraszać mężczyzn do mieszkania.

Julia nawet nie lubiła Luciana. Dobra, lubiła Taylora, którego poznała w barze, ale nie była zachwycona, kiedy poznała Luciana. Miał wszystkie cechy, jakie nie podobały jej się u facetów. A przynajmniej tak jej się wydawało. Przekonała się, że był wkurzający, zadowolony z siebie, agresywny i, dobra, czytał siostrze *Harry'ego Pottera*, co było słodkie, więc wiedziała, że prawdziwie się o nią troszczył. Wyczuwała jednak, że było w nim coś więcej niż... chodzący seks, ale...

Ale chciała tylko buziaka. Minęło tyle czasu, odkąd się całowała tak, że czuła, jakby mogła zostać pochłonięta przez drugą osobę. Jak to możliwe? Przeszyło ją pobudzenie, pod koszulką zeszywniały sutki.

Głęboki, męski głos Luciana sprawiał, że poczuła ucisk w podbrzuszu. Mężczyzna wyczuwał to. Nie wiedziała, w jaki sposób, ale miała świadomość, że wiedział, o czym myślała. Gęste rzęsy opadły nieco, Julia przewidywała jego następny krok. Zamierzał pocałować ją tu, na tym korytarzu. Mógł przywrzeć do niej, uwięzić ją przy ścianie swoim ciałem. Dziewczyna chciała go poczuć.

Czy to byłoby złe?

Wróciła do rzeczywistości. Czy to mogło być złe? Do licha. Przecież była w pracy.

Spełniała swoje obowiązki.

Kłątwa domu de Vincentów była prawdziwa, ponieważ Julia naprawdę traciła rozum.

– To popieprzone – wycedziła. – Ty jesteś popieprzony.

– Nie tylko popieprzony, pani Hughes. Jestem zniszczony, choć nie trzeba mnie naprawiać. Nie chcę tego. – Uwięził ją. – Lubię swoje popieprzone fragmenty. To one sprawiają, że jestem tym, kim jestem. Sprawiają, że jestem prawdziwy. Pytanie brzmi: poradzisz sobie z rzeczywistością?

Naprawdę powinna go odepchnąć, zwłaszcza gdy przyznał, że był pochraniony. Nie żeby Julia potrzebowała potwierdzenia, ale jednak nie odepchnęła mężczyzny. Lucian ponownie wydał z siebie dźwięk, sprawiając, że mięśnie jej podbrzusza znów się zacisnęły. Nie wiedziała, w jaki sposób, ale jej dłonie znalazły się nagle na jego torsie. Skóra pod jej opuszkami była gładka i twarda. Julia nie odepchnęła go jednak.

Pochylił głowę i jeszcze bardziej przysunął usta. Minęła napięta chwila, serce mocniej zabiło, umysł krzychał, by zakończyła tę sytuację, nim będzie za późno.

– Pieprzyć to – warknął.

I ją pocałował.

Rozdział 18

Pierwsze muśnięcie warg nie było nieśmiałe czy pytające. Pocałunek sprawił, że nie wyraziła swoich obaw. Lucian skubnął jej dolną wargę, a kiedy Julia sapnęła, wykorzystał to i pogłębił pocałunek, aż otoczył go jej smak.

Spijał ją, całując, jakby chciał pochłonąć każdy oddech kobiety. I właśnie tak się czuła.

Pożerana.

Julii nigdy nikt tak nie całował.

Mężczyzna nakrył jej usta swoimi i przywarł do niej, łącząc najcudowniejsze części ich ciała. Biodra przy biodrach, tors przy torsie. Objął jej twarz i odchylił głowę, by miał lepszy dostęp, a dziewczyna poddała się z mocno bijącym sercem. Przesunął dłonie po jej bokach pod swetrem aż do bioder i ud. Palce wbijały się w ciało przez cienki materiał spodni od piżamy. Ciało Julii współpracowało mimowolnie. Kiedy złapał ją za uda i podniósł, instynktownie objęła go nogą. Jęknęła, gdy poczuła jego wzwód. Przesunęła dłońmi po jego piersi do góry i chwyciła za ramiona, kiedy zaczął się o nią ocierać. Zadrzała.

Odsuwając się na tyle, by mógł mówić, Lucian musnął kciukiem jej policzek.

– Boże, czekałem na to, odkąd cię zobaczyłem.

Julia ponownie zadrzała, biorąc płytkie oddechy. Wróciła niewielka część zdrowego rozsądku. Przecież nie powinni. Nie w korytarzu, gdzie mógł ich zastać któryś z braci. Ani nigdzie indziej.

– Lucianie...

Ponownie ją pocałował, uciszając protesty, którymi zamierzała go zasypać, choć tym razem było inaczej. Pocałunek był powolny, głęboki, jakby mężczyzna poświęcał czas, by dokładnie poznać każdy milimetr jej ust. Pieszczota nie była mocna, ale pochłaniała ją całą. Ciało mrowiło, w podbrzuszu intensyfikowała się potrzeba za każdym razem, gdy Lucian się o nią ocierał.

Była pijana od jego pocałunków.

Łatwo ją rozproszył, przez co zastanowiła się, czy właśnie dzięki tej przebiegłej sztuczce zyskał swoje przezwisko. Byłoby to logiczne, ponieważ ledwo pamiętała, kim była, i nie protestowała, gdy jego dłoń wślizgnęła się pod jej koszulkę i dotknęła nagiej skóry na boku.

Julia również zaczęła ocierać się biodrami. Zadrzała, kiedy Lucian warknął niemal zwierzęco. Dysząc pomiędzy pocałunkami, wygięła plecy, gdy palce mężczyzny odnalazły pierś. Żądza rozpałała się w niej, więc wbiła paznokcie w jego łopatki.

– Julio – jęknął i ponownie powiódł językiem po jej wargach, domagając się ich rozchylenia. Palce wsunęła w jego miękkie włosy, kiedy kciukiem potarł jej sutek. Julia pisnęła, co zdusił namiętym pocałunkiem. – Uwielbiam dźwięki, które wydajesz – powiedział ochryple. – Słuchając ich, mógłbym mieć orgazm.

Straciła na chwilę dech.

– Chyba... nie mówisz poważnie.

– Nie wierzysz mi? – Cmoknął kącik jej ust. – Dotknij, a sama się przekonasz. W minutę będzie po zabawie. Właśnie tak mnie podniecasz. Właśnie tak przez ciebie wariuję.

Dotknąć go? Boże, bardzo tego pragnęła. Mocno. Tak bardzo, że na samo wyobrazenie kręciło jej się w głowie.

Gorące, przebiegłe wargi przesunęły się przez policzek aż do ucha.

– Mogę ci pomóc. Chcesz?

Julia zamknęła oczy i przygryzła dolną wargę. Czyste szaleństwo. Musiała to przerwać, ale nie spostrzegła nawet, gdy objął ją w tali. Pozwoliła, by przeciągnął jej ręką po swojej piersi i brzuchu.

Zatrzymał się, kiedy końcówkami palców dotknęła gumki jego spodni.

– Co myślisz? – zapytał, przenosząc usta na jej szyję. – Zgódź się, a ci pomogę. Udowodnię, jak jestem blisko wybuchu. – Skubnął skórę szyi zębami, przez co Julię przeszyła czysta rozkosz. Puścił i pogładził językiem. – Mogę ci pokazać, co potrafię. – Ponownie uniosł usta. Kobieta rozstawiła palce, gdy trzymał ją za nadgarstek. – Mogę ci pokazać, co potrafię, kiedy o tobie myślę.

Ciało toczyło wojnę z umysłem. Zdrowy rozsądek podpowiadał, żeby się wycofała, ale przecież nie tego chciała. Wiedziała lepiej, mimo to nie posłuchała słusznych podszeptów.

Zaschło jej w ustach, gdy opuściła nogę, i wychrypiała:

– Tak.

Uśmiezek przerodził się natychmiast w głęboki, skradający dech pocałunek. Julia uświadomiła sobie właśnie, jak niewielkie miała doświadczenie.

– Dzięki Bogu – szepnął Lucian i przeciągnął jej rękę za gumkę swoich spodni.

Niemal od razu jej palce znalazły się na twardej, wilgotnej żołądki. Lucian odsunął się odrobinę, gdy uniosła powieki i spojrzała w dół na długi, gruby członek. Oniemiała. Czowała go wcześniej, więc miała pojęcie o rozmiarze, ale przekonanie się na własne oczy to zupełnie co innego.

Rety...

Lucian pociągnął jej rękę jeszcze niżej, po czym objął jej dłoń, by Julia zamknęła na nim palce. Ponownie wykonał ruch, powoli unosząc, to znów opuszczając jej rękę.

Wiedziała, jak to robić, ale chwila ta, gdy tak nią kierował, była niesamowicie seksowna. Sprawował kontrolę, co, Boże dopomóż, mocno ją podniecało. Była pobudzona, przyglądając się, jak jego ręka nakrywała jej dłoń, a także wyczuwając pod opuszkami palców rozgrzaną skórę.

– Patrz – powiedział, całując jej skroń, po czym przeniósł się na drugi kącik ust. – Patrz na nas.

Nie musiał jej powtarzać. Julia nie mogłaby odwrócić wzroku, nawet gdyby się starała.

Najpierw wolno, następnie szybciej ścisnął jej palce.

Jego biodra poruszały się w rytm ruchów dłoni. Kropla płynu stała się większa, na co serce kobiety przyspieszyło. Julia nie wierzyła, że to dzięki niej, ale nie mogła przestać.

– Julio – jęknął, jakby jej imię było jednocześnie modlitwą i przekleństwem.

Spojrzała mu w oczy, a intensywność jego spojrzenia niemal powaliła ją na kolana. Kobieta przysunęła się do niego i pocałowała w usta. Całowała go, rozkoszując się jego nagłym drżeniem. Zaciśnęła mocniej palce, chwilę zajęło jej uświadomienie sobie, że już nie poruszał jej ręką. Dłonie oparł na ścianie tuż obok jej głowy. To ona pogłębiła pocałunek, wirując językiem w jego ustach.

Zrozumiała, że to ona sprawowała kontrolę.

Może zawsze tak było.

I minęło tak wiele, zdecydowanie zbyt wiele czasu, odkąd się tak czuła.

– Do diabła – westchnął Lucian przy jej ustach. – Poważnie, nie wytrzymam nawet minuty.

Uśmiechnęła się. Nie miała szansy odpowiedzieć, ponieważ pocałował ją jak spragniony wody. Odsunął się nagle i wtulił twarz w zagłębienie jej ramienia. Ponownie wypchnął biodra, zadrżał i zaklął ochryplym głosem tuż przy jej skórze. Poczwała drżenie w dłoni, gdy osiągnął spełnienie. To jej zawdzięczał ten orgazm.

Oddychał nierówno, gdy zmiękł nieco w jej palcach. Delikatnie puściła go i niezręcznie otarła palce o swoje spodnie od piżamy.

– Okej – powiedział chrapliwie. – To było jakieś trzydzieści sekund. Może powinienem się wstydzić.

Julia zaśmiała się, nie potrafiąc się powstrzymać.

Uniósł głowę i zabrał jedną rękę ze ściany, wsunął ją między ich ciała i wziął ją za dłoń, którą go pieściła. Patrząc w oczy kobiety, uniósł sobie jej rękę do ust i pocałował.

Żołądek jej się ścisnął.

Wow.

Uśmiechnął się półgębkiem, gdy położył sobie dłoń Julii na piersi, co wywołało jeszcze dziwniejsze odczucie w jej brzuchu.

– Stoję na środku korytarza z gołym tyłkiem i nawet mnie to nie obchodzi.

Julię powinno obchodzić, ale znów się zaśmiała.

– To dobrze, że tylko my nie śpimy. Cóż, i duchy.

– Tak. Cholera, pani Hughes. – Oparł czoło o jej głowę i wziął płytki oddech. – Chyba będę chciał cię zatrzymać.

Słowa zszokowały ją, wstrząsając całym ciałem. Nie wiedziała dlaczego. Czy dlatego, że spodobał jej się ten pomysł, czy może dlatego, iż Lucian najprawdopodobniej nie chciał niczego przez to powiedzieć? A może... chłodne powietrze wdarło się między ich ciała, a wraz z nim wrócił zdrowy rozsądek.

Boże.

Co, u licha, się z nią działo? Przysięgała, że nie rozwinie ponownie swoich sprośnych skrzydeł, a już zwłaszcza nie w korytarzu, w którym każdy mógł ich nakryć. Julia spięła się, odwróciła wzrok, ale popełniła błąd i spojrzała w dół. Słodki Jezu, członek Luciana nadal był wielki, nawet jeśli nie... Dobra, nie zamierzała wracać do tego myślami. Skupiła się na jego ramieniu.

– Nie...

– Nie mów, że to nie powinno być się wydarzyć – powiedział ostro, wpatrując się w jej twarz. – Nie mów, że żałujesz ani że powinienem o tym zapomnieć.

Zadrgały jej nozdrza.

– Nie mów mi, co mam mówić.

– Nie stój i nie udawaj, że to, co właśnie się stało, nie było cholernie wspaniałe też dla ciebie, nawet jeśli orgazm przeżyłem tylko ja.

Julii opadła szczęka.

– Wow. Twoje ego naprawdę nie ma granic.

– To nie ma nic wspólnego z moim ego. – Obrócił głowę, gdy znów przeniosła wzrok w inne miejsce. – Jestem pewien, że miałaś z tego taką samą frajdę jak ja.

– Doprawdy?

– Tak – odparł. – Skąd wiem? Usłyszałem twój śmiech pierwszy raz od wieczoru w barze, kiedy naprawdę nie potrafiłaś się pohamować. Jakbyś naprawdę dobrze się bawiła. Był prawdziwy, zupełnie jak chwilę temu twój uśmiech.

Julia chciała temu zaprzeczyć, ale zacisnęła usta, a jej pierś uniosła się, gdy odetchnęła głęboko.

– A sposób, w jaki mnie pocałowałaś? Nie da się czegoś takiego udawać i jestem pewien, że nie całuje się tak, gdy ma się wrażenie, że będzie się tego żałowało.

Jezu. Miał rację. Julia nie znosiła go za to, więc nie chciała przebywać teraz w jego towarzystwie. Musiała odzyskać jasność myślenia.

– Nieważne. – Wyrwała rękę i odsunęła się od niego. – To nie powinno mieć miejsca.

– Może powinno. – Lucian pokręcił głową, spojrział na nią i podciągnął spodnie, za co była niesamowicie wdzięczna. – Nie pomyślałaś?

– Dlaczego miałabym to zrobić? – W niedowierzaniu wyrzuciła ręce w górę. – Pracuję dla ciebie, dla twojej rodziny. Ściśle rzecz biorąc, jesteś moim szefem. To – wskazała na niego – była ostatnia rzecz, o jakiej powinnam myśleć.

Zmarszczył brwi.

– Kogo obchodzi, czy jesteś pracownicą. Nie ma to żadnego znaczenia dla mnie ani dla moich braci. Liczą się tylko nasze pragnienia.

Skrzyżowała ręce na piersi i odsunęła się o krok.

– Świat tak nie działa. Liczą się również inne sprawy.

Ruszył z miejsca, w okamgnieniu zmniejszając dzielącą ich odległość.

– Mój świat działa właśnie tak.

Julia wpatrywała się w niego, ponieważ, jak, u licha, miała mu na to odpowiedzieć?

Zszokował ją jednak ponownie.

Objął jej twarz, pochylił głowę i pocałował – zupełnie jak za pierwszym razem. Głupia, głupia, bardzo głupia Julia go nie odepchnęła. Otworzyła się na niego, jak jedna z kwitnących w ogrodzie róż.

Lucian wciąż ją trzymał, gdy powiedział:

– Jest pani teraz w moim świecie, pani Hughes.

Rozdział 19

Palce i boczną część ręki Luciana pokrywał węgiel. Na nagiej piersi widniały czarne smugi, jednak nie miał pojęcia, jak się tam znalazły. Miał zmęczone oczy. Skurcz w karku nie pomagał, ale kiedy mężczyzna siedział i wpatrywał się w dzieło wykonane w ciągu kilku ostatnich godzin, ból był jedynie niewielką niedogodnością.

Zamiana farb na węgiel okazała się genialnym pomysłem.

Szkicowanie nim było jakby bardziej... intymne. Może działo się tak dlatego, że palce znajdowały się bliżej płótna, zaangażowane w cieniowanie i dopracowywanie drobnych szczegółów. Lucian od zawsze uważał to za romantyczną sztukę, cieplejszą i bardziej narażoną na wady niż pędzel i farba olejna.

Spojrzał na obrazy.

Zaczął szkicować, kiedy wrócił do pokoju. Nie spał. Nie pił i nie jadł. Minęły godziny. Mimo że w jego pracowni nie było okien, wiedział, iż słońce wstało już jakiś czas temu.

Z płótna patrzyła na niego Julia. Piękna linia zuchwy i pełne usta zawarte zostały w ciemnych kreskach i szarych cieniach. Lucian uchwycił wyraz, który pojawił się na jej twarzy chwilę przed tym, gdy uświadomiła sobie, co mu robiła.

Miała gładkie, zrelaksowane czoło i przymknięte oczy. Rzęsy były trudne do namalowania, ale to na szkicowanie łuku jej warg zeszała mu ponad godzina. Widział przed oczami niewielki uśmiech na zrelaksowanej, zadowolonej twarzy. Kąciki ust naprawdę unosiły się odrobinę i był to najpiękniejszy uśmiech, jaki w życiu widział.

Reszta pochodziła z pamięci i wyobraźni. Narysował Julię ułożoną na boku, z głową opartą na piąstce. Biodra zakrywało prześcieradło, które opadając na jedną stronę, ukazywało łydkę. Tors i brzuch były odsłonięte i nagie, piersi wycieniowane węglem. Była jego osobistą Wenus.

Pani Hughes zapewne przywaliby mu, gdyby zobaczyła ten obraz.

Uśmiechnął się półgębkiem.

Byłoby warto.

Rzucił węgiel na najbliższą tackę, wstał i wyciągnął ręce, rozciągając ściernięte mięśnie. Wyszedł z pomieszczenia, czując się o wiele lepiej, niż gdy tu wchodził. Minęły wieki, odkąd spędził noc w swojej pracowni.

A kiedy to teraz zrobił, było niczym przebudzenie.

Otrzymali z Maddie talent po matce. Była artystką, potrafiła tchnąć życie w rysunki, bez względu na to, czy pracowała zwykłym ołówkiem, czy najkosztowniejszym pędzlem. To kolejna cecha, która odróżniała bliźniaki od pozostałych braci.

Po krótkim prysznicu Lucian przebrał się i udał na górę. Najdziwniejsze było to, że wbiegł po schodach. Odczuwał mieszaninę zdenerwowania i podniecenia. Jednak nagle zwolnił i się skrzywił.

Czy naprawdę denerwował się spotkaniem z Julią?

Potarł mostek i przemierzył korytarz. Kiedy ostatni raz stresował się przed spotkaniem z kobietą? Nie pamiętał.

Do diabła.

Nie wiedząc, co o tym myśleć, dotarł do końca korytarza i zobaczył, że pokój siostry stał otworem.

Maddie znajdowała się przy sztaludze. Boże. Wciąż nie mógł uwierzyć, że siostra siedziała i malowała. A wszystko dzięki pomysłowi Julii. To oznaczało, że kobieta prawdopodobnie miała również rację w sprawie Daniela. Nie chciał, by kuzyn kręcił się po ich domu, ale jeśli miało to pomóc jego siostrze, zamierzał przekonać braci, by pozwolili na jego obecność.

Spojrzał na pobliskie krzesło, na którym siedziała Julia. Przyglądała się Maddie, przygryzając dolną wargę. Miała napięty wyraz twarzy, jakby pogrążyła się w myślach.

Lucianowi przyszło do głowy, że martwiła się nocnymi wydarzeniami. Śmiało przyjął, że nie miała zmartwień, ale mógł się założyć, że właśnie się tym zadręczała. Zapewne przerabiała długą listę powodów, dlaczego nie powinno się to w ogóle wydarzyć.

Mężczyzna oparł się o futrynę i odchrząknął.

Julia wzdrygnęła się i natychmiast odwróciła głowę. Zarumieniła się, a jego serce przyspieszyło, gdy tylko spojrzała mu w oczy.

Przez dłuższą chwilę oboje milczeli. Lucianowi wyjątkowo zabrakło słów.

Pierwsza odezwała się Julia.

Skrzyżowała ręce na piersiach i przesunęła się na krześle.

– Dzień dobry.

Lucian uniósł jedną brew.

– Pani Hughes taka grzeczna i ułożona.

Odcień różu na jej twarzy pogłębił się, gdy zacisnęła usta, po czym powiedziała:

– Co mogę dla ciebie zrobić, Lucianie?

Dźwięk jego imienia padającego z jej ust wywołał pożądanie. Gdyby w pokoju nie znajdowała się jego siostra, zrobiłby wszystko, by podczas kolejnego rysowania nie musiał korzystać z wyobraźni.

– W tej chwili nic. – Odsunął się od drzwi i w pełni świadomy wzroku Julii przemierzył pomieszczenie. Dotarł do siostry i uklęknął. – Dzień dobry, Maddie.

Kobieta nie odpowiedziała, przeciągała jedynie pędzlem po papierze. Zmarszczył brwi, spoglądając na obrazek. W smugach jasnej farby zdawało mu się, że dostrzegął kontury twarzy. Zerknął na Julię.

– Ile arkuszy zużyła?

– Trzy. Ten jest czwarty – odparła. – Zostawiłam je w garderobie.
Skinął głową i ponownie skupił się na siostrze.

– Tak sobie myślałem – zaczął, gdy Maddie sięgnęła pędzlem po farbę. – Co byś powiedziała, gdybym zaprosił na weekend Daniela?

Siostra znieruchomiała.

Wstrzymał oddech. Czy bezruch kobiety oznaczał coś dobrego? Złego?

– Może w niedzielę na lunch? Chciałabyś?

Madeline spuściła wzrok. Minęła chwila, nim zaczęła malować.

Lucian milczał przez moment.

– Oto odpowiedź. – Spojrzał na Julię. – Widziałas to, prawda?

W jej oczach pojawiło się zdziwienie, gdy przytaknęła.

– Zdecydowanie to było coś.

Mężczyzna wypuścił gwałtownie powietrze i wstał.

– Nie mam pojęcia, czy to coś dobrego, czy złego.

Julia opuściła ręce.

– Chyba to dobre. To znaczy, jeśli się przyjaźnili... Nie widzę dla niej zagrożenia.

Lucian musiał się z tym zgodzić. Przeczesał palcami wilgotne włosy i opuścił rękę.

– Porozmawiam z Devem. Zazwyczaj nie ma go w niedzielę, więc nie będzie przeszkadzał. Gdyby był, wszystko gwałtownie by się skomplikowało.

– Zapewne będzie to odpowiedni czas – zgodziła się pielęgniarka. – Nie musimy dodatkowo jej stresować.

Ale skąd mogli to wiedzieć? Nawet jeśli mężczyzna zgadzał się z Julią, nie wiedzieli, czy sprowadzenie Daniela zdenerwuje Maddie. Lucian nie miał podstaw, by sądzić, że siostra tak zareaguje, choć był uprzedzony, bo nie lubił tego fiuta. Jednak musiał odpuścić.

Obrócił się do Julii, przyglądając się jej profilowi, gdy ta spoglądała na Maddie. Wróciła do przygryzania wargi, przez co miał ochotę coś z tym zrobić. Pragnął ponownie zakosztować tych ust, ale był na tyle bystry, by wiedzieć, że musiał dać jej czas. W nocy powiedział prawdę. Należała teraz do jego świata, choć musiał łagodnie ją z nim zapoznać.

– Możesz wyjść na chwilę na korytarz?

Na twarzy Julii pojawiła się podejrzliwość.

– Po co?

– Obiecuję trzymać ręce i... inne części ciała przy sobie.

Kobieta zerknęła na Maddie, zaciskając usta w wąską linię. Wstała i minęła Luciana, chwytając za rękaw koszulki. Pociągnęła go do drzwi, przy czym nie potrafił ukryć uśmiechu.

– Pani Hughes, czy pani mnie molestuje?

– Zamknij się – syknęła.

Zaśmiał się.

– Całkiem mi się podoba.

– Bo coś jest z tobą poważnie nie tak. – Na korytarzu odciągnęła go kilka metrów od drzwi. Puściła jego rękaw i stanęła z nim twarzą w twarz. – W razie gdybyś się nie domyślił, twoja siostra ma sprawne uszy i może rozumieć słowa.

– Tak, chyba tak. – Uśmiechnął się, gdy zobaczył złość w oczach Julii. – Ale nie mam zamiaru ukrywać zainteresowania tobą.

Odsunęła się o krok, kręcąc głową.

– A może powinienes.

– Ale wyszedłbym wtedy na łgarza, a nie mam zamiaru udawać czy kłamać, pani Hughes.

– Boże – mruknęła, pocierając czoło.

– Nie sędę, by On miał cokolwiek z tym wspólnego.
Uniosła powoli głowę i spojrzała mu w oczy.
– Czego chcesz?
Wyszczrzył zęby w uśmiechu.
– Chciałbym, żebyś w razie czego była obecna w niedzielę podczas wizyty Daniela.
Kobieta wyglądała, jakby zupełnie się tego nie spodziewała.
– Cóż, nie mam ustalonego grafiku. Dev wspominał, że w weekendy mogę robić, co chcę, ale nie mam żadnych planów. Tak, będę mogła posiedzieć przy twojej siostrze podczas wizyty Daniela.
– Super. I wiesz, co jeszcze jest w tym dobre? – zapytał.
– Masz zamiar wyjść?
Roześmiał się.
– Nie. To, że zjesz jutro ze mną i Gabe’em kolację.
– Chwila, co takiego?
Zerknął na niewielki klips trzymający na miejscu jej fartuch, zastanawiając się, co by się stało, gdyby go odpiął.
– W każdą sobotę mamy z Gabe’em rezerwację w najlepszej restauracji w mieście. Pomyślałem więc, że skoro chciałaś pozwiedzać, byłabyś zainteresowana dołączeniem do nas.
Otworzyła usta.
– To nic takiego. Gabe również tam będzie, a przecież go lubisz – przekonywał. – Może nie tak bardzo jak mnie, ale będzie dobrze.
Julia się wyprostowała. Minęła dłuższa chwila.
– A kto przypilnuje Madeline?
– Mamy personel. Musimy jedynie wrócić do domu, nim nastanie późna pora – przyznał, uśmiechając się, gdy przewróciła oczami. – No weź, zgódź się.
– A jeśli się nie zgodzę, zmanipulujesz mnie, by osiągnąć swój cel?
Lucian przechylił głowę na bok.
– Jeśli tego właśnie potrzebujesz, to tak.
Prychnęła.
– Wiesz, jesteś... Naprawdę brak mi do ciebie sił. – Pokręciła głową. – Nie będziemy więc tylko we dwoje?
Uśmiechając się triumfalnie, skinął głową.
– Będzie z nami Gabe.
– Lepiej więcej jak mniej.
Och, gdyby tylko wiedziała, jak bardzo się myliła, ale ponownie przytaknęła.
Westchnęła, znów krzyżując ręce na piersiach.
– Dobrze. Pójdę z tobą i Gabe’em, ale tylko tyle. Kolacja i wracamy do domu.
Cholera.
Do domu.
Zawahał się, bo spodobało mu się, że odniosła się do tej posiadłości jako domu, ale ostatecznie zatrzymał tę myśl dla siebie.
– Jak to w ogóle brzmi?
– Dla mnie dobrze. – Chciała go wyminąć, ale się zatrzymała. Zaciśnęła usta i na niego spojrzała. – Nie wiem, czy mówiłam to wczoraj, ale myślałam o tym wszystkim i... wiem, że nie byłęś żyty z ojcem, mam jednak nadzieję, że ceremonia pogrzebowa przyniosła tobie i twoim braciom nieco spokoju.
Zdziwił się, gdy na nią spojrzał. Naprawdę miała to na myśli. Wyczuwał jej szczerść.

Coś – może przekłęte serce – ścisnęło mu się w piersi.

I choć wiedział, że musiał dać jej czas, był chciwym draniem. Zanim zdołała wyczuć, że coś kombinował, pochylił głowę i złożył pospieszny, zbyt delikatny pocałunek na jej ustach. Poczł jej ciche sapnięcie.

– Dziękuję – mruknął przy wargach Julii, po czym się odsunął, omiatając wzrokiem jej słodkie oblicze. Uśmiechnął się i odwrócił, pozostawiając kobietę na korytarzu.

Gabe zatrzymał się w wejściu do pokoju Madeline, oparł o futrynę i skrzyżował ręce na piersi. Nie wszedł do środka, ale przyglądał się siedzącej przy sztaludze siostrze. Kiedy stało się jasne, że nie zamierzał ruszyć się z miejsca, Julia podeszła do niego.

– Chcesz spędzić z nią trochę czasu?

Nie odrywając spojrzenia od malującej kobiety, pokręcił głową.

– Nie trzeba. Idę na spotkanie z klientem, by podpisać umowę. – Przechylił głowę na bok i zmrużył oczy. – Wiesz, nad czym ona pracuje?

– Nie mam zielonego pojęcia.

– Ja również – mruknął, krzyżując również nogi w kostkach. – A jeśli chodzi o jutrzejszy wieczór – spojrzał na Julię spod wpeł przymkniętych powiek – cieszę się, że zjemy wspólnie kolację.

Jego spojrzenie, podobnie jak brata, uwodziło ją. Przynajmniej Lucian nie kłamał, informując o towarzystwie Gabe'a, mimo to jej żołądek boleśnie się skurczył.

– Poważnie?

– Tak. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Nie mogę się doczekać, by pokazać ci Nowy Orlean.

Spojrzała mu w oczy. Sposób, w jaki to powiedział...

– Cóż, muszę już iść. – Wyprostował się i odsunął od drzwi. – Miłego wieczoru, Julio.

– Wzajemnie – mruknęła.

Gabe wyszedł, popołudnie zmieniło się we wczesny wieczór. Do czasu, gdy musiała zadzwonić po Richarda, by pomógł posadzić Madeline na łóżku, Julia była wyczerpana. Przez większość dnia przeklinała samą siebie za zachowanie ubiegłej nocy oraz za zgodę na wyjście z braćmi na kolację.

Czuła się dziwnie, jakby zgodziła się iść na randkę... z dwoma facetami... w tym samym czasie.

Kiedy chodziła po pokoju, czekając na Richarda, żałowała, że nie mogła zadzwonić do Anny, by się poradzić, ale jak miała to zrobić, nie mówiąc dla kogo pracowała? Ufała Annie, ale...

Tak czy inaczej, gryzło ją sumienie. Była ze sobą szczerą. Nie zrobiłaby tego wszystkiego, gdyby tego nie pragnęła. Nie zgodziłaby się iść na kolację, gdyby nie chciała. Bała się jednak stawienia czoła prawdzie i przyznania tego, czego chciała najbardziej.

A pragnęła Luciana.

Wygladziła włosy i zatrzymała się przed drzwiami na taras. Gęste, ciężkie chmury przetaczały się po niebie, rzucając na całą posiadłość cienie. W oddali rozbrzmiał grzmot.

Naprawdę pragnęła tego mężczyzny.

Na samą myśl serce mocniej jej zabiło. Co by było, gdyby wypowiedziała to na głos? Co by się wydarzyło, gdyby sobie na to pozwoliła? Najwyraźniej na nią leciał, choć nadal nie miała pojęcia, dlaczego tamtej nocy wyszedł tak szybko z jej mieszkania, ale co by się stało, gdyby... odpuściła?

Julia zamknęła oczy i przygryzła dolną wargę. Praca nie była zagrożona, ale agencji na pewno nie spodobałoby się, gdyby pracownica zaczęła się tu w ten sposób zabawiać.

Właściwie nie pozwalała sobie jeszcze na myślenie o premii, którą miała dostać po ukończeniu tego zlecenia. Nie mogła dzielić skóry na niedźwiedziu, bo kontrakt był długoterminowy. Co ją powstrzymywało? Gdyby zadzwoniła do przyjaciółki, jakie pytania zadałaby Anna? Właśnie z tymi odpowiedziami Julia nie chciała się mierzyć.

Prawda była taka, że bała się czuć – odczuwać cokolwiek ponad przelotne zainteresowanie. Nie pozwalała sobie na takie emocje, odkąd odeszła od Adama. Jej małżeństwo przerodziło się w ogromny bałagan i może... może bała się powtórki. A przecież związek z Lucianem zakończyłby się czymś podobnym.

Mężczyzna mocno ją pociągał. Był czarujący i bystry. Uwodzicielski i beztroski, przez co czuła się, jakby zupełnie nad niczym nie panowała. Był niebywale przystojny i zabawny. Lucian de Vincent pochodził z amerykańskiej arystokracji.

Jak niby miała się nim nie interesować?

Związek z kimś takim doprowadziłby ją jednak do czegoś więcej niż pożądanie, a czy naprawdę tego chciała? Relacja z Lucianem prowadziłyby przecież donikąd. Julia w końcu musiałaby wyjechać, a chciała to zrobić z nienaruszonym sercem.

Z zamyślenia wyrwał ją kolejny grzmot, przez co otworzyła oczy. Sekundę później na niebie pokazała się następna oślepiająca błyskawica, po której rozległ się huk, a na tarasie zawiął silny wiatr.

Kobieta odsunęła się od drzwi, zdenerwowana bliskością uderzenia pioruna.

– Wow.

– Nadeszła dość silna burza.

Julia sapnęła i odwróciła się do stojącego w drzwiach Richarda. Czy każdy w tym domu miał umiejętności ninja? Jezu.

– Jakim cudem wszyscy poruszacie się tak cicho? Jesteście w ogóle ludźmi?

Richard się zaśmiał.

– Pan de Vincent, znaczy pan Lawrence, nie lubił niepotrzebnego hałasu. Większość z nas nauczyła się chodzić najciszej jak to tylko możliwe.

Kroki były niepotrzebnym hałasem? Julia miała dziwne przeczucie, że wszyscy potrafili poruszać się nocami bezszelestnie prócz osoby, której kroki rozbrzmiewały głośno, choć bez celu.

– W porządku.

– Gotowa, by przenieść pacjentkę do łóżka? – zapytał mężczyzna.

Julia skinęła głową i spojrzała na wygodny fotel, w którym drzemała Madeline. Richard podszedł, ale zatrzymał się, zerkając na arkusz papieru, nad którym wcześniej pracowała kobieta. Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz, gdy wpatrywał się w malowidło.

– Wie pan, co malowała? – zapytała Julia. Dla niej obraz był abstrakcyjny.

Panując nad mimiką, Richard pokręcił głową.

– Gotowa?

Razem postawili pacjentkę na nogi. Czynność przebiegała szybciej, gdy Lucian był w pobliżu, ponieważ brał siostrę na ręce i niósł ją do łóżka. Jednak kiedy robili to Julia i Richard, kobieta suwała nogami po podłodze.

Gdy dotarli do łóżka, a pielęgniarka otulała nogi podopiecznej kocem, przyszła jej do głowy pewna myśl.

– Jak długo pracuje pan dla de Vincentów?

– Od czasów zanim chłopcy i Madeline pojawili się na świecie. – Poprawił poduszkę. –

Mój ojciec pracował dla ojca Lawrence'a, z którym dorastałem. Naturalne, że zacząłem dla niego pracować.

– To, wow, naprawdę długo. – Przypomniała sobie młodzieńca, który odebrał ją z lotniska. Powiedział coś podobnego.

Richard odsunął się od łóżka i stanął przy komodzie.

– Te dzieci są dla mnie jak moje własne. – Spojrzał na Julię. – Nie rozpieszczaliśmy z Livie własnej córki, więc cieszyliśmy się za każdym razem, gdy mogliśmy to robić w przypadku Madeline i chłopców.

Julia zerknęła na niego, zastanawiając się, czy zadając następne pytanie, nie przekroczy granicy.

– Nie mieli łatwego dzieciństwa, co?

Na twarzy mężczyzny pojawił się smętny uśmiech.

– Lawrence miał do nich twardą rękę. Wiele się po nich spodziewał, zupełnie jak jego ojciec po nim. – Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Madeline. – Nie miała pani szans poznać Lawrence'a, który potrafił być bardzo surowy, ale... miał swoje powody. Nie zawsze się z nimi zgadzałem, ale je miał.

Julia zastanawiała się, jakie powody mogłyby przyczynić się do oschłości wobec własnych dzieci.

– Potrzeba pani czegoś jeszcze?

– Nie, dziękuję.

Skinął głową i poszedł do drzwi, ale zatrzymał się przed nimi.

– Będzie dziś pani na kolacji na dole?

Niemal parsknęła śmiechem.

– Nie, zamierzam się położyć.

– Oczywiście. Przesłać pani posiłek do pokoju?

Otworzyła usta, ale potrzebowała chwili, by coś z siebie wydusić.

– Nie, nie trzeba. Mam to, co pana żona była mi uprzejma kupić.

– Żaden kłopot. – Uśmiechnął się, przez co zmarszczyła się skóra w kąciakach jego oczu. –

Dziś podajemy żeberka w maśle i ziołach. Wspaniale.

Żeberka? W odpowiedzi zaburczało jej w brzuchu.

– Jak miałabym odrzucić taką propozycję?

– Nie może pani. Musi się pani stawić punktualnie o siódmej.

– Dziękuję – powiedziała, wciąż czując, że nie powinna się zgadzać.

Richard skinął jej głową, obrócił się i wyszedł. Julia, nadal zdumiona własnym zachowaniem, przeszła do łazienki. Dziwnie było mieć kogoś, kto czekał na każde twoje skinienie. Bez względu na czas spędzony w tej posiadłości, wątpiła, by kiedykolwiek do tego przywykła.

Zebrała czyste ręczniki, które przyniesiono tu wcześniej, i zaniósła je do garderoby. Położyła je na niewielkiej półce. W drodze powrotnej zamknęła drzwi. Łokciem trąciła gazety i książki ustawione na komodzie. Spadły na podłogę.

– No jasne – mruknęła, zerkając na Madeline, która wciąż miała zamknięte oczy, ale Julia wątpiła, by kobieta spała.

Pochyliła się po rozrzucone rzeczy. Odłożyła wszystko na swoje miejsce, ale zauważyła na podłodze coś białego.

Zmarszczyła brwi, ponownie się pochyliła i wzięła do rąk kawałek papieru. Był to fragment kartki z notatnika, najpierw oderwany z rogu, po czym złożony. Nie wyglądał na stary, nie był matowy ani pożółkły.

Julia wyprostowała się i rozwinęła go. Zamarła, marszcząc brwi, gdy czytała zapisane na nim dwa zdania.

Tęsknię, ale już niedługo.

Kocham Cię, ale przecież o tym wiesz.

Rozdział 20

– Dziękuję – powiedział do telefonu Dev. – Doceniamy troskę. – Nastąpiła chwila ciszy, podczas której Lucian potarł czoło środkowym palcem. Straszy brat zmarszczył brwi. – Tak. Damy znać, jeśli będziemy czegoś potrzebować. – Rozłączył się. – To było dojrzałe.

Lucian się uśmiechnął.

– Tak też myślę.

Dev usiadł w fotelu, unosząc brwi.

– Telefon nie przestanie dzwonić.

Mężczyzna radził sobie z przyjmowaniem kondolencji, rozmowami z gośćmi i dziennikarzami, jakby było to jego powołaniem. I pewnie tak właśnie było. Wcielił się w rolę głowy rodziny oraz w prezesa firmy, na co tylko czekał.

Cóż, wszyscy na to czekali.

Ale Lucian nie przyszedł rozmawiać o wspaniałości Deva.

– Chciałem coś z tobą uzgodnić.

– Dlaczego mam wrażenie, że mówiąc „uzgodnić”, masz na myśli to, że i tak zrobisz, jak zechcesz, bez względu na moje zdanie?

– Nie wiem. Może swoje przekonanie opierasz na pewnego rodzaju statystyce?

– Może – mruknął Dev, wskazując, by brat zaczął mówić, gdy sam sięgnął po szklaneczkę.

– Chciałbym zaprosić Daniela, by spędził trochę czasu z Maddie. Wydaje mi się, że mogłoby to jej pomóc. – O wizycie kuzyna Lucian opowiedział braciom krótko po tym, jak sam się o niej dowiedział. Żaden z nich nie był zachwycony. – I bez względu na to, jak bardzo jest irytujący, nie zdoła zaszkodzić.

Dev zacisnął usta, przełykając whisky.

– Wolałbym tu mieć kangura z wścieklizną.

Lucian zmarszczył brwi.

– To kangury mogą mieć wściekliznę?

– Nie wiem, ale wizja Daniela w tym domu jest równie piękna, jak kangura z wściekłą w sklepie z chińską porcelaną – odparł Dev, a Lucianowi przyszło do głowy, że brat może być lekko wstawiony. – Mam świadomość, że i tak to zrobisz. Kiedy?

Lucian wiercił się w fotelu, trzymając nogi na skraju biurka Deva.

– W niedzielę. Nie będzie cię tutaj.

– Idealnie. – Brat umilkł na chwilę. – Wszystko pozostanie na twojej głowie. Jeśli narobi problemów...

– Wiem. Poradzę sobie. – Lucian położył rękę na podłokietniku. – A skoro jesteśmy przy problemach. Jakies wieści z policji?

– Rozmawiałem wcześniej z Troyem. Przypuszczam, że ze względu na naszą przyjaźń zostanie odsunięty od śledztwa – wyjaśnił Dev, kręcąc płynem w szklance. – Ale komendant jeszcze się do mnie nie odzywał.

– Prawnicy go blokują?

Na twarzy Deva pojawił się nikły uśmiech.

– Oczywiście. Nie martwię się tym.

Lucian zmarszczył brwi.

– Wcześniej wydawałeś się zmartwiony.

Dev uniósł głowę i popatrzył bratu w oczy.

– To było wcześniej.

– Nie przejmujesz się tym, że informacje o policyjnym śledztwie w sprawie śmierci ojca zostaną rozdmuchane w mediach? – zapytał z niedowierzaniem Lucian. Przecież brata interesowało wyłącznie to, jak inni będą postrzegać ich rodzinę.

– Czekam, aż komendant wyda oficjalne oświadczenie. Tego typu sprawa może pomóc w jego karierze. – Dev uśmiechnął się chłodno. – Lub ją zniszczyć.

Julia była kłębkim nerwów, gdy kąpała się i ubierała na nierandkę z Lucianem i Gabe'em. Umyła się, po czym wysuszyła włosy, czując się, jakby przygotowywała się jednak na randkę. Nawet użyła maszynki do golenia, ponieważ... Nie, nie chciała nawet myśleć o powodach.

Próbowała zastanawiać się nad wszystkim, tylko nie nad tym, do czego się szykowała. Jej umysł wracał do skrawka papieru, który wczoraj znalazła. Kto mógł zapisać te słowa? Wiadomość przeznaczona była dla Madeline? A jeśli tak, w jaki sposób się tam znalazła?

Niektóre z książek były stare – miały kilka dekad. Może notka służyła w którejś jako zakładka? Julia nie była pewna, ale włożyła fragment papieru pod gazety i książki.

Planowała zapytać o to Luciana, ale nie widziała go od czasu, gdy zaprosił ją na kolację. Ani wczoraj rano, co było dziwne, bo normalnie ciągle na niego wpadała. Nie miałyby pojęcia, że przebywał w domu, gdyby nie poszła rano do Madeline i nie usłyszała, jak czytał siostrze. Julia jednak stchórzyła i odeszła korytarzem, zamiast stanąć z nim twarzą w twarz jak zupełnie dorosła osoba.

Kiedy wróciła do pokoju Madeline przed lunchem, Luciana już nie było.

Prawdę mówiąc, gdyby nie mieszkała z nim pod jednym dachem, odwołałaby spotkanie.

Ale nie mogła tego zrobić.

Układała włosy w luźne fale, walcząc przy tym z sumieniem, zdrowym rozsądkiem i hormonami. Była przykładem kiepskich życiowych decyzji. W jednej czwartej wiedziała, że nie powinna mieszać interesów z przyjemnościami, kolejna taka sama część wskazywała, że wypad na miasto będzie błędem, który doprowadzi zapewne do wielu innych błędów.

Pozostawała połowa, której problemem było to, czy założyć majtki.

Julia przewróciła oczami, doskonale wiedząc, że nie zrezygnuje z bielizny.

Pomalowała rzęsy, postanowiła przestać panikować i... cóż, co ma być, to będzie. Taki właśnie miała plan. Nie zamierzała denerwować się już ani sekundy dłużej.

– Rety – szepnęła do lustrzanego odbicia. To był najgorszy plan znany ludzkości, ale nie miała lepszego.

Przynajmniej chociaż po raz pierwszy od wieków udało jej się wykonać makijaż typu *smoky eye*.

Odsunęła się od umywalki, bawiąc się paskiem szlafroka, i spojrzała na kabinę prysznicową. Mimowolnie przypomniał się jej cień, który widziała. Skóra głowy zagoiła się, ale ilekroć Julia się kąpała, niemal bała się zamknąć oczy.

A jeszcze bardziej obawiała się mieć je otwarte.

Drżąc, otworzyła drzwi łazienki i zatrzymała się w pół kroku, gdy spojrzała na łóżko. Na jego środku znajdowało się duże białe pudło, przewiązane czarną wstążką.

– Co do...?

Opakowania z pewnością tu nie było, gdy szła pod prysznic. Zmrużyła oczy, patrząc na wejście. Wszystkie drzwi zamykała na zamki. Pilnowała tego, ponieważ bała się, że znów zostaną otwarte w środku nocy.

Podeszła powoli do pudła i ostrożnie przesunęła je na skraj łóżka. Odrzuciła włosy z lewej strony za ramię, wzięła głęboki wdech, chwyciła w palce jedwabną wstążkę i ją rozwiązała. Upuściła ją z boku, uniosła wieczko i odsunęła się, jakby czekając, aż z wnętrza wyskoczy jadowita kobra.

Ale nie było węży.

Jedynie kilometry czarnej bibuły.

Odsunęła na bok cienki papier i sapnęła, gdy zobaczyła, co znajdowało się w środku. Z pewnością nie była to kobra, ale coś o wiele bardziej niebezpiecznego.

Szkarłat w morzu czerni. Suknia, ale nie byle jaka z pierwszego lepszego sklepu. Julia nie musiała jej nawet dotykać, by wiedzieć, że wykonano ją z najbardziej eleganckiego materiału, najpewniej takiego, którego nie zdołałaby nazwać, ponieważ nie miała tak dużo pieniędzy, by choćby wejść do butików, w których sprzedawano tego typu ubrania.

Przez chwilę niemal nie chciała jej dotknąć, bojąc się, że zniszczy to cudo swoimi niezdarnymi paluchami, ale zwyciężyła ciekawość i kobieta wyciągnęła ręce.

Wyjęła materiał z pudełka. Suknia była oszafamijająca. Miała rozkloszowane rękawki, dekolt w kształcie serca i wysoki stan, który umiejscowiono tuż pod piersiami.

– Choroba – szepnęła, odsuwając się od łóżka i przytrzymując delikatny materiał przy ramionach. Suknia kończyła się jej tuż pod kolanem.

Była to prosta, piękna rzecz. Ostatni raz miała na sobie coś tak ładnego na własnym ślubie.

Mogła ją włożyć?

Opuściła materiał i przyjrzała się mu. Nie było metki z ceną, ale wątpiła, by kosztowała tyle, co jej zwykłe ubrania. Najwyraźniej był to prezent...

W pudełku wciąż znajdowało się coś czerwonego. Przerzuciła sukienkę przez ramię, pochyliła się, odgarnęła resztę bibuły i się roześmiała.

Czerwone wiązane szpilki.

Zobaczyła też kremową kartkę, więc wyjęła ją i obróciła.

Firestones to elegancki lokal. Chciałem, byś była przygotowana.

Charakter pisma był cudny, nie taki jak na skrawku papieru, który znalazła wcześniej w pokoju Madeline. Julia nie wiedziała dlaczego, ale ponownie się zaśmiała.

– To... szalone.

Pokręciła głową, lecz uśmiechając się, wzięła szpilki i położyła je na łóżku obok pudełka. Tylko jedna osoba mogła podarować jej taką kieckę i buty.

Lucyfer.

Kupienie sukni bez jej wiedzy i zgody było śmiałe, tak do niego podobne. Epatowało arogancją i kontrolą, mimo to jednocześnie było dziwnie przemyślane.

Częściowo nie życzyła sobie, by kupował jej ubranie. Był to zbyt poufaty gest. Zarazem jednak nie mogła się doczekać, by przymierzyć suknię.

Położyła ją na łóżku, pospiesznie zsunęła szlafrok i włożyła czerwoną bieliznę, odcieniem dopasowaną do materiału. Wzięła sukienkę i założyła ją.

Pasowała.

Boziu, pasowała jak ulał. Julia nie chciała nawet myśleć, skąd Lucian był w stanie wyczarować tę kreację, która leżała na niej, jakby została uszyta na miarę.

Lucian nie powinien mieć śmiałości kupować jej czegoś takiego. Była to kolejna niewłaściwa rzecz, mimo to oboje za nią odpowiadali.

Chociaż i tak zamierzała wyjść w tej sukience.

Założyła szpilki i obróciła się powoli do lustra w łazience, czując się jak Kopciuszek. Odbicie przykuło jej uwagę.

Julia ledwie potrafiła się w nim rozpoznać.

Serce pędziło jej jak oszalałe, gdy wygładziła miękki materiał. Nigdy nie wyobrażałaby sobie siebie w czymś takim, a czuła się... czuła się pewna siebie i piękna.

– No dobrze – powiedziała, po czym przełknęła ślinę, bo emocje ścisnęły jej gardło.

Mrugając, by rozgonić łzy, wyszła z łazienki i sięgnęła po torebkę. Przypuszczała, że miała spotkać się z braćmi na dole. Zatrzymując się przy drzwiach, zadrżała od nagłych emocji, ale zapanowała nad sobą i wyszła. Przeszła jedynie kilka kroków, gdy otworzyły się drzwi pokoju Luciana.

Jedno spojrzenie, a żołądek związał jej się w supeł, zupełnie jak na kolejce górskiej. Mężczyzna był oszalamiający, ubrany podobnie jak na pogrzeb ojca, bez krawata i marynarki. Miał na sobie białą koszulę i ciemne, dopasowane spodnie. Wysuszył włosy, odgarnął je z twarzy, ale kobieta przeczuwała, że zanim wieczór dobiegnie końca, niektóre z tych dzikich, pofalowanych kosmyków opadną mu na czoło.

Myślała o tym wcześniej i wiedziała, że pomyśli jeszcze kilkanaście razy, ale Lucian de Vincent był tak piękny, że wydawał się niemal nierzeczywisty.

Zatrzymał się, więc do niego podeszła. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że wpatrywał się w nią tak samo intensywnie, jak ona w niego. Jej skóra pokryła się gęsią skórką, gdy aż po koniuszki palców otaksował wzrokiem jej ciało.

– Cholera – mruknął, powracając spojrzeniem do jej twarzy. – Pani Hughes, zapiera pani dech w piersiach. Jest pani olśniewająca.

Poczuła, że się rumieni.

– Dziękuję. – Powoli uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Dziękuję również za suknię i buty.

– Podobają ci się? – Przybliżył się. – Muszę przyznać, że wiedziałem, jak dobrze będzie ci w czerwieni.

Serce mało nie wyskoczyło jej z piersi.
– Doceniam, ale nie powinienś kupować mi czegoś takiego.
– Dlaczego? – Uniósł rękę i dotknął końców jej włosów. – Piękna kobieta zasługuje na piękne rzeczy.
– Niezły tekst, jestem pewna, że gdzieś go wyczytałeś, ale to nie...
– Niewłaściwe? Niewłaściwe byłoby, gdybyś nie włożyła tej sukienki. – Ułożył jej pasma na ramieniu. – I nie był to tekst, który gdzieś wyczytałem. To myśl, którą postanowiłem zwerbalizować.
– W porządku – powiedziała, świadoma, że jego palce pozostały na jej ręce. Odsunęła się.
– Ale nie kupuj mi bez mojego pozwolenia takich rzeczy.
Przechylił głowę na bok, a jego mina sprawiła, iż przyszło jej do głowy, że sytuacja była dla niego zupełnie obca.
– Mogę więc kupować ci ładne rzeczy, o ile będę miał na to twoją zgodę?
Julia zmarszczyła brwi. Przecież nie o to jej chodziło.
– Zapamiętam. – Uśmiechnął się. – Gotowa?
Nie było to pytanie, ale i tak skinęła głową, nawet jeśli nie była gotowa, jak być powinna.

Lucian ledwo mógł oderwać wzrok od Julii, gdy schodzili na dół. Nie on jeden miał z tym problem. Gabe również nie potrafił przestać się przyglądać. Może ta sukienka była jednak kiepskim pomysłem, ponieważ Julia miała ochotę ją z siebie zerwać.

Stała między braćmi. Na zewnątrz był ciepły, wczesny wieczór, mimo to objęła się rękami.

Gabe podsycił jej apetyt listą potraw serwowanych w restauracji Firestones, podczas gdy Lucian wpatrywał się w rysy twarzy kobiety i kształty jej ciała.

– Musisz spróbować *étouffée* z langusty. Jest przepyszna.
– Nigdy nie jadłam langusty.
– Dziś to zmienimy. – Gabe spojrzał na brata. – Sprawimy, że dla Julii będzie to wieczór pierwszych razów.

Lucian uniósł brew.

Spoglądając w bok, Julia opuściła głowę.

– Lubisz... owoce morza?

Ponieważ na niego nie patrzyła, przysunął się nieco.

– Wiem, że istnieje spór na temat tego, czy langustę można zaliczyć do owoców morza, ale tak, lubię wszystko.

– To nie do końca prawda – wciął się Gabe, stając przed kobietą. – Lucian nie jest fanem jedzenia, które jest zielone.

– Poważnie? – zapytała.

– Cóż... – Położył rękę na jej ramieniu, czując ulgę, gdy nie wzdrygnęła się gwałtownie.

– Czy warzywa są prawdziwym jedzeniem?

Julia pokręciła głową.

– Myślę... Wow! – Spięła się. – To po nas?

Lucian uniósł głowę i zobaczył, że wybrukowanym podjazdem w kształcie koła jedzie limuzyna.

– Mam nadzieję, skoro należy do nas.

– Kazałem ją wyczyścić i podstawić. – Gabe odsunął włosy z twarzy. – Minęło trochę czasu, odkąd z niej korzystaliśmy.

Julia otworzyła usta, ale przez chwilę nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Poważnie? Normalnie jeździliście po okolicy limuzyną?

– Tak. – Lucian położył dłoń na jej plecach. – Normalnie.

Gdy limuzyna zatrzymała się, Gabe zszedł do niej.

– Nie powiedziałbym, że lubimy się popisywać, ale dziś jest wyjątkowy wieczór. – Otworzył tylne drzwi. – Pokażemy ci, na czym polega życie.

Julia zawahała się, a Lucian wyczuł, że zaczęła się denerwować.

– O co chodzi? – zapytał cicho.

– To... przytłaczające – wyznała z drżącym śmiechem. – Nie przywykłam do czegoś takiego.

Nagle zapragnął ją ukoić, więc przez moment nie był w stanie niczego powiedzieć czy zrobić. Przez całe życie odczuwał coś takiego wyłącznie w stosunku do matki czy siostry. Nigdy w odniesieniu do braci.

Uczucie było więc dla niego dziwne.

Ale... cieszył się z niego.

– Jeśli chcesz, możemy pojechać czymś innym. – Złapał ją za podbródek i zmusił, by spojrzała mu w oczy. – Równie dobrze możemy zamówić pizzę.

– Pizzę? – Zaśmiała się.

– Jeśli chcesz – stwierdził, ale naprawdę tak uważał. Miał zamiar zrobić wszystko, co chciała. – Wystarczy, że powiesz.

Julia odwróciła na chwilę wzrok, więc palce ześlizgnęły mu się z jej podbródka. Nabrała powietrza do płuc.

– Nie, zachowuję się głupio. Zróbmy to.

– Nie zachowujesz się głupio.

Zacisnęła ładne, różowe usta.

– Jesteś pewien? Większość ludzi podskakiwałaby z radości na wieść o przejażdżce limuzyną.

– Nie przejmuję się zdaniem innych. – Naprawdę tak uważał.

– Dobrze, jestem gotowa.

– Jesteś tego pewna? Jeśli chcesz, mogę potrzymać cię za rękę.

Julia przewróciła oczami.

Nadal trzymając dłoń na jej plecach, pochylił się i powiedział jej do ucha:

– Jeśli weźmie mnie pani za rękę, pani Hughes, mogę nie puścić. Informuję zawczasu.

Poczuł, jak zadrżała, gdy przesunął dłoń na jej biodro.

– A ja cię informuję, że jeśli wezmę cię za rękę, zrobię to tylko z własnej woli – urwała, patrząc na niego. – Albo wezmę za rękę kogoś innego.

– Nie sądzę, byś zauważyła kogoś prócz mnie – powiedział, po czym wyprostował się, kiedy jego brat otworzył drzwi limuzyny.

Julia posłała Lucianowi sztywny uśmiech, a wsiadając, podała rękę Gabe’owi. Uniosła brwi, po czym spojrzała na ciemnowłosego mężczyznę, który pomógł jej dostać się do środka i zająć miejsce na tylnym siedzeniu. Odchylił głowę i zaśmiał się głębokim głosem. Cholera, ależ miała zabawę. I czuła też... czuła... coś zupełnie innego.

Gabe puścił oko do brata i wszedł do samochodu. Lucian ruszył tyłek i zszedł ze schodów. Wsiadł do auta i ulżyło mu, gdy zobaczył, że Gabe usiadł naprzeciwko kobiety. Przynajmniej nie zamierzał fizycznie blokować bratu drogi.

Oczywiście Lucian zajął miejsce tuż obok Julii.

– Jesteśmy gotowi, Denny – powiedział przez wewnętrzną szybę Gabe. – Przepraszamy

za spóźnienie.

– Żaden problem – odparł kierowca.

Lucian spojrział na towarzyszkę, która szeroko otwartymi oczami przyglądała się każdemu centymetrowi wnętrza – od skórzanych siedzeń po barek. Kiedy zasunęła się szyba odgradzająca ich od kierowcy, kobieta wyglądała, jakby miała się roześmiać.

– To pierwszy raz, gdy siedzisz w limuzynie? – zapytał Gabe.

Julia zamrugała i położyła ręce na małej torebce, którą trzymała na kolanach.

– Nie, siedziałam raz, ale nie w takiej – umilkła na chwilę. – Czy to prawdziwe drewno?

– Tak – odparł z uśmiechem Gabe. – Właściwie sam to zrobiłem. Napij się czegoś?

– Ee... – Skinęła głową, po czym dodała: – Jasne.

Gabe przysunął się do barku. Wyjął z niego butelkę whisky.

– Zacznijmy od czegoś lżejszego – skarcił brata Lucian. – Może szampana? Chyba mamy tu Kruga.

– Tak, mamy. – Gabe pospiesznie zamienił butelki, po czym otworzył szampana, przez co Julia się wzdrygnęła. Gabe, szczerząc zęby w uśmiechu, napełnił trzy wysokie kieliszki i podał je reszcie.

Lucian położył rękę na oparciu siedzenia. Julia zerknęła na niego, ale się nie ruszyła.

– Jest wielki, bo pracuje rękami.

– Ty też – odparł Gabe, wyciągając nogi. Jego buty znalazły się teraz obok szpilek Julii.

– Ty też pracujesz z drewnem? – zapytała kobieta, popijając szampana.

Lucian się zaśmiał.

– Nie. Nie ma mowy.

– Nie wiesz? – Gabe szturchnął stopę Julii, by zwrócić jej uwagę.

– O czym? – dociekała.

Zerknął na brata.

– Nie powiedziałeś jej?

Wzruszył ramieniem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówicie. – Julia przeskakiwała wzrokiem pomiędzy nimi.

– Braciszek jest bardzo utalentowany. – Gabe uśmiechał się, gdy patrzył na Luciana. –

Widzisz, Madeline nie jest jedyną artystką w tej rodzinie.

Kobieta spojrzała na Luciana.

– Malujesz?

Skinęła głową, bawiąc się w palcach pasmem jej włosów.

– Od czasu do czasu param się malowaniem.

– Parasz się? – Gabe parsknął śmiechem. – Czy ty właśnie byłeś skromny?

– A czy kiedykolwiek byłem?

Gabe uśmiechnął się, kiedy skupił wzrok na Julii.

– Lucian zbił fortunę na swoich obrazach. Wystawiane są na całym świecie w muzeach, wiszą również w prywatnych domach.

– Co takiego? – Julia wpatrywała się w Luciana zaskoczona tym, że potrafił pokolorować obrazek pomiędzy liniami.

– Dziwi cię to? – Mężczyzna pociągnął ją lekko za kosmyk włosów. – Kariera rozpustnika pozostawia wiele wolnego czasu.

Usta drgnęły mu w kącikach, gdy Julia wyciągnęła rękę i zabrała włosy z jego palców.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś?

– A po co? Jestem pewien, że wystarczająco dużo o sobie mówiłem.

Gabe się roześmiał.

– Czy w domu znajdują się jakieś twoje obrazy?
– Kilka. – Znalazł sobie kolejny kosmyk. – Możemy zagrać później w grę. Będziesz mogła odgadnąć, które są moje.

– Brzmi jak gra wstępna. – Gabe zerknął na nich przez kieliszek. – Ja też mogę dołączyć?

– Nie – rzucił Lucian. – Nie byłoby to uczciwe wobec pani Hughes, nieprawdaż?

– Z jakiegoś powodu nie uważam, by którykolwiek z was grał fair – skomentowała oschle Julia.

Gabe uniósł brwi.

– Wow. Już nas rozgryzła.

Lucian w duchu przyznał bratu rację, gdy nawijał sobie na palec włosy kobiety. Kiedy zbliżyli się do miasta, Gabe opuścił przyciemnianą szybę, aby mogli zobaczyć połyskujące w oddali światła. Od tej chwili Julia wyglądała przez okno, trzymając w palcach pusty kieliszek.

Ruch uliczny nieco ich spowolnił, kiedy dotarli na Canal Street. Dźwięki muzyki i pokrzykiwań, klaksonów i śmiechu mieszały się z przeróżnymi zapachami miasta i wpadały przez otwarte okna. Lucian zapomniał o bracie, całą uwagę poświęcając Julii, która praktycznie drżała z ekscytacji, wpatrując się w magiczne miejsce. Obróciła się do nich, gdy zauważyła znak Bourbon Street.

– Pominiemy ją – powiedział Gabe z uśmiechem. – Ale to malownicza trasa prowadząca do miejsca, do którego zmierzamy. Za chwilę przetniemy Dzielnice Francuską.

– Nie zjemy w niej?

– Nie. – Lucian powiódł wzrokiem po jej nodze. – Zostawiamy ją turystom, ale wydaje mi się, że spodoba ci się miejsce, do którego zmierzamy.

Restauracja Firestones znajdowała się kilka przecznic od Canal, na Gravier Street, blisko dzielnicy biznesowej, w jednym z wyremontowanych niedawno magazynów. Denny obwioził ich jednak po mieście, przecinając Royal, po czym wrócił na Decatur, by Julia mogła zobaczyć kilka starych budynków mieszkalnych i hoteli z kutymi balustradami na balkonach.

Poruszanie się ulicami Nowego Orleanu wymagało cierpliwości. Ludzie wysypywali się z barów, przemierzali wąskie chodniki i ulice. Za tę podróż będą musieli dać Denny'emu pokaźny napiwek. Tylko nieliczni mogli poszczycić się cierpliwością, jakiej wymagało prowadzenie pojazdu po tych ulicach w sobotni wieczór, i niewielu było do tego zdolnych.

Jednak warto było dopłacić dla samej miny kobiety.

– Jesteśmy na miejscu – poinformował Gabe, gdy Denny przystanął przy krawężniku.

Julia odsunęła się od okna i spojrzała na swój kieliszek.

– Postaw na barku – polecił Lucian, kiedy Gabe otworzył drzwi i wysiadł. – Ktoś się nim zajmie.

Spełniła polecenie i pochyliła się, by podziękować Denny'emu przez szybę w środku.

Lucian wysiadł i spojrzał na czekającego na chodniku brata, który obserwował ich spod falującej czerwonej markizy. Lucian wyciągnął rękę do Julii, by pomóc jej wydostać się z samochodu. Szeroko otwartymi brązowymi oczami spojrzała najpierw na jego twarz, potem na rękę, po czym uniosła głowę.

Zapamiętała najwyraźniej jego wcześniejsze słowa, kiedy wychodzili z domu.

– Pani Hughes? – powiedział cicho.

Wzięła głęboki wdech i wydawała się podjąć jakąś decyzję, podczas gdy jego serce galopowało w piersi, a następnie powoli, niemal boleśnie podała mu dłoń.

Lucian się uśmiechnął.

Rozdział 21

Langusta była przepyszna.

Julia zapomniała, że główny składnik dania pochodził z morza. Smakowała wybornie. Tak samo jak *burrata* z kremowej mozzarelli podana na przystawkę i filet z przegrzebkami jako dodatek do dania głównego. Julii zdawało się, że po takiej uczcie i winie, które w trakcie niej wypija, de Vincentowie będą musieli wynieść ją z restauracji. Mężczyźni oczywiście zamówili deser.

Kobieta zerknęła na Gabe'a, który uśmiechnął się do niej i uniósł kieliszek z winem w toaście. Spojrzała więc na Luciana... wpatrywał się w nią w taki sposób, że zadrżała i ledwo wyczuła goryczkę popijanego alkoholu. Pospiesznie odwróciła wzrok i rozejrzała się po restauracji.

Siedzieli przy niewielkim okrągłym stoliku przy ścianie, prywatność zapewniała im alkowa. Lokal był uroczy, posiadał ręcznie tworzoną stolarkę i wyprasowane kremowo-czerwone obrusy, na których stały świeczniki z wąskimi, wysokimi świecami.

Podczas posiłku do stolika podeszło kilka osób, byli to głównie starsi mężczyźni, którzy z zainteresowaniem przyglądali się Julii. Żaden nie był niegrzeczny, nie odzywał się do niej jak narzeczona Deva. Za każdym razem przedstawiał ją Lucian, nazywając panią Hughes i nie wyjaśniając, kim dla niego była.

Kolacja przebiegała bardzo dobrze, zupełnie jak podróż do miasta i zwiedzanie Nowego Orleanu zza okna samochodu. Kobieta nie mogła się doczekać, by znów zobaczyć te ogrodzone kutymi barierami z girlandami kwiatów balkony. Julia miała ochotę przechadzać się ulicami, dotknąć budynków – ich historii.

Ale nie dziś.

Wątpiła, czy zdołałaby przejść teraz choćby przecnicę.

Lucian się spał, czym zwrócił jej uwagę. Przy stoliku nie było wiele miejsca, ponieważ noga mężczyzny dotykała jej, a co jakiś czas Gabe ocierał się o nią łydka pod blatem.

– Wszystko w porządku? – zapytał młodszy z braci.

Wciąż okazywał zainteresowanie jej samopoczuciem. Jego troska była... uroczą, ponieważ Julia wyczuwała, że naprawdę chciał wiedzieć, jak się czuła, a przynajmniej podpowiadało jej to wypite wino.

Skinęła więc głową. Było okej. Mężczyźni podtrzymywali rozmowę. Podczas obiadu, który kosztował tyle co luksusowy samochód, opowiadali o studiach i kłopotach na nich. Czuła się jak gość – w ich domu, limuzynie, a teraz przy stole, przy którym, jak jej się wydawało, mogli siadać jedynie bardzo zamożni ludzie. Bracia jednak nie zrobili niczego, by czuła się gorsza. Wręcz przeciwnie – zachowywali się w niewywyższający sposób w otoczeniu tych wszystkich dystygowanych osób.

Julia czekała więc, aż pojawi się ktoś pokroju Sabriny i odkryje całą tę mistyfikację.

– To... – Gabe dotknął palcami jej dłoni. – ...jakie masz plany na nieco dalszą przyszłość, Julio?

Wyrwana z zamyślenia, obróciła się ku niemu.

– To znaczy poza zawodowymi?

Rozsiadł się wygodnie i skinął głową.

– Zamierzasz tu zostać, czy wrócić do domu?

– Nie wiem. – Z jakiegoś głupiego powodu spojrzała na Luciana, za co miała ochotę sobie przywalić. – Chyba wrócę do siebie, ale naprawdę jeszcze o tym nie myślałam, skoro w umowie nie mam określonego terminu końca pracy.

Gabe przechylił głowę na bok, spoglądając na brata.

– A nie zastanawiałaś się nad pozostaniem? Wydaje mi się... że niektórzy bardzo by za tobą tęsknili...

Uniosła brwi i upiła łyk wina. Mając na względzie to, że tylko kilka razy rozmawiała z Gabe'em, wątpiła, by mówił o sobie.

– Ja bym za tobą tęsknił. – Lucian przysunął się i położył łokcie na stole. – Bardzo.

– Aha – mruknęła, zerkając na niego kątem oka.

– Powątpiewasz we mnie? – Oparł się o nią ramieniem. – Jestem skłonny ci to udowodnić.

Ich spojrzenia się skrzyżowały i poczuła, jak zarumieniła się na dekolcie i policzkach. Pomyślała, że wypiła za dużo wina, ponieważ nie potrafiła odwrócić wzroku, a ich twarze znajdowały się tak blisko... Centymetry dzieliły usta jej i Luciana.

– Nie sądzę, byś powinna w niego wątpić – dumiał Gabe.

Julia zamrugnęła i odsunęła się szybko, od razu patrząc na drugiego z braci, który uśmiechnął się do niej.

– Myślę, że gdybyś wyjechała, czułbyś się osamotniony.

Upiła spory łyk, próbując w tym czasie zebrać myśli.

– Chyba przesadzasz.

Ciepły oddech Luciana owiał jej szyję, powodując gęsią skórę.

– Czy to wyzwanie?

Serce zabiło jej mocniej, choć mężczyzna odsunął się i gestem przywołał kelnera.

Uśmiech Gabe'a się poszerzył.

Julia poczuła, że coś jest nie tak, gdy kelner przyniósł rachunek. Na stole pojawiła się czarna karta American Express, której kobieta nigdy w życiu nie widziała.

– Zaraz wrócę – powiedział pracownik restauracji i się oddalił.

– Przed wyjściem musisz coś zobaczyć. – Lucian rozsiadł się i położył rękę na oparciu jej krzesła.

Na twarzy jego brata pojawiło się zrozumienie.

– Do diabła, niemal o tym zapomniałem. – Popatrzył Julii w oczy. – Spodoba ci się.

– Ale co? – dociekała.

Lucian dotknął jej pleców.

– Niespodzianka.

Zanim zdołała się zirytować, Gabe ruchem głowy wskazał stolik w kącie.

– Hej, widzisz, kto tam siedzi?

Nadal trzymając rękę na oparciu jej krzesła, Lucian spojrział przez ramię.

– Rety, od wieków ich nie widziałem.

Ciekawość wzięła górę, więc Julia obróciła głowę, by zobaczyć, o kim rozmawiali.

Zauważyła dwóch mężczyzn, mniej więcej w ich wieku, jeden miał jasną karnację, drugi ciemną. Pomiędzy nimi znajdowała się ładna kobieta.

– Kto to?

– Starzy znajomi – odparł Gabe, unosząc rękę. Ciemnoskóry zwrócił na niego uwagę i również pomachał. – Należą razem z nami do kilku fundacji.

Julia zastanawiała się, jakie organizacje mogli wspierać bracia.

– Nie zamierzacie podejść, by się przywitać?

Lucian wrócił spojrzeniem do niej, uśmiechając się łobuzersko.

– Nie sądzę, by chcieli, byśmy przeszkadzali im w randce.

– Co jest oczywiście zrozumiałe. – Gabe upił łyk, przymykając oczy.

Julia ponownie zerknęła na tamten stolik. Kobieta przysunęła się do ciemnoskórego, piękny uśmiech pojawił się na jej twarzy, gdy on również się do niej przybliżył i pocałował ją w policzek. Julia spuściła wzrok. Drugi z mężczyzn... trzymał towarzyszkę za rękę?

Julia zamarła z kieliszkiem w dłoni, kiedy zrozumiała w końcu słowa braci i to, co miała przed sobą. Kobieta była na randce z oboma mężczyznami. Nie tylko jadła z nimi kolację, lecz także była na prawdziwej randce z dwoma facetami.

Rajušku.

Rozchyliła usta.

Lucian się zaśmiał.

– Chyba zrozumiała, co tam się dzieje.

– Muszę się zgodzić – dodał Gabe.

– To dziewczyna z agencji? – zapytała śmiało Julia.

– Co? – Lucian zakaszłał, dławiąc się alkoholem. – Nie. Z żadnej agencji.

– Nie nastąpiła tam żadna wymiana pieniędzy. – Gabe wyglądał, jakby zaraz miał parsknąć śmiechem. – Możesz nam wierzyć.

Przeskakiwała wzrokiem pomiędzy braćmi. Wtedy to do niej dotarło. Wyszła z domu z Gabe'em i Lucianem. Obaj skupiali się wyłącznie na niej jak... jak tamci mężczyźni na tamtej kobiecie. Obaj de Vincentowie niemal rywalizowali dziś o jej względy. Obaj przekomarzali się, ale... byli braćmi, a ona była ich pracownicą.

Otworzyła usta, lecz nie padły żadne słowa, gdy spojrzała najpierw na Gabe'a, a potem na Luciana, który przymknął oczy, zasłaniając błyszczące w nich tajemnice.

Ostrzegał ją przecież, że znajdowała się teraz w jego świecie. Może to... tego typu rzeczy były w jego świecie powszechne. Chociaż w jej z pewnością nie występowały. Przynajmniej nic o tym nie wiedziała.

Ponownie spojrzała na tamten stolik. Kobieta mówiła, a mężczyźni skupiali na niej uwagę w sposób, dzięki któremu Julia poczuła ucisk w podbrzuszu. Nie usłyszała nawet, gdy wrócił kelner.

Z oszołomienia wyrwał ją dopiero Gabe, który wziął ją za rękę i pomógł się podnieść. Spojrzała w drugą stronę, Lucian trzymał pod pachą jej torebkę. Wyszli z sali, ale zamiast udać się do drzwi, Gabe poprowadził ich wąskim korytarzem, mijając łazienki.

– Dokąd idziemy? – zapytała.

– Niespodzianka – przypomniał jej, ciągnąc ją za sobą.

Zaczęła się denerwować.

– Nie wiem, czy lubię niespodzianki.

Lucian dotknął jej pleców.

– Ta ci się spodoba.

Julia nie była tego taka pewna, zwłaszcza gdy Gabe wszedł za róg i otworzył drzwi z tabliczką „wyłącznie dla personelu”.

– Możemy tu wchodzić?

Lucian zaśmiał się za jej plecami.

– Oczywiście.

Minęli kilku kelnerów, którzy tylko rzucili na nich okiem, ale się nie odezwali. Woń grillowanej wołowiny i drobiu unosiła się dosłownie wszędzie, a Julia zdołała zauważyć, jak wielka czystość panowała w tej kuchni. Wow. Może naprawdę za dużo wypić.

– To miasto skrywa wiele klejnotów – wyjaśnił Gabe. Ścisnął jej dłoń, gdy przechodzili obok zlewów, zмирzając do kolejnych drzwi. Weszli w ciemny korytarz. – Miejsc, o których wie jedynie garstka osób.

– Ukryte bary i restauracje – dodał Lucian, gdy stanęli przed windą. – Biblioteki i sklepy z tytoniem, kluby i reszta niedostępna dla zwykłych ludzi.

– Poważnie? – Kobieta przełknęła z trudem ślinę i spojrzała na nich.

– Tak. – Lucian wyjął portfel, a z niego jakiegoś rodzaju kartę. Przesunął nią przy panelu windy. – Musisz znać miasto, by wiedzieć, gdzie szukać.

Drzwi się rozsunęły.

– I musisz znać odpowiednich ludzi. – Gabe pociągnął ją do środka.

Julia weszła i natychmiast zrozumiała, że winda była maleńka i mogła przyprawić o klaustrofobię. W dodatku dołączył do nich Lucian i wcisnął guzik. Jedyny. Drzwi zasunęły się, więc pozostali we troje, stojąc tak blisko siebie, że Julii brakowało tchu. Gabe stał przed nią, Lucian tuż za jej plecami. Wszystkich dzielił jedynie centymetr.

– Dość mała ta winda – stwierdziła, puszcżając rękę Gabe'a. Odetchnęła, czując perfumy kóregoś z mężczyzn.

– Tak. – Oddech Luciana poruszył włosami na jej skroni. – I zapewne nie chcesz wiedzieć, ile ma lat.

Obróciła się nieco, ocierając biodrem o Gabe'a, z ręką niebezpiecznie blisko pewnej części ciała Luciana, którą już dobrze znała.

– Mogę świrować, jeśli zaczniemy spadać.

– Boisz się zatrzaśnięcia w windzie? – zapytał Gabe.

Bardziej bała się uwięzienia w ich towarzystwie, ale nie powiedziała tego na głos. Serce biło jej jak oszalałe, gdy poczuła, że Lucian wziął ją za przedramię. Spojrzała na Gabe'a, a serce podeszło jej do gardła, kiedy mężczyzna odsunął jej z policzka pukiel włosów. Posłał jej nikły uśmiech i założył kosmyk za ucho. Popatrzył na brata, gdy ten przesunął palcami po jej ręce. Julii kręciło się w głowie, jakby w kabinie nie było wystarczającej ilości powietrza. Zaczęła drzeć. Myślami wróciła do kobiety w restauracji, a dech mocno uwiążł jej w gardle.

Jej towarzysze byli braćmi.

W tej chwili zaczynała rozumieć, dlaczego jednego z nich nazywano Lucyferem,

a drugiego Demonem.

Naprawdę byli źli.

Skupiła wzrok na drzwiach. Miała to być najdłuższa znana ludzkości podróż windą.

Lucian ponownie pogłaskał ją po ręce i wydawało jej się, że Gabe nieco się przysunął. Nie była tego jednak pewna, bo nie patrzyła. Mimo wszystko nie skorzystała z okazji i nie kazała im się odsunąć. Ani razu nie przeszło jej to przez myśl. Skóra ją mrowiła, a mięśnie się spinały.

Co, u licha, było z nią nie tak?

Doskonale wiedziała, że nie mogła winić alkoholu.

Winda zatrzymała się z szarpnięciem, przez co Julia wpadła plecami na Luciana. Podtrzymał ją, gdy drzwi otworzyły się i cudownie chłodne powietrze nagle wypełniło kabinę.

Kobieta potrzebowała chwili, by uświadomić sobie, że znajdowali się na dachu. Lucian wziął ją za rękę, za którą trzymał ją wcześniej jego brat.

– Co to? – zapytała ochryple.

Lucian mocniej ścisnął jej dłoń.

– Chodź.

Wyszła z windy, jakby znajdowała się we śnie. Z szeroko otwartymi oczami rozejrzała się po dachu. Gabe gdzieś odszedł. Białe baldachimy powiewały na wietrze, nakrywając coś, co zdawało się być długimi szezlongami. Wysokie rośliny doniczkowe zapewniały prywatność, a za dnia zapewne i cień. Kiedy przemierzali dach, wyczuwała chlor, więc przypuszczała, że niedaleko znajdował się basen. Na bezchmurnym niebie połyskiwały gwiazdy, a srebrzysty księżyc rzucał poświatę, oświetlając drogę.

– Wow. – Westchnęła. – To... Wow.

Lucian przyciągnął ją bliżej siebie.

– Jeszcze niczego nie widziałas.

Miał rację.

Poprowadził ją do niskiego murka.

– Patrz.

Znajdowali się wysoko, kilka pięter nad ziemią, a przed nimi roztaczało się miasto. Podeszła, położyła rękę na murku i spojrzała przed siebie. Oszłomił ją splendor, gdy wpatrywała się w olśniewające światła budynków i samochodów.

– Piękne, Lucianie. – Spojrzała na niego. – Naprawdę.

Mężczyzna wpatrywał się w jej twarz.

– Tak. Za dnia widać trochę więcej, ale nie da się tego porównać do widoku miasta nocą.

Przygryzając wargę, wróciła wzrokiem do panoramy. Zaśmiała się.

– Dziękuję.

Lucian milczał.

Zerknęła na niego, przesuwając palcami po szorstkiej krawędzi muru.

– Miesiąc temu nawet bym nie marzyła, żeby tu stanąć i patrzeć na Dzielnicę Francuską czy Nowy Orlean. To niesamowite.

– Dla mnie ty jesteś niesamowita.

Julia przewróciła oczami.

– Mówię poważnie.

– Ja również.

Pokręciła głową i przez chwilę wpatrywała się w migające światła.

– Gdzie podział się twój brat?

– Gdzieś tu się kręci. – Lucian odsunął się od murka. Odgarnął jej włosy za ramię i stanął za nią. – Wydaje mi się, że dał nam chwilę prywatności.

Zadrżała.
– A... dlaczego miałby tak postąpić?
– Wiesz dlaczego.
Julia zamarła. Miał rację. Wiedziała.
Mężczyzna położył dłoń na jej ramieniu.
– Wołałabyś, by tu był? Jeśli zawołam, zaraz się zjawi.
Zaschło jej w ustach, serce gwałtownie przyspieszyło.
– O to właśnie dziś chodzi?
– Będzie musiała dodać pani kilka szczegółów do tego pytania, pani Hughes.
Poczuła, że się rumieni.
– Czy... dzielisz się z bratem kobietami? Jak tamci, przy sąsiednim stoliku. Właśnie tak postępujecie?
Milczał przez chwilę.
– W istotnych sprawach się nie dzielę.
Odchyliła głowę.
– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.
Połowę jego twarzy spowijał cień.
– To jest odpowiedź, ale nie chcesz tego dostrzec.
Wpatrywała się w jego mocną zuchwę.
– Nigdy... czegoś takiego nie robiłam.
Druga jego ręka wylądowała na jej biodrze.
– Nie sądziłem, byś robiła. – Pochylił głowę, zatrzymując usta tuż obok jej policzka. –
Przypuszczam, że wielu rzeczy nie próbowałaś.
Miał rację.
Nie czuła jednak chęci potwierdzenia tego.
Lucian dotknął wargami jej skóry.
– A chciałabyś?
Żołądek jej się skurczył. Wiedziała, o co pytał.
– Ja... Nie sądzę, bym była w stanie. – Zamknęła oczy, nie wierząc, że mogła o tym myśleć. – Ale nie oceniam nikogo, kto tak robi. Uważam tylko, że...
– Rozumiem. Szczerze mówiąc, to właśnie chciałem usłyszeć.
Chciał to usłyszeć? Julia była cholernie zdezorientowana, ale również jej ulżyło.
Dotknął ustami jej skroni.
– Chłodno ci?
Ponownie zadrżała, ale nie z zimna, lecz przez niego.
– Pani Hughes?
Zwilżyła wargi językiem.
– Tak?
Lucian powiódł palcami po jej biodrze i objął ją w talii. Przyciągnął ją do siebie.
– Wiesz, co się dzieje?
Julia znajdowała się tutaj, bo tego chciała. Pozwalała mężczyźnie na dotyk, ponieważ tego pragnęła, i ta prawda nieco ją przerażała.
– Chyba tak. – Poczuła na uchu jego oddech.
– Nie wiem, dlaczego się temu opierasz. Wiem, że pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie.
Prawda. Boże, ależ go pragnęła.
Zamknęła oczy.

Przesądzone.

Julia postradała rozum, jeśli chodziło o Luciana de Vincenta, i nie miała go szybko odzyskać.

– Ale – powiedział, obejmując ją drugą ręką i tuląc. – Nie zamierzam ponownie się za tobą uganiać. – Julia uniosła powieki. – Teraz ruch należy do ciebie.

Rozdział 22

Kiedy Julia ubierała się w niedzielny poranek, miała ochotę ponownie włożyć piękną czerwoną sukienkę, żeby jak najdłużej ją nosić. Przecież po powrocie do domu nie będzie miała okazji założyć czegoś tak ładnego.

Dom.

Słowo to było dziwne, nawet jeśli nie przebywała w tej posiadłości od dawna i w końcu miała ją opuścić. Prędzej czy później praca dobiegnie końca. Madeline malowała, a po popołudniowych odwiedzinach Daniela mogło się jej poprawić. Kobieta stałaby się bardziej niezależna lub bracia mogliby umieścić ją w ośrodku opieki długoterminowej.

Julia nie potrafiła wyobrazić sobie, by Lucian kiedykolwiek przystał na to drugie, ale jedynym rozwiązaniem było zatrudnienie opiekuna na stałe. Nie było to niespotykane, ale trudne.

Dziewczyna nie mogła nawet myśleć o stałej posadzie, ponieważ kiedy to robiła, myśli nie miały nic wspólnego z opieką nad Madeline, lecz dotyczyły jej brata bliźniaka.

Było to szalenie niewłaściwe, chociaż prawdopodobnie powinna odpuścić już sobie, a zwłaszcza po ostatniej nocy. Nic takiego się nie stało. Nie tak naprawdę, ale czuła się, jakby... jakby wydarzyło się wszystko.

Ubrana w jeansy i luźną bluzkę wyszła z kubkiem kawy na taras. Nawet jeśli miała pracować dziś z Madeline, nie potrafiła zmusić się do założenia fartucha.

Postawiła kubek na niewielkim stoliku i podeszła do balustrady. Na posesji panował spokój, jedynie słaby wietrzyk poruszał listkami. Nie miała śmiałości dotknąć bluszczu, głównie dlatego, że ją przerażał. Odwracając się w kierunku krzesła, usłyszała coś na wietrze – coś, przez co przeszył ją dreszcz.

Brzmiało to jak... kobiecy śmiech.

Julia okręciła się i spojrzała w górę, zauważyła jednak tylko spód tarasu znajdujący się ponad nią.

Zanim zorientowała się, co robi, przeszła w prawo i wspięła się zewnętrzną klatką

schodową prowadzącą na najwyższe piętro. Kiedy dotarła na wyższą kondygnację, zatrzymała się. Schody biegły dalej, aż na dach. Nie była tam wcześniej. Nie miała powodu, by tam zaglądać.

Przygryzła wargę, spojrzała na taras prowadzący do pokoju Madeline, a także do pustych pomieszczeń, po czym znów uniosła wzrok. Wiedziała, że śmiech nie mógł należeć do jej podopiecznej, miała również świadomość tego, że to zapewne odgłosy wydawane przez jakiegoś dziwnego bagiennego ptaka, ale ciekawość wzięła ją podstępem i wygrała.

Julia przemierzyła resztę schodów i zrobiła z ręki daszek nad oczami, by zasłonić je przed porannymi, przedzierającymi się przez chmury promieniami słońca. Kiedy stanęła na dachu, na jej czole pojawiły się niewielkie kropelki potu.

Kobieta mogła powiedzieć, że przestrzeń ta była niegdyś użytkowa. Po jednej stronie znajdowały się wysokie kratownice, obrośnięte w tej chwili bluszczem. Stały tam też duże podłużne donice – jak przypuszczała – na kwiaty lubujące się w słońcu. Coś białego poruszyło się, przykuwając jej uwagę. Przemierzyła płaską powierzchnię, rozglądając się i widząc wokół siebie róże.

Podobnie jak w restauracji, gdzie była wczoraj wieczorem, znajdował się tu baldachim, a pod nim spora kanapa, która wydawała się przytwierdzona do podłoża. Panowała taka cisza, iż Julia wyobrażała sobie, że była to niegdyś czyjaś samotnia.

Obróciła się i zobaczyła słońce odbijające się od czegoś srebrnego. Przeszła w prawo, ale zwolniła, gdy dotarła do krawędzi dachu. Nie było poręczy. Nic prócz otwartej przestrzeni. Do powierzchni dachu przykręcono srebrny wazon.

Julia uklękła, wpatrując się we włożone do niego kwiaty. Nie wiedziała, jak nazywał się ten gatunek o różowo-białych płatkach. Irysy? Lilie? Nie znała się na florystyce, ale widać było, że docierało do tego miejsca dużo słońca, więc musiały zostać włożone niedawno.

Wstała, obeszła wazon, zbliżyła się do krawędzi i sapnęła głośno na widok ogromnej wysokości. Zobaczyła zaledwie skrawek jałowej ziemi poniżej – łąkę wyschniętej trawy bez kamieni, bluszczu, czegokolwiek. Czy to...?

Odsunęła się od krawędzi i spojrzała na wazon. Czy to właśnie z tego miejsca skoczyła ich matka? Czy to w tym miejscu stanęła i postanowiła zakończyć życie?

Julii skurczył się żołądek, więc objęła się rękami. Czując, jakby nagle znalazła się na poświęconej ziemi, odeszła od wazonu z kwiatami i się odwróciła. Pospiesznie zeszła schodami aż na swój taras, nie mogąc wyzbyć się przeświadczenia, że naruszyła właśnie prywatność tej rodziny.

Usiadła w wiklinowym fotelu, wzięła ciepły kubek z kawą i obejmując go palcami obu dłoni, zapatrzyła się na pokrytą bluszczem barierkę. Pomiędzy liśćmi przebijały pąki. Jeśli na bluszczu rozkwitną róże, dom będzie wyglądał magicznie jak z bajki, a nie jak teraz, gdy połowę budynku spowijały cienie.

Ciepły wietrzyk unióś jej włosy i zarzucił na ramię, kiedy popijała kawę.

Teraz ruch należy do ciebie.

Zadrzała nawet pomimo ciepła i poprawiła się w fotelu. W nocy niewiele spała, nawiedzały ją słowa Luciana – kusily ją. Rzuciła się na łóżku, pragnąc do niego pójść.

Wiedziała, o co mu chodziło. Uwodził ją od pierwszej chwili, gdy się poznali, aż do zeszłej nocy. Brał ją za rękę i prowadził w miejsca, w których nie powinna się znajdować, ale teraz przestał. Zamierzał dać jej swobodę, ponieważ gdyby przyszła do niego z własnej woli, nie mogłaby już sobie wmawiać, że nie była to jej świadoma decyzja.

Gdyby przejęła inicjatywę, byłaby to tylko jej wina.

A gdyby więc się na to zdecydowała, co by się stało? Czy uprawialiby seks? Świetny,

cudowny seks, ale co potem? Mieli wrócić do swojego życia, jak gdyby nic się nie wydarzyło? Miała troszczyć się o jego siostrę, a kiedy to zadanie dobiegłoby końca, miała zakończyć się również ich relacja pod tytułem „przyjaciele do łóżka”? Oczywiście Julia nie doświadczyła wcześniej czegoś takiego. Nie była nawet pewna, czy miała w sobie odwagę, by się o to pokusić – aby uprawiać seks, nie angażując się uczuciowo. A opierając się na tym, co wiedziała o Lucianie, choć nie było tego za wiele, mogła stwierdzić, że on chciał tylko tego.

Seksu.

Żadnych zobowiązań.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos kroków. Uniosła głowę, spodziewając się zobaczyć Luciana, ale przyszedł Gabe.

– Cześć – przywitała się i uśmiechnęła, czując, że się rumieni. Nie było niczego bardziej niezręcznego niż myślenie o seksie z kimś, kogo brat stał tuż obok.

Brat, który najwyraźniej uczestniczył w trójkącie.

Julia się wzdrygnęła.

Naprawdę nie chciała o tym myśleć.

– Mogę się przyłączyć? – zapytał. Kiedy przytaknęła, usiadł w fotelu obok. – Słyszałem, że nasz szanowny kuzyn zaszczyca nas dziś swoją obecnością.

– Tak. – Spojrzała na niego. – Wnioskuje, że będzie to... ciekawe spotkanie.

Zaśmiał się.

– Można tak to ująć – umilkł na chwilę. – Daniel nie jest taki zły. Jest tylko niesamowicie niedojrzały i lekkomyślny. Jest kimś, kto nieustannie wymaga obecności dorosłej osoby.

– Zjesz z nami lunch?

Gabe, wpatrując się w horyzont, pokręcił głową.

– Wychodzę za jakąś godzinę. Jadę do Baton Rouge.

– O, fajnie.

– Tak. – Uniósł rękę i założył sobie za ucho czarne włosy. – Zamierzam spotkać się z dawną... przyjaciółką. Cóż, rodziny tej znajomej nie widziałem blisko, do diabła, chyba z siedem lat. To właściwie trochę dziwne. Nie mam pojęcia, dlaczego poprosili, żebym przyjechał.

Przyglądała mu się kątem oka.

– Dlaczego mieliby to zrobić?

Na jego twarzy pojawił się cierpki uśmiech.

– Tak właściwie... umawiałem się z ich córką, kiedy byliśmy na studiach, a także kilka lat po skończeniu nauki.

– Nie ułożyło się wam?

Prychnął.

– Mało powiedziane. – Uderzył dłonią o udo. – Tak czy inaczej, dobrze się wczoraj bawiłem. Mam nadzieję, że ty również.

Zaskoczyła ją nagła zmiana tematu.

– Tak. Bardzo.

– Po moim powrocie będziemy musieli to powtórzyć. – Spojrzał jej w oczy. – Oczywiście zaprosimy Luciana. – Puścił do niej oko. – Nie chciałbym, by czuł się wykluczony.

Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– No jasne. Brat jest tak tobą urzeczony, że jeśli go zawołasz, przybiegnie w podskokach i dobrze o tym wiesz.

Wytrzeszczyła oczy.

Gabe odchylił głowę do tyłu i parsknął śmiechem.

– Wiesz, zapewne nie chcesz tego słuchać, ale nigdy nie widziałem, by Lucian zachowywał się tak, jak robi to przy tobie.

Uniosła brwi.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Pewnie lepiej, że nie masz.

Obróciła się do niego.

– Nie... wiem, co powiedzieć. Nie przyjechałam tutaj, by pakować się w związek, czy kogokolwiek prowokować. Nie...

– Nie mieszasz przyjemności z interesami. Wiem. Masz zasady. – Przymknął oczy. – Ale nie do końca tak jest. Zauważyłem w tobie dzikość. Czuję ją.

Julia zarumieniła się, przypominając sobie bliskość w windzie. Tam nie było w niej tej dzikości.

Gabe oparł ręce na podłokietnikach i wstał.

– Ale tak poważnie? Nie oczekuję, byś się do mnie zbliżyła ani nic takiego. Chciałem tylko, byś wiedziała, że jesteś dla niego wyjątkowa.

Opuściła rękę z kubkiem.

– Nie jestem pewna, czy to coś dobrego.

– Ja również.

Nie spodziewała się takich słów, więc nie wiedziała, jak odpowiedzieć.

Gabe ruszył z miejsca, ale się zatrzymał.

– Ale może to być coś dobrego – stwierdził, po czym zamilkł. – Ty jesteś dobra. Tak czy inaczej, do zobaczenia niebawem. – Pochylił się i pocałował ją w policzek, nim miała szansę zorientować się, co zamierzał. – Przypilnuj, by Lucian był dziś grzeczny i nie zabił Daniela.

Odszedł tarasem, pozostawiając Julię, która rozważała, czy żartował, mówiąc o tym, by Lucian nie zabił Daniela.

Zapewne mówił poważnie.

Wzdychając, kobieta oparła się i zamknęła oczy. Bracia de Vincent byli tak... osobliwi, a jednak bardzo pociągający, co niemal wymazywało tę ich dziwność.

Chociaż nie do końca.

Teraz ruch należy do ciebie.

Julia ponownie zadrżała.

Mogła sobie na to wszystko pozwolić?

Mogła porzucić obawy i zastrzeżenia? Mogła rozpocząć coś z Lucianem tylko dlatego, że tego chciała – że pragnęła go? Czy była zdolna porzucić przeszłość i zacząć żyć – chwycić byka za rogi? Nie była pewna, ponieważ przerażało ją to. Co będzie, jeśli wszystko obróci się przeciwko niej?

Mogła podjąć taką decyzję?

Rozdział 23

Lucian powitał kuzyna w drzwiach.

– Nie jesteś tu mile widziany.

Daniel stał na zewnątrz, uniósł okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. Spojrzał przelotnie na de Vincenta, nim przeniósł wzrok ponad jego ramię.

– Wiem i doceniam, że jednak chcesz mnie wpuścić.

– Jakby wcześniejszy zakaz miał cię powstrzymać przed niezapowiedzianą wizytą.

– Przepraszam za tamto, ale musiałem zobaczyć...

– Niczego nie musiałeś widzieć. – Mężczyzna zbliżył się, złapał Daniela za kołnierz jasnoniebieskiej koszulki polo i przeciągnął go przez próg. – Jeśli jeszcze raz pojawisz się tu bez zapowiedzi lub zdenerwujesz panią Hughes, zakończę twój marny żywot.

Kuzyn wytrzeszczył oczy.

– Rozumiem.

– Na pewno?

Mężczyźnie podskoczyła grdyka.

– Na pewno.

Lucian puścił go, Daniel zatoczył się do tyłu.

– Zamknij za sobą drzwi.

Kuzyn spełnił polecenie, po czym dogonił Luciana w korytarzu.

– Devlin i Gabe są w domu?

Lucian prychnął.

– Dlaczego pytasz? Martwisz się?

Idąc obok, Daniel poprawił koszulkę.

– Chciałem się przygotować, na wypadek gdyby znów ktoś chciał mnie złapać.

Zaśmiał się.

– Wolę, byś nieustannie był na to gotowy.

Daniel nie odpowiedział, póki nie dotarli do schodów.
– Nie chciałem wystraszyć pielęgniarki. Nie wiedziałem, że tam będzie.
– To nie ma znaczenia. – Lucian oparł się pokusie, by się odwrócić i zepchnąć kuzyna ze schodów. – Przez całe życie tłumaczysz się, że czegoś nie chciałeś.

– Trochę to chamskie.

– Prawda nie zawsze jest przyjemna.

Minęła chwila ciszy, nim Daniel odpowiedział:

– No tak.

Milczeli, wspinając się na drugie piętro. Lucian zatrzymał kuzyna, zanim stanęli w krótkim korytarzu przed pokojem Maddie.

– Wyjdiesz natychmiast, jeśli siostra zacznie się bać lub denerwować.

Daniel popatrzył mu w twarz.

– Wiesz przecież, że nie skrzywdziłbym Maddie, nie chcę jej też niepokoić. Nie musisz mi o tym mówić.

Lucian westchnął, po czym zacisnął usta i odwrócił wzrok. Daniel nie ściemniał. Choć de Vincent nie lubił swojego kuzyna, wiedział, że troszczył się o Maddie. Zawsze tak było. Siostrze również na nim zależało. Właśnie dlatego się tu znalazł.

– Chodź – warknął.

Drzwi do pokoju Madeline były otwarte. Siostra siedziała przy sztaludze i malowała. Dziś zdawało się, że na papierze pojawił się fragment twarzy dziecka. Możliwe? Siostra ubrana była elegancko, w sukienkę i pasujący do niej sweter.

Ale Lucian nie zwrócił uwagi najpierw na nią. Spojrzał na Julię. Jak bardzo było to pokręcone?

Pielęgniarka stała obok Madeline, a długie, gęste fale włosów opadały jej na twarz. Boże, nie chodziła z rozpuszczonymi włosami tak często, jak tego by chciał. Miał ochotę zanurzyć w tych puklach palce, pociągnąć za pasma...

Cholera, musiał się skupić, ale nie na tym, inaczej wróci do tego, co pospiesznie powiedział jej wczoraj wieczorem.

Julia uniosła głowę, gdy weszli, i rzuciła okiem na Luciana, nim skupiła spojrzenie na Danielu.

– Dzień dobry.

Daniel ruszył do przodu, ale zatrzymał się i popatrzył najpierw na Luciana, który uśmiechnął się sztywno, więc kuzyn się spiął.

– Dzień dobry, pani Hughes. Jak się pani miewa?

– Dobrze. – Obróciła się do podopiecznej. – Madeline już zjadła, ale zostało jeszcze trochę jedzenia. – Wskazała na nakryte talerze, które Livie musiała wysłać na górę.

– Mógłbym najpierw posiedzieć i porozmawiać z Maddie? – zapytał gość.

Julia skinęła głową.

– Nie widzę w tym problemu. – Obróciła się. – Lucianie?

Oczywiście, że jemu się to nie podobało. Miał problem już z tym, że Daniel oddychał, ale również przytaknął.

Kuzyn podszedł powoli do siedzącej kobiety. Każdy jego ruch był ostrożny, gdy zajął miejsce w fotelu, w którym zazwyczaj przesiadywała Madeline.

– Cześć, cukiereczku – powiedział lekkim tonem. – Nad czym pracujesz?

Nie padła żadna odpowiedź, Maddie nadal malowała, ale Daniel próbował nadal ciągnąć rozmowę. Tak samo mówił do niej Lucian, który w tej chwili przyglądał się kuzynowi i siostrze, po czym przeniósł wzrok na Julię.

Kremowa bluzka ukazała jej dekolt i górę piersi, kiedy kobieta pochyliła się po upuszczony przez Maddie pędzel. Lucian przyglądał się jej wygłodniałym wzrokiem, gdy odłożyła narzędzie na tacę.

Kiedy Julia odsunęła się, by zrobić rozmawiającym nieco miejsca, mężczyzna podszedł do niej i również stanął przy drzwiach. Spojrzała na niego, ale pospiesznie odwróciła głowę.

Pochylił się i szepnął:

– Podobały mi się fartuchy, uważałem je za urocze. I naprawdę spodobała mi się sukienka, którą miałaś wczoraj na sobie. Wyglądałaś w niej pięknie, ale w jeansach? Jesteś cholernie seksowna.

Popatrzyła mu w oczy.

Lucian puścił do niej oko i założył ręce za plecami, wpatrując się z obojętnością i znudzeniem w Daniela, który zerknął na nich przez ramię.

– Nawet się nie waż – syknęła, gdy kuzyn ponownie spojrzął na Maddie.

Uniósł brwi, obracając się do niej, ale nie spuszczał kuzyna i siostry z oka.

– Ale co?

– Stać tutaj, jakbyś właśnie tego nie powiedział.

Lucian złapał się za serce.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Kąciaki ust drgnęły, gdy przewróciła oczami, po czym uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Jesteś niemożliwy.

– Cóż, mam też inne...

Klepnęła go w ramię, i to mocno. Zaśmiał się, gdy róż odmalował się na jej policzkach po tym, jak Daniel ponownie na nich zerknął. Lunch przebiegał mniej więcej w takiej atmosferze. Cała trójka jadła, a Daniel prowadził jednostronną rozmowę, przywołując niektóre rzeczy z pamięci.

Maddie wykazywała niewielkie reakcje. Przestała malować i patrzyła na Daniela, na co Lucian stwierdził, że jej stan się poprawiał.

Boże, a przynajmniej miał taką nadzieję.

Jeśli wpuszczanie Daniela codziennie do domu miało pomóc jego siostrze, może potrafilyby to znieść bez bicia tego gnojka.

– Dobrze sobie radzisz – skomentowała Julia, gdy Lucian pomógł jej wynieść naczynia na korytarz i zgromadzić je na tacy. – Spodziewałam się, że w którejś chwili będę musiała ściągać cię z Daniela.

– Aż tak we mnie nie wierzysz?

– To bardziej słabe oczekiwania, oparte na słowach twoich i Gabe'a.

– Co ci powiedział?

– Mniej więcej to, co sam przyznałeś – wyjaśniła, kładąc lniane serwetki na brudnych talerzach.

Lucian zerknął na kuzyna i siostrę – znajdowali się przy sztaludze. Wrócił wzrokiem do Julii.

– Kiedy rozmawiałaś z moim bratem?

Pochyliła się, by podnieść serwetkę, która zsunęła się na podłogę.

– Najwyraźniej wtedy, gdy ciebie nie było w pobliżu.

– Serio? Czuję się nieco... zazdrosny.

Wyprostowała się i posłała mu drwiące spojrzenie.

– Przyszedł, gdy siedziałam na tarasie. Powiedział, że jedzie w gości do rodziny byłej dziewczyny.

– Przyznał ci się do tego?

Julia skinęła głową i wrzuciła serwetkę na tacę.

– Tak, a co?

– Nic. Tylko... ich związek był burzliwy. On naprawdę darzył ją uczuciem.

– Co się stało? – zapytała z ciekawością.

– Dziewczyna znalazła się w pewnej sytuacji, a on ją z niej wyciągnął.

Uniosła brwi, wpatrując się w niego.

– Co to znaczy?

– Dokładnie to, co powiedziałem – wyjaśnił.

Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, po czym pokręciła głową.

– Lepiej tam wróćmy.

– Co?

– Nic.

Lucian patrzył na nią, gdy zaglądała do wnętrza pokoju.

– Jesteś ze mnie dumna?

Zatrzymała się w drzwiach.

– Może trochę...

– Okej. – Podszedł, położył rękę na jej plecach, po czym zsunął ją na pośladek.

Odskokczyła i się odwróciła.

– Ups, przepraszam. Niezdara ze mnie.

– Musiałeś to zepsuć – mruknęła.

Przemierzył pokój z uśmiechem, który zniknął jednak szybko, gdy spojrział na niego

Daniel.

– Mam pewien pomysł – powiedział kuzyn.

Lucian skrzyżował ręce na piersi.

– Nie mogę się doczekać, aż go usłyszę.

– Co to za pomysł? – zapytała Julia, dołączając do nich.

Daniel wrócił spojrzeniem do kuzynki, która przestała malować. Cały papier pokrywała

farba.

– To jej stary pokój, ale... nie ma tu jej rzeczy.

– Spakowano je. Co można było oddać biednym, oddano. Wszystko inne wyrzucono.

Julia spojrzała ostro, z niedowierzaniem wypisanym na twarzy.

– Co takiego?

– Nie ja to zrobiłem. – Lucian popatrzył jej w oczy, wkurzony, że mogła tak pomyśleć. –

To ojciec.

Zbladła.

– Wiedziałaś... że to zrobił?

Częściowo nie chciał odpowiadać, ale i tak burknął:

– Nie. Dowiedziałem się, gdy było już za późno.

Na jej twarzy pojawiło się współczucie. Julia złapała go za biceps i ścisnęła pocieszająco.

– A rzeczy matki? – podsunął Daniel. – Wiesz, jak Maddie była z nią blisko. Masz po niej jakieś rzeczy, a może Lawrence również się ich pozbył?

Lucian się spiął.

– Nie. Jej rzeczy nadal znajdują się tam, gdzie były.

– Wszystkie? – dociekał z niedowierzaniem.

Lucian niezręcznie skinął głową.

– Odkąd zginęła, nie ruszano jej pokoju.

– Poważnie? – zapytał Daniel z ekscytacją. – Może moglibyśmy przynieść Maddie kilka rzeczy matki? Coś, na co mogłaby patrzeć, może nawet dotknąć. To głupie? – Obrócił się i popatrzył na Julię. – Co pani myśli?

– To wcale nie jest głupie. – Objęła się w talii. – Często pokazuje się pacjentom ich własne lub należące do bliskich rzeczy, zwłaszcza gdy występują u nich problemy z pamięcią. A nie wiemy, czy u Madeline tak jest.

– Nie może to więc zaszkodzić, prawda? – dopytywał Daniel.

Pokręciła głową.

– Nie, jeśli miała z matką dobrą relację. – Zabrała rękę z ramienia Luciana. – Tak było, prawda?

– Tak – odparł szorstko. – Miały pewne różnice zdań, ale zapewne jak każda matka i córka. Poza tym były zżyte.

– Czy według ciebie coś szczególnego przyciągnęłoby uwagę twojej siostry? – zapytała.

Boże, na myśl przyszło mu nieskończenie wiele możliwości. Kiedy Maddie była mała, godzinami bawiła się biżuterią matki, zwłaszcza długim naszyjnikiem z pereł. Zachowali też albumy ze zdjęciami, a także dzienniki matki. Madeline zawsze w nich grzebała.

– Chyba zdołam coś wymyślić.

– No to co? – zapytał Daniel, przeskakując wzrokiem pomiędzy nimi.

Lucian nie był pewien, czy chciał to zrobić. Nie za często wchodził do pokoju mamy. Do diabła, tylko Livie tam wstępowała, żeby posprzątać.

– Sądziś, że mogłoby to pomóc? – zagadnął Julię.

Popatrzyła mu w oczy.

– Nie uważam, by zaszkodziło.

Co oznaczało, że mogło nic z tego nie wyjść albo... mogło to pomóc jego siostrze, a żeby tego dokonać, był w stanie zrobić dosłownie wszystko.

– Dobrze. – Potarł policzek, patrząc na Julię, która skinęła głową na znak zgody. – Mogę... mogę coś przynieść.

– Super. – Daniel obrócił się do Maddie, a Lucian pomyślał, że na twarzy siostry spostrzegł cień uśmiechu.

Julia wróciła do swojego pokoju, gdy w kieszeni zawibrowała jej komórka. Wyjęła telefon, a żołądek związał jej się w supeł, gdy rozpoznała znajomy numer kierunkowy z Pensylwanii.

Adam.

Instynkt podpowiadał jej, że to były mąż, i bardzo się tym zdenerwowała, kiedy wpatrywała się w wyświetlacz. Nie dzwonił do niej od ostatniego razu, ale nie była głupia. Wiedziała, że ponownie się odezwie... choć krótka przerwa pomiędzy próbami nawiązania kontaktu sprawiła, że przestała się pilnować.

Julia chciała zrobić to, co zawsze. Uniosła kciuk, by odrzucić połączenie, ale zamarła. Unikanie Adama nie działało. Zmiana przez nią numeru jedynie go trochę zdezorientowała, aż zdobył nowy numer. Dawna Julia postanowiłaby go zignorować, ale już nią nie była, prawda?

Nie.

Nie była.

Telefon nadal dzwonił, dźwięk ten brzmiał niczym skrobanie paznokciami po tablicy.

Coś pękło w jej wnętrzu. A może po prostu się zmieniła. Tak czy inaczej, postanowiła zareagować. Odebrała, a jej żołądek fiknął koziołka, gdy powiedziała:

– Cześć.

– Julio! – Głos, który był znajomy, budził uczucie podobne do tego, gdy śnią się powracające koszmary. Na dźwięk głosu Adama skrzywiła się i poczuła irytację. Minęły czasy, gdy jego głos wywoływał jedynie żal i rozczarowanie. – Odebrałaś – powiedział zdziwiony. – Dzięki Bogu. Martwiłem się...

– Daruj sobie – przerwała mu, podchodząc do drzwi. – Musisz dać sobie spokój. Nie masz prawa się o mnie martwić. To już dawno za nami.

– Julio...

– Nie. – Zaciśnęła palce na telefonie i powiedziała ciszej: – Musisz przestać do mnie wydzwaniać, Adamie. Nasze małżeństwo dobiegło końca, przestało trwać już lata temu. Nie dzwoń więcej.

– To, że nie jesteśmy małżeństwem, nie oznacza, że nie mam prawa wiedzieć, co się, u licha, z tobą dzieje. – No i proszę. Zaskoczenie wywołane przez dźwięk jego głosu całkowicie się ulotniło. – Opuściłaś stan i nikt nie chciał mi powiedzieć, dokąd się udałaś.

– Nie masz prawa wiedzieć, co robię, Adamie. Dlaczego tego nie rozumiesz? – warknęła. – Chwila. Oczywiście, że tego nie rozumiesz. To ostatni raz, gdy odebrałam telefon.

– Nie mówisz poważnie – stwierdził spokojnie. – No weź, przecież wciąż mi na tobie zależy i nadal się martwię.

Odwróciła się od drzwi i wzięła głęboki, uspokajający wdech, by nie zaczęła kląć jak szewc.

– Życzę ci jak najlepiej, Adamie, zawsze tak było, ale nie troszczę się o ciebie i nie myślę o tobie. Prowadzimy odrębne życia. Mówię poważnie, nie chcę z tobą ponownie rozmawiać.

Adam umilkł.

Serce biło w jej piersi jak oszalałe.

– Jeśli nadal będziesz wydzwaniał, będzie to oznaczało nękanie i... pójdę z tym na policję.

Odetchnął głośno.

– Zrobiłabyś mi to? Wiedząc, co to może oznaczać dla mojej kariery?

– Tak, ponieważ sam byś się o to prosił. – Przygarbiła się. – Zadzwoń raz jeszcze, a złożę zawiadomienie i zadzwonię do twojej żony. Serio. Skończyliśmy ze sobą.

Julia rozłączyła się, nie dopuszczając go do głosu, ponieważ kolejne słowa zupełnie niczego by nie wniosły. Serce kołatało jej jak szalone, gdy czekała, by telefon ponownie się rozdzwoił.

Ale milczał.

Komórka nie wydała dźwięku.

Długi czas później Julia leżała w łóżku, z pościelą skotłowaną w nogach, wpatrując się w sufitowy wentylator.

Nie mogła zasnąć.

Jej umysł nie chciał zwolnić, chociaż nie myślała nawet o tym, o czym powinna. Zarówno lunch z Danielem, jak i telefon od Adama były nisko na jej liście zmartwień. Przez większość dnia udało jej się nie myśleć o wczorajszej kolacji i słowach Luciana, ale teraz?

Zmieniły się jej priorytety. Obróciła się na bok, po czym na plecy, a chwilę później znów o nim myślała.

Kiedy dotknął dziś jej pośladka, powinna się obrazić. Do diabła, ciągle powinna chodzić obrażona na Luciana. Ale wcale tak nie było. Jej ciało natychmiast zareagowało i zarumieniło się

całe. Nieustannie czuła przy nim podniecenie.

I nawet teraz było jej gorąco.

Julia płonęła, jakby miała gorączkę, której nie mogła zbić nawet aspiryna. Usiadła zdenerwowana i spuściła nogi na podłogę.

Prawda była taka, że nie myślała tylko o nim. Próbowwała... jakoś się uspokoić.

Podjąć rozważną decyzję.

– Boże – szepnęła, ocierając twarz. Dłoń jej drżała, gdy serce biło jak młotem. Nie powinna się tak przejmować. Albo do niego pójdzie, albo nie. A jeśli tak, wiedziała, co się stanie. Seks. Nie czekało jej nic innego jak oszalamiający seks.

Mogła z tym żyć.

Przynajmniej tak się jej zdawało.

Teraz ruch należy do ciebie.

Przełknęła z trudem ślinę i spojrzała na drzwi. Serce zaczęło bić szybciej, a nogi drżały, gdy skrzyżowała ręce na piersi. Czuła, jak sutki wypychały materiał koszulki. Przygryzła wargę i przez chwilę wyobrażała sobie, jak wychodzi z pokoju i przemierza korytarz. Fantazjowała, co by się stało, gdyby zapukała, a Lucian by jej otworzył.

Co by jej zrobił.

I wiedziała, że pozwoliłaby mu.

Nigdy w życiu się tak nie denerwowała. Przenigdy. Było to dobre czy złe? Nie wiedziała, ale czuła, że rozważając tę kwestię, oszaleje. Czy miała nie spać przez kolejne noce, żałując, że zabrakło jej odwagi...

Westchnęła ciężko. Chciałaby mieć odwagę. Zwłaszcza dziś, ponieważ nie czuła się jak dawna Julia. Postawiła się Adamowi. Przejęła kontrolę. Dawna Julia tkwiłaby w miejscu, całą noc żałując, że nic nie zrobiła.

A może by tak przestać żałować? Przestać fantazjować, a zamiast tego zacząć żyć?

Rozdział 24

Ciche pukanie sprawiło, że Lucian odsunął się od płótna. Odrzucił węgiel, wziął szmatkę, wstał i wytarł ręce. Z jakiegoś nieznanego powodu jego serce zaczęło bić szybciej, gdy zbliżył się do kanapy. Instykt podpowiadał mu, kto to mógł być, a może nie było to przecucie tylko życzeniowe myślenie.

Boże, jakże mocno chciał, by to była ona.

Po lunchu z Danielem, wiedząc, że będzie musiał przeszukać rzeczy matki, pragnął, by po drugiej stronie drzwi stała Julia. Ponieważ wiedział, że przestanie myśleć o siostrze i o czekającym go zadaniu, jeśli to będzie ona. Mógłby skupić się na wymarzonej kobiecie. Wszystko inne miałyby ucichnąć.

Potrzebował tej ciszy.

Lucian wsunął szmatkę do tylnej kieszeni jeansów i otworzył drzwi, po czym oparł rękę na futrynie.

Julia przyszła do niego.

Do licha.

Niemal padł na kolana i zaczął jej za to dziękować. Powstrzymał się jednak, ponieważ byłoby to bardzo dziwne.

Kobieta miała na sobie niewielki top zakryty kardiganem. Długie nogi okryte były opiętymi, ciemnymi spodniami. Spodniami, które pragnął z niej zedrzeć.

Musiał użyć całej siły woli, by nie złapać jej i nie wziąć na podłodze. Musiał się odsunąć, ponieważ jedno spojrzenie na nią powiedziało mu, że była zdenerwowana niczym kot z długim ogonem w pokoju pełnym bujanych foteli. Policzki miała zarumienione i bawiła się palcami, gdy jej wzrok padł na jego twarz i białą, poplamioną węglem koszulkę.

– Dlaczego jesteś taki brudny? – zapytała.

Walczył z uśmiechem.

– Dobry wieczór, pani Hughes.

Rumieniec pogłębił swój odcień do koloru, który trudno byłoby opisać.

– Przepraszam, ale masz czarne smugi na koszulce. – Wskazała palcem na jego tors.

– Szkicowałem węglem, a on brudzi.

– O. – Powiodła wzrokiem od jego twarzy do piersi i z powrotem. – Więc też szkicujesz?

– Robię wiele różnych rzeczy. – Odsunął się. – Zechce pani wejść, pani Hughes?

Jej usta poruszyły się, ale przez chwilę nie wydobył się pomiędzy nich dźwięk.

– Przepraszam. Wiem, że jest późno. Nie mogłam spać.

– Więc przyszedł do mnie?

Julia zamknęła oczy i przytaknęła.

– Jeśli jesteś zajęty...

– Dla ciebie mam czas. Właśnie miałem się czegoś napić – powiedział, idąc do tyłu. –

Jeśli chcesz, mogę i tobie podać szklaneczkę.

Lucian nie sądził, że odpowie na zaproszenie. Wahala się przez dłuższą chwilę, następnie przestąpiła próg. Zacisnął powieki i podziękował w duchu Bogu za wysłuchanie modlitw. Zamknął drzwi i kiedy się obrócił, zobaczył ją przy kanapie.

– Siadaj.

Posłuchała.

Prawie się roześmiał, gdy przyszło mu na myśl, że to chyba pierwszy raz, kiedy od razu wykonała jego polecenie. Boże, naprawdę się denerwowała, co mu się wcale nie podobało. Chciał – nie, potrzebował, by się rozluźniła.

Rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Wow. Nie sądziłam, że masz tu tyle miejsca.

– Nigdy wcześniej tu nie byłaś, prawda?

Pokręciła głową.

Lucian wziął butelkę whisky i dwie szklanki.

– To jak całe mieszkanie.

– No tak. Dobra miejscówka, by się wyluzować i nie myśleć o braciach. – Nalał sobie alkoholu, natomiast do jej szklanki postanowił dodać nieco coli. Chciał, by się rozluźniła, nie upiła. – To mój salon, mam też pracownię, a także sypialnię z łazienką.

Potała kolana.

– Zawsze tworzysz w tej pracowni?

– Przeważnie. – Postawił szklanki na stole, okrążył go i uklęknął bezpośrednio przed Julią, by ich oczy znalazły się na tym samym poziomie.

Kobieta odsunęła się, jakby spanikowana.

Położył dłonie na jej kolanach i spojrzał w twarz.

– Wiem, dlaczego do mnie przyszedł.

Dech uwiązał jej w gardle.

– I zamierzam spędzić wiele godzin, szlag, może nawet całą noc, sprawiając, byś tego nie żałowała – przyznał z powagą. – Ale nic, absolutnie nic, nie wydarzy się bez twojej zgody. Rozumiesz?

Przełknęła ślinę i skinęła głową.

– Możesz wyjść w każdej chwili i... możemy spróbować później. – Naprawdę liczył na to, że do tego nie dojdzie, ale nie zatrzymałby jej. – Albo możesz tu zostać i dać się ponieść chwili. W porządku?

Zwilżyła wargi językiem, na widok czego poczuł iskrę podniecenia.

– Tak.

– Dobrze. – Uśmiechnął się i wstał, po czym sięgnął za siebie. Wziął szklankę i podał jej.

– Dlaczego nie mogłaś spać?

Upiła łyk, gdy usiadł obok.

– Zawsze miałam problemy z zasypianiem. Nie jest to poważna dolegliwość, ale to wkurzające.

– Wiem coś o tym. – Omiótł wzrokiem jej profil. Miał ochotę jej dotknąć. – Jeśli nie możesz spać, nie zapominaj, że mam dla ciebie kilka możliwości. Jestem tu, by ci pomóc.

Na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech. Opuściła nieco rękę ze szklanką.

– Twoja herbata była cudna.

– Tak. – Obserwował ją... – Ale inne opcje są o wiele lepsze.

Słodki rumieniec powrócił.

– Przed przyjściem Daniela pozwiedzałam dom. Weszłam na dach.

Rozsiadł się i zarzucił rękę na oparcie kanapy.

– Nie powinnaś się tam zapuszczać. Tam nie jest bezpiecznie.

– Bo nie ma poręczy?

Lucian nie odpowiedział.

Zerknęła na niego spod rzęs.

– Wygląda na to, że często był używany.

– Matka tam chodziła. Lubiła spędzać czas na dachu zarówno za dnia, jak i wieczorami.

Zapewne dlatego, że nikt inny nie lubił tam przebywać.

Powiodła palcem po brzegu szklanki.

– Ktoś tam jednak wchodzi. Widziałam kwiaty. Wyglądały na świeże. Ty je tam postawiłeś?

Pokręcił głową.

– Wierz lub nie, ale to Dev.

– O. – Zamrugnęła. – Co za niespodzianka.

– Prawda? – zgodził się. – Ale poważnie, proszę, nie wchodź tam. Nie chcę, by wydarzył się jakiś wypadek.

Westchnęła.

– A zdarzył się tam jeszcze jakiś wypadek?

– W tym domu wydarzyło się wiele rzeczy. Pamiętasz łazienkę?

– Boże, musiałeś mi przypomnieć. – Zakryła twarz dłonią i zaciśnęła powieki. –

Próbowałam wyrzucić to z głowy.

– Ja też.

Opuściła rękę i popatrzyła na niego dziwnie.

– No co? Znalezienie cię nagiej w objęciach brata nie było pięknym widokiem.

– Nie było pięknym widokiem? Postaw się tylko na moim miejscu. – Zaśmiała się, a kąciki ust Luciana drgnęły na ten dźwięk. – Nie wierzę, że w taki oto sposób poznałam Gabe'a.

– Nie uważam, by mu to bardzo przeszkadzało – odparł cierpko Lucian.

– Nawet nie chcę o tym myśleć. – Upiła łyk drinka.

Lucian przysunął się i położył szklankę na blacie stolika, który zrobił jego brat. Po chwili Julia na niego spojrzała. Popatrzył jej w oczy, ale niech go szlag, jeśli nie odczuł w piersi pewnego rodzaju trzepotania.

– Gotowa opowiedzieć o sobie, pani Hughes?

Wpatrywała się w niego.

– I tak sporo o mnie wiesz. Wiedziałaś od samego początku, jeszcze zanim się poznaliśmy.

– To nieprawda.

Julia pokręciła głową.
– Co chcesz wiedzieć?
– Byłaś mężatką. Co się stało?
Spięła się i odwróciła wzrok.
– Oczywiście musisz pytać właśnie o to.
– Chcę wiedzieć.
– A może ja nie chcę ci mówić.
– No dalej. – Przeniósł rękę z oparcia kanapy na jej mocno spięte ramię i postukał palcami. – Opowiem ci o moich związkach.
– To nie będzie konieczne.
– Chyba jednak tak. – Zatrzymał palce na jej ręce. – Bo tak naprawdę nigdy w żadnym nie byłem.
– Co takiego? – Spojrzała mu w oczy. – Mówisz poważnie?
– Tak. Nigdy tego nie chciałem. Normalnie nie interesuje mnie dwukrotnie ta sama kobieta.
Otworzyła usta.
– Jesteś bardzo, ale to bardzo rzadkim wyjątkiem od zasady. Dosłownie.
– Nie wierzę, że to powiedziałeś.
– Byłem szczery.
– Mimo to może zechcesz to przemyśleć? – zapytała. – Masz jakieś problemy z zaangażowaniem?
Zaśmiał się.
– Chyba nie poznałem jeszcze nikogo, z kim chciałbym się związać.
Uniosła brwi.
– Wow. Nawet nie wiem, co powiedzieć.
– Najdłuższy związek przeżyłem kilka lat temu. Trwał może z pół roku.
– Dlaczego się skończył?
Wzruszył ramionami.
– Chciała czegoś więcej, a ja nie potrafiłem jej tego dać.
Julia wpatrywała się w niego.
– Czy kiedykolwiek... chciałeś dać coś więcej?
Lucian naprawdę przemyślał to pytanie.
– Tak, chciałem.
Odwróciła wzrok.
– To chyba jednak nie jest z tobą najgorzej. – Zmarszczyła nos. – Nie wierzę, że nie byłeś zaręczony ani nic takiego.
– Nie, nie byłem. – Pogładził palcami jej mięśnie. – Jak miał na imię twój były mąż?
Julia spuściła głowę i westchnęła ciężko.
– Adam.
– Wciąż rozmawiacie? – Masował jej kark.
– Nie. – Upiła łyczek. Lucian poczuł, jak się spięła. – Czasem... dzwoni, ale z nim nie rozmawiam. Cóż, to nie do końca prawda. Zadzwoił dziś, ale... chyba już tego nie robi.
Spojrzał ostrzej, gdy przypomniał sobie, jak nie odbierała telefonu i nie chciała powiedzieć, o co chodziło.
– Rozstanie nie było spokojne?
– Nie. – Uśmiechnęła się słabo i na niego popatrzyła. – Był moim pierwszym chłopakiem. Poznaliśmy się na studiach, ślub wydawał się rozsądnym posunięciem. – Parsknęła śmiechem. –

To znaczy, kochałam go.

– I co się stało?

Wydawała się rozważać następne słowa.

– Dla niego miłość nie była wystarczająca. Nie uszczęśliwiała go.

Lucian zatrzymał palce. Zamarł.

– Co to znaczy, Julio?

– Pod koniec... nie był najmilszy. – Pochyliła się, żeby jej nie dotykał. – Boże, nie wierzę, że o tym mówię.

– Proszę, nie przerywaj – powiedział, jednocześnie pragnąc, by zamilkła, ponieważ nie był pewien, jak zareaguje, gdy dowie się, że były mąż ją skrzywdził.

Odstawiła szklankę na stolik i okryła się swetrem.

– Nie zawsze był taki. Po prostu... miał trudny charakter. W którejś chwili naszego małżeństwa wszystko przestało go uszczęśliwiać. Wszystko krytykował, to, ile godzin pracowałam, jak wyglądał dom, gdy do niego wracał, jak ugotowałam obiad... jak wyglądałam. I nie potrafiłam niczego poprawić, wiesz? Próbowałam. Naprawdę się starałam. – Julia ponownie się roześmiała, ale tym razem nieco szorstko. – Nikt nie oskarżyłby mnie o brak starań, ale nic nie działało. Każda rozmowa zmieniała się w kłótnię. Każdy komplement stawał się szyderczy. – Lucian zmusił się do spokoju. – Winiłam o to jego pracę. Była stresująca. Był policjantem – powiedziała. Lucianowi nie podobało się, dokąd zmierzała ta opowieść. – Ta praca może być trudna, ale po jakimś czasie... po prostu nie mogłam go znieść. Rzadko sypialiśmy w tym samym łóżku i czułam się jak...

– Jakbyś nieustannie musiała chodzić przy nim na paluszkach – dokończył, przypominając sobie wcześniejsze rozmowy.

Julia skinęła głową.

– Odejście od niego przerażało mnie, bo nie znałam nic innego, a nigdy nie byłam odważna i się bałam. To nie tak, że nie próbuję nowych rzeczy. Próbuję, tylko zabierają mi zbyt dużo nerwów. Mam tendencję do przesadnego analizowania.

– Tego ostatniego nigdy bym się nie domyślił – droczył się.

Wrócił niewielki uśmiech.

– Tak czy inaczej, odeszłam od niego trzy lata temu. Nie zostałam z nim dlatego, że byłam słaba. Byłam z nim, bo wydawało mi się, że miłość wystarczy.

– Nie pomyślałam, że byłaś słaba.

Posłała mu kolejny szybki uśmiech.

– Czasami miłość do kogoś nie wystarcza. Nie chcę wyjść na zgorzkniałą, ale miłość nikogo w pełni nie naprawi. Nie, kiedy nie czujesz, że druga osoba idzie z tobą w tym samym kierunku.

Lucian musiał się z tym zgodzić, choć nie sądził, by kiedykolwiek kochał kogoś z wyjątkiem swojej rodziny.

– I wciąż do ciebie dzwoni?

– Mam nadzieję, że już nie będzie. – Uniosła szklankę i upiła mały łyk. – Lubi sprawdzać, co u mnie. Nie znoszę tego, więc to ignorowałam. Właściwie zmieniłam numer telefonu, ale skądś udało mu się zdobyć nowy.

Lucianowi bardzo się to nie podobało.

– Wiem, że on nie chce do mnie wrócić. – Odstawiła szklankę i po raz pierwszy obróciła się twarzą do mężczyzny. – Nie podoba mu się jednak wizja mojego nowego życia, nawet jeśli sam ponownie się ożenił.

– Brzmi, jakby był dupkiem.

– Tak – zgodziła się.

Lucian nie wiedział, czy powinien zadać następne pytanie.

– Zrobił ci krzywdę?

Uniosła brwi.

– Fizycznie? Nie. Nigdy się do tego nie posunął. Dręczył mnie psychicznie i emocjonalnie. No wiesz, stosował metody niepozostawiające śladów.

– Ale czy rzeczywiście? – dopytywał cicho. – Ślady są widoczne w postawie. Odbijają się echem na twarzy, cieniem w oczach. I tak są obecne.

Jej pierś uniosła się gwałtownie.

– Twój ojciec... czy on...?

– Bił nas? Od czasu do czasu się wyżywał. Przestał, gdy wyrosłem, wcześniej interweniowali bracia.

Julia posmutniała.

– Przykro mi. Nigdy nie powinieneś tego doświadczyć.

– Ani ty.

– Masz rację. – Przygryzła wargę i położyła jedną nogę na kanapie. – Bił też Madeline?

– Zabiłbym go, gdyby to zrobił.

Wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym krew odpłynęła jej z twarzy.

– Nie żartujesz?

– Nie. – Patrzył w jej szeroko otwarte oczy. – Nie żartuję. To moja siostra.

Julia puściła brzegi swetra.

– Czy ty...?

– Co? – Kiedy nie odpowiedziała, przysunął się i dotknął jej kolana. – Zrobiłem kilka rzeczy.

Odetchnęła głęboko.

– Jakie dokładnie, Lucianie?

– Rzeczy, które zrobiłbym twojemu byłemu, gdybym miał przyjemność go spotkać.

– Nie mówisz poważnie. Nie...

– Nie mów, że cię nie znam, Julio. Znam cię. Jesteś miła i troskliwa. Cudownie się śmiejesz, choć nie robisz tego wystarczająco często. Jesteś bystra i nawet jeśli uważasz, że czegoś się boisz, jesteś odważna. Mam nadzieję, że masz tego świadomość. Nie byłoby cię w tym domu, gdyby było inaczej.

Westchnęła płytko.

– I wiem wystarczająco, by stwierdzić, że należysz do niewielkiej grupy ludzi, których bym bronił, a zrobiłbym straszne rzeczy ich oprawcom.

– Jakie? – zapytała po chwili.

– Takie, z których nie byłbym dumny, mimo to pokusiłbym się o nie. – Patrząc w oczy kobiety, przesunął dłonią po jej udzie. – Zrobię wszystko, by chronić tych, na których mi zależy. Prawdę mówiąc, moi bracia również. – Przeniósł rękę na jej biodro. – Nie ma niczego, czego nie bylibyśmy w stanie dokonać.

– To... trochę przerażające.

Czekał, aż się odsunie albo odepchnie jego dłoń, ale nie zrobiła tego, więc przysunął się jeszcze bliżej.

– Ale nie widzę w tobie strachu. Nie sądzę, byś tu siedziała, gdybyś się bała. – Ich twarze oddalone były od siebie o kilka centymetrów. – Czyż nie?

Zamknęła oczy.

– Co takiego zrobiłeś, Lucianie?

– Dopilnowałem, by ktoś, kto skrzywdził inną osobę, nigdy już nikogo nie zranił – szepnął przy jej ustach. – Nie zabiłem go, ale okazałbym łaskę, gdybym to zrobił.

Julia milczała przez chwilę.

– Czy to właśnie sytuacja, która dotyczyła byłej dziewczyny Gabe’a?

Cholera. Miała świetną pamięć.

– Tak.

– Czy ten ktoś zasłużył na taką reakcję z twojej strony?

Przechylił głowę na bok i musnął ustami jej policzek.

– I to jak.

Zadrżała.

– Twoja rodzina naprawdę rządzi światem.

Przesunął ręką po jej boku pod swetrem.

– Wiesz co?

– Co? – Położyła palce na jego torsie.

Lucian popchnął ją lekko w tył, aż położyła się na kanapie, a on zawisł nad nią. Popatrzyła na niego pięknymi oczami o barwie whisky.

– W moim świecie pragnę tylko ciebie. A ty?

Złapała go za przód koszulki.

– Tylko... na chwilę.

Lucian uśmiechnął się, po czym ją pocałował. Nie powstrzymał się, ponieważ jeśli ona nie stawiała oporu, on również nie zamierzał. Pragnął tego i to od chwili, gdy zobaczył ją w barze.

Pocałował ją, a kiedy jej ciało zaczęło drżeć, wiedział, że postąpił słusznie. Gdyby rozebrał się wcześniej, cała sprawa nie trwałaby długo. Nie, kiedy był tak podniecony i gotowy.

Podniósł się i usiadł na piętach.

– Ściągnij sweter.

Julia zarumieniła się, usiadła i zdjęła okrycie. Materiał utknął pod nimi, ale jemu to nie przeszkadzało.

– Fajny top. – Powiodł palcem po koronce, a następnie dotknął spodni. Złapał za ich gumkę i zsunął je, obnażając Julię. – Bez majtek? Pani Hughes, jestem zdziwiony.

– Cicho – skarciła go ochryple.

Zaśmiał się, po czym całkowicie pozbawił ją spodni. Złapał ją za kostkę, pocałował stopę, następnie powędrował powoli po wewnętrznej stronie łydki, całując i skubiąc zębami.

– Boże. – Westchnęła, gdy minął kolano.

Zatrzymał się i spojrzał na nią, dostrzegając sutki pod materiałem. Chciał je zobaczyć. Złapał więc za brzeg cienkiej koszulki i podciągnął ją. Julia uniosła biodra, po czym leżała naga.

Lucian przez chwilę mógł się jedynie wpatrywać, wzrokiem omiatając każdą krągłość. Jezu, była wspaniała.

Podzielił się więc z nią tą myślą.

Julia zaśmiała się i lekko pokręciła głową.

– Mówię prawdę. – Objął jej pierś, muskając kciukiem różowy szczyt. Zadrżała. – Ufasz mi?

– Tak – wyznała, więc się nie wahał.

Pocałował ją mocno. Jego fiut był tak twardy, że mało nie rozerwał mu spodni.

– Chcę, byś usiadła na skraju kanapy.

Drżenie nasiliło się, gdy spełniła polecenie. Piękne włosy opadły na jej twarz. Napięte brodawki wystawały spomiędzy kosmyków. Rozchyliła kolana, kiedy zajęła wskazane miejsce.

Czuł jej drzenie, gdy położył dłonie na jej udach i pocałował w szyję. Całował powoli, sunąc w dół. Bardzo podobała mu się miękkość jej skóry, kiedy powoli rozsunął jej nogi i opadł między nimi na kolana.

Julia przyglądała mu się szeroko otwartymi oczami, trzymając się brzegów poduszki.

– Piękna – sapnął, wpatrując się w intymny fragment jej ciała. – Boże, ależ jesteś piękna. Nigdy w to nie wątp. – Pochylił się i pocałował jej pachwinę, następnie przeszedł na delikatne płatki.

Polizał ją.

Załkała i wygięła plecy.

Do diabła, była wilgotna. Jęknął i uniół głowę.

– Podoba ci się?

– Tak – szepnęła. Małe sutki nadal wystawały spomiędzy opuszczonych włosów. Najseksowniejszy obrazek, jaki kiedykolwiek widział. – Najwyraźniej.

Lucian zaśmiał się, skubiąc zębami skórę jej uda.

– Zamierzam cię smakować i pieprzyć. Jak to brzmi, pani Hughes?

Rozdział 25

Julia podświadomie wiedziała, że to, co robili, mogło okazać się wielkim błędem, ale to właśnie było w życiu interesujące, jak uświadomiła sobie gdzieś pomiędzy wyjściem ze swojego pokoju a zapukaniem do Luciana. Mogła sobie zaszkodzić. Mogła popełniać błędy.

Nie robiła tego, licząc na coś więcej niż najwspanialszy seks, jaki kiedykolwiek uprawiała. Nie miała oczekiwań. Chodziło tylko o tę noc.

A w tej chwili skupiała się wyłącznie na zapierającym dech w piersi mężczyźnie, który klęczał pomiędzy jej nogami. Dawał niebo – Julia nie była pewna, czy to zniesie, ale zamierzała się przekonać.

– Brzmi wspaniale – powiedziała, nie rozpoznając własnego głosu.

Gdyby nie była naga, jego uśmiech stopiłby natychmiast jej ubrania.

– Będziesz się przyglądała?

Dech uwiązał jej w gardle.

– Spróbuję.

– Lepiej zrób to, jak należy.

Nie dostała szansy na odpowiedź.

Lucian skończył z droczeniem się. W jednej chwili z nią rozmawiał, w kolejnej przywarł do niej ustami. Całym ciałem kobiety wstrząsnął dreszcz. Żar rozlał się w jej żyłach, gdy Lucian wydał z siebie dźwięk przypominający jęk wygłodzonego człowieka.

Sposób, w jaki używał warg i mokrego języka, sprawił, że niemal się rozpadła. Wbijała palce w kanapę tak mocno, że mogła ją rozedrzeć.

Jej ciało zaczęło się poruszać, bezwstydnie wychodząc na spotkanie językowi. Obudziła się w niej pierwotna rozkosz. Mięśnie się spinały.

– Lucian – jęknęła, opuszczając wzrok. Widziała jedynie jego głowę i trzymające jej uda palce.

Pracował nad łechtaczką, ssąc i liżąc, aż nie mogła więcej znieść tej rozkoszy. Jęknęła

przeciagle, gdy dotarla na szczyt. Opadla na plecy, próbujac zacisnac nogi, ale nie pozwolil jej. Trzymal ja mocno, az wygiela sie i ponownie wyjeczala jego imie.

Dopiero wtedy uniosl glowe i pocalowal ja w udo.

– Uwielbiam odglosy, ktore wydajesz – powiedzial, trzymajac dlonie plasko na jej nogach. – Ale wiesz, co podoba mi sie jeszcze bardziej? To, ze osiagnelas spehnienie dzieki moim ustom. To cholernie cudowne.

Julia sapnela.

– O, wow.

Lucian usmiechnal sie krzywo, wstal i poglaskal Julie po ramionach. Blyszczace wargi byly najbardziej seksownym obrazem, jaki w zyciu widziala.

– Nie skonczylem z toba.

– Mam nadzieje.

Pochyлил sie, pocałował ja, przez co mogła posmakować samej siebie. Od kombinacji pocałunku i smaku czuła się niemal jak pijana. Przytrzymując jej ręce, podciągnął ją na nogi. Wciąż ją całował, materiał jego ubrań był szorstki na jej czulej skórze.

– Chcę iść do sypialni, do łóżka – powiedział, choć brzmiał, jakby był tym niemal zaskoczony.

Powiodła dłońmi po jego plecach.

– Dobry plan.

Odsunął się nieco, na tyle, by mogła spojrzeć mu w twarz.

– Nigdy wcześniej nie zabrałem kobiety do swojego łóżka. W tym pokoju tak, ale tam? – Wpatrywał się w jej oczy. – Nigdy.

Poczuła ciepło w piersi, ale próbowała nie doszukiwać się w jego słowach drugiego dna.

– Okej.

Lucian wziął ją za rękę i poprowadził wokół kanapy. Choć była naga, czuła się pewnie. Nigdy nie chodziła po domu bez ubrań, gdy miała męża. Rozpalone spojrzenie Luciana, kiedy ściągał z półki drewnianą skrzyneczkę? Chciała, by ciągle tak na nią patrzył. Żar sprawiał, że naprawdę czuła się jak bogini.

Otworzył drzwi i puścił jej rękę, by mogła wejść do środka. Zapaliło się światło nad wielkim łóżkiem. Pokój jednak rozmył się jej przed oczami, Julia widziała jedynie Luciana, który przyglądał jej się spod przymkniętych powiek, gdy otworzył pudełko i rzucił na łóżko dwa srebrne kwadratowe opakowania. Odłożył skrzynkę na komodę.

Patrząc jej w oczy, złapał za brzegi ubrudzonej węglem koszuli i zdjął ją przez głowę. Widziała już jego nagi tors, ale każdy raz był dla niej jak pierwszy. Mężczyzna miał imponujące ciało. Rozpiął guzik i zamek jeansów, po czym zsunął je razem z obcisłymi granatowymi bokserkami.

Julia mogła tylko patrzeć.

Dosłownie każdy centymetr ciała Luciana był powalający. Od zmierzwionych złotobrazowych włosów, wysokich kości policzkowych oraz pełnych warg po umięśniony tors i wyrzeźbiony brzuch. Kiedy Julia spuściła wzrok nieco niżej, zobaczyła, że reszta jego ciała była równie idealna. I miał piękne mięśnie po obydwu stronach bioder, z wcięciami, których pragnęła dotknąć. Nieco ciemniejsze włoski prowadziły do... Jezu Chryste.

Pożądanie znów rozpaliło się w jej żyłach, gdy przyjrzała się temu, na co tylko przelotnie zerknęła w korytarzu. Był... Boże, wspaniały... nawet nie wiedziała, jak go określić.

Lucian wyciągnął rękę.

Serce biło jej jak oszalałe, gdy podeszła do niego i podała dłoń. Przyciągnął ją do siebie. Pierwsze zetknięcie ich ciał – piersi i bioder bez żadnego oddzielającego ich materiału –

spowodowało wyłączenie rozsądku.

Lucian jedną rękę położył na biodrze kobiety, drugą wsunął we włosy i odchylił jej głowę. Kiedy się odezwał, jego wargi były tuż przy jej ustach.

– To lepsze niż herbatka, co?

Julia zaśmiała się i położyła palce na jego karku.

– O wiele lepsze.

– Mówiłem ci.

Przywarł do jej ust, smakując i drocząc się, aż musnął językiem wnętrze dolnej wargi. Całował ją jak nigdy wcześniej. Powoli napierał, aż całkowicie wpuściła go do środka. Nie miała pojęcia, kiedy zdążył położyć ją na łóżku. Nie przerywając pocałunku, złapał ją pod pachy i podciągnął wyżej.

Gdy miał ją tam, gdzie chciał – na środku materaca – uklęknął i... po prostu się jej przyglądał.

Serce Julii biło tak szybko, że była bliska zawału.

– Co... co robisz?

– Zapamiętuję widok, bym później mógł cię narysować – odparł głębokim, ochrypłym głosem, na którego dźwięk podwinęły jej się palce u stóp.

– Co?

Dotknął jej policzka i warg.

– Szkicowałem cię.

– Tak? – zapytała zaskoczona.

– Tak. – Palce zastąpiły usta. Pocałował ją w policzek i przesunął nimi aż do szyi.

Złapała go za ramiona.

– Mogę zobaczyć?

– Możesz. – Wargi zatańczyły na obojczyku. – Ale teraz wiem już, jak mam cię uchwycić.

Biorąc pod uwagę to, że była naga w jego łóżku, nie wiedziała, czy poradziłyby sobie na widok tego obrazu, ale zaraz przestała o tym myśleć, ponieważ przesunął usta, zmierzając do napiętych szczytów jej piersi.

Boże, potrafił używać warg.

Przygryzła własną, gdy dotarł do sutka. Zaciśnęła palce na jego ramionach i wygięła plecy, kiedy mocniej zassał. Objął dłonią drugą pierś, więc ponownie cała się zatraciła. Przeszył ją impuls rozkoszy, gdy biodra samoistnie zaczęły się o niego ocierać.

Lucian zsunął dłoń z jej piersi. Powiodł nią po brzuchu, a ustami opadł w poprzednie miejsce. Kiedy zassał sutek, wsunął palce w jej wnętrze.

Rozchyliła usta i jęknęła, odchylając głowę w tył. Jej ciało odpowiedziało instynktownie.

– Mógłbym się upić tymi dźwiękami – powiedział, dokładając palec. Otworzyła oczy, oddychając ciężko. – Całą tobą mógłbym się upoić. – Diabelski błysk pojawił się w jego oczach, gdy opuścił głowę i omiótł językiem jej pierś. – Wszystko w tobie jest uzależniające.

Powiodła dłonią po torsie, zaciskając palce na jego twardych mięśniach. Ponownie w jej żyłach rozpalil się ogień.

– Mogłabym powiedzieć to samo o tobie.

Mówiła prawdę.

Wszystko w nim było uzależniające. Czowała się w tej chwili nieziemsko, starając się dotrzeć do orgazmu, który jej obiecywał, rozkoszy, którą tworzył palcami i ustami. Coś w niej zatrzepotało, ale nie było to wystarczające.

– Proszę. – Uniosła rękę do jego krótkich włosów.

Odsunął usta z jej piersi. Palce pozostawały w niej, wychodziły i wsuwały się na nowo.

– O co prosisz?

Zamierzał zmusić ją do wypowiedzenia tych słów – do błagania.

– Pragnę cię.

Lucian obrócił nadgarstek, przycisnął do niej dłoń.

– Pragniesz czegoś ode mnie?

Złapała go mocno za włosy i pociągnęła, przez co zaśmiał się ochryple.

– Pragnę, byś był we mnie.

– Właśnie na te słowa czekałem.

Lucian wziął opakowanie z łóżka. W rekordowym czasie udało mu się nałożyć prezerwatywę. Julię przeszył niewielki dreszcz, gdy się na niej położył. Przygotował się, jedną ręką złapał ją za biodro, następnie wsunął się w nią odrobinę. Oboje zamarli, słychać było jedynie ich przyspieszone oddechy.

– Minęło... sporo czasu – szepnęła.

– Tak? – Pocałował ją i powiódł językiem po jej wargach. – Może zabrzmię jak samolubny drań, ale cieszę się.

Julia uniosła nogę i zaczęła ją o jego biodro. Ruch ten sprawił, że Lucian wszedł w nią głębiej. Dźwięk, który wydał, gdy oparł czoło o jej głowę, stał się niemal jej zgubą.

– Zabijesz mnie – warknął.

Straciła dech, doświadczając uczucia pełności.

– Chyba sobie poradzisz.

– No nie wiem. – Ponownie ją pocałował, a jego duże ciało drżało. – Chciałbym, by to trwało, ale nie sądzę, bym zdołał długo wytrzymać.

– Więc odpuść. – Położyła dłoń na jego policzku. – Nie chcę czekać.

Zamknął na chwilę oczy.

– Dzięki Bogu.

Wziął ją.

Przywarł do niej ustami, wyszedł z niej niemal cały, a następnie wsunął się z powrotem. Julia krzyknęła, ale stłumił to pocałunkiem. Wypełniał ją i dostarczał przyjemności każdym ruchem bioder. Jego dłonie były wszędzie, tak jak i jej. Palce wbijała w jego jędrne pośladki. Znów nakrył ręką jej pierś. Równe tempo ruchów bioder sprawiło, że Julia nieprzerwanie wypowiadała jego imię, błagając o więcej.

Więc jej to dawał.

Lucian powiedział w gorączkowych słowach, jak bardzo mu się podobała, co jeszcze bardziej ją podnieciło. Tempo stało się szalone. Zgubili rytm. Nie padły już więcej żadne słowa. Słychać było tylko jęki i zderzanie się dwóch ciał. Kobieta wygięła plecy, uniosła biodra, poszukując go – poszukując wytchnienia.

Następnie znalazła się na niepewnej krawędzi czegoś, co miało być potężne i piękne. Lucian zdawał się to wyczuwać, ponieważ również zeszywniał, następnie wsuwał się w nią coraz mocniej, a przyjemność zaczęła wzrastać. Uderzał biodrami, jakakolwiek kontrola dawno odeszła w niepamięć. Napięcie rosło coraz szybciej. Lucian włożył rękę między ich ciała i zrobił coś niesamowitego kciukiem. Julia pękła, eksplodowała w niej rozkosz. Przedarły się przez jej ciało fale orgazmu. Była tylko niejasno świadoma, że Lucian nadal się w niej poruszał.

– Julio... – powiedział ochryple tuż przy jej ustach, szarpnął biodrami, następnie zamarł, pogrążony w niej.

Wydawało się, że nie ruszali się przez całą wieczność. Lucian powoli się uniosł, podtrzymując na rękach.

– Dobrze się czujesz?
– Lepiej niż dobrze – mruknęła. – To było...
– Wspaniale? Najlepsze w twoim życiu? – podpowiadał pomocnie. – Nigdy już nie będziesz taka, jak przedtem? Dostałaś objawienia, prawda?

Roześmiała się i klepnęła go lekko w ramię.

Złapał ją za rękę i przyłożył sobie do ust.

– Było cudownie. Brakuje mi słów, a przecież zawsze mam coś do powiedzenia. – Pocałował jej knykcie, następnie opuścił rękę na łóżko. – Zaraz wracam.

Julia przygryzła wargę, gdy z niej wyszedł. Kiedy ciężar i ciepło zniknęły, obróciła się na bok. Przyglądała się, jak podszedł do drzwi, które, jak się niedługo okazało, prowadziły do łazienki. Gdy usłyszała płynącą wodę, podciągnęła kolana. Serce nadal biło jej jak oszalałe, wciąż zdawało jej się, że ciało miała wypełnione puchem i pianą, a nie złożone z mięśni i kości.

Lucian wrócił zaraz, krocząc pewnie, niezakryty w żadnym stopniu. Julia nie narzekała jednak, gdy omiotła go wzrokiem. Żałowała, że nie potrafiła rysować, ponieważ jej palce mrowiły z pragnienia, by go namalować.

Kiedy wrócił do łóżka, zapadła cisza. Nakrył siebie oraz Julię kołdrą i ułożył się na plecach. Zdenerwowanie minęło i nastąpiło cudowne rozleniwienie, które praktycznie wyłączyło zmysły Julii. Co powinna teraz zrobić? Zostać? Wyjść? Ten mężczyzna z nikim się nie wiązał, nie miał w przeszłości dwa razy tej samej kobiety, więc zapewne nie chciał, by spała w jego łóżku. Co zresztą było mądre. Nie powinna tu spać.

Z jakiegoś głupiego powodu odczuwała to poważniej niż sam fakt uprawiania z nim seksu. Kiedy zaczęła się podnosić, pomyślała, że zapewne potrzebne jej było badanie głowy.

– Dokąd się wybierasz?

Zatrzymała się.

– Do swojego pokoju.

– O, nie. Nigdzie nie pójdziesz. – Lucian objął ją w talii i przyciągnął do siebie, przyciskając torsem do swojego boku.

Zgadywała więc, że nie dane jej będzie wrócić do siebie.

Początkowo leżała spięta, niepewna tego, jak poradzić sobie z tym, że Lucian nie wyrzucił jej z łóżka. Powoli się odprężyła, położyła policzek na jego piersi, a dłoń na brzuchu.

– Wiesz co? – zapytał po dłuższej chwili.

– Co takiego?

– Chyba będę potrzebował powtórkę. – Wziął ją za rękę, na co Julia się uśmiechnęła. – I powtórkę z powtórką. Nieprzerwanej uczty z Julii.

Rozdział 26

Lucian przeniósł wzrok na sufit. W pokoju panowała ciemność. Postać zwinięta obok niego smacznie spała.

Kroki. Cholerne kroki.

Wiedział, że to właśnie je słyszał, ponieważ nie mógł spać. Nie, kłamał, nie spał, bo przyglądał się Julii jak jakiś zboczeniec. Nie potrafił się opanować. Częściowo nadal nie wierzył, że do niego przyszła, że opowiedziała o byłym mężu i że nie wystraszyła się, gdy przyznał, że robił rzeczy, z których nie jest dumny.

Wyteżył słuch, by usłyszeć kolejne dźwięki, ale po dłuższej chwili zorientował się, że znów patrzył na Julię. Prawda była taka, że jeśli ktoś skakałby u góry, Lucian nawet nie wstałby z łóżka.

Nigdy wcześniej się tak nie czuł.

Cholera. Pomyślał, że naprawdę było to dziwne, gdy odsunął jej włosy z policzka. Fascynowały go linie jej twarzy. Idealny kształt powstały z mieszaniny interesujących rysów. Uzależnił się od tego miękkiego ciała, pragnąc zapamiętać palcami i ustami każdy jego centymetr. I fascynowała go prawdziwa dobroć, którą dostrzegał w oczach kobiety i którą słyszał w jej słowach.

W jego świecie było to coś bardzo rzadkiego.

Nikt nie był miły i nie pomagał, nie oczekując czegoś w zamian. Inaczej było w przypadku Julii – ona była dobra i bezinteresowna, a przy tym na nic nie liczyła.

Kochała byłego męża – mężczyznę, który najwyraźniej na nią nie zasługiwał. Lucian chciał...

Odrzucił tę myśl. O czym on, u diabła, myślał? Właściwie co wyprawiał? Wiedział przecież w głębi duszy, że nie chodziło dziś o sam seks, o pozbycie się napięcia.

Zatem w czym rzecz?

Lucian nie wiedział. Wodził palcami po nagim ramieniu kobiety. Poruszyła się

i przywarła do jego boku, więc natychmiast mu stanął. Tak po prostu. Julia nie obudziła się, a mimo to uwodziła go, co go podniecało.

Pogłaskał ją po boku i biodrze, wiedząc jednak, że powinien pozwolić jej spać. Do licha, sam powinien się zdrzemnąć, ale nie zamierzał tego zrobić.

Obrócił się na bok, uśmiechając się, gdy Julia lekko mruczając, przekręciła się na brzuch. Odsunął jej włosy, pocałował w kark, po czym wycałował ścieżkę na plecach aż po pośladki, które zaczął lizać.

Wiedział, kiedy się obudziła. Spięła się na chwilę, po czym rozluźniła. Uklęknął po obu stronach jej nóg i się podniósł.

Przesunęła nogę na bok, gdy wsunął pod nią rękę.

– Mmm – mruknęła. – Czego chcesz?

– Powtórki – odparł. – Kilku powtórek.

Dostał je. Julia uniosła pupę, docisnęła ją do niego, gdy złapał ją za biodra. Wykorzystał tę powtórkę, a kiedy skończył, jego ciało było śliskie od potu, a jej drżało od siły orgazmu, choć Lucian chciał więcej. Potrzebował znacznie, znacznie więcej.

Julia związała włosy w kok i wsunęła grubą szpilkę, zabezpieczając całość na miejscu.

– Na pewno tego chcesz?

Lucian nie spojrział na nią, bawiąc się kluczami.

– Tak.

Kobieta ani przez sekundę w to nie wierzyła. Od chwili, w której pojawił się, gdy pracowała z Madeline, i powiedział, że chce przejrzeć rzeczy w pokoju matki, był jak zupełnie inna osoba. Milczał, był zdystansowany, a przecież nigdy wcześniej się tak nie zachowywał, a już zwłaszcza nie w nocy... lub rano, kiedy ponownie ją obudził, tym razem ręką między nogami i ustami na piersiach.

Miał swoją powtórkę.

Po czym powtórkę powtórki.

Nie traktowała więc tej jego markotności osobiście. Również nie chciała skupiać się na tym, co między nimi zaszło. Ani trochę nie żałowała, przecież wyłożył kawę na ławę, wyznał prawdę o sobie i nie musiał mówić, że była to tylko jednonocna przygoda. Potrafiła wyczytać to pomiędzy wierszami. Przecież nie zaczęli związku.

Niczego nie zaczęli.

Ale nie oznaczało to... cóż, nie oznaczało to, że jej na nim nie zależało. Że miała przejść obojętnie obok tego, do czego został zmuszony.

Początkowo wydawało się jej, że skrzywiona mina miała coś wspólnego z Danielem, ale cały dzień po jego wyjściu Lucian był cichy.

Popołudnie mijało, a Julia martwiła się, jak sobie poradzić z jego nastrojem, po czym nastał wieczór i Lucian przeniósł siostrę do łóżka. To on zasugerował, by załatwić w końcu tę sprawę. Stali więc teraz w skrzydle domu, w którym Julia wcześniej nie była, podczas gdy z Madeline siedziała Livie.

Lewe skrzydło wyglądało dokładnie tak samo – miało długie korytarze z niezliczoną liczbą zamkniętych drzwi i mrugającymi ściennymi kinkietami, choć było tu jakby mroczniej. Wydawało się, że światło słoneczne nie mogło przebić się przez okna. Panował chłód, którego nie było w innych częściach budynku. Ponieważ Devlin mieszkał właśnie po tej stronie, stwierdziła, że wołał znacznie chłodniejszą aurę i stąd ta różnica temperatur. Przyszła jej do głowy również myśl o duchach z opowieści Luciana, gdy spoglądała na ciemny korytarz, który

właśnie mieli przemierzyć.

Jej towarzysz zaklął, patrząc na klucze.

Julii było go żal. Przeglądanie rzeczy matki musiało być bolesne, bez względu na to, ile czasu minęło od jej śmierci. Przygryzła wargę, spojrzała przez ramię i postukała niespokojnie stopą. Lucian nie musiał tego robić. Nie chciała, by aż tak się poświęcał, a wiedziała, że traktował to jak obowiązek. Przecież chciał pomóc siostrze, a stali przed pokojem matki – pokojem, do którego najwyraźniej nie za często wchodził, ponieważ potrzebował pół godziny, by znaleźć schowane przez Livie klucze.

– Mam. – Wsunął klucz do zamka. Zgrzyt rozbrzmiał niczym grzmot. Obrócił nadgarstek i drzwi stanęły otworem. Dotarła do nich woń wanilii.

Lucian się nie ruszył. Julia zerknęła przez szczelinę. W pokoju panował mrok, więc nie zobaczyła niczego szczególnego. Zwilżyła wargi językiem i położyła rękę na ramieniu mężczyzny. Spojrzała na nią, po czym zamknęła oczy.

Odetchnęła płytko, zastanawiając się pospiesznie, jak nakłonić go, by tego nie robił.

– Jestem głodna – palnęła.

Zmarszczył brwi.

Okej. Musiała to rozwinąć.

– Nie jadłam śniadania. Ktoś sprawił, że rano byłam spóźniona. Nie zamierzam jednak pokazywać palcem.

Wyraz twarzy Luciana nieco zmiękł.

– Jestem więc głodna. Może mógłbyś zrobić mi kanapkę?

Patrzył na nią, jakby na czole wyrósł jej trzeci cycek.

– Chcesz, bym przygotował ci kanapkę?

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Z grillowanym serem. Naprawdę go lubię, a nie jadłam chyba od wieków.

Przechylił głowę na bok.

– Kanapkę z grillowanym serem?

– Tak. I nie jestem wybredna, jeśli chodzi o rodzaj chleba. Lubię stare, dobre, niezdrowe jedzenie... biały chleb, ale zjem, cokolwiek zrobisz. – Czują, że zaczęła się rumienić, ale teraz naprawdę zapragnęła kanapki z serem. – Możesz mi taką przygotować?

Lucian tylko na nią patrzył.

– Zrobiłabym to sama, ale nie chcę dotykać niczego w kuchni. Wszystko wygląda na niebotycznie drogie. – Uśmiechała się szeroko, jakby twarz miała pęknąć jej na pół. – Ale naprawdę jestem głodna, a przecież nie spodobam ci się głodna.

– Dlaczego?

– Bo jestem marudna. Naprawdę złośliwa – powiedziała, co w sumie nie było kłamstwem. – Jeśli wpiszesz w Google „głód”, wyskoczy ci moje zdjęcie. W dodatku kręci mi się w głowie i mam mdłości, gdy za długo nie jem.

– Poważnie?

– Tak. – To akurat nie była prawda. Ani następne stwierdzenie: – To chyba sprawa niskiego poziomu cukru we krwi.

– Tak? – Uniósł brew. – Nie powinnaś więc zjeść jakiegoś cukierka?

Cholera.

– A masz cukierki? Też byłyby dobre. Cukierki i kanapka z grillowanym serem.

Lucian opuścił głowę i odwrócił wzrok. Uniósł rękę i podrapał się po karku. Cisza się przeciągała, a Julii wydawało się, że odmówi, ale w końcu westchnął.

– Zamknij, gdy skończysz.

Zamrugnęła.

– Przyjdź do kuchni, a będzie czekać na ciebie kanapka z serem. – Podał jej klucze. – I cukierki... na problem z poziomem cukru.

Przygryzła wargę, gdy położył jej klucze na dłoni.

– Oczywiście.

Lucian obrócił się, by odejść, ale się zatrzymał. Minęła chwila, po czym wrócił. Milcząc, objął jej twarz i pochylił głowę.

Wstrzymała oddech.

Pocałował ją miękko, dotykając kciukami policzków. To był zupełnie inny pocałunek. Nie szalony jak pozostałe. Ten wydawał się... podziękowaniem.

Lucian odszedł.

Julia zamknęła oczy, odetchnęła głęboko i dotknęła warg.

– Rety – szepnęła, opuszczając rękę.

Nadszedł czas na skupienie. Dodała sobie otuchy, otworzyła szerzej drzwi i weszła do środka, macając na ślepo po ścianie, aż znalazła włącznik. Pstryknęła i pokój zaalało światło.

– O, wow.

Pomieszczenie wyglądało świeżo, jakby wciąż było używane. Lawendowa narzuta została odsunięta do połowy, ukazując górę poduszki. Meble były kremowe: szeszelony, fotel, toaleta i dwie komody. Na stoliku przy łóżku leżały okulary. Obok lustra znajdowały się flakoniki perfum i biżuteria. Drzwi po lewej były otwarte. Julia zorientowała się, że to garderoba.

Kiedy weszła do środka, nie dostrzegła ani grama kurzu. Gdyby nie знаła prawdy, pomyślałaby, że nadal ktoś tu mieszkał.

Pomieszczenie zostało po prostu zamrożone w czasie.

Nic dziwnego, że Lucian nie chciał tu wchodzić. Przebywając tutaj, odnosiło się wrażenie, że jego matka wciąż żyła. Na łóżku leżał nawet błękitny, jedwabny szlafrok, jakby kobieta miała go użyć po powrocie...

Julia zmarszczyła brwi, patrząc na materiał.

Dlaczego ktoś miałby położyć szlafrok na łóżku, gdy nie zamierzał wrócić i go użyć? Wydało jej się to dziwne.

Ale nie wiedziała przecież, czy to matka go położyła. Może zrobiła to Livie. Julia rzuciła klucze na materac i wzięła się do pracy, choć po zobaczeniu szlafroka podświadomość nie dawała jej spokoju.

Czuła się dziwnie, przeglądając rzeczy kobiety, ponieważ naprawdę wydawało jej się, że w każdej chwili ktoś tu wejdzie i na nią nakrzyczy. Zignorowała mrowienie karku i ostrożnie otworzyła szuflady, szukając albumów ze zdjęciami czy dzienników. Perły nietrudno było znaleźć. Leżały w wyścielanej aksamitem szkatułce na komodzie. Wyjęła je i włożyła do koszyka, który znalazła obok szafki.

Nie było śladu po albumach czy dziennikach, przynajmniej w dość oczywistych miejscach. Na tyłach garderoby znalazła kilka zamkniętych kartonów. Były kwadratowe, jakby zawierały torebki od projektanta lub kapelusze. U góry znajdowały się brązowe pudła z logo Gucciego, a pod spodem białe. Julia otworzyła wszystkie, odczuwając zazdrość, i znalazła torebki, za które dałaby sobie uciąć lewą rękę.

Odsunęła pudełka Gucciego i początkowo prawie to przeoczyła. Pochyliła się jednak, wpatrując w podłogę garderoby. Trzy klepki, długie na jakieś trzydzieści centymetrów, wydawały się luźne. Dotknęła ich, odkrywając, że były nieco wyżej niż reszta. Nie ruszyły się jednak. Coś pod nimi ukryto, a może wstawiono je tu z jakiegoś powodu? Kobieta rozejrzała się, szukając czegoś, czym mogłaby je podważyć, ale nie znalazła nic prócz wieszaków, które

chybaby się nie przydały.

W końcu dała sobie spokój i wzięła jedno z białych pudełek, po czym zaniósła je na łóżko i usiadła. Otworzyła pokrywę, by zajrzeć do środka.

Trafiła w dziesiątkę.

Zobaczyła trzy duże czarne albumy. Dlaczego ktoś miałby je tak spakować? Julia nie miała pojęcia. Cała rodzina de Vincentów była po prostu dziwna. Kobieta włożyła albumy do koszyka i zajrzała do pudła ze starym dziennikiem, oprawionym w czerwoną skórę i przewiązanym rzemykiem. Powiodła palcami po rzemyku i zauważyła, że na jego końcu zwiisał mały klucz. Nie otwierał przecież dziennika, więc pomyślała, że był zwykłą zawieszka.

Pociągnęła za rzemyk, ale zamarła. Na karku poczuła chód, przez co dostała gęsiej skórki. Dech uwiązł jej w gardle, a na rękach stanęły niewielkie włoski. Rozejrzała się, ale nie zobaczyła nic oprócz pustego pokoju. Spodziewała się ujrzeć ducha matki Luciana, jednak oczywiście nikogo nie było w pomieszczeniu.

Wyobraźnia naprawdę wymykała jej się spod kontroli. Chłód pochodził najpewniej z któregoś z rozlicznych wiatraków.

Julia spojrzała na dziennik, a następnie z powrotem zawiązała rzemyk. Wstała, włożyła pamiętnik do koszyka, po czym wzięła pudełko. Chcąc wydostać się z pomieszczenia, które sprawiało wrażenie sanktuarium, odłożyła pudło tam, gdzie je znalazła, chwyciła koszyk, zamknęła drzwi na zamek i pospieszyła korytarzem.

Nigdy nie przemierzyła trzech kondygnacji tak szybko, jak teraz. Niestety nie potrafiła od razu znaleźć drogi do kuchni. Skręcając w nieodpowiedni korytarz, wielokrotnie trafiała do tego samego pomieszczenia. Wiedziała jednak, że była blisko, ponieważ zaburczało jej w brzuchu, gdy wyczuła woń grillowanego sera i podpiekanego chleba.

Boże, była genialna.

Zaoszczędziła Lucianowi bolesnego doświadczenia i zamówiła sobie wyborne jedzenie. Zasługiwała również na cukierki.

Zwolniła, gdy usłyszała dobiegający z kuchni głos Devlina. Żołądek ścisnął jej się, kiedy spojrzała na trzymany koszyk. Miała przeczucie, że najstarszy z braci nie byłby zadowolony, gdyby dowiedział się, że została sama w pokoju matki.

– Co ty, u licha, wyprawiasz? – zapytał Devlin.

– A na co ci to wygląda? – odparł Lucian.

– Właściwie wygląda, jakbyś robił kanapkę z grillowanym serem.

– Gratulacje – powiedział oschle młodszy brat. – Jesteś w stanie czynić proste obserwacje, jak i przedstawiać z nich wnioski.

Julia wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– A od kiedy zacząłeś jadać jak przeziębiony sześciolatek?

Uśmiech spętał z jej twarzy. Co, u diabła? Dorośli też jadali przypiekany ser. Przynajmniej w jej stronach.

Lucian westchnął tak mocno, że praktycznie zatrzęsły się ściany.

– Chcesz czegoś, Dev?

– Tak jakby. Skoro nie miałem szansy zapytać wczoraj: jak było na lunchu z naszym kuzynem?

– Wspaniale. No wiesz, pomyślałem, że przez cały czas źle ocenialiśmy Danny'ego. Przyszło mi też na myśl, że może powinniśmy zapraszać go na obiad w każdą...

– Zapomnij, że w ogóle zapytałem – przerwał mu Dev.

Nastąpiła chwila ciszy, nim Lucian zapytał:

– Obchodzi cię w ogóle, czy Maddie wykazuje jakąkolwiek poprawę? Powinieneś raczej

zapytać, jak zareagowała na niego nasza siostra.

Boże.

Julia rozejrzała się po korytarzu. Stała przyklejona do ściany i bała się poruszyć. Naprawdę nie chciała, by bracia dowiedzieli się, że podsłuchiwała.

– Przykro mi, ale myślałem o innych rzeczach niż przedłużone wakacje naszej siostry.

– Przedłużone wakacje? – Lucian parsknął oschłym śmiechem. – Jesteś dupkiem.

Julia musiała się z tym zgodzić.

– Co zatem zaprzętało twój umysł? Miało to coś wspólnego z policją i śledztwem w sprawie śmierci ojca?

Chwila. Co?

Julia mocniej zacisnęła palce na koszyku.

– Jak mówiłem, komendant Lyon nie zamierza dłużej robić kłopotu. – Devlin brzmiał na znudzonego tą rozmową.

– Pokładasz zaskakującą wiarę w naszych prawników – odparł Lucian.

Jeśli brat coś powiedział, Julia nie usłyszała, wpatrując się w koszyk. Dlaczego policja prowadziła śledztwo w sprawie śmierci ich ojca? Przecież było to samobójstwo, prawda? Policja nie badałaby wnikliwie czegoś takiego, no chyba że podejrzewała coś zupełnie innego. Na przykład morderstwo. Dlaczego...

Devlin wyszedł z kuchni, serce podeszło kobiecie do gardła. Te oczy, takiego samego koloru jak Luciana, lecz chłodne jak zimowy poranek, spojrzały na nią.

– Dzień dobry, Julio.

Przełknęła ślinę i uśmiechnęła się promiennie.

– Witaj, Devlinie. Jak... się miewasz?

– Dobrze. – Spojrzał na koszyk, ale nie zaglądał do środka. – A ty?

– W porządku.

Devlin skinął głową i ją wyminął. Obróciła się, przyglądając, jak zniknął za rogiem. Musiał wiedzieć, że podsłuchiwała. Odwróciła się i poszła do kuchni.

Lucian stał przy kuchence, zaciskając usta, gdy wyłączał gaz. Wziął łyżkę i przełożył kanapkę z patelni na talerz.

– Hej – powiedziała, podchodząc do wyspy. – Znalazłam... to, czego szukaliśmy.

– Świetnie. – Wziął talerz i podszedł do miejsca, w którym stała, nadal trzymając koszyk w dłoniach. Spojrzał jej w oczy. Jego tęczy nie były tak chłodne jak u starszych braci, ale wciąż widniało w nich zdystansowanie. – Dziękuję, że to za mnie zrobiłaś.

– Żaden problem. I dziękuję...

– Wiem, że tak naprawdę nie chciałaś tej kanapki. – Położył talerz na blacie. – Wiedziałem, co starałaś się zrobić. Dziękuję więc i mówię bardzo poważnie.

Otworzyła usta, ale co mogła rzec? Poza tym naprawdę nie chciała rozmawiać ani o tym, ani o rzeczach, które odkryła w pokoju jego matki. Pomimo że miała pytania. Wiele pytań. Nie dostała jednak szansy, by zadać choć jedno.

Lucian obrócił się i bez słowa wyszedł z kuchni, pozostawiając ją z koszykiem pełnym rzeczy jego matki. Julia spojrzała na talerz, ale jej apetyt całkowicie zniknął, a szkoda, bo chleb z serem prezentował się naprawdę znakomicie.

Spojrzała na koszyk i zadrżała, jednak nie miało to nic wspólnego z nagłym chłodem w pomieszczeniu, lecz było związane z mieszkającymi w tym domu braćmi.

Rozdział 27

Buty Luciana uderzały o bieżnię, gdy *I Stand Alone* zespołu Godsmack zostało zakłócone przez telefon od Gabe'a. Mężczyzna stracił rachubę czasu. Wiedział jedynie, że piosenka odtwarzana była po raz trzeci, a biegał w przydomowej siłowni, odkąd zostawił Julię w kuchni.

Do diabła, umysł nie chciał się wyłączyć. Podsuwał za dużo myśli. O siostrze, kuzynie, Lawrensie, Devie, Julii. Lucian próbował się ich pozbyć, biegnąc.

Zatrzymał bieżnię, wziął komórkę leżącą na uchwycie i wyjął słuchawki z uszu, jadąc na zwalniającej taśmie na końcu urządzenia.

– Jak tam w Baton Rouge? – odebrał, zeskakując z bieżni.

– Inaczej – odparł Gabe, a Lucian zmarszczył brwi, słysząc ton głosu brata. Był dziwny. – Jak wczorajszy lunch? Miałem dzwonić, ale czas szybko mi uciekł.

– W porządku. Nie jestem pewien, czy Maddie zareagowała na Daniela, ale wszystko było dobrze. Zapewne kuzyn znów nas odwiedzi. – Podszedł do miejsca, w którym zostawił wcześniej ręcznik, po czym podniósł go z podłogi. Nie sądził, by brat musiał wiedzieć, że Julia wzięła kilka rzeczy z pokoju ich matki. – To co tam w Baton Rouge?

Gabe się roześmiał, ale coś było wyraźnie nie tak.

– Cholera... nawet nie wiem, od czego zacząć, ale zamierzam spędzić tu kilka dodatkowych dni.

Lucian, marszcząc brwi, otarł pot i wrzucił ręcznik do najbliższego kosza na brudy. Zaczął się denerwować.

– Opowiadaj.

– Emma... miała poważny wypadek samochodowy – wyznał brat.

– Cholera. – Położył rękę na ścianie i zwiesił głowę. – Mogę przyjechać za kilka...

– Nie, nie możesz. Masz na głowie Madeline i Julię. Nie możesz zostawić ich z Devem – przerwał mu Gabe. – Musisz tam zostać. A ja muszę być tutaj.

Brat miał rację, ale Lucianowi nadal nie podobał się jego ton.

– Jak bardzo poważny?

Nastąpiła długa chwila ciszy, nim brat przyznał:

– Jest w śpiączce. Lekarze nie prognozują, by się obudziła.

– Rety, nie wiem, co powiedzieć. – Lucian oparł czoło na bicepsie. Bez względu na to, co twierdził Gabe, wiedział, że uczucia brata do Emmy sięgały bardzo głęboko. – Właśnie dlatego jej rodzice ściągnęli cię, byś mógł...

Żeby Gabe mógł się pożegnać.

Lucian nie potrafił nawet tego powiedzieć.

– Tak i, ee, jest jeszcze coś. Nie wiem nawet, jak ubrać to w słowa. Kurwa. – Gabe jęknął, a wszystkie włoski na ciele Luciana stanęły dęba. – Nie potrafię tego nawet pojąć...

Lucian wyprostował się, odsunął od ściany i zerknął na maszyny do ćwiczenia ramion i nóg.

– Co się dzieje?

Ogłuszająca cisza w słuchawce podpowiedziała mu, że cokolwiek brat miał do powiedzenia, okaże się to niczym wybuch bomby – i wszystko zmieni.

– Mam... dziecko – powiedział ochryple Gabe. – Mam syna.

Po położeniu Madeline spać Julia zabrała obraz, który jej podopieczna namalowała tego wieczoru. Na papierze z pewnością widniała twarz dziecka – o jasnych włosach i cerze. Julia wstawiła malunek do garderoby, gdzie spoczywała reszta.

Kiedy wróciła do łóżka pacjentki, zakryła usta, ziewając, i zajęła się poprawianiem pościeli.

– Znalazłam stare albumy twojej mamy – powiedziała bardzo cicho. – Pomyślałam, że mogłybyśmy je jutro przejrzeć. Co ty na to?

Madeline spojrzała na nią.

Julia niemal upadła. Pacjentka w odpowiedzi na pytanie patrzyła bezpośrednio na nią. Nie było to przełomowe, ale... znaczące i nie zdarzało się za często.

– Chciałabyś? Znalazłam trzy albumy. Przyniosę je rano. – Westchnęła. – I znalazłam też inne rzeczy.

Kobieta patrzyła przez chwilę na pielęgniarkę, po czym odwróciła wzrok. Zamknęła oczy.

Julia odeszła od łóżka, sprawdziła, czy drzwi były pozamykane, i wyszła z pokoju Madeline. Richard czekał na korytarzu ze srebrną tacą, z której dobywał się zapach duszonego mięsa. Wzięła ją i podziękowała mężczyźnie.

Przebrała się w bardziej wygodne ubrania – getry i luźną koszulkę – po czym wzięła się do jedzenia. Kurczak był smaczkowy. Po kolacji położyła koszyk z rzeczami matki Luciana na łóżku i zaczęła otwierać albumy.

De Vincentowie byli uroczy jako dzieci. Julia mimowolnie przyglądała się zdjęciom Luciana. Nawet jako mały chłopiec miał ten cwaniacki uśmiezek i błysk w oczach. Zamknęła album i spojrzała na zegarek. Wieczór był jeszcze wczesny. Obgryzając paznokieć jednej ręki, drugą pogłaskała się po udzie. Czy Lucian był w swoim pokoju? Czy spodziewał się jej...

Nie.

Nie miała zamiaru się nad tym zastanawiać dwa razy. Ostatnia noc była cudowna. Do diabła, Julia była trochę obolała, bo poważnie, trwało to naprawdę długo. Czuła się niemal tak, jakby odrosła jej błona dziewicza.

Postawiła nogę na podłodze i spojrzała na drzwi. Zbyt wiele pytań kłębiło się w jej głowie. Chciała wiedzieć, o czym Lucian rozmawiał wcześniej z Devlinem, ale pragnęła się

również upewnić, że z mężczyzną wszystko było w porządku. Nie widziała go, odkąd wyszedł z kuchni. Nie wiedziała nawet, czy przebywał w domu.

Potrzeba pocieszenia czyniła z niej prawdopodobnie niebywałego głupka. Lucian nie wydawał się kimś, kto pragnął ukojenia, w dodatku kobieta nie była pewna, czy pragnienie zapewnienia komfortu nie wynikało z chęci samego upewnienia się, że wszystko było, jak należy.

Julia tęskniła za nim.

Wstała i przemierzyła pomieszczenie. Myśli podryfowały w stronę tego, co robili w nocy. Tego, w jaki sposób jej dotykał i...

Tak czy inaczej...

Wyrzuciła Luciana z głowy, wróciła do łóżka i wzięła dziennik. Ostrożnie go otworzyła i odkryła, że był to pamiętnik i szkicownik. Na stronach matka opisywała, co robiła danego dnia, a następnie rysowała skomplikowane rzeczy, od róż po portrety ludzi, których Julia nigdy nie widziała. Na niektórych kartkach widniały daty, na innych nie, ale po chronologii Julia domyśliła się, że kobieta prowadziła zapiski niedługo przed śmiercią. Pomiędzy stronami wetknięto kilka poskładanych notek. Julia wyjęła jedną z nich i rozwinęła, czując się, jakby naruszała czyjąś prywatność.

Był to wydruk z komputera, ze starego komunikatora internetowego lub jakiegoś czatu. Nie było imion, tylko chmurki z tekstem.

Wiem, że ona nie chce, byśmy się dłużej spotykali, ale mam to gdzieś. Kocham Cię i zawsze będziemy razem. Nie powstrzymają nas.

Spróbują to zrobić.

Musimy być bardziej ostrożni.

Może powinniśmy im powiedzieć. Dać możliwość zaakceptowania.

Mówisz poważnie? Zabiją nas. Naprawdę.

Co to, u licha, było? Rozmowa pomiędzy matką a jakimś mężczyzną? A może dialog dwóch nieznanymi osob? Nie trzeba było detektywa, by stwierdzić, że wyglądało to tak, jakby ktoś tu miał romans.

Kobieta przypomniała sobie o liściku, który znalazła w pokoju Madeline pomiędzy starymi książkami i gazetami.

Bazując na swojej wiedzy o ich ojcu, nie zdziwiłaby się, gdyby matka miała kogoś na boku. Ojciec wydawał się podły.

Mimo wszystko Julia złożyła kartkę i włożyła do dziennika. Przerzucała strony, aż zatrzymała się na wpisie z dziewiątego grudnia. Pochyłe pismo zapisane niebieskim atramentem zaczęło blednąć.

Czasami wydaje mi się, że powinnam im powiedzieć, ale nie wiem, czy wynikłoby z tego coś dobrego. Prawdopodobnie by mnie znenawidzili – nienawidziliby Lawrence'a jeszcze bardziej niż teraz, ale to nie jest sprawiedliwe, by tak traktować Madeline i Luciana. Iniewłaściwe jest również to, w co wierzą. Znam prawdę. On również. Jeśli spróbuje ich odsunąć, a wiem, że tak się stanie, zrobię to. Pokażę im dowód. Zrani to chłopców, ale nie pozwolę, by im to robił.

Julia przestała czytać i zamknęła pamiętnik. Potarła oczy i powiedziała sobie, że nie miała prawa się w to wtrącać. Czytanie dziennika, aby upewnić się, że nie zawierał rzeczy, które

potencjalnie mogły zdenerwować Madeline, to marna wymówka. Była wścibska i naprawdę powinna przestać...

Wzdrygnęła się, gdy ktoś zapukał do drzwi. Wstała, ale nim zdołała podejść do wejścia, drzwi stanęły otworem, a jej żołądek skurczył się niemal z rozkoszą.

Na progu stał Lucian, ubrany jakby wrócił z siłowni lub podobnego miejsca, ale... po drodze zgubił koszulkę, a znalazł bar. W dłoni trzymał butelkę whisky.

– Heeej – powiedziała, przeciągając słowo. Sięgnęła za siebie i wzięła dziennik. – Skończyłeś... z treningiem?

– Tak. – Wszedł głębiej do pokoju. – Jakies pięć czy sześć godzin temu. Może więcej. Nie wiem.

Uniosła brwi, przyglądając się, jak podszedł do jej łóżka. Dziwnie szedł.

– Zgubiłeś się, czy coś?

– Trudno zgubić się we własnym domu – odparł, rozglądając się i pociągając łyk z butelki.

Oczywiście. Mieli tu własną siłownię. Dlaczego nie?

– Ty się zagubiłaś?

Julia włożyła dziennik do koszyka.

– W drodze dokąd?

Obrócił się do niej, a jego spojrzeniu brakowało skupienia.

– Do mojej sypialni?

– Co? – Parsknęła śmiechem.

– Powinnaś odnaleźć do mnie drogę. – Przynął się, przez co wyczuła mocną woń alkoholu. – Żebyś nie musiał znajdować cię tutaj, gdy robisz... – Spojrzał na łóżko. – Nie mam zielonego pojęcia, co robisz.

– Cóż, nie przyszłam do ciebie, ponieważ... – Skrzyżowała ręce na piersi. – Czytałam między wierszami.

– Musisz lepiej nauczyć się czytać.

Julia zmarszczyła brwi.

– Ponieważ nie ma żadnych wierszy. – Uniósł butelkę i wskazał na kobietę palcem. – W moich słowach, czy to mówionych, czy pisanych, nie ma drugiego dna.

Zmrużyła oczy, a Lucian usiadł na skraju materaca – właściwie na niego opadł. Rzuciła się ku niemu i złapała za spód butelki.

– Jesteś pijany?

Prychnął.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Uniosła brwi.

– Jesteś pijany. – Pociągnęła butelkę. Westchnęła, gdy nie chciał puścić. – Piłeś przez całe popołudnie?

– Nie mogłem pić i biegać w tym samym czasie. – Przewrócił szybko oczami, wciąż trzymając butelkę, gdy ponownie szarpnęła. – To znaczy, kiedy byłem młodszy pewnie tak, ale teraz już nie.

– Dobrze wiedzieć. Chyba. Dlaczego mi jej nie oddasz?

Lucian pociągnął tak mocno, że Julia przysunęła się do niego.

– Dlaczego do mnie nie przyszłaś? – Wpatrywał się w nią. – Nie chciałaś?

Julia wiedziała, że był pijany, ale i tak dech uwiązał jej w gardle.

– Chciałam – przyznała.

– Dlaczego więc nie przyszłaś?

Przegrała walkę o butelkę.
– Ponieważ nie mogłam... Nie wiem. Po prostu nie wiem, co robię.
Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiezek.
– Ale wie pani co, pani Hughes? Ja też nie wiem, co robię. Powiedzmy, że nie wiemy tego razem, co?
Pomimo jego stanu Julia się roześmiała.
– Oddaj butelkę, dobrze? Na chwilę.
– Ale ja ją lubię.
– Dobrze się nią zaopiekuję.
Zaciskając usta, zwiesił głowę.
– Przrzekasz?
– Tak.
– Okej. – Puścił.
Kobieta, kręcąc głową, podeszła do małego kuchennego stołu i postawiła tam butelkę, mając nadzieję, że mężczyzna jej nie dosięgnie.
– Wróc – zawołał Lucian, wyciągając się na bok i strzelając karkiem. – Wróc tu.
Walczyła z uśmiechem.
– Jestem.
– Nie, nie jesteś. – Opuścił głowę. – Jesteś tam, strzegąc mojej whisky.
Julia się roześmiała.
– Lepiej by ci było, gdybym usiadła obok ciebie?
– Tak. – Obrócił się na plecy i założył ręce za głowę, wyciągając się, aż napięły się mięśnie jego ramion. – Byłoby mi o wiele lepiej. Wiesz dlaczego?
– Dlaczego? – Podeszła.
– Bo panią lubię, pani Hughes. Naprawdę.
Jej głupiutkie serce fiknęło z radości koziołka.
– Ja ciebie też lubię... – Pisnęła, gdy usiadł i objął ją w talii. W jednej chwili stała, w kolejnej leżała obok niego. – Cholera, nawet pijany jesteś szybki.
– Zawsze jestem szybki. – Pogłaskał ją po brzuchu, dotarł poniżej pępka i zatrzymał palce. – Najbardziej lubię cię tutaj.
Pijany Lucian był... interesujący.
Serce waliło jej jak oszalałe, gdy obróciła ku niemu głowę. Patrzył na nią i nagle wydał się jej niebywale młody.
– Chyba... lubię cię za bardzo – przyznał, na co rozchyliła usta i sapnęła. – Ktoś kiedyś powiedział, choć nie pamiętam kto, że słowa pijanego są myślami trzeźwego. Co o tym myślisz?
– Myślę, że wypiełeś dziś o wiele za dużo.
Zaśmiał się.
– Chyba jestem za bardzo szczery. To co robiłaś?
Obróciła się na bok, by leżeć twarzą do niego.
– Przeglądałam albumy ze zdjęciami i inne rzeczy.
– O, co za beznadzieja. Teraz jeszcze bardziej się cieszę, że wpadłem do ciebie z wizytą.
– Zerknął na sufit. Minęła chwila milczenia. – Podśluchałaś dziś moją rozmowę z Devem?
Julia nie zamierzała kłamać.
– Tak. – Nie wiedziała, czy była to dobra pora na zadawanie pytań, ale pijani byli bardziej otwarci. – Istnieje powód, dla którego policja bada śmierć waszego ojca?
Prychnął i przytaknął.
– Żaden z nas nie uważa, by było to samobójstwo.

Zaskoczyły ją te słowa.

– Poważnie?

– Możemy się mylić, ale Lawrence był... Przeżyłby nas wszystkich. Nie zostawił listu, na jego szyi znaleziono dziwne zadrapania. – Zmarszczył brwi. – Kto wie? Ale mam to gdzieś. Jakie to straszne? Nie był dobrym człowiekiem. Mówiłem ci to już i powtórzę jeszcze milion razy.

Julia nie wiedziała, jak mu na to odpowiedzieć. Rozumiała, że jego ojciec był okropny, ale żeby nie przejmować się morderstwem?

– Mimo wszystko był twoim ojcem – powiedziała ostrożnie.

Lucian odchylił głowę do tyłu i roześmiał się głośno.

– No co? – zapytała ostro.

– To ty nie wiesz? – Na jego twarzy pozostał niewielki uśmiech. – Nazywałem Lawrence'a ojcem, bo wychowywał mnie i Maddie. W tym sensie tak, był naszym ojcem, ale w biologicznym już nie.

Julia usiadła i spojrzała mu w twarz.

– Nie był waszym tatą?

– Nie. – Ponownie się zaśmiał. – I nigdy nie pozwalał nam o tym zapomnieć, ani Maddie, ani mnie. Mama miała romans.

Wydruk... Boże, Julia miała rację w tej kwestii.

– Ktoś jeszcze o tym wie? To znaczy zakładam, że Devlin i Gabe mają tego świadomość.

– Tak – odparł. – Richard i Livie też. A także mój kumpel Troy. Nie poznałaś go jeszcze. Jest detektywem. Polubiłabyś go. Tak czy siak, ojciec zostawił pieniądze i firmę tylko swoim potomkom, wymieniając w testamencie jedynie Deva i Gabe'a – umilkł. Patrząc w sufit, bębnił palcami po swojej nagiej piersi.

Julia przesunęła nogę, by znaleźć się bliżej niego. Kurde, naprawdę nie potrafiła w to wszystko uwierzyć. Jego rodzina była... w rozsypce. Jak w jakiejś operze mydlanej. Za każdym razem, gdy rozmawiała z Lucianem, dowiadywała się czegoś innego, czegoś, co sprawiało, że zmieniała zdanie o tej rodzinie i o nim.

Boże, naprawdę miała szczęście, jeśli chodziło o krewnych.

– Czy właśnie dlatego tyle dziś wypieś? – zapytała.

– Czy piłem przez niego? – Mężczyzna parsknął śmiechem, ale w jego głosie pobrzmiwała gorycz. – Nie. Dostałem niespodziewane wieści od Gabe'a.

Znieruchomiała, wiedząc, że brat był teraz w Baton Rouge.

– Wszystko z nim w porządku?

– Tak. Nie. – Zamknął oczy i odetchnął głęboko. – Będzie dobrze. Dostał... dostał naprawdę popieprzone wieści, Julio.

Kobieta skupiła na nim całą uwagę.

– Od byleją czy o niej?

– O niej. Miała poważny wypadek. Lekarze nie dają jej szans. To go zabije. Gabe... tak, kochał ją. Mocno. – Piers Luciana uniosła się, gdy mężczyzna westchnął. – Ukrywała przed nim coś... ważnego. Boże. Bardzo istotnego.

– Co takiego?

Przez dłuższą chwilę nie sądziła, by odpowiedział, ale w końcu to zrobił.

– Urodziła dziecko. Gabe jest pewien, że to jego.

Zakryła ręką usta.

– Boże, i nic nie wiedział?

– Nie. – Otarł twarz i opuścił dłoń na brzuch. – Jak można trzymać kogoś z dala od jego dziecka? Jak można tak postąpić?

Julia nie odpowiedziała. Było oczywiste, że wieści te zraniły Luciana. Prawdziwie troszczył się o rodzinę. Mężczyzna, który go wychował, być może nie okazywał mu miłości i lojalności, ale najwyraźniej robiła to matka... a przynajmniej zaszczerpiła w nim te uczucia.

– Nie wiem – przyznała cicho. Naprawdę nie miała pojęcia, jak ktoś mógł trzymać coś takiego w tajemnicy. Musiała kryć się za tym długa historia.

Minęła chwila, Julia pochyliła się nad piersią, która unosiła się nieco mocniej i równiej. Czy on...?

Lucian zasnął. Tak po prostu. Pijany i zmęczony, ale wciąż wyglądał niczym młody bóg. Poglaskała go po policzku, uśmiechając się, gdy wtulił się w jej dłoń.

Na zewnątrz zarówno mężczyzna, jak i cała rodzina stwarzali pozory, jednak Julia uświadomiła sobie, że wewnątrz żaden z braci nie był taki, jakim się zdawał. Lucian mógł mieć cały świat, ale nie oznaczało to, że świat był dla niego dobry.

Kobieta byłaby głupia, gdyby sądziła, że nie zaangażuje się jeszcze mocniej. Pocałowała go w czoło, w policzek, następnie zwinęła się obok niego i została u jego boku, bo wiedziała, że tego właśnie było mu trzeba.

Lucian jej potrzebował.

Rozdział 28

Od wędrówki po pijaku do pokoju Julii minęły dwa dni. Kac następnego ranka był okropny, ale pobudka w środku nocy obok kobiety? Cóż, młot pneumatyczny w jego głowie był tego wart.

Lucian nie wierzył, że nie wykopała go z łóżka. Nie wierzył również, że zdradził jej tajemnicę brata. Cholera, powinien trzymać gębę na kłódkę. Nie rozmawiał jeszcze o tym z Devem. To były sprawy Gabe'a, ale Lucian... znalazł się jakoś w pokoju Julii i nawet w stanie upojenia wiedział, że chciał z nią porozmawiać.

Ufał jej na tyle, że otworzył się w kwestii Gabe'a, a także wielkiej rodzinnej tajemnicy. Z tego, co się orientował, nawet Sabrina o tym nie wiedziała. Do diabła, jeśli Dev nie powiedział jej o śmierci ojca, wątpił, by rozmawiał z narzeczoną o rodzinnej historii.

Lucian powątpiewał, by para wiele ze sobą rozmawiała.

Nie tak jak on z Julią.

Pomimo tego, co stało się z Gabe'em i jego siostrą, sprawy w domu biegły w miarę normalnym rytmem. Lucian spędzał większość dni na poszukiwaniu sposobów, by zbliżyć się do Julii, gdy pracowała, a także w jej wolnym czasie. A kiedy przychodziła noc, albo zabierał ją z jej pokoju i przyprawdzał do siebie, albo zostawał u niej.

Od pierwszej nocy nie spali osobno, co było dla niego nowością. Wiele spraw z Julią było dla niego czymś nieznanym.

Pomyślał o Elise. Co powiedziała praprababka? Kiedy mężczyzna z rodu de Vincentów zakocha się, zrobi to szybko, mocno i bez powodu? Co za szaleństwo. Może się mylił. Może to nie było tylko pożądanie. Może to coś więcej.

Chryste, o czym on bredził? Dziewczyna zносиła jego pijackie gadki, a on zastanawiał się, czy żywił do niej jakieś uczucia? Naprawdę powinien sobie skopać dupę.

Co nie powstrzymało go przed bieganiem za nią.

Znalazł ją w jej pokoju, siedzącą po turecku na środku łóżka, wpatrującą się w telefon.

– Śledzisz mnie w mediach społecznościowych? Nie mam żadnych profili, gdybyś była ciekawa.

Śmiejąc się cicho, spojrzała na niego i odłożyła komórkę na materac.

– Nie wszystko, co robię, ma związek z tobą.

Przemierzył pomieszczenie i klapnął obok.

– Szczerze mówiąc, nie podoba mi się to.

– Co za niespodzianka.

Lucian wyszczerzył zęby w uśmiechu i wyciągnął się na boku koło Julii.

– Co robiłaś?

– Nic specjalnego. – Wzruszyła ramionami. – Czytałam wiadomości.

– Zamierzasz zjeść dziś z nami kolację?

– Z tobą i...?

– Gabe powinien wrócić, ale zapewne będzie późno albo jutro. – Wiedział to z SMS-a, którego dostał wcześniej. Prócz tego brat się nie odzywał.

Na jej twarzy pojawiło się współczucie.

– Chciałabym móc coś dla niego zrobić.

– Ja również – odparł, biorąc ją za rękę. W tej chwili nie chciał myśleć o bracie. Zdążył przemyśleć nowiny, które miały zmienić życie ich wszystkich. – O czym myślisz?

– Lucianie...

– Pozwól, że najpierw ja ci powiem, o czym myślę. – Uniósł sobie jej dłoń do ust i pocałował grzbiet, cały czas na nią patrząc. – Myślę, że powinnaś zjeść z nami kolację i spędzić z nami trochę więcej czasu, zamiast zaszywać się w swoim pokoju.

Nie próbowała zabrać ręki.

– Nie wiem, czy to najlepszy pomysł.

– Dlaczego? – Powiodł językiem po jej skórze, zadowolony, gdy usłyszał, jak sapnęła.

– Ponieważ... – Przymknęła oczy.

Położył złączone dłonie na łóżku.

– Co?

– Po prostu nie wiem, czy to właściwe.

– Cóż, fajne rzeczy rzadko są właściwe.

Westchnęła.

– Dlaczego nie dziwi mnie twoja odpowiedź?

Lucian zaśmiał się, po czym się poruszył. Podniósł się płynnie, uklęknął i złapał kobietę za ramiona. Pisnęła i zaczęła się śmiać, gdy położył ją płasko na plecach i zawisł nad nią, trzymając kolana po obu stronach jej bioder.

– To cię zdziwiło? – zapytał, całując ją.

Julia roześmiała się przy jego ustach, a następnie się odsunęła.

– Tak. – Objęła go luźno za szyję.

– Chyba muszę ci coś wyjaśnić. – Poglaskał ją po policzku i szyi.

– Nie mogę się doczekać – odparła oschle.

Uśmiechnął się półgębkiem, wodząc palcami po jej topie pomiędzy piersiami.

– Jeśli mam pieprzyć kogoś więcej niż raz, postanowiłem tego kogoś nie ukrywać. Być może zabrzmiało to prymitywnie, ale taka jest prawda.

Wytrzeszczyła oczy.

– Wow. A normalnie ukrywasz kobiety, z którymi sypiasz?

– Jak ci wiadomo, normalnie nie sypiam dwa razy z tą samą...

– To wciąż brzmi tak samo kiepsko, jak za pierwszym razem, gdy to powiedziałaś.

Wzruszył ramionami i przesunął dłoń na jej brzuch.

– Ale nigdy nie ukrywałem tego, że z nimi byłem, tak jak nie planuję ukrywać tego, że jestem z tobą. – Popatrzył jej w oczy. – Jestem z panią, pani Hughes. Zamierzam z panią pozostać.

Przygryzła wargę, gdy Lucian bawił się gumką jej spodni.

– Ach tak?

– Tak – potwierdził, patrząc jej głęboko w oczy, kiedy wsunął palce pod jej spodnie i majtki. – A to oznacza, że chcę spędzić z tobą trochę czasu poza ścianami tego pokoju. Muszę jednak przyznać, że dziwnie się z tym czuję. Zarumieniła się.

– Wow.

Uśmiechnął się i przesunął palce nieco dalej. Słyszając rytm jej oddechu, mógł założyć się o milion dolarów, że już była wilgotna.

– Chcę spędzić czas z tobą i jednocześnie z bliskimi.

Julia przymknęła powieki, a jej pierś uniosła się gwałtownie. Przynal się, przywarł do jej ust, trafiając palcami w bardzo wilgotne miejsce u zbiegu ud. Odchyliła głowę w tył, gdy przeciągnął palcem po jej fałdkach, powoli je rozchylając. Uwielbiał jej każde niewielkie sapnięcie.

– A jeśli się nie zgodzisz, pomyślę, że chcesz mnie tylko w tym łóżku i nigdzie indziej.

Chwyciła go za kark.

– Cóż, jeśli tak stawiasz sprawę, czułabym się podle, odmawiając...

– No powinnaś tak się czuć. – Mocniej złapała go za kark, gdy przesuwał palce w górę i w dół, zagłębiając je za każdym razem coraz bardziej.

– Istnieje powód, dla którego nie chciałybyś się zgodzić?

Drgnęły jej biodra.

– Co... jeśli twój brat nie będzie mnie tam chciał?

Lucian pocałował ją w kącik ust.

– Ja cię tam chcę.

Sapnęła, gdy wsunął w nią palce.

– Ale nie... nie czuję, jakbym...

Powoli pieprzył ją palcami. Uwielbiał jęki, jakie z siebie wydawała. Mógł je spijać z jej ust.

– Nie czujesz, jakby co, pani Hughes?

Poruszyła biodrami w rytm jego palców, jej oddech stał się znacznie płytszy, gdy męczyzna dodał kolejny palec.

– Jakbym... jakbym... tam pasowała.

Lucian zamarł i spojrzał na nią. Naprawdę tak myślała? Cholera. Dlaczego go to dziwiło? Nie dorastała w takich warunkach, nie doświadczyła życia takiego jak on i jego bracia. Większość ludzi nie czułaby, że pasuje do nich. Kretyn z niego, że wcześniej sobie tego nie uświadomił.

– Lucianie. – Westchnęła, ocierając się biodrami o jego rękę.

Pokręcił lekko głową i pocałował ją – jakby pocałunkiem był w stanie przegnać tę niepewność.

– Będziesz pasowała – zapewnił. Zgiął kciuk i przycisnął go do jej łechtaczki. – Nigdy w to nie wątp.

Julia wygięła plecy, gdy zakręcił palcem. Lucian uniósł się na kolanach, aby mógł widzieć jej minę, kiedy zaleje ją rozkosz. Drugą rękę położył na jej szyi. Czuł puls pod

opuszkami palców. Julia rozchyliła usta i załkała, gdy ścisnął palcami jej wewnętrzne mięśnie.

Boże.

Ależ była piękna. Cała. Od zarumienionych policzków do zmarszczki pomiędzy brwiami, kiedy napięcie stało się zbyt duże, by mogła je znieść.

Lucian jęknął jej imię, pragnąc odtworzyć ostatni moment, by mógł w nieskończoność się nim rozkoszować.

Po chwili, która zdawała się wiecznością, Julia otworzyła oczy. Ich spojrzenia się skrzyżowały, a Lucian zapragnął znaleźć się w kobiecie.

– Dobrze – mruknęła, uśmiechając się z satysfakcją. – Rany, dołączę do was.

Zaczął się uśmiechać.

– Ale najpierw... – Złapała go za nadgarstek, wyjęła jego rękę spomiędzy swoich nóg i usiadła. Obróciła się do niego, zmuszając, by położył się na plecach. Chwyliła za jego pasek. – Chcę czegoś.

Lucian natychmiast zrozumiał, o co jej chodziło.

Oddał się jej.

Był w jej dłoniach, ustach – na sposoby, o których najpewniej wcześniej nie miała pojęcia, na sposoby, które właśnie odkrywał.

Z kieliszkiem wina w jednej ręce i dłonią Luciana w drugiej Julia przeszła z mężczyzną po domu, udając się korytarzem, do którego nigdy wcześniej nie zawitała. Mieli dołączyć do Deva w pokoju rekreacyjnym. Wątpiła, by jej wyobrażenie tego pomieszczenia równało się wersji de Vincentów.

Kiedy była mała, jej rodzice też mieli taki pokój. Znajdował się w nim telewizor i wysłużona kanapa, która dawno temu powinna wylądować na śmietniku. Gromadzono w nim również wiele nieużywanych gratów.

Lucian zatrzymał się nagle przed sporym obrazem przedstawiającym pole jasnopomarańczowych maków i zielonej trawy z rosą.

– Co myślisz o tym obrazie? Jest Maddie czy mój?

Bawili się w to cały wieczór przed kolacją, podczas niej i później, gdy przemierzali labirynty domowych korytarzy. Zadaniem Julii było odgadnięcie, który obraz stworzyła jego siostra, a który namalował Lucian. Jak dotąd nie miała szczęścia trafić, ponieważ oboje przeskakiwali pomiędzy tematami i stylami.

Wpatrywała się, urzeczona realizmem obrazu. Z oddali z łatwością można go było wziąć za zdjęcie. Podobnie jak ten w sypialni Madeline.

– Twojej siostry.

– Nie. Mój. Płać.

Julia westchnęła i pokryła koszty przegranej. Stała na palcach i pocałowała Luciana.

Objął ją w pasie i przycisnął do siebie.

– Zaczynam myśleć, że celowo źle zgadujesz.

Parsknęła śmiechem, upewniając się, że nie rozlała wina.

– Nie przeszkadza mi przegrywanie, ale nie robię tego celowo. Niemal nie można rozróżnić waszych prac.

– Hmm. – Skubnął jej wargę i się odsunął. Ruszył z miejsca, pociągając kobietę ze sobą.

– Szkoda, że podczas kolacji udawało ci się trafić. Czekalem, aż pocałujesz mnie przy Devie.

Julia prychnęła.

– Nie sądzę, czyby to zauważył.

Lucian zerknął przez ramię.

– Z pewnością by zauważył.

Zmarszczyła nos.

– Jesteście naprawdę osobliwi i to w sposób, o którym chyba nawet nie chcę myśleć.

– Bardziej osobliwi w sposób, który nie chce wyjść ci z głowy – droczył się, na co zmrużyła oczy, ponieważ oczywiście miał rację. – Jak było podczas kolacji?

– W porządku – przyznała zgodnie z prawdą. – Początkowo się denerwowałam, ale było dobrze.

Kolacja przebiegła normalnie. Cóż, pomijając to, że służba donosiła posiłki i dolewała wina. To nie było normalne. Julia czuła się z tym jak w restauracji, ale Devlin był miły, rozmawiał na swój chłodny, zdystansowany sposób. Lucian przejął więc inicjatywę. Z pięć razy położył pod stołem dłoń na jej udzie, ale prócz tego zachowywał się grzecznie, a jedzenie było przepyszne.

I choć nadal nie czuła się, jakby do nich pasowała, przestała się denerwować. Sprawili, że czuła się komfortowo, choć w swoich myślach nadal była chwastem pośród róż. Miała ochotę wtulić się w Luciana już za sam fakt przejęcia się jej wcześniejszymi obawami, gdy wyczuł, że coś było nie tak, i zapewnił, że do nich należała.

Boże, naprawdę chciała go nie lubić.

– Poza tym, że obrazy wiszą w domu i w paru innych miejscach, o których wspominał Gabe, gdzie jeszcze znajdują się twoje prace? – zapytała.

– Wiele sprzedałem i pieniądze przeznaczyłem na cele charytatywne. – Pociągnął ją korytarzem.

– Miło z twojej strony.

– Należała się spora ulga podatkowa. – Uśmiechnął się przez ramię, na co jęknęła.

– Dlaczego mam wrażenie, że nie tylko dlatego to zrobiłeś, ale tylko o tym pozwalasz ludziom myśleć?

– Nie mam pojęcia, co mogłoby sprawić, byś pomyślała, że mam altruistyczną naturę.

– Właściwie jestem zdziwiona, że wiesz, co to oznacza – odparła szybko.

Lucian się zaśmiał.

– Gdybyśmy nie znajdowali się kilka kroków od mojego brata, pokazałbym ci, jak bardzo nie jestem altruistyczny.

Zaczerwieniła się.

W jego oczach zapłonął żar.

– Chciałabyś, co? – Ponownie ją do siebie przyciągnął i przysunął usta do jej ucha. – Później ci pokażę.

Julia wpadła po uszy.

Rajušku.

Jeszcze kilka kroków i znaleźli się przed podwójnymi drewnianymi drzwiami.

– Tutaj przed pożarem znajdowała się kuchnia. – Puścił jej rękę i otworzył drzwi. – Później był tu kolejny niepotrzebny pokój, aż zmieniono to dwadzieścia lat temu.

Według Julii w tym domu było wiele niepotrzebnych pokoi.

– Miło, że w końcu do mnie dołączyliście – odezwał się Devlin z wnętrza pomieszczenia. – Zaczynałem myśleć, że postanowiliście wystawić mnie do wiatru.

– Nigdy byśmy czegoś takiego nie zrobili. – Lucian przytrzymał Julii drzwi.

Kobieta weszła, i tak, ich pokój rekreacyjny w ogóle nie przypominał tego z domu z jej dzieciństwa. Pomieszczenie było wielkości połowy domostwa jej rodziców i stanowiło prawdziwą siedzibę zabawy.

Pośrodku stała ogromna kanapa zwrócona ku telewizorowi wielkości samochodu. Stał tu też stół do cymbergaja, bilarda – taki elegancki i nowoczesny – maszyny do gier i w pełni zaopatrzone bar. Boże, to było niedorzeczne.

Dev trzymał kij.

– Zagraasz w bilard, Julio?

Roześmiała się.

– Nie, bo nie chcę się wygłupić.

Przechylił głowę na bok.

– Mądra decyzja.

Niepewna, czy był to komplement, upiła łyczek wina.

Lucian ją wyminął.

– Ja z tobą zagram.

– Obiecasz, że nie będziesz oszukiwał?

Uśmiechając się, Lucian podszedł do stojaka i wziął kij.

– Powiedz, Dev, jak można oszukiwać w bilard?

Brat prychnął.

– Jeśli jest jakiś sposób, na pewno go znajdziesz.

Julia, śmiejąc się, usiadła na jednym z wysokich stołków barowych.

– To do niego podobne.

– Podoba mi się ta dziewczyna. – Devlin ustawił kule na miejscu. – Jest mądra.

Lucian wyglądał na urażonego.

– Powinna być pani po mojej stronie, pani Hughes.

Uniosła brwi, popijając wino.

– I udowodniła, że jest mądra, tak jak powiedziałem, nie odzywając się. – Dev podniósł trójkąt i spojrzał na brata. – W przeciwieństwie do niektórych.

Mniej więcej tak wyglądała następna godzina. Lucian dokuczał starszemu bratu, choć Devlin pozostawał spokojny i zupełnie nieporuszony. Jego zdolność do ignorowania każdego przytyku brata była naprawdę imponująca.

Co tłumaczyło prawdopodobnie, dlaczego wygrywał.

Choć Lucian tak naprawdę nie przykładał się do gry. Kiedy nie wkurzał Devlina, skupiał się na Julii. Wiedziała o tym, ponieważ dotykał niby niechcący jej ramienia za każdym razem, gdy przechodził obok. I zawsze stawał przy niej, kiedy przychodziła kolej Deva, i patrzył na nią, ilekroć trafił bilą do luzu.

W miarę upływu wieczoru łatwo było zapomnieć, kim byli ci mężczyźni – i kim była Julia, i dlaczego się tu znajdowała. Łatwo było udawać, że to... jej życie.

– Chyba mnie pokona. – Lucian oparł się o bar obok kobiety, gdy Devlin okrążył stół. Pozostało na nim jedynie osiem bil. – Będę potrzebował później dużego pocieszenia.

Julia przewróciła oczami.

– Myślę, że potrzeba ci wielu rzeczy.

W jego oczach pojawiło się zainteresowanie.

– Wymień kilka – poprosił, ale nim zdołała odpowiedzieć, zadzwonił jego telefon. Odłożył więc kij i sięgnął do kieszeni. – Nie porzucaj tej myśli. Co tam, Troy? – Jego uśmiech zastygł. – Co? – Umilkł. – Jaja sobie robisz?

Julia spięła się i zerknęła na Deva, który wyglądał, jakby nie zwracał uwagi na brata.

Lucian wszedł za bar i wziął pilot. Obrócił się i skierował urządzenie w wielki, zawieszony na ścianie telewizor. Chwilę później ekran się rozświetlił.

Lucian przeskoczył gwałtownie po kanałach, zatrzymując się na jakiejś stacji

informacyjnej.

– Tak, mam. Oddzwonię.

Julia wpatrywała się w ekran, na którym pokazywano lokalne wiadomości. Za biurkiem siedział prezenter, reporterka znajdowała się w terenie na jakiejś ciemnej drodze. Za patrzącą w kamerę kobietą o ciemnej skórze rozbłyskały niebiesko-czerwone światła.

Lucian zgłosił, gdy Dev w końcu spojrzął na telewizor.

– Wypadek samochodowy miał miejsce tuż po dwudziestej pierwszej. Z tego, co się dowiedzieliśmy, wynika, że kierowca zasnął i stracił kontrolę nad pojazdem, który wpadł na słup telefoniczny. Lyon zmarł przypuszczalnie wskutek uderzenia – informowała. – Ponownie potwierdzono, że kierującym był komendant J.B. Lyon, od trzydziestu trzech lat w służbie...

Komendant Lyon? Julia już słyszała to nazwisko, kiedy Devlin i Lucian rozmawiali o śmierci ojca. Mężczyzna miał prowadzić śledztwo, a Dev powiedział...

Jej żyły skuł lód, gdy spojrziała na Luciana.

Devlin stwierdził, że komendant nie będzie już przysparzał kłopotów, ale przecież nie mógł wiedzieć...

Julia spojrzała tam, gdzie Lucian, gdy stanęła obok niego, choć nie wiedziała, że to zrobiła, póki się przy nim nie znalazła. Lucian patrzył na brata, zaciskając usta, przez co drgał mięsień na jego policzku. Jego wyraz twarzy sprawił, że żołądek ścisnął się kobiecie z przerażenia. Wpatrywał się w Devlina, jakby... jakby brat mógł wiedzieć, co stanie się z komendantem. Jakby Devlin się tego spodziewał.

Kobietę przeszył dreszcz, gdy obserwowała, jak Dev obszedł stół do bilarda.

– Prawa narożna łuz.

Uniosły się kąciki jego ust, a na twarzy pojawił nikły uśmiech, gdy ustawił się do kolejnego strzału. Pochylił się nad stołem i uderzył. Bila przecięła stół, trafiła w ósemkę i posłała ją bezpośrednio do prawej narożnej łuzy.

Rozdział 29

Lucian wyłączył telewizor i rzucił pilota na blat. Wziął Julię za rękę i wyprowadził na korytarz.

Kobieta złapała mocniej jego dłoń i spojrzała na pokój, z którego wyszli.

– Lucianie, albo za dużo sobie wyobrażam, albo...

– To nic – przerwał jej, nie chcąc, by wypowiedziała na głos to, o czym i on myślał.

Julia zabrała rękę.

– To coś. – Ściszyła głos. – Słyszałam, jak niedawno rozmawialiście w kuchni. Wiesz, jak to wygląda?

Wiedział.

– Tak, ale jest inaczej, niż ci się wydaje.

– A co mi się wydaje? – zapytała. – Najwyraźniej też o czymś myślisz, inaczej nie wyciągnąłbyś mnie z tego pomieszczenia.

– Wyciągnąłem cię, by poprosić, żebyś poszła na górę i tam na mnie poczekała.

Jednak tylko częściowo była to prawda.

Julia zmarszczyła brwi.

– Chcesz, żebym udała się na górę i tam na ciebie poczekała?

– Proszę?

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nie wiem, co mam powiedzieć prócz tego, że jesteś tu bezpieczna.

– Nie sądziłam, że nie jestem – powiedziała, wpatrując mu się w oczy. – To znaczy, nie sugeruję, że twój brat zrobił coś komendantowi policji i że nie czuję się tu bezpiecznie. To było po prostu... dziwaczne. I wy również jesteście dziwni, nawet w normalne dni, ale to... to było wyjątkowo kuriozalne.

Drgnęły kąciki jego ust, pomimo że omawiali poważny temat.

– Jesteśmy... inni, wiem o tym. – Opuścił głowę i pocałował ją miękko. – Poczekaasz na

górze? Proszę. Zajmie mi to tylko chwilę, a potem porozmawiamy.

– O czym? – zapytała z uporem.

Złapał ją za kark i oparł czoło o jej głowę.

– O tym, co nas czeka.

Spięła się.

– To znaczy?

Boże, sam nie był tego pewien, ale chciał porozmawiać z nią o przyszłości i o tym, co robili, a przecież nigdy wcześniej nie czuł takiej potrzeby.

– Chcę porozmawiać o nas, o tym, co się między nami dzieje. – Uśmiechnął się słabo i objął jej policzek. – To chyba dobrze. Cóż, przynajmniej tak mi się wydaje. Chyba że ty chcesz tylko seksu, więc prawdopodobnie nie będzie najfajniej.

Julia się odsunęła. Rumieniec odmalował się na jej policzkach, w ciepłych oczach pokazało się zaskoczenie.

– Nie... nie chodzi mi jedynie o seks. To znaczy, jest wspaniały, naprawdę, ale nie...

Lucian pocałował ją. Nie potrafiłby się powstrzymać, nawet gdyby chciał, a kiedy otworzyła różowe usta, natychmiast pogłębił pocałunek.

– Przyjdę niedługo, dobrze?

– Okej – szepnęła, patrząc na drzwi. – Czuję, że celowo rozpraszasz moją uwagę, ale w porządku.

Pochylił głowę i się uśmiechnął.

– Chcę porozmawiać o nas. To wcale nie jest odwracanie uwagi, tylko podejrzane wycucie czasu.

Julia zaśmiała się i wyprostowała.

– Do zobaczenia za chwilę.

Lucian poczekał, aż zniknęła za rogiem, nim wrócił do pokoju rekreacyjnego. Zastał brata siedzącego przy blacie. Wszedł za bar i stanął bezpośrednio przed Devem.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć?

Dev się uśmiechnął.

– Zawsze jest coś, o czym chciałbym ci powiedzieć.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Lucian położył przedramiona na blacie. – Komendant nie żyje.

– Tak powiedziano w wiadomościach. Wypadek samochodowy? – Dev upił łyk drinka. –

Co za tragedia.

Lucian zacisnął mocno usta. Myślał w tej chwili o tym samym, co Julia. Dziwnie było sądzić, że Devlin miał cokolwiek wspólnego z wypadkiem komendanta, zwłaszcza gdy podano, że policjant dostał jakiegoś ataku – tak samo mówił Troy przez telefon – ale Lucian miał pewne wątpliwości.

– Mówisz, że to tragedia – zaczął w końcu młodszy z braci. – A ja, że zbieg okoliczności.

– Co sugerujesz, Lucianie? Że w jakiś sposób wpłynąłem na pogorszenie stanu jego zdrowia i że doprowadziłem do wypadku? – Roześmiał się i pociągnął kolejny łyk ze szklanki. – Jestem uzdolniony, ale to niemożliwe.

Prawda była jednak taka, że nic nie było niemożliwe, jeśli chodziło o de Vincentów. Dev o tym wiedział, tak samo jak Lucian.

– Naprawdę uważasz, że miałem z tym coś wspólnego? – zapytał po chwili Dev.

Lucian popatrzył bratu w oczy.

– Obaj wiemy, że jesteśmy skłonni do ekstremalnych poczynań, jeśli chodzi o ochronę rodziny.

– Obaj wiemy, że sam się już o to pokusiłeś – wytknął Devlin.

– Tak, ale się z tym nie kryję.
– Hmm. – Dev skinął głową i odstawił szklanę. – Wiesz, wydaje mi się, że naprawdę zbliżyłeś się do pani Hughes, chociaż ci to odradzałem.
– Zmieniasz temat, ale nie musimy go poruszać.
– Myślę, że jest ważny i z pewnością musimy go poruszyć. – Dev uniósł brwi. – Nie sądzę, byś mądrze postępował.
Lucian odsunął się i pokręcił głową.
– Jeśli masz tak wielki problem, że się do niej zbliżyłem, to dlaczego w ogóle ją zatrudniłeś? Dlaczego przyjąłeś kogoś, kto potencjalnie mógłby zwrócić moją uwagę?
– Ponieważ wiedziałem, że będzie w stanie zachować dyskrecję.
W Lucianie obudził się instynkt ochrony.
– Co to w ogóle znaczy?
– Zakładam, że nie tylko ją pieprzyłeś, lecz także z nią rozmawiałeś – skomentował starszy brat, a Lucian zacisnął dłonie w pięści. – Wiesz, że miała męża.
– Co to ma wspólnego z jej byłym?
– Naprawdę nie musiałeś jej sprawdzać, Lucianie. Przeprowadziłem dość dogłębne rozeznanie, wiesz o tym – umilkł na chwilę. – I dowiedziałem się o niej interesujących rzeczy. Ktoś, kto pozostaje przy mężu, który traktuje ją jak gówno, będzie łatwy do kontrolowania.
Lucian nie mógł uwierzyć w to, co słyszał.
– Dlatego właśnie jesteś z Sabriną?
Dev wzruszył ramionami i się zaśmiał.
Lucian wkurzał się coraz bardziej.
– Poważnie?
– Mówię prawdę o twojej dziewczynie, więc dlaczego się obrażasz? Była...
Lucian zareagował bez namysłu. Wziął zamach i uderzył brata w żuchwę. Głowa Deva odskoczyła i mężczyzna chwilę później znalazł się na podłodze.
Podparł się i podniósł nieco, po czym oparł się o bar. Lucian stanął obok siedzącego brata. Uklęknął i znalazł się z nim twarzą w twarz.
– Gówno o niej wiesz.
– Jezu – mruknął Dev, pocierając policzek. – Co się, u diabła, z tobą dzieje?
Lucian wpatrywał się w brata, który wydawał mu się zupełnie obcy. Jak, u licha, mógł zatrudnić Julię, tylko ze względu na jej niegdysiejsze małżeństwo? Brat mógł być zimny i apatyczny. Cholera, niegdyś zastanawiał się nawet, czy Dev nie ma w sobie czegoś z socjopatą, ale to? Posunął się za daleko.
Dev poruszył głową na boki, klnąc pod nosem.
Lucian wstał, odsunął się o krok, a kiedy brat na niego spojrzał, jego wnętrze skuł lód.
– Czasami w ogóle cię nie znam, Dev. Naprawdę.

Julia weszła do pokoju, nadal odtwarzając w myślach zimny, niemal zarozumiały uśmiezek Deva, gdy w wiadomościach poinformowano o śmierci komendanta. Czuli się dziwnie, myśląc, że najstarszy de Vincent mógł mieć z tym coś wspólnego, ponieważ widziała coś podobnego w jednej z telewizyjnych oper mydlanych, które oglądała jej matka.

Niewiarygodne było w ogóle podejrzewać Deva o takie zamiary, ale... ta rodzina, ci mężczyźni naprawdę żyli w innym świecie.

Co, jeśli Devlin miał coś wspólnego ze śmiercią komendanta?

Co, jeśli ich ojciec został zamordowany?

Czy cokolwiek by to zmieniało?

Ostatnie pytanie bardzo ją nurtowało, ponieważ znała na nie odpowiedź i nie była pewna, jak to o niej świadczyło. Nie zmieniało to faktu, że zaczynała zakochiwać się w Lucianie.

Otarła twarz, obróciła się powoli, a bicie jej serca nagle przyspieszyło. Naprawdę się zakochiwała, a Lucian chciał rozmawiać o ich relacji. Miała przeczucie, że znajdowali się na ważnym skrzyżowaniu, a kiedy już porozmawiają, wszystko się zmieni.

Bracia jednak... mieli swoje cienie. Byli niebezpieczni. Może nie dla niej, może nie dla bliskich, ale nie zmieniało to tego, kim byli.

Mogła to zaakceptować?

Czy już to zrobiła?

Naprawdę musiała to przemyśleć. Pociągnęła za bransoletkę, którą miała na rękę, i zdjęwszy ją, rzuciła na łóżko, po czym poszła do łazienki. Wybierała się do pokoju Luciana, ale chciała...

Zerknęła na łóżko i zmrużyła oczy. Czegoś na nim brakowało. Dziennika! Zostawiła go wcześniej na posłaniu. Obeszła mebel i zajrzała pod łóżko. Pusto. Pamiętnika nie było również na szafce nocnej i w innych miejscach, które pospiesznie sprawdziła.

– Co, u diabła? – Obróciła się, marszcząc brwi. Czy mógł...

Jej uwagę zwróciły kroki rozbrzmiewające piętro wyżej. Nie było mowy, by je sobie wyobraziła lub by wydawał je jakiś duch. I wiedziała, gdzie byli bracia, więc nie mogli to być oni.

Natychmiast się obróciła i pospieszyła na górę. Nie wiedziała, czego się spodziewać, gdy otworzy drzwi pokoju Madeline, ale nawet za milion lat nie uwierzyłaby w to, co zobaczyła.

Na sztaludze znajdował się dokończony obraz – taki, którego z pewnością tam nie było, kiedy wychodziła wczesnym wieczorem. Przedstawiał mężczyznę, który wyglądał jak senator... lub ojciec rodzeństwa.

Na podłodze znajdowały się arkusze zamalowane przez Madeline, odkąd wniesiono sztalugę. Wszystkie ułożone były jeden obok drugiego lub nachodziły na siebie i...

– Boże – szepnęła Julia, gwałtownie się zatrzymując.

Pielęgniarka wcześniej tego nie zauważyła. Żadne z nich nie zwróciło na to uwagi, ponieważ obraz składał się z elementów. Jednak teraz, po złożeniu ich w całość, okazało się, że na jednym arkuszu znajdowała się połowa twarzy, a na drugim reszta, namalowana innego dnia. Nikt nie mógł zobaczyć całości, póki jej nie złożono.

Aż ktoś celowo tego dokonał.

Oszołomiona kobieta ostrożnie, by nie podeptać obrazów, podeszła do sztalugi. Oderwała arkusz i położyła go tam, gdzie według niej powinien się znajdować – w lewym górnym rogu.

Julia odsunęła się, niemal niezdolna zrozumieć, co miała przed sobą. Był to rodzinny portret. Dwaj ciemnowłosi chłopcy stali samotnie ramię w ramię. Wyglądali jak ci na zdjęciach, które Julia znalazła w pokoju ich matki. Na pierwszym planie znajdowali się blondwłosy chłopak i dziewczyna, stojący przed kobietą, będącą prawdopodobnie ich matką, i mężczyzną, który musiał być Lawrence'em.

Dziećmi byli najwyraźniej Madeline i Lucian.

Julię przeszył dreszcz. Dlaczego jej podopieczna namalowała to w ten sposób? Dlaczego? Kobiecie stanęły włoski na rękach. Obróciła się w kierunku łóżka, na którym leżała Madeline z zamkniętymi oczami.

– Ty to zrobiłaś? – Nie padła odpowiedź. Julia obeszła łóżko. – Madeline, wiem, że kiedy wychodziłam, ostatni obraz nie był dokończony.

Wciąż cisza.

Julia wpatrywała się w pacjentkę.

Coś tu było nie tak – niesamowicie nie w porządku.

– Madeline, czy ty poukładałaś tak te obrazy? – zapytała ostrzej, zaciskając dłonie w pięści. – Odpowiedz!

Madeline otworzyła oczy.

Julia zaczerpnęła gwałtownie tchu. Ale kobieta nie patrzyła na nią. O nie. Skupiała wzrok na...

Drzwi zazgrzytały, owiało ją ciepłe powietrze. Wydawało się, że czas zwolnił, choć wszystko przyspieszyło. Odwróciła się i żołądek związał jej się w supeł.

Do pokoju wszedł Daniel i przeszedł po malunkach. Papier szeleścił pod jego butami. W odzianej w rękawiczkę dłoni trzymał zaginiony dziennik.

Spięła się i odsunęła o krok.

– Co tu pan...

Julia nie dokończyła pytania. Poczula ostry ból na policzku. Pod powiekami pojawiły się gwiazdki i oślepiające światło, po czym pochłonęła ją ciemność.

Rozdział 30

Lucian miał ochotę ponownie przyłożyć bratu.

Wyszedł więc, co było najmądrzejszą decyzją, jaką od dawna podjął. Uspokajała go jedynie myśl, że zaraz miał znaleźć się przy Julii. Chryste, będzie musiał powiedzieć jej o wszystkim. Nie chciał, by wiedziała, ale czuł, że musiała się dowiedzieć. Nie sądził, żeby coś takiego mógł przed nią zataić.

Naprawdę nie winiłby jej, gdyby spakowała się i wyjechała. Jeśli tak by się stało, zrobiłby zapewne o wiele więcej niż wymierzenie pojedynczego ciosu w żuchwę brata.

Wszedł najpierw do swojego pokoju, ale jej w nim nie znalazł. Przemierzył korytarz i zmarszczył brwi, gdy zobaczył, że jej drzwi były otwarte.

– Julio? – zawołał, rozglądając się po wnętrzu pokoju. Łazienka była zamknięta, więc jeśli nie ukrywała się w garderobie, w ogóle jej tu nie było. Oznaczało to, że mogła być tylko w jednym miejscu.

W pokoju Maddie.

Uśmiechnął się lekko, odwrócił i udał na górę. Oddanie się pracy przy jego siostrze było kolejnym powodem, dlaczego ją kochał.

– Cholera – sapnął.

Zatrzymał się na schodach. Nie pozwolił sobie dokończyć tej myśli, ale wiedział, o co chodziło.

Był to kolejny powód, dlaczego ją kochał.

Zakręciło mu się w głowie, kolana ugięły się pod nim, choć się uśmiechał, gdy przemierzył resztę drogi i wyszedł zza rogu.

– Pani Hughes, jest pani... – urwał. Drzwi Maddie były otwarte, więc zajrzał do środka. – Co do...?

Siostry nie było w łóżku.

Ani w fotelu przy sztaludze.

Julii również nigdzie nie widział, ale na podłodze...

Lucian obszedł łóżko, wpatrując się w obrazy. Wiedział, co znajdowało się przed nim – cholera, brakowało temu sensu, ale nie miał czasu, by zrozumieć, co malowała jego siostra, ponieważ zniknęła.

Tak jak i Julia.

Odczuł coś surrealistycznego. Doświadczył już tego jakby wcześniej, cholera. W noc śmierci jego matki.

Zatrzymał się, obracając się gwałtownie, gdy zauważył coś czerwonego na kremowej narzucie łóżka. Krople... krwi?

Poczuł ucisk w klatce piersiowej, kiedy spojrzął na otwarte drzwi na taras. Rzucił się ku nim, odsunął zasłony i wyszedł na zewnątrz.

– Julia! – krzyknął. – Maddie!

Cholera. Gdzie się mogły podziać? Siostra nie mogła ujsć za daleko...

Usłyszał krzyk, zakończony jękiem. Obrócił się i cofnął aż do balustrady. Serce waliło mu jak oszalałe.

– Julia?

Ruszył z miejsca i zaraz puścił się biegiem. Dźwięk dochodził z góry – z dachu.

– Nie wchodź tu, Lucianie! – krzyknęła Julia. – Proszę... – przerwał jej kolejny krzyk.

Nic nie mogło powstrzymać mężczyzny.

Wbiegł na górę, stare stopnie skrzypiały pod nim. W ułamku sekundy dotarł na dach i zaczął rozglądać się dziko po ciemnej przestrzeni, którą oświetlała z góry jedynie poświata księżycy, więc praktycznie nie zauważył, kto stał pod falującym na wietrze baldachimem.

Wkrótce odczuł jednak ulgę.

– Julio, co do...

– Nie podchodź. – Uniosła rękę. – Proszę.

Mocno się zdenerwował. W poświacie księżycy na jej twarzy lśniła krew, dłonie drżały...

– Na twoim miejscu bym jej posłuchał.

Zwolnił, gdy zza filaru wyszedł Daniel. Niemal nie rozpoznał kuzyna, ponieważ mężczyzna ubrany był na czarno niczym komandos.

– Nie wiem, co tu jest grane, ale jeśli Julia krwawi przez ciebie, zabiję cię, sukinsynie.

– Czyżby? – Daniel poruszył się szybciej, niż Lucian mógł się spodziewać.

W okamgnieniu stał za Julią, obejmując ją ręką w talii, drugą dłoń zaś trzymając przy jej szyi.

Daniel miał nóż.

– Co jest, kurwa?! – warknął Lucian.

Julia zamknęła na chwilę oczy.

– To...

– Zamknij się – ostrzegł ją napastnik, a jego ręka poruszyła się dosłownie o milimetr. – Powiesz jeszcze jedno słowo, a umrzesz, i to zaraz.

Lucian zaczął panikować. Nie miał pojęcia, co się działo i gdzie była jego siostra, ale w tej chwili mógł martwić się jedynie o wyciągnięcie z tej sytuacji Julii.

– Puść ją, Danielu. – Lucian trzymał ręce w górze. – Proszę. Cokolwiek się tu dzieje, nie ma z nią nic wspólnego. Puść ją.

Zadrżał nóż przyciśnięty do szyi kobiety.

– Masz rację. To nie ma z nią nic wspólnego. Raczej znalazła się w niewłaściwym miejscu i czasie. Nie powinna wchodzić na górę. Nikt z was nie powinien.

Lucian spojrzął na Julię. Jeden kiepski ruch i mogło być po niej – po nich. Starał się zachować spokój.

– Musisz wyjaśnić mi, co tu się dzieje, Danielu.

Twarz mężczyzny była blada.

– Nikt z was nie powinien wchodzić na górę. Miałbym wtedy czas, ale ona tam była i ułożyła te cholerne obrazy.

– Nie... nie układałam tych arkuszy – powiedziała z grymasem Julia. – Usłyszałam kroki. Poszłam na górę, by to sprawdzić. Tylko tyle.

– Kroki? To byłeś ty? – zapytał Lucian. W tym samym momencie niebo przecięła błyskawica. – Przez cały ten czas?

– Dobrze, że monitoring nie działa, co? Chyba muszę podziękować za to duchom. – Daniel roześmiał się, ale dźwięk ten brzmiał, jakby był wymuszony. – Boże, nawet nie masz pojęcia. Jesteś pieprzonym kretynek.

Lucian zacisnął dłonie w pięści.

– Może więc pomożesz mi zrozumieć? Wypuść Julię i porozmawiamy. Puść ją, to nie zrobię ci krzywdy. Porozmawiamy.

– Taa, jasne. Masz mnie za głupca? Wiem, że zawsze tak o mnie myślałeś, ale nie jestem idiotą. Do diabła, nie. – Zaczął odciągać Julię od baldachimu. – Naprawię to. Zajmę się wszystkim, jak zajmowałem się przez ostatnie dziesięć pieprzonych...

Po dachu poniosł się dźwięk, jakby odkorkowanego szampana. Daniel poleciał do tyłu, a Julia pisnęła. Szkarłat rozbryznął się na jej policzku. Lucian krzyknął. Daniel upadł, a nóż brzdęknął na powierzchni dachu. Julia rzuciła się do przodu i upadła na kolana.

Lucian nie obejrzał się za siebie. Ruszył do przodu i znalazł się przy kobiecie. Uklęknął, objął jej zakrwawioną twarz, gdy panika skuła mu lodem żyły.

– Coś ci się stało? Julio, kochana, mów do mnie.

– Nic mi nie jest. – Sapnęła i uniosła głowę. Wytrzeszczała oczy. – Krew... Boże. – Zaczęła się odsuwać, by spojrzeć za siebie.

– Nie patrz. – Lucian powstrzymał ją, objął i przycisnął do swojej piersi. Daniel leżał płasko na plecach, nie miał połowy głowy. Najmłodszy z de Vincentów skupił się na Julii, trzęsącymi się dłońmi otarł krew z jej twarzy. – Boże, myślałem... myślałem, że cię stracę... że cię straciłem.

Julia drżała tak bardzo, że Lucian również się trząsł, gdy spojrzął przez ramię i zobaczył Deva stojącego z bronią w ręce kilka metrów od wejścia na dach.

– Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałem. – Dev opuścił pistolet. – Dobrze, że usłyszałem, jak krzyczysz.

Lucian parsknął ostrym śmiechem. Do diabła, przywalił bratu, a on właśnie uratował życie Julii i... zabił ich kuzyna.

W głowie Luciana kłębiło się milion myśli.

Nagle Julia szarpnęła się i złapała go za koszulkę.

– Lucianie, twoja siostra...

Dev krzyknął ostrzegawczo, co zakończyło się stęknięciem. Chwilę później kolana się pod nim ugięły i upadł do przodu, a broń wyslizgnęła się z jego palców. Leżał i nie ruszał się. Za nim stała Maddie, niczym upiór w białej koszuli nocnej, którą tego wieczoru założyła jej Julia.

– Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałam.

Rozdział 31

Lucian podniósł się powoli.

– Maddie? Co... Coś ty zrobiła?

– Przeżyje. Na razie. – Siostra uklękła i upuściła to, czym znokautowała Deva. Wzięła jego pistolet. – Nie żyje? Czy Daniel nie żyje?

Kiedy Lucian nie odpowiedział, krzyknęła:

– Odejdź! Odejdź od niego!

Wyciągnął rękę w tył i poczuł, jak Julia zacisnęła na niej palce. Podciągnął ją do góry. Odsunęli się razem od Daniela.

– Cholera – załkała Maddie, podchodząc do ciała. Uklękła i położyła rękę na piersi kuzyna. – Daniel. Kochanie.

Lucian był w szoku, całkowicie oniemiały.

– Maddie, ty chodzisz... i mówisz. Nie...

– Nie rozumiesz. Wiem. Przepraszam. Naprawdę. – Wzięła luźną rękę Daniela i pocałowała jej grzbiet. – Nie chciałam, byś to widział. Nie miałeś tego zobaczyć. Nie tak miało to wyglądać.

Lucian pozostawał oszołomiony.

– Co nie tak miało wyglądać? Co, u diabła, Maddie? Co tu się dzieje?

Siostra wyprostowała się, odchyliła głowę do tyłu i tylko westchnęła.

– Powinna była wiedzieć, że Daniel skończy martwy. Gdyby... gdyby przez cały czas się pilnował, jak zmuszałam go przez lata, wszystko by się udało, ale nie. W chwili, w której pojawił się w domu, wiedziałam, że wszystko się pieprzy.

– Współpracowałaś z nim... przez cały ten czas? – zapytał Lucian, wciąż porażony.

– Tak – odparła, opuszczając głowę. Wiejący wiatr rozrzucił wokół twarzy jej jasne włosy. – Wszystko było dobrze. W końcu... zostawiono nas samych i byłam szczęśliwa, ale... skończyły nam się pieniądze. Musieliśmy coś wymyślić.

Szok ustąpił miejsca niesmakowi, gdy słowa siostry zaczęły układać się w całość.

– To znaczy?

Julia położyła ręce na plecach Luciana.

– Byli razem. Byli...

– Kochaliśmy się! – wykrzyknęła Maddie. – I wiem, że uważacie zapewne, iż to złe, ale mam to gdzieś. Kochaliśmy się! Od zawsze chcieliśmy być razem.

Lucianowi żołądek związał się w supeł.

– I tyle. – Maddie pokręciła głową. – Ale znasz Daniela. Jest... słaby. Musiał jedynie zaufać, że się tym zajmę i że znów będziemy razem. Tylko tyle musiał zrobić. No i spójrz na niego.

Nie musiał patrzeć na Daniela.

– Boże, Maddie, coś ty zrobiła?

– To nie moja wina! – wykrzyknęła. – Wszystko spieprzył. Wiedziałam, że tak się stanie, już w chwili, gdy się tu pojawił. Wiedziałam, że pozostanie kwestią czasu, zanim coś spieprzy i będzie po sprawie, więc musiałam działać. Wciąż możemy z tego wybrnąć.

Lucian, uświadomiwszy sobie, że jego siostra była z kuzynem i że przez cały ten czas z nim mieszkała, poczuł mdłości.

– Powiedz, powiedz, co tu się dzieje.

Maddie spojrzała na Deva i odetchnęła ciężko.

– Miałam wrócić, bo skończyły nam się pieniądze, i wymyśliłam, w jaki sposób mogliśmy je zdobyć. Nie tylko Daniel i ja, lecz także ty, Lucianie. Wiedziałam, co mogę zrobić, ale... ale nie miało to być łatwe, więc musiałam...

– Musiałaś ukrywać się przez dekadę? Sprawić, bym się zamartwiał? Co się z tobą dzieje? Masz pojęcie... – urwał, nim straciłby nad sobą panowanie. – A potem się pojawiłaś i udawałaś chorobę? – Rozwarł palce i chwilę później znów je mocno zacisnął. – Jezu, to było... Maddie, ależ to było popieprzone.

– Proszę, daj mi wyjaśnić, byś zrozumiał, okej? Proszę – nalegała siostra.

Nie było mowy, by Lucian to zrozumiał, ale skinął głową, ponieważ musiał spróbować. Musiał się przekonać, co skłoniło do tego jego siostrę. Musiał pojąć, dlaczego się nie połapał, kiedy jego bracia... Kiedy bracia byli podejrzliwi w stosunku do jej powrotu.

– Nie chciałam wtedy znikać, ale musiałam. Chciałam być z Danielem, ale musiałam uciec.

– Ponieważ nigdy nie zaakceptowałbym tego, co z nim robiłaś?

– Ponieważ prawdopodobnie byś go zabił, gdybyś się dowiedział – powiedziała i, cholera, miała rację. – Ale musiałam to zrobić, ponieważ... – Zacisnęła usta i przeszła nad Devem. Przewędrowała po dachu, trzymając ich cały czas na muszce, aż dotarła do srebrnego wazonu, do którego Dev włożył świeże kwiaty. Wpatrywała się w nie przez chwilę. – Kochałam mamę. Wiesz o tym, prawda?

Lucian odczuł całkiem nowe przerażenie.

– Ale dowiedziała się o mnie i o Danielu – dodała cicho Maddie. – Miała wydruki z mojego komunikatora. Przyłapała nas.

– Boże, nie – szepnęła Julia, obejmując Luciana w pasie.

– Byłyśmy tutaj, gdy powiedziała, iż wie, że jesteśmy razem, i że to złe. Miałam przecież tego świadomość. Nie jestem głupia, ale nie zmieniało to moich uczuć. – Pociągając nosem, otarła oczy. – Zabroniła mi spotykać się z Danielem, powiedziała, że jeśli się nie podporządkuję, powie o wszystkim ojcu Daniela i... nie wiem, co się stało. Wydzierałyśmy się na siebie, ale chciałam tylko... chciałam tylko, by się zamknęła, ale ona dalej krzyczała i to po prostu się stało.

– Nie – powiedział Lucian. Pękało mu serce. – Nie, Maddie.

Siostra uniosła oczy ku niebu.

– Popchnęłam ją i... mama straciła równowagę i... To był wypadek, Lucianie. Nie chciałam. To się po prostu stało.

Świat przestał się kręcić. Matka nie popełniła samobójstwa? Zginęła przez Maddie? Przez cały ten czas stała za tym Maddie?

Julia złapała mocniej Luciana, gdy zaczął się trząść. Kołysał się, jakby nie potrafił utrzymać równowagi.

– Musiałam odejść – ciągnęła kobieta. – Poszłam do Daniela, opowiedziałam o wszystkim, a on zabrał mnie do domu ojca nad jeziorem. Tego domu, którego nikt nigdy nie odwiedzał. Zostałam... tam z nim. Nie zamierzałam wracać. Nigdy nie poznałbyś prawdy. Chciałam trzymać się z dala, ale skończyła się nam kasa, którą zostawił mu ojciec, i... musieliśmy jakoś przetrwać. Musiałam więc wrócić do domu. Musiałam... zadbać o naszą przyszłość.

Lucian był odrętwiały. Gdyby Julia go nie trzymała, z pewnością padłby na kolana.

– Miałam plan, ponieważ znałam prawdę. Zamierzałam tu wrócić i udawać chorobę. Dałoby mi to sposobność odnalezienia dziennika mamy.

– Dlatego właśnie Daniel kazał nam przeszukać jej rzeczy?

– Wtedy plan się zmienił. – Przeszesała włosy palcami. – Daniela nie powinno tu być. Musiałam mieć czas, by wejść do jej pokoju i wziąć dziennik, ponieważ znajdował się przy nim klucz do dokumentów.

– Jakich dokumentów? – zapytał ostro Lucian, niejasno przypominając sobie kluczyk przypięty do rzemyka, którym owinięty był pamiętnik.

– Dowód – powiedziała Julia.

O czym ona, u licha, mówiła?

Maddie skinęła głową.

– Dowód, wyniki badań DNA, które zrobiła mama, gdy byliśmy dziećmi. Wiedziała, powiedziała mi, Lucianie. Powiedziała prawdę, po czym poprosiła, by nikomu nie mówić, a ja jej posłuchałam. Zatrzymałam dla siebie tę tajemnicę, a mimo to wszystko szlag trafił!

Żołądek mężczyzny znów się ścisnął.

– Jakie badania?

Maddie wzdygnęła się, gdy w pobliżu uderzył piorun.

– Wiedziała, że my, że ty i ja, byliśmy prawdziwymi dziedzicami. Byliśmy jedynymi dziećmi Lawrence'a.

– To... nie może być prawda. – Lucian pokręcił głową. – Nie ma mowy...

– To prawda, Lucianie. Devlin i Gabe nie są jego dziećmi. My nimi jesteśmy – powiedziała. – Mama mi powiedziała. Stwierdziła, że wszystkich nas przebadala. Miała dowód. W skrytce.

– W garderobie – szepnęła Julia. – Cholera, jest pod podłogą.

Maddie przytaknęła.

– Czytałaś dziennik mamy, prawda? Nie winię cię. Lubię cię, Julio. Jesteś... słodka, ale naprawdę chciałam, byś przyniosła mi ten dziennik. Może wtedy te wydarzenia nie miałyby miejsca. Może wróciłabyś do domu.

Lucian zeszywniał.

– Jesteś moją siostrą. – Położył dłoń na biodrze Julii. Przesunął ją nieznacznie, ustawiając siebie pomiędzy dziewczyną, której już nie znał, a kobietą, w której się zakochał. – Ale nie dam ci skrzywdzić Julii.

– Nie masz wyjścia. – Parsknęła szaleńczym śmiechem. – Nie możemy pozostawić świadka.

Skupiając wzrok na niej i na broni, którą trzymała, nadal przesuwał Julię z dala od siostry. Musiał sprawić, by Maddie nadal mówiła, aż mógłby wymyślić, jak rozwiązać tę sytuację.

– Dlaczego po prostu nie wróciłaś do domu i nie powiedziałaś prawdy? Jeśli Lawrence naprawdę był naszym ojcem, dlaczego nic nie powiedziałaś? Po co zadałaś sobie tyle zachodu?

– A co by to zmieniło? Dev dopilnowałby, żeby prawda nigdy nie wyszła na jaw. A gdyby ojciec nadal żył? Z pewnością jakoś by to zatuszował. Zawsze chciał tylko Deva i Gabe'a, nigdy nas. Musiał odejść, zanim zdołałam odnaleźć dokumenty.

Miała również coś wspólnego ze śmiercią Lawrence'a?

Julia nagle spięła się za nim. Kątem oka zauważył jakiś ruch.

Gabe.

Wrócił do domu i wszedł na dach. Przesuwał się centymetr po centymetrze do miejsca, w którym stali.

– Po co te obrazy? – zapytał Lucian, próbując utrzymać na sobie uwagę siostry.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Chciałam, by ktoś dostrzegł prawdę. Po prostu tego pragnęłam.

Lucian pokręcił głową. Boże, nie znał nawet tej stojącej przed nim osoby. Była duchem, pokręconą zjawą.

Gabe znów się przysunął.

– To dlatego zabiłaś Lawrence'a? – zapytał Lucian, znając już odpowiedź. Teraz miało to sens. Gdyby Lawrence nadal żył, nie miałyby znaczenia, kim byli jego prawdziwi potomkowie. Natomiast dysponując po jego śmierci dowodem, że Maddie i Lucian byli jego biologicznymi dziećmi, istniały podstawy, by podważyć testament. Madeline uknuła szalony plan.

I nie tylko to udowodniło mu, że nie znał siostry. Zrobił to również związek z kuzynem. I to, że zabiła matkę, nieważne, czy działała pod wpływem emocji, czy też nie.

Maddie roześmiała się ochryple.

– Taki mieliśmy plan. Tylko po to Daniel miał tu być. Mieliśmy go zabić... po czym ujawnić prawdę. Właśnie dlatego wróciłam w takim „stanie”. Musiałam mieć pewność, że nikt nie będzie mnie podejrzewał.

Oszukała go, ale nie jego braci.

– Ale go nie zabiliśmy. – Ponownie się zaśmiała i otarła twarz z łez.

– Bzdury – stwierdził.

– Nie musisz wierzyć, Lucianie, ale przysięgam, że to nie my. Był tu morderca, ale to nie ja. Nie jestem jedyna, jednak będę musiała zrobić to po raz kolejny. – Poprawiła palce na broni. – Możemy się z tego wykręcić, ale ona musi umrzeć. Tak jak i Dev.

Serce Luciana dosłownie się zatrzymało.

– Możemy razem z tego wybrnąć. – Wzięła głęboki wdech. – Możemy to naprawić. Jak kiedyś. Pamiętasz? Możemy...

Wszystko stało się bardzo szybko.

Choć wciąż miał czas ostrzec siostrę, wciąż mógł zatrzymać Gabe'a, a wszystko potoczyłoby się wtedy zupełnie inaczej, ale nadal utrzymywał na sobie wzrok Maddie. Coś w nim umarło.

Gabe rzucił się do przodu i popchnął kobietę ramieniem. Pistolet wypalił, ale pocisk chybił celu i poszedł w niebo. Brat i siostra padli na bok, w kierunku krawędzi dachu.

Lucian również się rzucił, ścigając ich, gdy upadli. Dotarł do nich w chwili, w której kolejny piorun przeszył niebo. Wszystko trwało ułamek sekundy, ale wystarczyło, by nie

okłamywać samego siebie, udawać, że nie dokonywał wyboru pomiędzy uratowaniem bliźniaczki a przyrodniego brata.

Złapał za rękę spadającego Gabe'a i pociągnął go do siebie, gdy krzyk siostry zatracił się w grzmocie, a następnie ucichł na dole.

Rozdział 32

Maddie nie kłamała.

Lucian znalazł skrytkę pod podłogą w garderobie. Klucz przywiązany do dziennika otwierał skrzyneczkę, w której znajdowały się wyniki testów na ojcostwo.

DNA dowodziło, że Maddie i Lucian rzeczywiście byli biologicznymi dziećmi Lawrence'a, a Dev i Gabe nie.

Dla wszystkich stanowiło to szok.

Do diabła, wszystko było szokujące, chociaż bracia nigdy nie ufali Maddie po powrocie. Powinien był ich posłuchać.

Ostatnia doba przebiegła dość szybko.

Kiedy Dev się ocknął, zabrał się z Gabe'em za naprawianie sytuacji, Lucian natomiast pomógł Julii zejść z dachu. Zaprowadził ją do pokoju i umył, upewniając się przy tym, że nic poważnego się jej nie stało. Poza kilkoma siniakami i serią obrazów, których miała nigdy nie zapomnieć, Julii nic nie dolegało.

Podczas gdy Lucian przebywał z nią, jeden z braci zadzwonił do Richarda. Pomimo nocnej pory mężczyzna przyjechał i zrobił, co musiał.

Bracia również.

Z pomocą Richarda zniknęły wszystkie dowody powrotu siostry na łono rodziny. Cały dom wyczyszczono ze śladów jej obecności. A chata nad jeziorem, w której ukrywała się z Danielem... Cóż, domu już nie było.

Później zadzwonili do Troya i wydarzenia tej nocy zostały zapisane na nowo. Oficjalna wersja zawierała w sobie nieco prawdy, choć było w niej trochę kłamstw. Daniel włamał się do domu i groził Julii oraz Lucianowi. Sytuację uratował Dev, ale najpierw Daniel przyznał się do problemów finansowych. Przyjechała policja, wszyscy zostali przesłuchani. Julia, którą przedstawiono Troyowi jako dziewczynę Luciana, potwierdziła tę historię.

Wiele osób, w tym Troy, spekulowało na temat potencjalnego zaangażowania Daniela

w niewyjaśnioną śmierć Lawrence'a i żaden z de Vincentów tego nie zanegował. Lucian wiedział, że kiedy zaczną prześwietlać Daniela, odkryją kłopoty finansowe, ale nie znajdą niczego związanego z Maddie.

Dla świata ich siostra wciąż była zaginiona i nikt nie miał dowiedzieć się, za co była odpowiedzialna. Sami musieli dźwigać to brzemień.

Poza tym Lucian tak naprawdę nie uwierzył w zapewnienia siostry. Nie, kiedy Maddie udowodniła, że była oszustką i morderczynią, która miała zamiar ponownie zabić.

Słońce stało wysoko na niebie, gdy policjanci w końcu odjechali, a Lucian wreszcie został sam na sam z Julią. Nie mógł porozmawiać z nią o tym wszystkim, co zdawała się wyczuwać. Nawet po tym, co przeszła, zapewniała, że czuje się dobrze, z czego skorzystał, Kochając się z nią powoli i delikatnie. Został z nią, aż zasnęła w jego objęciach, aż wiedział, że musiał od niej odejść, by zająć się sprawą z braćmi.

Lucian nakrył ją kołdrą, pocałował w policzek, wstał i włożył jeansy. Niesamowicie zmęczony, wziął teczkę z dokumentami i poszedł na dół.

Dev i Gabe siedzieli w gabinecie, milczeli, gdy wszedł. Żaden na niego nie spojrzał, kiedy przemierzył pokój. Lucian pochylił się i podpalił drewno w kominku, które buchnęło płomieniami.

– Zimno ci? – zapytał Gabe.

Nie odpowiedział, tylko otworzył teczkę i wyjął dokumenty.

– To wyniki testów na ojcostwo. Mam zamiar się ich pozbyć.

– Nie musisz tego robić – przyznał Dev.

Nie, nie musiał. Wiedział o tym.

– Te papiery niczego nie zmieniają... Lawrence nie był moim ojcem. – Zaczął wrzucać dokumenty do ognia. – I nigdy nie będzie.

Dev zatrzymał go, łapiąc za rękę. Popatrzyli sobie w oczy.

– Możesz mieć to wszystko.

– Nie chcę – odparł. Naprawdę tak myślał. – Niczego nie chcę. Nigdy nie chciałem. To się nie zmieniło.

Przez dłuższą chwilę Dev patrzył mu w oczy, po czym położył rękę na karku brata. Oparł czoło o jego głowę.

– Nie chciałem mieć racji w sprawie Madeline – powiedział cicho.

Lucian poczuł ucisk w gardle.

– Wiem.

Znów minął dłuższy moment, nim Dev go puścił. Lucian westchnął i wrzucił resztę dokumentów do ognia.

Cała trójka oglądała, jak zmieniały się w popiół.

Czując się okropnie, Lucian poszedł do kanapy i usiadł obok Gabe'a, który podał mu szklankę whisky. Mężczyzna wypił połowę jednym haustem.

Świadomość tego, co zrobiła jego siostra, zmieniła wszystko, co Lucian znał i w co wierzył. Matka? Ojciec?

Dlaczego... dlaczego Lawrence tak go traktował? I Maddie? Być może, gdyby był dla nich prawdziwym ojcem, córka nie skończyłaby w ten sposób.

Ale nigdy nie mieli poznać odpowiedzi na te pytania.

Lucian miał nigdy się nie dowiedzieć, czy Lawrence znał prawdę, a jeśli tak, to dlaczego traktował swoje dzieci w tak podły sposób.

Rety, trudno było się z tym wszystkim pogodzić. Nie miał pojęcia, jak to zrobić.

– Nie wierzę, że ten kutas był w tym domu, a myśmy o tym nie wiedzieli – stwierdził

Gabe, przerywając ciszę. – Jezu.

Kroki? Cień, który widziała Julia, gdy brała prysznic? Maddie i Daniel musieli się do tego przyczynić. Gdyby ten kretyn nie został już pożywką dla aligatorów, Lucian dopilnowałby, by tak właśnie się stało.

– Przepraszam – powiedział Gabe. – Nie chciałem zrzucić jej z krawędzi.

– Wiem. – Lucian zamknął oczy. – Nie mogłem złapać was oboje. Chwyciłem tylko ciebie. Taka jest prawda.

– Nie obarczaj się za to winą – polecił Dev. – Zrobiłeś, co musiałeś. Wszyscy postąpiliśmy tak, jak musieliśmy.

Tak.

Zupełnie jak wcześniej.

Jak zawsze.

Choć niczego to nie ułatwiało.

– Może to prawda – powiedział Lucian po dłuższej chwili.

– Co takiego? – Gabe spojrzał na niego.

Brat uśmiechał się cierpko.

– Kłątwa i reszta tych gówien. To znaczy, tylko popatrzcie, co przytrafiło się niemal każdej kobiecie w naszej rodzinie, każdej, którą znaliśmy. Ten dom... on je, cholera, skaża.

Gabe się spiął.

– Lucianie...

– Nie powiesz, że w to nie wierzysz. Po tym wszystkim? – Zacisnął palce na szklance. – Po wszystkim, co przytrafiło się tobie, co dzieje się w tej chwili z Emmą i waszym synem?

Brat odwrócił wzrok.

– Nasza siostra zabiła matkę, po czym ukrywała się przez dekadę. Wróciła i udawała stan, w którym nie mogła ani chodzić, ani mówić. Nie powiesz, że cokolwiek z tego jest normalne.

– Nie jest. – Dev usiadł w fotelu naprzeciw braci. – Tak samo jak posiadanie przeklętej, według niektórych, rodziny.

Lucian prychnął.

Zapadła między nimi cisza, aż Gabe zapytał:

– Jak sobie z tym poradzisz?

– Nie wiem. – Lucian posłał mu wymuszony uśmiech i zapatrzył się na szklankę. – Zapytaj o to za pięć lat.

– Co zamierzasz w sprawie Julii?

– Gdyby był mądry, kupiłby jej bilet na następny samolot. – Dev wpatrywał się w płomień. – Nie potrzebujemy jej już.

– Nie ciebie pytałem – powiedział Gabe ostrym tonem, jakiego Lucian nigdy u niego nie słyszał. – Zależy ci na niej. Wiem to.

Istniała spora szansa, że szklanka pęknie w palcach Luciana. Prawda była taka, że wciąż potrzebował Julii. Potrzebował jej teraz bardziej niż wcześniej i naprawdę mu na niej zależało.

Bardzo.

Wiedział, że ją kochał.

I wiedział, co musiał zrobić.

Rozdział 33

Obracając się na bok, Julia skrzywiła się z powodu bólu żeber. Miała szczęście, że nie zostały złamane. Miała szczęście w tak wielu sprawach.

Zamknęła oczy i serce jej się ścisnęło, gdy wróciły do niej wczorajsze wydarzenia, więc wyciągnęła rękę w poszukiwaniu Luciana, jednak nikogo nie znalazła. Zmarszczyła brwi i otworzyła oczy. Grube zasłony blokowały dostęp do światła słonecznego, ale na podłodze i w nogach łóżka widać było jasne plamy. Ostrożnie przytrzymując kódrę przy piersiach, by nie dotknąć obolałych żeber, rozejrzała się po sypialni Luciana. Dech uwiązł jej w gardle, gdy go zobaczyła.

Siedział w fotelu naprzeciw łóżka, połowę jego ciała spowijał cień. Miał szeroko rozstawione kolana, a z tego, co mogła zauważyć, był przygarbiony, jedną rękę trzymał na podłokietniku, podpierając głowę.

Nie ruszał się, więc wyglądał niemal jak rzeźba. Julia, czując się niepewnie, złapała mocniej brzeg kódry.

– Lucianie? – Było jej głupio, ale musiała zapytać. – Dobrze... dobrze się czujesz?

Nie odpowiedział przez bardzo długą chwilę. Niepokój wzrósł w kobiecie niczym chwast, przez co skurczył jej się żołądek i ścisnęło gardło.

– Poczuję się dobrze – odparł mężczyzna pustym, oschłym tonem. – W końcu.

Zwilżyła wargi językiem, krzywiąc się, gdy dotknęła rozciętego miejsca.

– Głupio zapytałam, wiem o tym, ale...

– Nie zapytałaś głupio – urwał na chwilę. – Dobrze spałaś?

– Tak. Chyba... tak. – Po wszystkim, co się stało, była tak wykończona, że padła i nawet nie śniła. – Długo spałam?

– Tak długo, jak tego potrzebowałaś.

Powietrze znów utknęło jej w gardle. Przesunęła się na skraj łóżka, nadal przytrzymując kódrę przy piersi. Lucian doskonale znał już jej ciało, ale w tej chwili czuła się skrzepowana,

więc nie puściła materiału.

Ton mężczyzny był dziwny. Wszystko było w nim inne.

Ostatnie, co pamiętała, to to, że tulił ją w objęciach, zanim zasnęła.

– A ty spałeś w ogóle?

– Nie.

Spuściła nogi na podłogę, ale zatrzymała się, pragnąc, by powiedział coś jeszcze. Zamiast tego siedział w milczeniu, przyglądając się ceniom. Żołądek znów jej się skurczył.

Julia nie mogła wiedzieć, przez co przeszedł, co czuł. Bracia być może podejrzewali, że stan Madeline różnił się od tego, jakim się wydawał, ale Lucian zawsze bronił Maddie. Julia również dała się nabrać, jednak w jego przypadku wyglądało to przecież zupełnie inaczej.

Nie tylko odkrył, że siostra była oszustką, lecz także dowiedział się, że zabiła matkę. Wieści jednak nie kończyły się na tym. Przez całe życie wierzył, że człowiek, który ich wychowywał, nie był ich ojcem i właśnie dlatego ich nienawdził, ale okazało się inaczej.

Julia nie potrafiła pojąć, jak mężczyzna miał sobie z tym wszystkim poradzić, ponieważ Lucian zapewne nigdy się nie dowie, dlaczego ojciec zachowywał się w stosunku do niego i Madeline tak oschle. Nikt nie wiedział, co stało się z dziennikiem matki. Przepadł jak reszta duchów przeszłości.

Lucian musiał też patrzeć na śmierć siostry.

Wiedziała, że nie mógł dobrze się czuć. Przez dłuższą chwilę nie będzie sobą, ale to nic, bo zamierzała mu pomagać.

– Powiedz – poprosiła, próbując spojrzeć mu w ukrytą w cieniu twarz. – Powiedz, co mogę dla ciebie zrobić.

Znów milczał przez chwilę, nim powiedział:

– Cieszę się, że o to zapytałaś. Tak, możesz coś dla mnie zrobić.

– Wszystko – odparła natychmiast.

Lucian w końcu się poruszył. Wstał, więc Julia uniosła głowę, spodziewając się, że do niej przyjdzie. Nie zrobił tego. Podszedł do stolika przy ścianie, obok drzwi prowadzących do jego salonu. Podniósł coś z niego. Wrócił do łóżka i podał jej to.

Julia spojrzała na teczkę.

– Co to?

– Twoja przyszłość – odparł.

Przyszłość? Odrętwiała, wzięła teczkę z jego rąk. Kiedy tylko się jej pozbył, Lucian odsunął się i podszedł do drzwi tarasowych. Julia położyła ją na łóżku i otworzyła.

– Nie rozumiem...

Słowa ją zawiodły, nastąpiła ogłuszająca cisza, gdy wpatrywała się w to, co miała przed sobą. Dwa czeki. Jeden na kwotę premii, którą jej obiecał. Nigdy nie widziała tyle zer. Drugi musiał być wypłatą za zlecenie, choć było na nim o wiele więcej, niż zakładał kontrakt.

Serce biło jej jak oszalałe, gdy odsunęła od siebie papiery i sapnęła. W środku znajdował się bilet lotniczy, z miejscem w pierwszej klasie, na jutro do Harrisburga.

Zamrugła, po czym pokręciła głową. Głupi gest, bo dokumenty nie zniknęły. Nadal tam były. Nawet jeśli podświadomość wiedziała, co to oznaczało, serce nie chciało uwierzyć.

Powoli uniosła wzrok.

– O co chodzi?

– Wiesz, o co.

Julia wzdrygnęła się z powodu chłodu w jego głosie. Zamknęła teczkę, chwyciła ją i wstała.

– Tak, wiem, co to jest. Nie jestem kretynką. Nie rozumiem tylko, dlaczego mi to dajesz.

Opuścił głowę, po czym przecesał palcami włosy.

– Wiesz dlaczego, Julio.

Wciągnęła drżący oddech, gdy poczuła, jak podłoga usuwa się jej spod nóg, choć stała na niej prosto.

– Chcesz, żebym wyjechała? Żebym wróciła do domu i...

– Dodaliśmy premię – powiedział oschle, nadal stojąc do niej plecami. – Za cierpienie fizyczne i...

– I żebym trzymała głębę na kłódkę?

Lucian się spał.

– Tego nie powiedziałem. Wiem, że nie powiedziałaś nikomu o tym, co tu widziałas... co tu zaszło. Jesteś dobra.

Zacisnęła palce na teczce, gdy zaczęła się denerwować.

– Jestem dobra, ale płacisz mi więcej...

– Nie chcę, żebyś tak to postrzegala – powiedział tym samym, pozbawionym uczuć głosem. – Ale jeśli to zrobisz, będzie to twoja decyzja.

– Moja decyzja? Jaja sobie robisz? Nic z tego nie jest moją decyzją. Ty podejmujesz ją za mnie.

Lucian opuścił ręce do boków.

Kobieta zmusiła się do zapanowania nad oddechem, chociaż miała ochotę krzyknąć.

– Wiem, że przeszedłeś naprawdę wiele, Lucianie. Wiem, że potrzebujesz czasu, by to sobie poukładać, ale odpychanie mnie...

– Nie odpycham cię, Julio. – Zacisnął dłonie w pięści. – Kończę wszystko.

Otworzyła usta, ale nie padły z nich żadne słowa. Pękło jej serce. Trzasnęło jak sucha gałązka.

– Nie...

– Richard i Livie mieli spakować twoje rzeczy. Prawdopodobnie już są przygotowane do wysłania – poinformował, uciszając kobietę. – Nie musisz się spieszyć z wyjściem. Kiedy będziesz gotowa, Richard zawiezie cię do hotelu przy lotnisku.

Julia cofnęła się o krok, wpatrując się w niego. Gardło mocno jej się ścisnęło. Słowa przeszły jednak przez nie, nim zdołała je powstrzymać, ale w chwili, gdy padły, wiedziała, że były prawdziwe.

– Kocham cię, Lucianie. Zakochałam się w tobie.

Zesztywniał, wyprostował się nieco, ale nie odpowiedział.

Nie wypowiedział ani jednego słowa.

Do oczu napłynęły jej łzy. Odwróciła głowę i spojrzała na łóżko, gdzie zaledwie kilka godzin wcześniej się kochali. Teraz wydawało się, jakby to było w innym życiu, a Lucian wszystko między nimi kończył.

Gniew sprawił, że wokół serca Julii zaciskał się drut kolczasty, tnąc wszystko, co było w środku.

– Nie możesz nawet na mnie spojrzeć?

Nic.

Żadnej odpowiedzi.

Wściekłość zawrzała w niej niczym lawa w wulkanie.

– Popatrz na mnie! – wykrzyknęła. – Popatrz i powiedz, że mam wyjechać!

Nastąpiła cisza, po czym Lucian powoli się odwrócił. Piękne niebieskozielone oczy popatrzyły jej w twarz.

– Musisz wziąć pieniądze i wyjechać.

– Nie mówisz poważnie.

Zacisnął usta, po czym powiedział:

– Nie należysz do tego miejsca, Julio.

Odsunęła się, jakby wymierzył jej policzek. Zakryła dłonią usta. Popłynęły łzy. Wargi drżały, gdy do gniewu dołączył smutek. Miała ochotę się wściekać, ale wiedziała, że jeśli zostanie dłużej, straci nad sobą panowanie. Krzyczenie na niego wiązało się z większą ilością łez.

Właśnie złamał jej serce i roztrzaskał je na kawałeczki tak, że zapewne nigdy ich już nie pozbiera. Nie chciała pozwolić, by zniszczył również jej dumę. Po tym, co powiedział, nie zamierzała go o nic błagać.

Zrobiła więc, co jej polecił.

Zostawiła go.

Lucian nie wiedział, ile minęło czasu, odkąd Julia wyszła z jego sypialni. Nie poruszył się, ale miał świadomość, że była to dłuższa chwila. Nie potrafił wymazać z pamięci wyrazu zdrady na jej twarzy. Gdy mrugał, nadal go widział, kiedy otwierał oczy, widział jej bladą, posiniaczoną twarz i łzy w oczach. Słyszał ból i gniew w jej głosie. Chciał, by była na niego zła, ponieważ ze złością łatwiej było sobie poradzić. Z bólem? Cierpienie sięgało głębiej.

Zrobił to, co musiał zrobić.

Lucian wiedział, że postąpił słusznie. Nie była to decyzja zakrapiana whisky, choć zapewne niedługo miał się upić. Nawet jeśli logika podpowiadała mu, by nie wierzyć w klątwy, ostatecznie nie miało to żadnego znaczenia. Nie był dobry dla Julii. Ani on, ani jego popieprzona rodzina. Klątwa mogła być wielką bzdurą, ale mogła być też prawdziwa. Tak czy inaczej, Lucian z całą swoją rodziną zniszczyłby życie tej kobiety.

Wszyscy mieli krew na rękach.

A ponieważ ją kochał, wiedział, że zasługiwała na coś lepszego niż bałagan panujący w jego rodzinie – jego dziedzictwo.

Wcześniej był niekompletny, a teraz i skażony.

Podobne jak ojciec – kurwa, ten człowiek naprawdę był jego ojcem. Żółć podeszła mu do gardła.

W oszołomieniu Lucian znalazł się w pokoju Julii. Nie pamiętał, by do niego wchodził, ale stał w nim. Łóżko było posłane, a drobiazgi, dodające pomieszczeniu kolorytu, zniknęły.

Teraz był to kolejny pokój, który miał zostać zamknięty i zapomniany. Kolejna chłodna przestrzeń, gdzie powinna rozwijać się miłość, ale która w jakiś sposób stała się jałowa, pokręcona i zła.

Lucian zamknął oczy i zatoczył się, nagie plecy uderzyły w ścianę. Zakrył powieki, przyciskając do nich dłonie. Gardło go paliło. Wszystko bolało. Przetarł oczy, ale nadal widział Julię. Nadal ją słyszał, nadal czuł jej ciepło i miękkość. Bez względu na to, ile minęło czasu, nie był w stanie się otrząsnąć.

Nawet nie próbował.

– Kurwa – wychrypiał, opuszczając ręce. Odchylił głowę i rozejrzał się po pokoju. Coś przy zagłówniku łóżka przykuło jego uwagę. Podeszedł do stosu poduszek i zaklął pod nosem, dotykając kawałków papieru.

Wszystko rozsypało się pod jego palcami.

Premia, którą obiecał jej za pozostanie.

Suma, która miała zapewnić jej bardzo dostatnie życie.

Czek.

Porwała go i zostawiła.

Rozdział 34

Wszystko było nie tak.

Jechała samochodem, którym kierował Richard. Siedziała z tyłu, z okularami przeciwsłonecznymi na nosie. Budynki i drzewa w oddali się rozmywały.

Czuła... odrętwienie. Jakby całe ciało, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz, zostało zanurzone w lidokainie. Nie pamiętała, jak się ubrała ani gdzie znalazła Richarda. Julia nie marnowała czasu. Musiała stamtąd uciec, nim całkowicie by się załamała. Ledwie pamiętała, że uściskała Livie na pożegnanie. Kobieta powiedziała coś do niej, ale Julia tego nie usłyszała.

Słyszała jedynie słowa Luciana, który kazał jej wyjechać.

Mogła myśleć tylko o bólu serca i złości, jaką czuła, gdy porwała czek na małe kawałeczki i zostawiła na łóżku. Któregoś dnia miała zapewne tego pożałować, ale nie mogła przyjąć tych pieniędzy. Wydawało jej się, że były skażone. Użyte, by ją tu zatrzymać, a teraz odesłać.

Wszystko było nie tak.

Gapiąc się w szybę, odczuwała ogromny ból, aż sapnęła.

Nie należysz do tego miejsca.

Żadne słowa nie mogłyby zaboлеć bardziej.

Kochała Luciana. Zakochała się w nim, co było szalone. Była przerażona, odkąd zrozumiała, że żywi do niego jakieś uczucia. Już wtedy wiedziała, że będzie to ryzykowne. Ich życia różniły się, walczyła ze strachem, że nigdy się nie przystosuje, ale ufała mu, ufała, że nie sprawi, iż poczuje się w ten sposób. Ostatecznie nie było ważne, ile osób zadarło nosa czy sprawiło, że Julia poczuła się głupio w eleganckiej sukience. Póki był przy niej Lucian, nie dbała o to.

Zacisnęła powieki, gdy oczy zaczęły szczypać od łez. Odrętwienie przemijało, a zaczynał wkradać się smutek.

Znajdowała się w samochodzie chyba od pół godziny, więc byli w połowie drogi na

lotnisko, a ona nawet nie zaczęła zastanawiać się nad tym, co stało się przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

Wiedziała, że Lucian też tego nie zrobił.

Popłynęły cholerne łzy, zostawiając ślad na jej policzkach. Miała się zachowywać, jakby zupełnie nic się nie stało? Jak niby Lucian zamierzał teraz żyć?

Zaczęła się trząść. Wyjeżdżała. Zamierzała zrobić to, czego wymagał mężczyzna, ale wydawało się to... złe. Nie dlatego, że bolało, a przecież ból ten był zaledwie początkiem, ale dlatego, że miała wrażenie, jakby... się poddała.

Mimo że to on kazał jej odejść, to ona się poddała – oddała mu kontrolę.

Postąpiła słusznie?

– Mogę coś powiedzieć, pani Hughes?

Z zamyślenia wyrwał ją głos Richarda. Przestała wyglądać przez szybę i spojrzała do przodu. Do tej pory mężczyzna się nie odzywał. A nawet jeśli to robił, nie słyszała go.

Odchrząknęła.

– Jasne.

– Nie wiem, czy Lucian pani mówił, ale kiedy był mały, był jak chłopiec do bicia. – Spojrzał na nią w lusterku wstecznym. – Dostawał za braci i za siostrę. Za siostrę w szczególności. Stawał pomiędzy Lawrence'em a Madeline. Walczył dla niej.

Otarła łzy i westchnęła ciężko.

– Wsp... – urwała i pokręciła głową. – Coś wspominał.

– A mówił, że bracia walczyli dla niego? To prawda. Przeważnie stawali w jego obronie, ale... ale nie tak jak on dla nich. Nie wie pani, jak bardzo jest w stanie poświęcić się dla rodziny. Nawet jeśli sądzi pani, że wie, wcale tak nie jest.

Julia położyła ręce na kolanach i zacisnęła dłonie. Wiedziała o kilku rzeczach, które Lucian zrobił dla braci, niektóre były nawet nie do pomyślenia, ale zaakceptowała to, bo postępował z lojalności i troski, którą sama okazałaby swojej rodzinie. Było coś więcej?

Jeśli chodziło o Luciana i braci de Vincent, zawsze było więcej.

To nie było w porządku.

Coś potężnego zrodziło się w jej wnętrzu. Otworzyła i ponownie zacisnęła palce.

Richard znów spojrzał na nią w lusterku.

– Nigdy nikt o niego nie walczył w sposób, w jaki on robił to dla innych.

Julia wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Muszę zapytać: będzie pani o niego walczyć?

Lucian stał przed zamkniętymi drzwiami. Nigdy w życiu nie wszedł do tego pokoju. Ani kiedy był dzieckiem, ani gdy już dorósł, ale w tej chwili stał przed sypialnią ojca, pokojem, w którym matka nie chciała zostawać na noc.

Nie wiedział, dlaczego tu przyszedł, ale wyszedł od Julii i jakoś tu dotarł. Sięgnął do klamki. Otworzył drzwi. Kiedy wszedł, powitało go chłodne powietrze.

Pomieszczenie było surowe, ale nie miało to nic wspólnego ze śmiercią właściciela. Nikt nie spakował jego rzeczy. Chodziło jedynie o to, że ojciec, jego prawdziwy rodzic, nie czuł potrzeby posiadania błahych, nieistotnych rzeczy. Mężczyzna nie był zbyt sentymentalny, troskliwy i kochający.

Lucian stanął przed łóżkiem – jedynym łóżkiem w domu, którego nie zaprojektował Gabe. Było pościelone, u góry znajdowały się dwie płaskie poduszki. Po prawej stronie stała komoda. Na ścianie wisiał telewizor. Było też krzesło, i tyle.

Pomieszczenie pozbawione życia.

Zupełnie jak sam ojciec.

Może gdyby Lawrence był lepszym rodzicem, Maddie nie... nie postąpiłaby, jak postąpiła. Może gdyby ojcu choć trochę na nich zależało, nie skończyłaby martwa.

Lucian również umierał.

Stracił siostrę. Stracił Julię.

Wściekłość wylewała się każdym porem skóry. Nie myślał o tym, co robi, gdy zbliżył się i chwycił za skraj narzuty. Zdarł ją z łóżka razem z pościelą, po czym rzucił na podłogę.

Odwrócił się i podszedł do telewizora. Złapał i zaczął go ciągnąć. Napięły się jego mięśnie, gdy walczył z kołkami rozporowymi. Furia to silny narkotyk. Suchy tynk w końcu puścił, Lucian wyrwał telewizor ze ściany wraz ze stojakiem.

Rzucił go na podłogę, a ekran natychmiast się roztrzaskał.

Następne było krzesło, które poleciało na ścianę. Dziura, jaka powstała wskutek ciosu, w ogóle nie pohamowała jego gniewu. Lucian podszedł do komody. Zrzucił z niej drewnianą szkatułkę. Po podłodze potoczyły się sygnety, cygara, zegarek wpadł pod łóżko, ale nie był to ten zegarek, który zawsze nosił ojciec. Ten podarowała mu żona na gwiazdkę. Drań nigdy go nie założył. Ponad dekadę później nadal przyczepiona była do niego metka.

Wrócił do komody, do schludnego stosu książek i butelek perfum. Machnął ręką, zrzucając to wszystko na podłogę. Tłuczenie szkła również nie złagodziło jego złości.

Pokój wypełnił się mocnym zapachem sosny.

Lucian złapał komodę i ją przewrócił. Szuflady wypadły podczas upadku. Mężczyzna odsunął się, drżąc i oddychając ciężko. Miał ochotę całkowicie zniszczyć ten pokój, wymazać każdy ślad po ojcu.

– Lucianie.

Spiął się i zamknął oczy. Cholera. A teraz miał omamy i słyszał głos Julii. Postradał rozum? To byłoby prawdopodobne, biorąc pod uwagę wszystko, co się do tej pory stało.

– Lucianie – powtórzył głos. – Proszę.

Dostał gęsiej skórki. Otworzył i zamknął ręce w pięści, a następnie powoli się obrócił.

W drzwiach stała Julia. Miała rozpuszczone włosy opadające kaskadą przy jasnej, ściągniętej twarzy. To naprawdę ona. We własnej osobie.

Jego pierś uniosła się, gdy odetchnął głęboko. Nie powinno jej tu być. Boże, powinna być już daleko od niego. Nie kazał jej wyjechać?

Julia przełknęła ślinę i podeszła bliżej, ale zatrzymała się, gdy Lucian zeszytywniał.

– Co robisz?

– Remont – wysapał. – Podoba ci się projekt?

Julia skrzywiła się, gdy te piękne oczy zaczęły błyszczeć.

– O, Lucianie.

– Nie. – Uniósł rękę. – Kazałem ci wyjechać. Dlaczego tu jesteś?

Spodziewał się, że się wzdrygnie, że piękna twarz poblednie jeszcze bardziej, ale nic takiego się nie stało. Uniosła głowę i wyprostowała się jak tysiące razy wcześniej, zazwyczaj chwilę przed tym, jak przywoływała go do porządku.

– Jestem tu – powiedziała. – Jestem, bo cię kocham.

Tym razem wzdrygnął się Lucian. Cofnął się o krok.

– Nie...

– Zamilcz. – Jej głos był niczym grzmot podczas letniej burzy. – Zamkniesz się i mnie wysłuchasz.

Lucian zamrugał. Zdziwił się, ale milczał.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, przez co przechodzisz i co czujesz. Ostatnia doba całkowicie zmieniła twoje życie, zmieniła wszystko, co znałeś, ale nie zmieniła tego, kim jesteś.

Parsknął ostrym śmiechem.

– Wiem, kim jestem.

– Nie wydaje mi się. – Przysunęła się o kolejny krok. – Nie sądzę, byś kiedykolwiek to wiedział.

Zacisnął usta i odwrócił wzrok, po czym powiedział:

– Wiesz tylko połowę na temat tego, co zrobiłem...

– Wiem wystarczająco, by mieć świadomość, że jesteś mężczyzną, którego kocham – przerwała mu, gdyż słowa były niczym nóż wbity w jej pierś. – Wiem, że jesteś lojalny i troskliwy. Wiem, że masz wielki talent i jesteś hojny. Wiem, że jesteś bystry i zabawny. Wiem, że nie potrafię się długo na ciebie złościć, nawet jeśli bardzo mnie wkurzasz. Wiem...

– Wiesz, że nie jestem dla ciebie dobry? – zapytał ochrypłym głosem.

Pokręciła głową.

– Jesteś.

– Kochanie, nie rozumiesz. Ten pieprzony dom, ta rodzina cię zniszczy, jak zniszczyła wszystkich innych.

– Nieprawda. Wiem, że nie – upierała się. – Ponieważ ciebie nie zniszczyła. Nie poddałeś się.

Boże, jej słowa rozerwały mu klatkę piersiową, ponieważ tak bardzo chciał w nie wierzyć. Chciał, by była to prawda.

Julia zatrzymała się jakiś metr od niego, nadepnęła na pościel, która zsunęła się z łóżka ojca.

– Możesz się na mnie złościć. Możesz kazać mi wyjechać, ale nigdzie się nie wybieram.

Dech naprawdę uwiązał mu w gardle.

Julia zacisnęła dłonie w pięści.

– Akceptuję to, kim jesteś, wiem, że nie wszystko jest z tobą w porządku. Wiem, że cała rodzina ma problemy, i akceptuję te niedoskonałości. Potrafię poradzić sobie z twoją rzeczywistością. Z tobą.

Zamarł. Cholera. Nie był pewien, czy w ogóle oddychał. Słowa kobiety przebiły się przez jego odrętwienie, ból i gniew.

– Kocham cię – ciągnęła, patrząc mu w oczy. – A ponieważ cię kocham, nie mam zamiaru się poddać, nie mam zamiaru zrezygnować z nas. Zamierzam o ciebie walczyć. Pogódź się więc z tym. Jestem twoja, a ty jesteś mój.

Lucian pękł.

Nie wiedział, które dokładnie słowa to sprawiły. Może wszystkie. Może sam fakt, że wróciła, że stała przed nim i walczyła o niego... o nich, kiedy przez całe życie nikomu tak naprawdę na nim nie zależało.

Powód nie miał znaczenia.

Julia była jego.

A on był jej.

Lucian rzucił się do przodu, objął twarz kobiety i przywarł do jej ust.

– Boże, Julio, przepraszam. Kocham cię. Tak bardzo cię przepraszam. Nie wiem, co sobie myślałem. Nie wiem, co robię.

– W porządku – powiedziała, chwytając go za ramiona. – Kocham cię, Lucianie. Właśnie dlatego zamierzam tu pozostać. Razem coś wymyślimy.

– Nie zasługuję na ciebie, ale, cholera, bardzo cię kocham. – Ponownie ją pocałował.

Próbował być delikatny, próbował działać powoli, ale nie potrafił. Wypowiadał słowa, których nie zakosztował nigdy wcześniej. Opowiedział jej o tym, jak się czuł, gdy wszedł do tego pokoju, jak zbolaty był z powodu siostry. Mówił o obawach, że zrobi Julii krzywdę. Mówił pomiędzy pocałunkami a rozpinaniem spodni. Zdejmując jej czarne getry, zsuwając je w dół wraz z majtkami i pomagając jej z nich wyjść, opowiedział, jak cierpiał, kiedy ją odsyłał. Powtarzał w nieskończoność, że ją kocha, gdy brał ją na podłozę w sypialni ojca, rozsuwając jej nogi i wchodząc w nią tak głęboko i mocno, jakby próbował połączyć się z nią już na stałe.

Julia tuliła go mocno, gdy sprawy wymknęły się spod kontroli. Obejmowała Luciana nogami w pasie, palce wsunęła w jego włosy, a drugą rękę trzymała na jego łopacie. Przywarła do niego, kiedy się w nią wbijał, odpowiadała, szepcząc mu do ucha wyrazy miłości, wybaczenia, na które nie zasługiwał, ale które będzie wielbił do końca życia.

Właśnie to robił. Wielbił Julię. Czczył ją niczym światełko jego życia i nic – ani jego rodzina, ani on sam – nie miało stanąć między nimi.

Mieli być razem.

Na zawsze.

Uderzył dłonią w podłogę przy głowie Julii, gdy załkała z rozdzierającej ją rozkoszy. On również wspiął się na szczyt i całkowicie się zatracił. Na jego skórze pojawił się pot. W pokoju słychać było jedynie dźwięki zderzających się ze sobą ciał. Całowali się, Lucian smakował słoność jej łez – ich łez, ponieważ, kurwa, on chyba też płakał.

To mogło być jego odkupienie.

Lucian skończył gwałtownie, wykrzykując imię kobiety. Położył się na niej, próbował się podtrzymać, ale poległ i opadł na nią. Julia nie miała nic przeciwko, bo była w stanie go udźwignąć – poradzić sobie z nim.

Dyszając, położył zroszone potem czoło na jej twarz. Drżała pod nim, oddychając szybko i płytko. Milczeli przez chwilę. Tulili się, wciąż połączeni, gdy ich serca stopniowo zwalniały.

Jako pierwsza odezwała się Julia:

– Mogliśmy połamać parkiet.

Lucian zaśmiał się ochryple, kiedy z niej wyszedł i przekręcił się na bok, spoczywając na podłozę.

– Zrobiłem ci krzywdę?

– Nie – szepnęła. – Ale nie sądzę, bym w niedalekiej przyszłości się stąd ruszyła.

– Ja też nie. – Powiódł wzrokiem po jej ciele: naddartej koszulce, nagich nogach i błyszczących udach. – Pani Hughes – mruknął, patrząc jej w oczy. – Narobiłem bałaganu.

Zarumieniła się ślicznie.

– Jesteś okropny.

– Tak. Naprawdę jestem. – Spoważniał i pogłaskał ją po policzku. – Przepraszam. Nie powinienem był cię odsyłać. Należysz tutaj. Twoje miejsce jest przy mnie.

– Przestań. Wiem. W porządku. – Objęła jego twarz. – Nie masz za co przepraszać. Nic ci nie będzie...

– Nic nam nie będzie. – Ponownie oparł czoło o jej głowę. Chciał wyprowadzić ją z tego pokoju pełnego złych wspomnień. Przyszedł mu do głowy pewien pomysł i natychmiast zawładnął jego pragnieniami. Lucian uniósł głowę. – Wyprowadzimy się.

Kobieta zmarszczyła brwi, wpatrując się w jego twarz.

– Co takiego?

– Wyniesiemy się stąd. Znajdziemy sobie inny dom, może nawet w innym mieście. Na pewno ci się spodoba. – Skinął głową, bo było to w tej chwili najlepsze rozwiązanie. – Nie zostaniemy tutaj.

– Może najpierw zapytaj, czy chcę z tobą zamieszkać – powiedziała, drocząc się.
– Wróciłaś, więc masz mnie teraz na dobre i złe. – Cmoknął ją w czubek nosa. – Ale poważnie, nie chcę tu mieszkać. Już nie. Nie będziemy się spieszyć. Znajdziemy odpowiednie lokum, ale nie zostaniemy tu na stałe.

Położyła dłoń na jego piersi.

– Myślę, że to genialny pomysł.

Taki właśnie był.

– Pieprzyć ten dom.

Uśmiechnęła się.

– Pieprzyć go.

– Tak – mruknął, patrząc jej głęboko w oczy.

Uśmiech na jej twarzy się poszerzył.

– To znaczy, poza oczywistymi względami, byłoby fajnie mieszkać gdzieś, gdzie nie musiałabym obawiać się potencjalnego zepchnięcia mnie ze schodów przez ducha lub spalenia w pożarze podczas snu.

– Upewnimy się, że nasz nowy dom nie będzie nawiedzony.

Julia roześmiała się, obejmując Luciana i tuląc mocno do siebie. Mrok pochłaniający jego duszę i serce został przegoniony przez śmiech kobiety. Był to tylko śmiech, ale on poczuł się o wiele lepiej, jakby w jego wnętrzu zagościło światło.

Pocałował ją, wkładając w ten pocałunek wszystkie swoje uczucia. Wsunął rękę w jej włosy.

Julia miała rację.

Wszystko miało być dobrze.

A nawet lepiej.

Przynajmniej póki będą razem.

Rozdział 35

Dwa miesiące później...

Lucian obudził się przed Julią, jak miał w zwyczaju każdego ranka. Cóż, z wyjątkiem weekendu, gdy kobieta pojechała do domu poinformować rodziców, że zostaje w Luizjanie. I jak co rano uniósł się na łokciu i zapatrzył na Julię, wciąż nie do końca wierząc, że była przy nim, że tak teraz wyglądało ich życie i że ją kochał, i był kochany.

Szczerze mówiąc, nie spodziewał się czegoś takiego – nie spodziewał się jej.

Zapewne właśnie z tego powodu zaraz po przebudzeniu sprawdzał, czy leżała obok. Jakby chciał się upewnić, że była prawdziwa.

Ostatnie dwa miesiące były cudowne.

Ale i straszne.

Nie zaczął nawet pracować nad wszystkimi swoimi problemami. Zdrada i śmierć siostry wciąż bardzo go bolały. Czasami rozmawiał o tym z Julią, choć rzadko. Bracia nie poruszali tego tematu. Tak samo tematu ojca i tego, który z nich był jego biologicznym dzieckiem. Nie rozmawiali o tym, ponieważ po co mieli to rozgrzebywać? Poza tym Gabe miał własne kłopoty, a biorąc pod uwagę wieczorne krzyki i dziwną, podejrzaną ciszę poprzedzoną trzaśnięciem drzwiami, można było stwierdzić, że brat miał co robić.

A Dev?

Któż, u licha, mógł wiedzieć, co się z nim działo? Stał się jeszcze bardziej zdystansowany i pozbawiony emocji, a – cholera – Lucian nie wierzył, że mogło to być możliwe. Coś bardzo zmieniło najstarszego z braci.

I to coś niedobrego.

Lucian nie chciał teraz jednak o tym myśleć. Dziś miał być wielki dzień. Oboje musieli wstać i zacząć działać, ale najpierw...

Światło przesączało się przez zasłony i padało na łóżko. Julia leżała w połowie na boku,

w połowie na brzuchu, z jedną ręką pod poduszką, a drugą ułożoną luźno przy nagich piersiach. Powiódł wzrokiem po różowych szczytach, po czym spojrzął na brzuch, biodro i w końcu na piękną krzywiznę pośladka. Dłoń podążyła za oczami, Lucian uśmiechnął się, gdy Julia mruknęła przez sen i wygięła plecy, kiedy objął jej pierś.

Pocałował gładką skórę jej ramienia, gdy przeniósł palce na brzuch kobiety. Wyznaczył gorącą ścieżkę pocałunków wzdłuż pleców, wkładając dłoń między jej uda.

Julia jęknęła i rozszerzyła nogi, kiedy wsunął w nią palec.

– Dzień dobry – mruknęła, kładąc rękę na poduszce, gdy dotknął jej najwrażliwszego miejsca.

– Dobry. – Lucian uniósł głowę i skubnął zębami czułą skórę szyi.

Julia wzdrygnęła się nieco, wypychając biodra do tyłu.

– Masz coś dla mnie?

– Zawsze. – Uśmiechnął się przy jej skórze, kładąc rękę na biodrze.

Chwilę później znalazł się w jej gorącym wnętrzu. Jęk zagłuszył jego warknięcie. Ciało poruszały się, gdy niespiesznie dążył do jej spełnienia, aż nie mógł dłużej się powstrzymać. Osiągnęła orgazm przed nim, krzycząc i ocierając się o niego pośladkami. Skurcze jej mięśni i drzenie jej ciała wysłały go na szczyt i zatracił się – zatracił się w Julii i nie chciał być odnaleziony.

Nieoczekiwanie kobieta znalazła się na plecach, jedną ręką obejmując luźno Luciana za szyję. Uniosła głowę, pocałowała go w policzek i usta, zostając przy nich przez dłuższą chwilę.

– Jesteś moim ulubionym budzikiem.

Zaśmiał się, gdy położył się obok niej na boku.

– Jestem dla ciebie wszystkim ulubionym.

– Prawda. – Obróciła się do niego twarzą. – Która godzina?

– Niemal ta, bym padł na kolana pod prysznicem i dopilnował, byś przez resztę dnia zastanawiała się, jak bardzo utalentowany jest mój język.

Zachichotała.

– Jesteś niemożliwy.

– Za dziesięć minut zmienisz zdanie. – Odsunął jej włosy z twarzy. – Ale, poważnie, musimy wstawać. O jedenastej musimy być w mieście.

– I musimy jechać na lotnisko – przypomniała mu. – Rodzice przylatują o trzeciej.

– Zdążymy.

Julia odchyliła głowę i uśmiechnęła się do niego.

– Mam nadzieję, że jesteś gotowy. Mama i tata nie mogą się doczekać, by cię poznać.

Pocałował ją w policzek.

– Pokochają mnie.

– Ponieważ masz nieodparty urok?

– Cóż, tak, ale nie dlatego. – Pocałował ją w nos. – Pokochają mnie, ponieważ kocham ich córkę.

Wyszli z domu spóźnieni – co nie było zaskakujące – by pojechać do miasta i spotkać się z pośrednikiem handlu nieruchomościami, który przy okazji był znajomym Luciana. Nie żeby Julia mogła narzekać. Cieszyła się czasem spędzonym pod prysznicem.

Kiedy przyglądała się, jak Lucian z łatwością prowadził po mało zatłoczonych ulicach Garden District, dech uwiązał jej w gardle. Spędziła z nim tak wiele czasu, a nadal nie spowszedniał jej ten widok. Podobnie było z jej sercem, które niekiedy wciąż rosło w piersi

niczym balon.

Lucian koncentrował się na jeździe, ale trzymał Julię za rękę, kciukiem głaszcząc leniwie jej dłoń. Milczał, odkąd opuścili posiadłość de Vincentów, jednak kobieta wiedziała, gdzie błądziły jego myśli.

W ciągu tygodni, jakie upłynęły od wydarzeń na dachu, Julia nauczyła się rozpoznawać, kiedy Lucian wracał pamięcią do przeszłości i zamartwiał się tym, czego nie mógł zmienić. Początkowo było tak kilka razy dziennie, teraz mijało kilka dni pomiędzy tymi chwilami, gdy bolało ją serce z powodu odpowiedzi, których nigdy nie miał uzyskać.

Ale Lucian radził sobie, a ona mu pomagała, wiernie trwając u jego boku.

Właśnie o to dziś chodziło.

Julia ścisnęła jego dłoń, więc na nią spojrział. Uśmiechnął się do niej półgębkiem.

– Co? – zapytał.

– Nic. – Położyła sobie jego rękę na udzie, trzymając mocno. Nie mogła się doczekać, aż Lucian pozna jej rodziców. W ogóle nie wydawał się tym denerwować, ale ona była zestresowana, ponieważ, cóż, była sobą. Wciąż stresowała się głupimi rzeczami, na przykład składaniem podania o pracę i pójściem na rozmowę kwalifikacyjną.

Lucian wspierał ją w powrocie do pracy, umówił ją nawet na kilka rozmów w szpitalach i prywatnych klinikach. Nosząc nazwisko de Vincent, mógł bez trudu załatwić jej posadę, ale obiecał, że aż tak bardzo nie będzie się wtrącał. Julia sama musiała znaleźć sobie etat.

Choć podobały jej się te małe wakacje. Nie spędzali ich cały czas w posiadłości. Zwiedzali, Lucian zabierał ją w miejsca, o jakich nawet nie śniła.

Czasami, a nawet dość często, nie wierzyła, że tak wyglądało teraz jej życie.

– Jesteśmy. – Samochód zwolnił, po czym skręcił, wjeżdżając pomiędzy filary. Brama była już otwarta.

Nadal mieli kilka godzin do wyjazdu na lotnisko po rodziców, ale najpierw musieli zrobić coś bardzo ważnego.

Julia miała po raz pierwszy zobaczyć ich nowy dom.

Lucian był w nim już kilka razy, zadbał o ulepszenia oraz doglądał, aby mieć pewność, że będzie dla niej wystarczająco dobry. W końcu wszystko było gotowe, więc oto znajdowali się w pięknej, historycznej dzielnicy Garden District.

Szeroki podjazd wiódł wprost do najpiękniejszego domu, jaki Julia w życiu widziała. W chwili, w której samochód się zatrzymał, kobieta otworzyła drzwi i wysiadła.

Szeroko otwartymi oczami przyglądała się kutemu ogrodzeniu, podwórzu i błyszczącym białym kolumnom. Budynek sprzed wojny secesyjnej nie był tak wielki ani przytłaczający, jak rezydencja de Vincentów, choć z zewnątrz wyglądał przestronnie. Julii spodobały się paprocie zwisające z balkonu na pierwszym piętrze.

Lucian stanął za nią, gdy podeszła do ganku. Pośrednik nieruchomości otworzył drzwi, czekając, by weszli. Kobieta spojrzała przez ramię.

– Podoba mi się.

Roześmiał się.

– Ale nie byłaś jeszcze w środku.

– Mam to gdzieś – upierała się. – Podoba mi się. – Urwała i spojrzała na pośrednika. – O ile nie jest nawiedzony.

– Noo... – Lucian objął ją w pasie od tyłu. – To Nowy Orlean, nigdy nie można być pewnym.

– Nie mów tak.

Pocałował ją w policzek.

– Może wejdziemy do środka, nim podejmiesz decyzję? A jeśli ci się nie spodoba, znajdziemy coś innego. Coś wybierzemy.

Zdecydowała już, na podstawie tego, co widziała na zewnątrz, ale nie przyznała się do podjętej decyzji, gdy przywarła do Luciana. Nie myślała nawet w tej chwili o domu i o tym, co stało się w jego rodzinie. Mogli przeprowadzić się tutaj lub pozostać w posiadłości. Mogli wyjechać z Luizjany lub zostać, choć tak naprawdę nie było to ważne.

Julia zamknęła oczy i odetchnęła głęboko, zaciągając się słodką wonią kwiatów rosnących w ogrodzie. Była gotowa przyznać, że myliła się, gdy jej małżeństwo dobiegło końca. Wierzyła wtedy, że miłość nie jest wystarczająca, i wiedziała o tym, że z właściwą osobą – a Lucian de Vincent z pewnością był dla niej odpowiednim mężczyzną – wystarczyła tylko miłość.

Podziękowania

Pragnę podziękować Kevan Lyon za to, że zawsze mnie wspiera, ilekroć jakiś pomysł przychodzi mi do głowy, i pracuje ze mną na każdym etapie tworzenia książki. Chcę również ogromnie podziękować Taryn Fagerness za rozpowszechnianie moich książek w tak wielu krajach i dbanie o to, by mogło przeczytać je tak wiele osób. Dzięki Tobie mam cały regał wypełniony własnymi książkami w przeróżnych językach. Dziękuję redaktorze Tessie Woodward, która postanowiła powołać braci de Vincent do życia, i cudownej ekipie z HarperCollins/Avon Books. Ogromne podziękowania dla Stephanie Brown za wsparcie oraz rozśmieszanie. Bez Sarah Maas, Laury Kaye, Andrei Joan, Stacey Morgan, Lesy Rodrigues, Sophie Jordan, Cory Carmack, Jaya Crownovera i wielu, wielu innych wspaniałych przyjaciół zapewne już bym zwariowała. **DZIĘKUJĘ.**

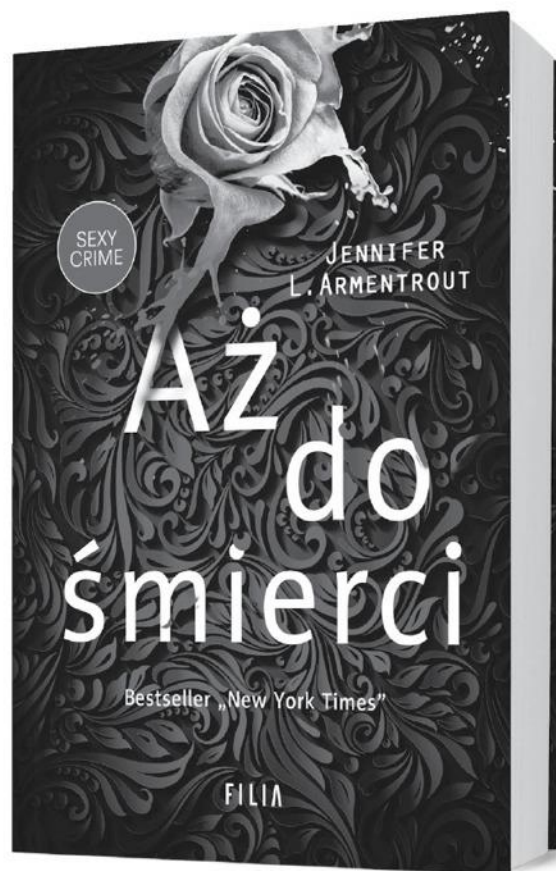
Żadna historia nie ujrzałaby światła dziennego bez Ciebie, Czytelniku. Dzięki Tobie mogę napisać kolejną książkę, w której wykreuję inny świat. Dziękuję.

O Autorce

Książki Jennifer L. Armentrout znajdują się na pierwszych miejscach list „New York Timesa”, „USA Today”, Amazona i iBooks. Autorka stworzyła znaną na całym świecie serię LUX oraz wiele innych książek dla nastolatków i dorosłych. Jej historie fenomenalnie sprzedają się w Niemczech, we Włoszech, a także w wielu innych krajach na całym świecie.

W 2011 roku w Stanach Zjednoczonych jej książki sprzedały się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy, dostały się do finałów Goodreads Choice Awards, w 2017 roku wygrały w plebiscycie romansów RITA, a także były nominowane do wielu innych nagród.

Jennifer mieszka z mężem i psami w Wirginii Zachodniej.



Minęła dekada, odkąd Sasha Keeton wyjechała z rodzinnej miejscowości w Wirginii Zachodniej. Dziesięć lat odkąd uciekła seryjnemu mordercy znanemu jako Pan Młody.

FILIA



Bestsellerowa seria „Royally”

*Nie potrzebuję królestwa.
Jeśli będę miał ciebie, będę miał cały świat.*

FILIA

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Podziękowania

O Autorce

Reklama 1

Reklama 2

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: Moonlight Sins

Moonlight Sins © 2018 by Jennifer L. Armentrout

Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2018

Zdjęcie na okładce: djiledesign/iStock

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-572-7

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl



JENNIFER L. ARMENTROUT

LUCYFER

Mężczyźni z rodu de Vincent mogą
zakochać się tylko raz...

FILIA

